

David Gooding

W szkole Chrystusa

Studium nauczania Chrystusa na temat świętości

Ewangelia Jana 13-17

Tytuł oryginału: In the School of Christ

Tłumaczenie z języka angielskiego: Adam Mariuk

Korekta: Anna Mariuk

Skład i przygotowanie do druku: Grażyna Kolbasa

Projekt okładki: Jacek Leński

Zdjęcie na okładce: Ashley R. Good, <http://www.flickr.com/photos/kmndr>

Druk: Wydawnictwo ARKA, www.arkadruk.pl

Copyright © 1995 The Myrtlefield Trust

Translation © Copyright 2010:

Areopag

www.areopag.org.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie ani odczytywana w środkach publicznego przekazu.

Cytaty z Pisma Świętego:

O ile nie zaznaczono inaczej, cytaty z Pisma Świętego pochodzą z następującego wydania:

Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.

Nowy Przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa, 1975.

Wydanie I

ISBN 978-83-85391-30-2

Spis treści

PRZEDMOWA AUTORA	5
NOTKA HISTORYCZNA	6
WSTĘP U wejścia do szkoły	7
Kurs: Część Pierwsza	17
A. OCZYSZCZENIE UCZNIÓW	
Przegląd	18
1: Miejsce i czas kursu	19
2: Obmycie odnowienia	27
3: Powtarzające się obmywanie stóp	43
4: Praktyczne obmywanie stóp	49
5: Pięta, która kopnęła	55
B. UKAZANIE ZDRADY JUDASZA	
Wstęp	62
6: Istota świętości	63
7: Ukazanie zdrady człowieka	71
8: Pokaz Bożej chwały	77
C. UTRZYMANIE, ROZWÓJ I DOSKONALENIE ŚWIĘTOŚCI	
Wstęp	82
9: Odejście Chrystusa wyznacza nowe standardy	83
10: Niewłaściwi naśladowcy	89
11: Zapewnienie celu	95
12: Chrystus – Droga do Ojca	103
13: Chrystus – Prawda o Ojcu	113
14: Chrystus – Życie, które dzielimy z Ojcem	119
15: Pożegnalny dar Chrystusa	127

16: Przerwa	137
Kurs: Część Druga	143
A. ŚWIĘTOŚĆ JAKO RADOŚĆ DLA SERCA BOGA I CZŁOWIEKA	
Przegląd	144
17: Historyczna metafora	145
18: Winogrodnik i bezowocna latorośl	155
19: Winogrodnik i owocna latorośl	163
20: Relacja pomiędzy latoroślami a krzewem i winogrodnikiem ..	169
21: Funkcjonowanie krzewu: wzór dla latorośli w obrazie miłości Chrystusa	177
22: Funkcjonowanie krzewu: wzór dla latorośli w zakresie miłości Chrystusa	185
B. UKAZANIE NIENAWIŚCI ŚWIATA	
Przegląd	196
23: Zrozumienie nienawiści świata	197
24: Wspaniała Boża odpowiedź na nienawiść świata	207
C. TAJEMNICA ŚWIĘTOŚCI	
Przegląd	216
25: Świadcstwo Ducha Świętego: przekonanie świata	217
26: Świadcstwo Ducha Świętego: uwielbienie Chrystusa	227
27: Ukazywanie się Chrystusa po zmartwychwstaniu: źródło nieprzemijającej radości	237
28: Pożegnalne instrukcje Chrystusa i zapewnienie o zwycięstwie .	245
KURS: CZĘŚĆ TRZECIA	257
A. MODLITWA NAUCZYCIELA	
29: Syn zdaje sprawozdanie Ojcu	259
30: Syn modli się o zachowanie wiary uczniów	269
31: Syn modli się o uświęcenie uczniów i ich misję w świecie	277
32: Syn modli się o skutki misji uczniów na świecie	291
33: Syn modli się o to, aby Jego ludzie doszli do domu chwały ...	301

Przedmowa Autora

Ta niewielka książka została napisana z myślą o potrzebach wierzących w Rosji, z których wielu nie miało szansy na regularne i intensywne studiowanie Biblii. Oczywiście jest, że czytelnicy zdeterminowali zarówno styl jakim została napisana ta książka, jak i jej poziom.

Wydawcy Gospel Folio Press przekonali mnie, że ta książka, taka jaka jest, będzie przydatna szerszej grupie chrześcijan. Dlatego też z radością poddaję się ich osądowi i dziękuję im serdecznie za wszelki wysiłek i mądrość włożoną w wydanie tej książki.

Modlę się o Boże błogosławieństwo dla tej i innych ich publikacji.

David Gooding
Belfast
Listopad 1995

Notka historyczna

Prawie dwadzieścia wieków temu, w czasie kadencji Poncjusza Piłata jako prokuratora okupacyjnych sił rzymskich, Jezus Chrystus został ukrzyżowany w Jerozolimie.

Był to czas żydowskiego święta Paschy. Zanim Jezus został zdradzony i aresztowany przez władze, co doprowadziło do Jego śmierci, zaprosił swoich uczniów, żeby wstąpili wraz z Nim do domu wynajętego w Jerozolimie, aby obchodzić święto. Wykorzystał tę okazję, aby nauczyć ich wielu niezapomnianych lekcji dotyczących samego sedna wiary chrześcijańskiej, istoty ich stałej relacji z Nim i zmiany ich charakterów i osobowości, aby mogli stopniowo pokazywać innym Jego chwałę.

Gdy nadszedł czas, aby opuścili dom, nie zakończył swojego nauczania, lecz kiedy przechodzili przez ciemne, dyszące wrogością do Niego ulice Jerozolimy, kontynuował swoje lekcje i mówił im o mocy, którą im da, aby mogli składać o Nim świadectwo przed światem, który często będzie ich nienawidził.

Jezus był nauczycielem, a apostołowie byli Jego uczniami. Była to szkoła Chrystusa. Naszym celem w tej książce jest dołączenie do uczniów Chrystusa w Jego szkole, żeby nauczyć się tych lekcji wraz z nimi.

Wstęp

U wejścia do szkoły

Bez wątpienia nasz świat jest pełen piękna, od promieni słońca na świeżym śniegu, do wiosennych i letnich kwiatów, od rumieńca na twarzy panny młodej, do szlachetnych linii charakteru, które życie wyrzeźbiło na twarzy jej babci.

Ten świat jest jednak jeszcze piękniejszy niż się to na pierwszy rzut oka wydaje i niż mamy prawo oczekiwać. Jest to zadziwiające. Włóż owadzie skrzydełko pod mikroskop, a zobaczysz cudowną konstrukcję. Porozmawiaj z fizykiem, który właśnie odkrył, jak działają niektóre bardzo skomplikowane systemy we wszechświecie, a powie ci, że działania matematyczne, które je opisują, nie tylko są oczywiście prawdziwe: są zadziwiająco eleganckie i piękne.

Świat jest również pełen przyjemności i radości, niektóre z nich są głębokie i szlachetne, jak na przykład osobiste relacje z innymi ludźmi, inne, jak zapachy, nie są niezbędne do życia i wydają się istnieć jedynie po to, żeby sprawić nam dodatkową, niespodziewaną przyjemność.

Powiedziawszy to wszystko, nie można jednak zaprzeczyć, że nasz świat jest również pełen brzydoty i smutku, w większości całkowicie niepotrzebnych. Dlaczego tak inteligentne i rzekomo cywilizowane narody wyrzynają się wzajemnie? Dlaczego bogaci ludzie oszukują,

żeby zgromadzić jeszcze więcej pieniędzy? Dlaczego tak wiele dzieci ostatecznie łamie serca swoich rodziców? I dlaczego niektóre kobiety są tak okrutnie i destruktywnie zazdrosne, a niektórzy mężczyźni tak samolubni, agresywni i niewierni?

Wcześniej czy później, nasze gorzkie i frustrujące doświadczenie – związane z tym, jak ludzkie serce niszczy wszystko, co mogło być piękne i radosne – sprawi, że w naszych głowach będą się kłębić setki pytań. Dlaczego każdy z nas czasami rani nawet tych, których najbardziej kocha? Co jest nie tak z naszym światem, z nami, kobietami i mężczyznami? Czy mimo tego wszystkiego, istnieje – jak powiada to Biblia – inny świat, w którym wszystko jest piękne i gdzie nie ma żadnej brzydoty, która mogłaby go zepsuć? Jeżeli tak, to czy możemy mieć jakąś realną nadzieję, że pewnego dnia znajdziemy się w tym świecie? A może jest to tylko bajka dla dzieci, wymyślony świat, którego iluzja zachęca ludzi, żeby dawali sobie radę z niesprawiedliwością w życiu, zamiast walczyć w celu jej wyeliminowania? Jeżeli tak jest, to z pewnością powinniśmy pozbyć się złudzeń i skupić się na poprawie ludzkiego zachowania i staraniach, żeby ten świat był piękniejszy i radośniejszy. Jak mamy to uczynić? Biblia uczy nas, że istnieje moc, która może nas zmienić tak, żebyśmy prowadzili wspaniałe i radosne życie na tym świecie, nie tylko w niebie. Czy jest to prawdą? Jeżeli tak, jak można to osiągnąć?

W związku z tym, ciekawie będzie zobaczyć, co przyciągnęło niektórych z pierwszych naśladowców Chrystusa do Niego. Na przykład Piotr, rybak galilejski, (ten, który później został apostołem Piotrem), był twardym, praktycznym, mocnym mężczyzną, nawykłym do trudów zarabiania na życie poprzez łowienie ryb na niebezpiecznych wodach Jeziora Galilejskiego. Nie był to, jak można się spodziewać, człowiek skłonny do poddawania się jakimkolwiek sentymentom,

w tym również religijnym. Jezus „powołał nas”, objaśnia, „przez własną chwałę i cnotę” (2P 1,3)¹. To prawdziwy splendor i piękno charakteru Chrystusa przyciągnęły Piotra: Jego siła i zarazem delikatność, Jego moralna czystość i zarazem niezwykła miłość i łagodność, cierpliwość dla złamanych i grzesznych ludzi; Jego grzmiący gniew wobec wszelkiej niesprawiedliwości dotykającej innych ludzi, a zarazem Jego gotowość przebaczenia bez odwetu wszelkiego cierpienia dotykającego Go osobiście. Atrakcyjność charakteru i zachowania Jezusa była tak mocna, że Piotr w końcu porzucił swoje sieci i poszedł za Nim. To dało mu okazję do bycia z Chrystusem w różnych sytuacjach, co przekonało go, że niebo naprawdę istnieje i że chwała i majestat charakteru Jezusa nie były ziemskiego pochodzenia.

To samo wrażenie miał towarzysz Piotra, Jan, który również został później apostołem. „Ujrzeliśmy chwałę jego”, powiada Jan (J 1,14), „chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca”.

Wszyscy ci mężczyźni, praktyczni rybacy przeżyli głębokie doświadczenie. Odkryli, że nie mogą już być zadowoleni ze swojego starego postępowania, które uznali za grzeszne. Byli wypełnieni pragnieniem, żeby nie tylko być z Jezusem, ale również, żeby żyć tak jak On. Żeby naprawdę być takim, którego Biblia nazywa „świętym”. Będąc dalekim od powiedzenia im, że ich pragnienie życia i bycia jak On było nierealistycznym marzeniem dla praktycznych ludzi, Jezus zapewnił ich, że może się ono spełnić. Trzeba przyznać, że w stosunkowo niedługim czasie cały świat pokazał, co sądzi o charakterze Jezusa i jego sposobie życia, poprzez ukrzyżowanie Go. Wydawało się, że brzydota jeszcze raz zatryumfowała nad pięknem. Jednak On powstał z martwych, jak utrzymują to Jego apostołowie, a Jego zmartwychwstanie wyzwoliło (dla nich i dla wszystkich, którzy

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Warszawskiej, chyba, że zaznaczono inaczej (przyp. tłumacza).

do dnia dzisiejszego szczerze uwierzyli w Chrystusa) moc pozwalającą prowadzić prawdziwie chrześcijańskie i święte życie w trudnej i niebezpiecznej rzeczywistości codziennego świata.

Napotykamy tutaj jednak trudność. Dla wielu ludzi słowo „święty” jest bardzo nieatrakcyjne. Wydaje się im ono czymś negatywnym, czymś, co zaprzecza wszystkiemu, co jest przyjemne w życiu. Święci ludzie to bladzi, na wpół żywi pustelnicy, a świętości nie tylko nie można osiągnąć, ale normalny, pełen wigoru człowiek nawet nie będzie skłonny do pogoni za nią.

Trzeba przyznać, że świętość ma swoją negatywną stronę, ale to samo można powiedzieć o chirurgii. Pozytywnym celem chirurgii jest fizyczne wyleczenie i wzmocnienie ludzi. Z tego właśnie powodu chirurgia jest bardzo negatywnie nastawiona do zarasków i przerzutów raka. W ten sam sposób, pozytywnym celem świętości jest uczynienie ludzi moralnie czystymi, mocnymi i pięknymi pięknnością samego Stwórcy. Z tego właśnie powodu zrozumiałe jest, że jest ona negatywnie nastawiona do wszystkiego, co znieważa Stwórcę, degraduje nas – Jego stworzenia, oraz co zanieczyszcza, skaża i niszczy wiele wspaniałych rzeczy. Oczywiście, świętość będzie przeciwko pewnym rzeczom, które czasami wydają się przyjemne. Dla nastoletniego narkomana następna działka kokainy będzie najbardziej atrakcyjną i najprzyjemniejszą rzeczą pod słońcem. Nie widzi tego, co zobaczy osoba z zewnątrz, że jakkolwiek przyjemne się nie wydają, narkotyki zniszczą jego mózg. Podobnie, zemsta może wydawać się bardzo słodka; ale nie tylko rani ofiary, niszczy również duszę człowieka, który znajduje w niej upodobanie.

Dlatego też potrzebujemy Chrystusa, żeby nauczył nas, na czym polega prawdziwe piękno, prawdziwa radość, prawdziwa świętość i jak my możemy stać się takimi świętymi, jakim był On na ziemi i teraz w niebie. Właśnie teraz jesteśmy zaproszeni do wysłuchania Jego nauczania na ten temat.

Nasi towarzysze studenci

Poznajmy teraz studentów, którzy również będą uczęszczać na serię lekcji o świętości, które poprowadził Chrystus, a które są teraz zapisane dla nas w Ewangelii Jana, w rozdziałach od 13 do 17. Fakt, że wszyscy oni byli apostołami, może skłonić nas do wniosku, że nie będziemy pasować do takiej klasy, i że nauczanie Chrystusa na temat świętości jest odpowiednie jedynie dla ekspertów religijnych. Byłoby to jednak niezgodne z prawdą. Żaden z apostołów nie uczęszczał do ówczesnych szkół teologicznych, żaden z nich nie był wykształcony. Jeżeli chodzi o ich bycie ekspertami, Chrystus nazwał ich teologicznymi i intelektualnymi prostaczkami (Łk 10,21). W rzeczywistości, kiedy słyszymy, jakie pytania zadają Chrystusowi w czasie Jego nauczania, możemy dojść do wniosku, że prawdopodobnie czasami przychodziło im równie wolno jak nam zrozumieć sens tego wszystkiego.

W rzeczywistości byli bardzo zróżnicowaną grupą mężczyzn. Kilku z nich było, jak Piotr, rybakami z zawodu: twardymi, odważnymi, praktycznymi robotnikami, którzy wiedzieli, jak ciężko jest zarabiać na życie i utrzymywać rodzinę. Sam Piotr był gorącym, dającym się lubić człowiekiem – zawsze gotowym dać jakąś odpowiedź, skłonny do przewodzenia innym i wypowiedzania się w ich imieniu, ale gwałtownym – często najpierw działał i mówił, a dopiero potem myślał. Dla kontrastu Mateusz był chłodnym, wyrachowanym typem człowieka. Zanim odpowiedział na wezwanie Chrystusa, zarobił wiele pieniędzy jako poborca podatkowy pracujący dla znieprawdopodobionych Rzymian. Po nawróceniu porzucił swoje społecznie nieakceptowalne zajęcie, ale był przyzwyczajony do trzymania szczegółowych i uporządkowanych zapisków, ostatecznie wykorzystał swoje zdolności do napisania relacji z życia Chrystusa – Ewangelii Mateusza.

Jan i Jakub byli ambitnymi, przedsiębiorczymi ludźmi. Ważne było dla nich, jak ciężko będą pracować albo co muszą poświęcić,

jeżeli tylko zapewnią sobie czołowe miejsca w Królestwie Chrystusa (Mk 10,35-45). Ich ambicje nie były w stu procentach zdrowe, a ich poczucie sprawiedliwości czasami mogło mylić się z pragnieniem odwetu (Łk 9,51-56). Filip, jak wiemy to ze źródeł, był łagodną, przystępną osobą (J 12,21); Tomasz był upartym człowiekiem, który nie bał się otwarcie powiedzieć o swoich wątpliwościach i trudnościach w uwierzeniu (J 11,16; 20,24-29); a Szymon, Zelota, przed nawróceniem był niepodległościowym aktywistą, stojącym po przeciwnej stronie barykady niż kolaborant Mateusz. Inni byli cichymi ludźmi – nie słyszemy, żeby cokolwiek mówili, chociaż na pewno byli poważnymi studentami. Była również pomiędzy nimi pewna ciemna postać. Gospodarował on wspólnymi pieniędzmi całej grupy, ale nie był prawdziwym uczniem, w końcu zaś okazał się zdrajcą.

A my, jakiegokolwiek są nasze osobowości i charakter, i jakiegokolwiek są nasze polityczne, kulturowe i społeczne korzenie, możemy czuć się swobodnie jako towarzysze tych osób, studenci w szkole Chrystusa.

Szkola

Nie wszystkie lekcje odbyły się w tym samym miejscu. Działo się tak z pewnych powodów. Świętość ma swoje dwa oblicza. Pierwszym z nich jest miłość i oddanie się Boskim Osobom Trójcy, trwanie w społeczności z Nimi i pozwalanie Im na okazywanie ich miłości do nas i nauczenie nas ich woli, czynienie Im domu z naszych ziemskich serc, tak jak One pewnego dnia uczynią dla nas dom w niebie. Tej części kursu Chrystus nauczał we właściwym miejscu, to znaczy w cichym, prywatnym pokoju gościnnym, gdzie spotkał się wraz ze swoimi apostołami, aby obchodzić żydowskie święto Paschy. I kiedy na wschodnią modłę ułożyli się wokół stołu w intymnej, serdecznej społeczności, Chrystus pokazał im, że świętość nie polega przede

wszystkim na przestrzeganiu zasad i przepisów (choć należy przestrzegać wielu przykazań), ale jest kwestią naszej odpowiedzi miłością na miłość Bożą okazaną wobec nas przez Jego Syna, Jezusa Chrystusa.

Jest jednak jeszcze inne oblicze świętości, ponieważ prawdziwa świętość nie doprowadzi nas do ucieczki od życia i zamknięcia się przed światem jako duchowi pustelnicy. Prawdziwa świętość poprowadzi uczniów Chrystusa do świata z całym jego grzechem i wrogością wobec Boga. A tam będzie się od nich oczekiwać, że będą śmiało składać świadectwo o Chrystusie, prowadząc życie, które będzie uwielbiać Boga, wskazywać na Jego świętość, napominać grzech, ale ucieleśniać i okazywać Bożą miłość do całego Jego stworzenia, niezależnie od tego, jak grzesznym się stało. Aby nauczyć uczniów tego oblicza świętości, Chrystus wyprowadził ich z przytulnego odosobnienia pokoju gościnnego wprost na ulice Jerozolimy, gdzie nocne powietrze było przesycone nienawiścią Jego wrogów, którzy już spiskowali ze zdrajcą Judaszem, aby zgładzić Chrystusa. Właśnie tam, na ulicach miasta, w czasie drogi do Getsemane, gdzie został aresztowany i zabrany na ukrzyżowanie, Chrystus, we właściwym miejscu, nauczał ich o drugim obliczu świętości.

Lekcje

Tyle można teraz powiedzieć: nie uznamy nauczania Chrystusa na temat świętości za coś pełnego wyszukanych, abstrakcyjnych koncepcji, które może zrozumieć jedynie wykształcony filozof albo teolog. Będą one tak proste, jak tylko prostymi może je uczynić boska mądrość Chrystusa. Jest to znak geniuszu Stwórcy, że może On komunikować się z umysłami i sercami najpokorniejszych ze Swojego ludu.

A chociaż lekcje są bardzo szczegółowe, jest kilka kluczowych elementów w każdej z części. Można je przedstawić w następujący sposób:

WEWNĄTRZ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
SPOŁECZNOŚCI
(rozdz. 13-14)

- I. HISTORIA O OBMYSIU STÓP:
Boże kluczowe zapewnienie naszej świętości (13,1-20)
- II. UKAZANIE ZDRADY JUDASZA:
Pokazanie nam, na czym polega podstawowa zasada świętości (i jej braku) (13,21-32)
- III. ODEJŚCIE CHRYSYUSA:
Cel odejścia i jego implikacje dla doskonałości naszej świętości (13,33-14,31)

W ŚWIECIE
(rozdz. 15-16)

- I. PRZYPOWIEŚĆ O KRZEWIE WINNYM I LATOROŚLACH:
Boże kluczowe zapewnienie rozwoju naszego świadectwa w świecie (15,1-17)
- II. UKAZANIE NIENAWIŚCI ŚWIATA:
Pomoc w zrozumieniu nienawiści świata wobec naszego świadectwa (15,18-27)
- III. ODEJŚCIE CHRYSYUSA:
Konieczność odejścia i jego implikacje dla naszego zwycięstwa nad światem (16,1-33)

Dwa oblicza świętości

Można będzie łatwo śledzić i zrozumieć szczegóły, jeżeli odkryjemy, że wiele z tego, co jest nauczane w pierwszej części kursu, powtarza się w drugiej (można to zobaczyć w tabelach na stronach 138-140).

Wielu jednak powie, że główna trudność nie polega na zrozumieniu i nadążeniu za nauczaniem Chrystusa o świętości, ale na wypełnianiu go w praktyce. Zgodnie z ich wyobrażeniem, święty to osoba, która poprzez rygorystyczną religijną dyscyplinę i prawie nadludzką abstynencję, po wielu latach osiągnęła niesamowicie zaawansowany poziom świętości. Instynktownie czują oni w swoich sercach, że sami będą w stanie poradzić sobie z takim ciężarem.

Jednak ta koncepcja tego, jak ktoś zostaje świętym, jest wielce zniekształcona. Posłuchajcie, jak w innym miejscu Chrystus wygłasza zaproszenie do Swojej szkoły:

Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie (Mt 11,28-30).

Oczywistym jest, że Chrystus będzie oczekiwał od swoich naśladowców, że będą przestrzegać Jego przykazań i że będą ciężko pracować, żeby wprowadzić je w praktykę. Jednak powody, dla których Jego jarzmo jest miłe, a Jego brzemię lekkie, staną się jasne w lekcjach, które są przed nami. Polega to na tym, że każdy niezbędny duży krok naprzód w rozwoju naszej świętości osiągamy nie przez to, co my czynimy dla Chrystusa, ale przez to, co On czyni dla nas; nie przez nasz wysiłek, ale dzięki Jego mocy. Od samego początku Chrystus nie powołuje nas po prostu do tego, żebyśmy prowadzili życie podobne do Jego życia, na początku wszczepia w nas swoje własne życie, po to, żebyśmy mieli potencjał i środki do prowadzenia życia podobnego do Jego życia. Przecież nie ma sensu kazać napisać symfonię komuś, komu uprzednio nie przekazało się niezbędnego do tego muzycznego talentu. Odkryjemy więc, że pierwszą lekcją Chrystusa o świętości będzie to, że to On ma moc do wszczęcia w nas życia Ducha Świętego, bez którego nie możemy zacząć być świętymi (rozd. 13).

Następnie z pewnością poprosi nas, żebyśmy przygotowali dla Niego dom w naszym sercu, tutaj na ziemi, nie wcześniej jednak, nim ogłosi nam, że odchodzi przygotować dla nas dom w domu Ojca Swego, obiecał również, że powróci i zabierze nas tam (rozd. 14).

Oczywiście będzie od nas oczekiwał, że poprzez to, jak żyjemy, pokażemy owoce Ducha - miłość, pokój i tak dalej. Nie będziemy tego jednak czynić bez pomocy. To nie my jesteśmy krzewem, który rodzi te owoce: On nim jest. My mamy być jedynie latoroślami, które

otrzymują od Niego życie, łaskę i wytrwałość, które umożliwiają wydawanie owoców (rozd. 15).

Tak, od naśladowców Chrystusa wymaga się, żeby śmiało świadczyli o Nim przed światem. Jednak główna odpowiedzialność za składanie świadectwa nie spoczywa na nich. Duch Święty, zesłany przez Ojca w imieniu Chrystusa, niesie główny ciężar tego ogólnoświatowego zadania. Naśladowcy Chrystusa są jedynie młodszymi współnikami Ducha Świętego (rozd. 16).

Zgodnie z tymi warunkami, każdy może zostać świętym. Wejdźmy czym prędzej do szkoły Chrystusa.

KURS: CZĘŚĆ PIERWSZA

A. Oczyszczenie uczniów

Przegląd

W tej części nauczymy się:

Bożego podstawowego zapewnienia naszej świętości i piękna.

To zapewnienie ma na celu wybawienie nas od naszych grzesznych skłonności i od defektów naszego charakteru, które Biblia nazywa metaforycznie „plamami, zmarszczkami i skazami”.

Składa się ono z:

1. *Odnowienia dokonanego wewnątrz przez Ducha Świętego*
 - Jest ono nazywane metaforycznie (nie dosłownie) jednorazowym, niepowtarzalnym obmyciem, duchowym przeżyciem.
 - Samo w sobie jest niezbędnym, początkowym, duchowym przeżyciem.
 - Daje nowe życie, nowe pragnienia i nową moc.
 - Bez niego niemożliwa jest prawdziwa świętość.
 - Jeżeli raz się go doświadczy, nie trzeba go powtarzać.
2. *Oczyszczenia i odnowienia serca, umysłu i uczynków przez Pana Jezusa*
 - Jest ono nazywane metaforycznie (nie dosłownie) stale powtarzanym obmywaniem stóp.
 - Samo w sobie jest procesem, któremu trzeba się nieustannie poddawać, żeby utrzymać praktyczną społeczność z Panem Jezusem.

Miejsce i czas kursu

Przed świętem Paschy, Jezus, wiedząc, iż nadeszła godzina jego odejścia z tego świata do Ojca, umiłował swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca (J 13,1).

Pierwotne miejsce i okoliczności kursu, którym będziemy się teraz zajmować, były naprawdę poruszające. Chrystus przez trzy lata żył, pracował i podróżował z tymi dwunastoma ludźmi, którzy byli Jego apostołami; a oni wszyscy (oprócz jednego) pokochali Go, służyli Mu i poświęcili wygody swoich domów i ziemskie bogactwa, żeby pójść za Nim. A teraz, nieoczekiwanie (tak to wyglądało), miał ich opuścić! Co mieli o tym sądzić?

Mówił im wcześniej kilka razy, że będzie musiał ich zostawić. Podobnie jednak jak my, nie przyjmowali tego, czego nie chcieli słyszeć i wkrótce zapomnieli o tym, co im powiedział. Tej nocy powtórzy im, tym razem konkretniej i w słowach nie pozostawiających żadnych wątpliwości: Musi ich opuścić! Musi odejść! Byli przerażeni i zaskokowani tą wiadomością. A kilka godzin później, gdy zobaczyli, jaką gwałtowną śmiercią odszedł od nich, byli pogrążeni w szoku, smutku, strachu i poczuciu opuszczenia. Trzeba przyznać, że stan ten nie trwał długo. Trzy dni później zostali przekształceni przez Jego zmartwychwstanie, jednak już czterdzieści dni potem, wstąpił do nieba i zostawił ich ponownie. Tym razem na stałe.

Zadajemy sobie pytanie: dlaczego musiał ich opuścić? To pytanie kłopotce nas dzisiaj w tym samym stopniu, w jakim kłopotalo pierwszych uczniów. Jeżeli Jezus był i jest Synem Bożym, zesłanym przez Boga, by zbawić mężczyzn i kobiety, mógł zostać na ziemi tak długo, jak tylko tego chciał. Dlaczego więc przebywał tutaj tak krótko? Czas, który spędził ze swoimi uczniami, nauczając ich, przemawiając do tłumów i czyniąc cuda, to niewiele ponad trzy lata. Czy nie pomógłby ludziom bardziej, nie przekonałby i zbawił więcej ludzi, gdyby został z nimi trochę dłużej? Dlaczego tak szybko musiał zostawić swoich uczniów?

Ustalmy sobie to jasno, od samego początku: stało się tak nie dlatego, że przestał się nimi interesować albo ponieważ Jego miłość do nich przeminęła. „Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca”, to znaczy ostatecznie.

Stało się tak również nie dlatego, że został posłany na ten świat przez swoich wrogów wbrew swej woli, jako słaba ofiara ich nienawiści, która już nie mogła pomóc uczniom. Nie! Odchodził z tego świata, aby „odejść do Ojca” (J 13,1). Od tego momentu będzie wyniesiony przez Boga na pozycję władcy nad wszelkimi mocami wszechświata: „posadził go po prawicy swojej w niebie ponad wszelką nadziemską władzą i zwierzchnością, i mocą, i panowaniem, i wszelkim imieniem, jakie może być wymienione, nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym” (Ef 1,20-21). Nie można Go było zmusić do ucieczki, nie było to również taktyczne wycofanie się.

Pomimo tego, możemy znowu zapytać, dlaczego tak wcześniej musiał opuścić uczniów? Odpowiedź jest następująca: chciał, żeby Jego uczniowie stali się święci, a jedynym sposobem, przez który mógł to osiągnąć, było zostawić ich. Brzmi to dość dziwnie, ale taka jest prawda, w trakcie naszego kursu przekonamy się, dlaczego tak jest. Mógł zostać z nimi dłużej i przekazać im więcej nauki etycznej, niż powiedział w trakcie Kazania na Górze. Być może pozwoliliby

im to lepiej zrozumieć, jakie są Boże standardy świętości, ale samo z siebie nie zmieniłoby to ich w świętych ludzi, ponieważ nie dałoby im mocy, dzięki której mogliby żyć zgodnie z tymi standardami. Jedynym sposobem, poprzez który mógł umożliwić im korzystanie z mocy niezbędnej do zostania świętym, a następnie do prowadzenia świętego życia, było Jego odejście.

Musimy to zrozumieć. Chrystus nie był podobny do gracza tenisowego, który walczy przez cały turniej, a potem przegrywa ostatni mecz i wraca do domu. Nie był nawet podobny do mistrza, który wygrywa cały turniej, a następnie, po jego zakończeniu, udaje się na odpoczynek. Dla Chrystusa odejście do Ojca było samo w sobie częścią turnieju, nierozzerwalną częścią procesu, który ma doprowadzić Jego uczniów do świętości. I to nie tylko Jego ówczesnych uczniów, ale wszystkich, jacy się kiedykolwiek pojawili.

Dlatego też jest to główna lekcja, której nauczył apostołów w szkole świętości podczas ostatnich godzin przed swoim odejściem.

Zaufanie nauczyciela

A podczas wieczerzy, gdy diabeł wzbudził w sercu Judasza, syna Szymona Iskarioty, zamysł wydania go, wiedząc, iż Ojciec wszystko dał mu w ręce i że od Boga wyszedł i do Boga odchodzi (J 13,2-3).

Tak więc Jezus chciał uczynić swoich uczniów świętymi! Ale czyż nie powinniśmy zadać pytania: „Jakie miał realne szanse na sukces?”. Przecież wszyscy oni byli osobiście wybrani i powołani do naśladowania Go; spędził trzy pełne lata zajęty nauczaniem i szkoleniem ich, zachęcając ich własnym przykładem i przyjaźnią. Spójrzmy na nich teraz! Oto zebrali się na ostatni posiłek przed Jego śmiercią. Jednak pokój, w którym się zgromadzili, był wynajęty, nie mieli sługi,

który wykonałby dla nich drobną posługę (rzecz normalna na Bliskim Wschodzie w tamtym czasie) umycia stóp każdego z gości przed posiłkiem. Żaden z uczniów nie miał na tyle dobrych manier, żeby usłużyć tak Jezusowi, nie wspominając o innych uczniach; nasz Pan musiał to uczynić sam (13,5-12). Jakże samolubni i egoistyczni byli ci ludzie. W zasadzie byli tacy, jak my.

Nie tylko to. W trakcie tej najświętszej okazji, kiedy można było oczekiwać, że więzi przyjaźni będą najmocniejsze, jeden z uczniów, Judasz Iskariota, w swoim umyśle finalizował szczegóły planu zdrady Chrystusa. Zanim minęła ta noc, wydał Chrystusa na śmierć, w zamian za trzydzieści srebrników.

Niedaleko Judasza, za stołem siedział kolejny uczeń, Piotr. Głośno zapewniał o swojej miłości i lojalności wobec Jezusa, obiecując, że pójdzie za Nim, jeżeli będzie to konieczne, do więzienia, a nawet na śmierć. Co więcej, to, co mówił, mówił szczerze. Jednak jego szczerłość niewiele znaczyła. Kilka godzin później pierwsza oznaka możliwych prześladowań złamała jego odwagę jak trzcinę i trzy razy zaparł się Jezusa. Re zta z dwunastu była niewiele lepsza. Kiedy nadeszła chwila prawdy i Jezus został aresztowany, wszyscy uciekli, ratując własne życie.

Jaka była nadzieja na to, że ci ludzie staną się świętymi? Wiedzieli wszystko na temat etycznego nauczania Jezusa. Gdzie jednak była odwaga niezbędna do życia zgodnego z tą nauką w złym i wrogim świecie? I skąd miała nadejść niezbędna miłość i lojalność, łaska i moc, determinacja i wytrwałość?

A może Jezus przecenił miłość, lojalność i dobre intencje swoich uczniów? Albo nie docenił egoizmu, słabości i niestałości ludzkiego serca? Nie! Wiedział, że Judasz Go zdradzi (J 13,11) i że Piotr się Go zaprze (J 13,36-38). Co więcej, zdawał sobie sprawę z tego, że za perfidią Judasza i słabością Piotra stoi o wiele groźniejsza moc, która używa ich w celu udaremnienia zamiarów Jezusa. To sam szatan włożył

w serce Judasza pragnienie zdradzenia Jezusa (J 13,2). I teraz, w tym kluczowym momencie, usadowił Judasza za stołem naprzeciw Jezusa, by zdrwić sobie z Chrystusa przez to nieuchronne i katastrofalne zanieczyszczenie. To właśnie szatan sprawił, że apostołowie w panice opuścili Jezusa, gdy ten został aresztowany, i sprowadził Piotra do poziomu kłamliwego tchórza w chwili procesu Jezusa (Łk 22,31-32).

Jezus wiedział to wszystko. Nie miał złudzeń co do rzekomej siły charakteru swoich uczniów. Jednak – i to jest sedno sprawy – pomimo tego, że wiedział o nich wszystko, zdecydował, że zmieni ich w prawdziwych świętych. Niezrażony ich słabością i mocą opozycji, rozpoczął swoje nauczanie o świętości.

Skąd jednak brała się Jego pewność? Jan mówi nam o tym (J 13,3). Pan Jezus w tej chwili zdawał sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, że Ojciec wszystkie rzeczy oddał w Jego ręce. Oznacza to, że Bóg dał Mu nadrzędną i ostateczną władzę: nic nie pozostawało poza Jego kontrolą. Można podać przykład: „Nikt mi go (życia) nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli. Mam moc dać je i mam moc znowu je odzyskać; taki rozkaz wzięłem od Ojca mego” (J 10,18).

Po drugie, Jezus był świadomy tego, że przychodzi od Boga i że powróci do Ojca (J 13,3). Cały czas był to zamierzony plan Jego pobytu na ziemi. Przybył, mając za sobą cały Boży autorytet, ale nie przybył, by tu zostać! Jego misja nie zakończy się, dopóki nie powróci do Ojca. Nic nie mogło Go powstrzymać przed osiągnięciem celu.

Szatan w swojej próbie powstrzymania Chrystusa i zakończenia Jego misji zaaranżował zdradę i ukrzyżowanie Chrystusa. Jakże wielkie to było nieporozumienie! Przecież cierpienia na krzyżu były środkiem, dzięki któremu Chrystus zapewnił przebaczenie tym wszystkim, którzy uwierzyli w Niego, przez co wyzwolił ich do życia w świętości. Szatan w swojej próbie zniszczenia wpływu, jaki Chrystus ma na mężczyzn i kobiety, pracował nad tym, żeby wyeliminować Chrystusa z tego

świata poprzez brutalną egzekucję. Jednak odejście Chrystusa poprzez zmartwychwstanie i wniebowstąpienie do Ojca, uwolniło moc, której Jego uczniowie potrzebowali, żeby prowadzić święte życie. Zamiar udaremnienia Chrystusowi zmiany swoich uczniów (i milionów podobnych im) w prawdziwie świętych ludzi w efekcie tylko umożliwił realizację planu Chrystusa. Nie ma takiej siły, która byłaby dostatecznie mocna albo mądra, żeby udaremnąć realizację celów Chrystusa.

W swojej pewności Jezus wstał z za stołu, żeby nauczyć swoich uczniów pierwszej lekcji świętości. A Jego pewność ostatecznie stała się źródłem ich pewności, że pewnego dnia zaiste otrzymają chwałę Bożą. Posłuchajmy apostoła Pawła:

A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia jego są powołani. Bo tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego, a On żeby był pierwszym pośród wielu braci; a których przeznaczył, tych i powołał, a których powołał, tych i usprawiedliwił, a których usprawiedliwił, tych i uwielbił... Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani terażniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8,28-30; 38-39).

Taka pewność skłania serce wierzącego do śpiewu.

Jednak teraz, zanim zaczniemy naszą pierwszą lekcję, zatrzymajmy się na chwilę, żeby odetchnąć atmosferą szkoły.

Atmosfera w szkole

Dziecko, które pierwszy raz idzie do szkoły albo student wstępujący na uniwersytet, mogą czuć się niepewnie. Czy nauka będzie

bardzo trudna? A jacy będą nauczyciele? Współczujący, pomocni i cierpliwi? A może surowi, ostrzy i wymagający? Czy będzie im naprawdę zależało na tym, żeby uczniowie zdali swoje egzaminy?

Co więcej, zaproszenie na serię lekcji, w której Chrystus będzie osobistym nauczycielem, wielu osobom może się wydawać niezbyt atrakcyjne. W ich wyobrażeniu Chrystus to uwielbiony Syn Boży, Wszechmocny Władca wszechświata, otoczony przez rzesze aniołów, patriarchów i świętych, majestatyczny, ale nieskończenie odległy od zwykłych, śmiertelnych, słabych mężczyzn i kobiet. Tak odległy, że w rzeczywistości wolą nie mieć z Nim osobiście do czynienia, ale kontaktować się przez jednego lub dwóch pośredników.

Jakże odmienna od tego była atmosfera w górnym pokoju, gdzie Chrystus, na chwilę przed swoją śmiercią, nauczał swoich studentów lekcji o świętości. Pierwsza część kursu miała miejsce w trakcie wieczornego posiłku, kiedy wraz z uczniami zasiadał za stołem, rozmawiali w trakcie jedzenia. W rzeczywistości było to o wiele bardziej nieformalne i intymne niż słowo „zasiadał” może sugerować. Jako ludzie Wschodu, rozłożyli się wygodnie na cienkich matach wokół niskiego stołu, opierając się na lewym łokciu, prawą ręką mogli sięgać po jedzenie. A kiedy jeden z uczniów, który leżał obok Jezusa, chciał Mu zadać pytanie, po prostu naturalnie położył się na pierśsiach Jezusa i spojrzał Mu w twarz (J 13,25). Żaden z nich nie bał się również przerwać Mu i powiedzieć, że nie rozumie tego, co mówi (J 14,5-10; 22-23). Raz Piotr nawet zaprotestował przeciwko temu, co Jezus zrobił. Bez wątpienia nie było to zbyt mądre, ale fakt, że nie bał się tego zrobić, pokazuje, jak swobodnie się czuli w obecności Pana. To z kolei objawia nam, jak łaskawym i przystępnym był On Nauczycielem.

Od tego czasu, oczywiście, wstąpił do nieba, ale w swoim sercu nie różni się od tego Jezusa, który był w górnym pokoju. „Jezus Chrystus

ten sam, wczoraj, dziś i na wieki” – powiada Biblia (Hbr 3,8) – i kiedy rozpoczynamy śledzić lekcje, których wtedy nauczał, możemy zadawać nasze pytania bezpośrednio w modlitwie, tak swobodnie, jak czynili to uczniowie w bezpośredniej rozmowie z Nim.

Obmycie odnowienia

Przed świętym Paschy, Jezus, wiedząc, że nadeszła godzina jego odejścia z tego świata do Ojca, umiłował swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca. A podczas wieczerzy, gdy diabeł wzburzył w sercu Judasza, syna Szymona Iskarioty, zamysł wydania go, wiedząc, że Ojciec wszystko dał mu w ręce i że od Boga wyszedł i do Boga odchodzi, wstał od wieczerzy, złożył szaty, a wzięwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody do misy i począł umywać nogi uczniów i wycierać prześcieradłem, którym był przepasany. Podszedł też do Szymona Piotra, który mu rzekł: Panie, Ty miałbyś umywać nogi moje? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Co Ja czynię, ty nie wiesz teraz, ale się potem dowiesz. Rzecze mu Piotr: Przenigdy nie będziesz umywał nóg moich! Odpowiedział mu Jezus: Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze mną. Rzecze mu Szymon Piotr: Panie, nie tylko nogi moje, lecz i ręce, i głowę. Rzecze mu Jezus: Kto jest umyty, nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czysty jest cały. I wy czyści jesteście, lecz nie wszyscy. Wiedział bowiem, kto ma go wydać; dlatego rzekł: Nie wszyscy jesteście czyści (J 13,1-11).

Kto jest umyty, nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czysty jest cały. I wy czyści jesteście, lecz nie wszyscy. Wiedział bowiem, kto ma go wydać; dlatego rzekł: Nie wszyscy jesteście czyści (J 13,10-11).

Można się było spodziewać, że nasz Pan rozpocznie swoje nauczanie na temat świętości od lekcji dotyczącej potrzeby oczyszczenia się. Wszyscy jesteśmy zanieczyszczeni niezliczoną ilością grzesznych postępków i grzesznych skłonności, oczywiste jest, że jeżeli chcemy być święci, powinniśmy zostać oczyszczeni, i to natychmiast. Nie jest też dziwne, że Pan Jezus, będąc doskonałym Nauczycielem, przekaże nam potrzebę moralnego i duchowego oczyszczenia za pomocą jakiegoś fizycznego przedmiotu albo przypowieści, w tym przypadku, poprzez umycie stóp swoich uczniów.

Nagle jednak, w odpowiedzi na uwagę Piotra, nasz Pan przedstawił podstawową zasadę duchowego oczyszczenia, jej zadziwiająca wielkość od razu rzuca się nam w oczy: „Kto jest umyty, nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czysty jest cały”.

Cały czysty? Jak ktoś może być całkowicie czysty, moralnie i duchowo, tutaj na ziemi? Być może więc miał na myśli przyszłość: wszyscy wierzący ostatecznie będą całkowicie czysti, kiedy w końcu dotrą do domu w niebie? Nie, Chrystus nie mówił o przyszłości. Jego uczniowie nie byli jeszcze w niebie. Pomimo tego, Jezus powiedział im: „Jesteście czysti”. Byli „cali umyci”. Byli całkowicie czysti; od teraz musieli tylko czyścić swoje stopy.

Czego uczy nas przedstawiona parabola

Zastanówmy się najpierw nad tym, czego ta parabola może nauczyć nas o tym „całkowitym obmyciu”.

Po pierwsze, jest to duchowe oczyszczenie (J 13,1-10). W oczywisty sposób wynika to z uwagi Pana: „I wy czyści jesteście, *lecz nie wszyscy*”. Ewangelia objaśnia nam, dlaczego Chrystus dodał słowa „lecz nie wszyscy”. Mówił o Judaszu. Nasz Pan wiedział o tym, że Judasz miał Go zdradzić. Inni uczniowie zostali całkowicie obmyci

i byli czyści. Judasz jednak nie był czysty, ponieważ nie został „całkowicie obmyty”. Nasz Pan nie miał przez to na myśli tego, że Judasz ostatnio się nie kąpał. Mówił o tym, że chociaż Judasz był apostołem, nigdy nie dostąpił duchowego oczyszczenia, nigdy nie stał się prawdziwym uczniem (J 6,70-71). „Całkowite obmycie” jest więc duchowym oczyszczeniem, za pomocą duchowej, nie fizycznej, wody. Judasz mógł zostać ochrzczony; nie został jednak obmyty w duchowym sensie.

Po drugie, całkowite obmycie jest pierwotnym oczyszczeniem. W trakcie obmywania stóp, Piotr najpierw sprzeciwił się, by Pan obmywał jego stopy. Potem doszedł do drugiego ekstremum i chciał, by Pan obmył nie tylko jego stopy, ale również ręce i głowę. To właśnie spowodowało odpowiedź Pana: ten, kto został całkowicie umyty, musi jedynie umyć swoje stopy; poza tym jest całkowicie czysty. Oczywiście jest więc, że najpierw dochodzi do obmycia, które oczyszcza całego człowieka, właśnie dlatego potem musi on już tylko umyć swe stopy. Podobnie jest w duchowej rzeczywistości, na którą wskazuje ta historia, całkowite obmycie ma miejsce na początku: jest to pierwotne oczyszczenie uczniów. To, czego obrazem jest obmycie stóp, jest następnym i mniej znaczącym (choć również istotnym) oczyszczeniem.

Po trzecie, całkowite obmycie jest wydarzeniem jednorazowym. Opowiadana historia opiera się na wschodnich zwyczajach. Ktoś, kto został zaproszony na przyjęcie, umył się wcześniej cały w swoim domu (albo w publicznej łaźni), zanim wszedł do domu gospodarza. Kiedy jednak szedł na przyjęcie, jego stopy pokryły się kurzem lub błotem; i kiedy przyszedł, zanim wszedł na przyjęcie, sługa obmywał jego stopy. Sługa nie obmywał go całego, nie było ku temu potrzeby. W rzeczywistym życiu ten człowiek w końcu znowu wykąpałby się, ale w tej historii całkowite obmycie się jest jednorazowe, nie powtarza się, tak samo jest z wielką rzeczą, na którą ono wskazuje.

Musimy teraz spojrzeć na inne fragmenty Nowego Testamentu, żeby dowiedzieć się, co całkowite obmycie w tej historii przedstawia w rzeczywistości. Robiąc to, pamiętajmy, że powinny zostać spełnione trzy warunki: musi to być duchowe oczyszczenie, musi to być pierwotne oczyszczenie i musi to być oczyszczenie jednorazowe.

Całkowite oczyszczenie jest obmyciem odnowienia

Niektórzy ludzie uważali, że przez całkowite obmycie Chrystus wskazywał na fakt, że może on oczyścić nasze sumienie od winy naszych grzechów, ponieważ kiedy umarł na krzyżu i wylał za nas swoją krew, zapłacił karę za nasze grzechy. Oczywiście jest to wspinała prawdą, że w chwili, kiedy zaufamy Chrystusowi, Bóg zapewnia nas, że przez krew Jezusa Chrystusa, Swego Syna, oczyszcza nas z wszelkich naszych grzechów (1J 1,7), i to oczyszczenie jest tak całkowite i kompletne, że Bóg może nam obiecać, że: „grzechów ich i ich nieprawości nie wspomnę więcej” (Hbr 10,17). Kiedy jednak nasz Pan chciał przedstawić symbolicznie to, że przez Jego krew mamy oczyszczenie i odkupienie naszych grzechów, wypełnił kielich winem (nie wodą), dał swoim uczniom i kazał im go *wypić*, a nie wykąpać się w nim (Mt 26,27-28). Symbolem, którego użył w historii zapisanej w Jana 13, nie było wino, przedstawiające Jego krew, ale woda. Wskazuje to więc na inne, wspinałe, jednorazowe obmycie, które Chrystus oferuje wszystkim, którzy przyjdą do Niego w prawdziwej pokucie i wierze: obmycie odnowienia.

Czym jest i co czyni obmycie odnowienia

Czym jednak jest w praktyce „obmycie odnowienia”? Jakie faktyczne wydarzenie w życiu człowieka przedstawia?

Odpowiedź możemy znaleźć w Nowym Testamencie, w Liście Pawła do Tytusa, gdzie apostoł nie tylko szczegółowo zajmuje się tą teorią, ale gdzie wspiera ją swoim własnym doświadczeniem tego procesu.

Powinniśmy wiedzieć, że Tytus był jednym z misjonarzy podróżujących z Pawłem, pomagał on Pawłowi głosić ewangelię i zakładać zbory wierzących na Krecie. Jednak w tamtych czasach Kreteńczycy powszechnie uważani byli za złe osoby. Nawet jeden z ich własnych wieszczów, stwierdza Paweł w swoim liście, powiedział: „Kreteńczycy zawsze łgarze, wstrętne bydłęta, brzuchy leniwe”. Co więc można i trzeba było zrobić, żeby pomóc takim ludziom?

Przed wszystkim, potrzebują oni przebaczenia grzechów, które popełnili, a po tym, jak się upamiętają i uwierzą, krew Chrystusa wystarczy, by oczyścić ich sumienie z winy grzechu. Oczywiście jest jednak, że nie wystarczy samo przebaczenie już popełnionych grzechów. W rzeczywistości, przebaczenie grzechów połączone z pozostawieniem ich złego charakteru samemu sobie, doprowadziłoby do katastrofy. Byłaby to karykatura ewangelii. Przecież Bogu nie zależy jedynie na przebaczeniu ich grzechów: chce również wybawić nas od władzy i przyzwyczajęń grzechu i poradzić sobie ze złymi skłonnościami naszych serc, to z nich bowiem wypływają nasze grzeszne uczynki. Innymi słowy, nie zależy Mu wyłącznie na przebaczeniu skutków, ale również na zaradzeniu przyczynom.

Jak jednak można to osiągnąć? Cóż, z pewnością nie stanie się to w ciągu jednej nocy. Biblia nigdzie nie twierdzi, że w chwili, gdy zaufamy Chrystusowi, On sprawi, że już nie będziemy grzeszyć. Nikt z nas nie będzie doskonały w swej bezgrzeszności, zanim nie wejdzie do nieba. Z drugiej jednak strony, Chrystus nie pozostawi nas osamotnionych w naszych wysiłkach. Przygotował dla nas to, o czym Paweł pisze w Liście do Tytusa.

Tak rozpoczyna: „Przypominaj im, aby zwierzchnościom i władzom poddani i posłuszni byli, gotowi do wszelkiego dobrego uczynku, aby o nikim źle nie mówili, nie byli kłótniwi, ale ustępliwi, okazujący wszelką łagodność ludziom”.

Można powiedzieć, że było to bardzo trudne zadanie. Przecież jest to prawie niemożliwe dla ludzi, którzy byli ze swojej natury „kłamcami”, którzy nigdy nie mówili prawdy; byli „wstrętnymi bydłętami”, które pogryzą cię i rozedrą na strzępy przy każdej nadarzającej się okazji; i „brzuchami leniwymi”, którzy zawsze starają się napełnić swoje żołądki bez żadnego wysiłku. Paweł mówi jednak do Tytusa, żeby ten nie tracił serca „bo i my byliśmy niegdyś nierozumni, niesforni, błędzący, poddani pożądliwościom i rozmaitym rozkoszom, żyjący w złości i zazdrości, znienawidzeni i nienawidzący siebie nawzajem, ale Bóg nas zbawił” (Tt 3,3). „Jak to możliwe?” – może ktoś zapytać.

Być może zdaje się nam, że znamy odpowiedź bez dalszego sprawdzania tego, co Paweł dokładnie powiedział. Mówimy sobie: Bóg zbawił Pawła i Tytusa przez krew i ofiarę Chrystusa. Oczywiście, jest to prawda. Przez krew i ofiarę Chrystusa, Bóg mógł dać Pawłowi i Tytusowi całkowite przebaczenie i oczyszczenie ich sumienia z winy ich grzechów. Nie jest to jednak odpowiedź, jakiej Paweł udziela tutaj Tytusowi, albowiem Paweł nie myśli tutaj o winie związanej z ich grzechami. Myśli o wszystkich tych złych cechach, które zniekształcały ich osobowość, o wszystkich tych skazach, zadrach i zmarszczkach, które wpływały na ich charakter, zanim zostali chrześcijanami. A to nie krew Chrystusa uporała się z tymi skazami i zadrami. Cóż więc to było? Posłuchajmy odpowiedzi, której udziela Paweł: „Ale gdy się objawiła dobroć i miłość do ludzi Zbawiciela naszego, Boga, zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienie przez

Ducha Świętego, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego”.

Podwójne znaczenie obmycia odnowienia

Sam opis tego wstępnego doświadczenia zbawienia wprowadza dwie idee. Po pierwsze, jest to obmycie, oczyszczenie ze złych i zanieczyszczonych rzeczy. Po drugie, jest to odnowienie, pozytywne wszczęcie nowego sposobu życia. Duch Święty obmywa nas poprzez to, że daje nam poznanie złego w naszych grzesznych skłonnościach i pragnieniach. Sprawia, że zaczynamy odczuwać ich nieczystość i prowadzi nas do pokuty i do ich odrzucenia. Co więcej, sprawia, że rozumiemy, że pomimo wszelkich naszych wysiłków, nie możemy sami się poprawić, nie możemy wykorzenić tych złych sił wewnątrz nas: potrzebujemy Zbawiciela. Wołamy w skrytości naszego serca: Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci? Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię (Rz 7,15-25). I doprowadza nas do tego momentu, w którym jesteśmy gotowi na wszelkie zmiany naszego stylu życia, które musimy zaakceptować, jeżeli przyjmimy teraz Chrystusa jako naszego Zbawiciela i Pana naszego życia.

Chrystus jednak nie poprzestaje na tym; nie zostawia nas z naszymi świeżymi pragnieniami prowadzenia świętego życia. Nie napomina nas również teraz, żebyśmy starali się dobrze czynić i prowadzić chrześcijańskie życie. Jego sposób, dzięki któremu stajemy się święci, jest o wiele bardziej radykalny. Wszczepia w nas życie samego Ducha Świętego, całkowicie nowe i czyste życie, którego wcześniej nie posiadaliśmy, nowe życie z nowymi mocami, pragnieniami i możliwościami prowadzenia życia, które będzie się podobać Bogu, ponieważ jest to życie samego Ducha Bożego. Nie oznacza to, że kiedy człowiek

uwierzy Zbawicielowi i otrzyma nowe życie Ducha Świętego, to staje się doskonały w swej bezgrzeszności i że cały grzech jest już wykorzeniony z jego życia; oznacza to jednak, że od teraz wewnątrz tej osoby jest życie, które ma moc powstać i przewyciężyć złe pragnienia i skłonności grzesznego serca. To tak, jakby ktoś posadził żołądz na grobie. Nie zmieni on sytuacji ciała, które gnije wewnątrz, ale z tego żołądzia pomiędzy całym zepsuciem, wyrośnie nowe życie, pełne wigoru, mocne, doskonale czyste i piękne, takie, jakiego tam wcześniej nie było.

Podobnie Chrystus czyni nas świętymi. Nie oczekuje od nas, że będziemy się starać osiągnąć świętość za pomocą naszych własnych sił, nie jest również tak, że od czasu do czasu trochę nam pomaga w naszych wysiłkach ku świętości. Ma dla nas coś o wiele wspanialszego. Rozpoczyna cały proces naszego uświęcania poprzez wszczepienie w nas nowego życia Ducha Świętego. To życie jest doskonale czyste, ponieważ jest życiem samego Boga. Nie można go zanieczyścić. Nigdy nie zgnije. Będzie trwać wiecznie. Piotr mówi do chrześcijan: „Dusze wasze uświęciliście... jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego, przez Słowo Boże, które żyje i trwa” (1P 1,22-23). Paweł mówi: „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” (2Kor 5,17).

A kiedy doświadczyliśmy obmycia odnowienia, kiedy otrzymaliśmy ten dar nowego życia, nie trzeba tego już nigdy powtarzać. Tak jak w fizycznym świecie, podobnie w duchowym, można się tylko raz narodzić. Nasz Pan powiedział: „Kto jest umyty, nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czysty jest cały”.

Czysty jest cały! Jest to tak wspaniałe, że gdyby nie powiedział tego Chrystus, nie moglibyśmy w to uwierzyć. On jednak to powiedział i nie ma w tym żadnej przesady. Dlatego możemy cieszyć się i czerpać naszą pewność z Jego zapewnienia. Najważniejsza część

naszego procesu uświęcenia została zakończona w momencie, w którym uwierzymy w Chrystusa.

Błąd, którego trzeba unikać

Na innym miejscu Nowego Testamentu apostoł Piotr, na swój łagodny, ale stanowczy sposób, przypomina nam, że przez niezrozumienie i niedoświadczenie tego osobistego, wewnętrznego, duchowego odnowienia, niektórzy ludzie, którzy utrzymywali, że są chrześcijanami, popadli w tarapaty. Używa wspaniałego przykładu, żeby pokazać, co ma na myśli (2 P 2,17-22). Przypomina nam o starożytnej greckiej bajce zatytułowanej „Świnia w kąpeli”. Stara świnia zobaczyła, jak damy z miasta kąpią się w publicznej łaźni. Zobaczyła, jak wynurzają się zaróżowione i piękne w swych powiewających sukienkach; zdecydowała więc, że pójdzie za ich przykładem i sama spróbuje zostać damą. Poszła więc do łaźni, wyszorowała się cała i wyszła stamtąd zaróżowiona i pachnąca. Następnie ubrała się w piękną szatę, włożyła sobie kolczyk do pyska i biegła główną ulicą na swoich krótkich nóżkach, starając się zachowywać jak dama. I przez moment jej się to nawet udawało – dopóki nie zobaczyła sadzawki pełnej mulistej, brudnej wody, zapomniała wtedy o swoim pragnieniu bycia damą i wskoczyła do wody, zanurzając się w błocie. Oczywiście zrujnowało to jej wszelkie starania zostania damą.

Ważne jest zauważyć, dlaczego ta próba się nie powiodła. Nie udała się, ponieważ świnia popełniła błąd, myśląc, że żeby zostać damą wystarczy po prostu robić te rzeczy, które robią damy. Tak więc wyczyściła się z zewnątrz, ale nie zmieniła swego wnętrza. Gdyby ta stara świnia kiedykolwiek miała stać się damą, przede wszystkim powinna zostać zmieniona wewnętrznie i otrzymać życie i naturę damy. Innymi słowy, powinna narodzić się na nowo. Bez tego wewnętrznego

odnowienia wszelkie nadzieje na zostanie damą musiały pozostać płonne.

Piotr opowiada tę historię, żeby przypomnieć nam, że można popełnić podobny błąd. Czyni tak wiele osób. Chcą zostać chrześcijanami, więc obserwują, jak zachowują się chrześcijanie i widzą, że śpiewają oni pieśni, modlą się, chodzą do kościoła, pomagają ubogim i tak dalej. Tak więc wyobrażają sobie, że jeżeli będą wystarczająco wytrwale czynić te rzeczy, to w końcu osiągną ten etap, w którym będą mogli uzasadnić nazwanie się chrześcijanami. Przez moment udaje się im oczyścić swoje życie i osiągnąć zewnętrzną przemianę moralną; uważają to za prawdziwy postęp w swojej świętości. Jednak zewnętrzna przemiana to nie to samo, co wewnętrzne odnowienie. W rzeczywistości, jeżeli nigdy nie otrzymali wewnętrznego życia Ducha Świętego i nigdy nie narodzili się na nowo z Ducha Bożego, to nigdy tak naprawdę nie rozpoczęli kroczenia po ścieżce prawdziwej świętości i istnieje obawa, że wszystko to zakończy się katastrofą.

Obmycie to nie jest chrzest

Dla pełnej jasności musimy powiedzieć, że obmycie odnowienia, jednorazowa kąpiel, nie jest tożsama z chrztem, nie ma miejsca poprzez chrzest, przy całym znaczeniu i powadze tego obrzędu. Nie ma żadnej władzy ani magii w wodzie chrztu. Jest to jedynie symbol. Niektórzy Żydzi w czasach Chrystusa już to zauważyli. Wielki żydowski (nie był chrześcijaninem) historyk Józef Flawiusz (urodzony około 37/38 roku po Chrystusie) był synem żydowskiego kapłana. Kiedy jednak pisze o chrzcie udzielanym przez Jana Chrzciciela, którego uważał za proroka zesłanego przez Boga, zauważa, że aby ten symboliczny obrzęd miał jakieś znaczenie, *duśa musi zostać najpierw*

(to znaczy przed chrztem) całkowicie oczyszczona przez sprawiedliwość (Historia Żydów 18:117).

Sam nasz Pan niezwykle jasno powiedział faryzeuszom, że obrzędowe obmycie jest co najwyżej symbolem i samo z siebie nie może oczyścić moralnego i duchowego zepsucia. Faryzeusze skrupulatnie praktykowali swoje obrzędy związane z oczyszczeniem. Nigdy nie odważyliby się rozpocząć posiłku bez uprzedniego starannego umycia rąk po same łokcie, nie tylko po to, żeby usunąć jakiś prawdziwy brud albo zarazki, które mogły przyłgnąć do skóry, ale przede wszystkim, żeby oczyścić się z ceremonialnego zanieczyszczenia powstałego na skutek kontaktu z rzeczami, których dotykali bałwochwalczy poganie. Tak więc, kiedy po raz pierwszy zobaczyli uczniów Chrystusa spożywających swój posiłek bez uprzedniego ceremonialnego obmycia się, zaprotestowali u Pana Jezusa, a Ten odpowiedział, wskazując im na praktyczną bezużyteczność tego religijnego rytuału. „Nie to, co wchodzi do ust, kała człowieka, lecz to, co z ust wychodzi, to kała człowieka (...), ale to co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to kała człowieka. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. To właśnie kała człowieka” (Mt 15,1-20). Byłoby zwykłym udawaniem utrzymywać, że jakaś ceremonialna woda, którą pokropi się nasze ciała, może przez jakąś magiczną moc oczyścić moralne zanieczyszczenie naszych ciał.

Kiedy więc Biblia mówi, tak jak w Efezjan 5,25-27, że Chrystus oczyszcza Kościół poprzez obmycie wodą, słowo „woda” jest oczywistą metaforą. Co jednak ono przedstawia? Tutaj może nam pomóc Jan Chrzciciel. Kiedy tłumy przyszły do niego w odpowiedzi na jego nauczanie, chrzczył je w prawdziwych wodach rzeki Jordan, na publiczny znak upamiętania. Był to jednak tylko znak. To *nie uczyniło* z nich świętych. Tylko Chrystus może to uczynić. Posłuchajmy więc, jak Jan Chrzciciel ogłasza tłumom, w jaki sposób Chrystus może uczynić ich

świętymi. Przede wszystkim, powiedział: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (J 1,29). Oczywiście, gładzi je poprzez swoją krew przelaną na krzyżu. Po drugie, powiedział: „Ja chrzcilem was wodą, On zaś będzie chrzcił was Duchem Świętym” (Mk 1,8). Oto jest więc podwójne oczyszczenie z naszych grzechów. Po pierwsze, krew Chrystusa oczyści nasze sumienia z winy grzechu i zapewni nam usprawiedliwienie przed Bogiem; po drugie, oczyszczenie przez wodę, metafora mocy Ducha Świętego, oczyści nas ze skalania grzechu i da nam nowe życie, w którym będziemy święci.

Jak dochodzi do osobistego odnowienia

Jeżeli obmycie odnowienia nie ma miejsca poprzez chrzest, to poprzez co? Popatrzmy, jak rozumiał to Piotr. Kiedy Chrystus chciał obmyć jego stopy, jak pamiętamy, najpierw się mu sprzeciwił, potem popadł w drugą skrajność, poprosił o obmycie nie tylko stóp, ale również rąk i głowy. Oczywiście jest, że nie wiedział wtedy (albo zapomniał), że całkowitego obmycia nie trzeba powtarzać. „Co Ja czynię, ty nie wiesz teraz, ale się potem dowiesz”, powiedział Chrystus (J 13,7). I po dniu Zielonych Świąt Piotr zrozumiał to doskonale.

Na przykład, pewnego razu został posłany, żeby zwiastować ewangelię poganom. Kiedy usłyszeli oni ewangelię, uwierzyli, otrzymali Ducha Świętego, i na tej podstawie zostali ochrzczeni (Dz 10). Następnie, Piotr musiał objaśnić innym apostołom i starszym, jak doszło do tego duchowego oczyszczenia pogan: Powiedział: „Bóg też, który zna serca, przyznał się do nich, dając im Ducha Świętego (...) *oczyściwszy przez wiarę ich serca*” (Dz 15,8-9). Osobista wiara w Pana Jezusa jest więc nieodzownym warunkiem obmycia odnowienia.

Prawdziwa historia

Nie można znaleźć lepszego przykładu, który zobrazowałby omawiany proces niż ten, który nasz Pan opowiedział Nikodemowi, kiedy ten zapytał się Go, jak może dojść do nowego narodzenia (J 3,9-16). Przodkowie Nikodema pewnego razu zgrzeszyli tak bardzo przeciw Bogu, że Bóg zesłał na nich plagę jadowitych węzów. Wielu ludzi zostało ukąszonych i umierało. Potem Bóg, w swoim miłosierdziu, zapewnił im sposób wyjścia z tej sytuacji. Powiedział Mojżeszowi, żeby uczynił miedzianego węża, wywyższył go na drągu i ogłosił, że każdy, kto spojrzy na węża, otrzyma nowe życie. Wielu to uczyniło i odkryło, że jest to skuteczne. Był to uczynek wiary (4M 21,4-9).

Samo spojrzenie na miedzianego węża musiało wydawać się dziwnym posobem, jeżeli chodzi o pragnienie otrzymania nowego życia. Co sprawiło, że uczynili to? Prostą odpowiedzią jest: *upamiętanie*. Umierali, będąc potępionymi przez Boga. Nie było innego sposobu na ich uzdrowienie. Nie mogli się sami zbawić. Cała nadzieja na życie, w którym mogliby się poprawić i przez to zasłużyć sobie na odpuszczenie kary za grzechy, przeminęła: umarliby za kilka godzin. Stanęli przed tym faktem. Porzuciwszy wszelką inną nadzieję, przyjęli Słowa Boga, spojrzeli na węża – i w tej chwili otrzymali nowe życie.

Chrystus przeniósł tę metaforę na duchowy poziom: „I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,14-15).

I to sprowadza nas z powrotem do pierwszej lekcji naszego Pana w tym kursie świętości. „Kto jest umyty, nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czysty jest cały”. W następnym rozdziale zajmemy się tym, co w praktyce oznacza to ciągle mycie stóp, dlaczego jest

niezbędne i jak się odbywa. Przez moment jednak zastanówmy się jeszcze raz nad tą pierwszą i ważniejszą częścią tej podwójnej operacji: nad całkowitym obmyciem. Jeżeli rzeczywiście uwierzyliśmy w Chrystusa i narodziliśmy się duchowo, to sam Chrystus, całym swoim boskim autorytetem zaświadcza nam, że w Bożych oczach już jesteśmy całkowicie czysti: zostaliśmy obmyci. Tej operacji nie trzeba już powtarzać. Nie można odwrócić jej skutków. Najważniejsza część naszego procesu uświęcenia już miała miejsce. Miała miejsce wyłącznie przez Bożą łaskę: możemy się teraz cieszyć nią w całkowitym zaufaniu.

Dodatkowa uwaga

Wiele osób uważa, że kiedy nasz Pan stwierdził: „Kto jest umyty, nie ma potrzeby myć się (...) bo czysty jest cały”, miał na myśli oczyszczenie naszych grzechów przez krew swojej ofiary odkupienia. Istnieje jednak kilka powodów, dla których musiał mieć na myśli oczyszczenie przez wodę, nie przez krew.

W Biblii są dwa główne rodzaje oczyszczenia, które Bóg zapewniał swojemu ludowi, i należy zrozumieć różnicę między nimi.

Zacznijmy od Starego Testamentu. W przybytku (2M 25-30) i w świątyni (1Krl 6-7) stały dwa główne naczynia: po pierwsze, wielki brązowy ołtarz, po drugie, kadź miedziana. Obydwa zapewniały symboliczne oczyszczenie osób, które chciały spotkać się z Bogiem: ołtarz oczyszczenie przez krew, kadź oczyszczenie przez wodę. W kadzi miało miejsce jednorazowe obmycie przez wodę: kiedy kapłani izraelscy byli wyświęceni, obmywano ich w wodzie pomiędzy ołtarzem a drzwiami przybytku, dokładnie tam, gdzie stała kadź (2M 29,4; 40,11-15,30). Wyświęcano ich tylko raz, nie powtarzano tego ceremoniału. To całkowite obmycie miało im wystarczyć jednorazowo.

Następnie, musieli obmywać swoje dłonie i stopy w kadzi za każdym razem, kiedy odprawiali obrzędy w przybytku (2 M 30,17-20).

Podobnie Nowy Testament mówi o oczyszczeniu przez krew i oczyszczeniu przez wodę. Jan, na przykład, stwierdza w swoim pierwszym liście, że „krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (1J 1,7). Paweł zauważa natomiast: „Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo, aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmały lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany” (Ef 5,25-27).

Powstaje pytanie: które oczyszczenie miał na myśli Chrystus, kiedy mówił o kąpeli całego ciała (J 13)?

Po pierwsze, należy zauważyć, że nasz Pan wspomniał o tym, że nie należy powtarzać wstępnego całkowitego obmycia w kontekście obmycia stóp swoich uczniów w wodzie. Jeżeli nie byłoby mocnych argumentów przeciwko temu, można naturalnie przypuszczać, że kąpiel ta miała miejsce w wodzie, podobnie jak obmycie stóp. Co więcej, w Biblii nikt nie został wykąpany w krwi, ani dosłownie w obrzędach świątynnych w Izraelu, ani metaforycznie. Apostołowie zgromadzeni w górnym pokoju, nie mieli podstaw przypuszczać, że nasz Pan miał tutaj na myśli kąpiel poprzez krew z ofiary Jego śmierci.

Po drugie, powinniśmy zauważyć, jak autor Listu do Hebrajczyków (Hbr 10,22) opisuje oczyszczenie, które Bóg zapewnił nam, żeby umożliwić nam wejście do Miejsca Najświętszego: „Wejdźmy na nią ze szczerym sercem, w pełni wiary” będąc:

- „oczyszczeni w sercach od złego sumienia”. To oczyszczenie następuje metaforycznie, poprzez krew Chrystusa. Porównaj Hebrajczyków 9,14: „O ileż bardziej krew Chrystusa (...) oczyści sumienie nasze od martwych uczynków...”

- „obmyci na ciele wodą czystą”. Słowo „obmyci” jest identyczne z tym, którego nasz Pan używa w Jana 13: „kto jest umyty”. Zauważmy, że „obmycie” tutaj, w Hebrajczyków 10,22, odnosi się wprost do wody, a nie krwi.

Po trzecie, powinniśmy zauważyć, że w Jana 13-17 nasz Pan nie zajmuje się naszym usprawiedliwieniem i przebaczeniem naszych grzechów, ale przede wszystkim uświęceniem i rozwijaniem owoców Ducha Świętego w naszym charakterze. A w tym celu obmycie odnowienia i oczyszczenie przez Ducha Świętego ma o wiele większe znaczenie, niż usprawiedliwienie przez śmierć i krew Chrystusa.

Powtarzające się obmywanie stóp

*Mając tedy te obietnice, umiłowani, oczyśćmy się od wszelkiej zma-
zy ciała i ducha, dopełniając świętobliwości swojej w bojaźni Bożej
(2Kor 7,1).*

Jeżeli już zrozumieliśmy albo jeszcze lepiej, jeżeli doświadczyli-
śmy jednorazowego obmycia odnowienia, jesteśmy gotowi przejść do
drugiej lekcji, którą nasz Pan zobrazował przez swoją parabolę. W pa-
raboli po jednorazowym obmyciu powinno następować powtarzające
się obmywanie stóp. Co jednak to oplukiwanie oznacza w codzien-
nym, praktycznym życiu?

Szukając odpowiedzi, najlepiej poradzić się znowu apostoła Pio-
tra. Przecież to właśnie on sprzeciwił się Chrystusowi, gdy Ten chciał
obmyć mu stopy i to jego Chrystus ostrzegł: „Jeśli cię nie umyję, nie bę-
dziesz miał działu ze mną” (13,8). Tak więc Piotr, lepiej niż ktokolwiek
inny, będzie w stanie powiedzieć nam, co Chrystus miał na myśli.

Widzieliśmy już, jak Piotr opisał to, co miało miejsce, swoim
braciom w wierze w obecnej Turcji, kiedy po raz pierwszy uwierzyli
ewangelii i „zostali obmyci raz na zawsze”. Oto jego słowa:

*Skoro dusze wasz uświęciliście przez posłuszeństwo prawdzie ku
nieobłudnej miłości bratniej, umiłujcie czystym sercem jedni dru-
gich gorąco, jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieska-
zitelnego, przez Słowo Boże, które żyje i trwa (1P 1,22-23).*

Zostali oni oczyszczeni i narodzili się na nowo, i co Piotr każe im następnie uczynić? Oto jego słowa:

Odrzuciwszy... wszelką złość i wszelką zdradę, i obłudę, i zazdrość, i wszelką obmowę jako nowonarodzone niemowlęta, zapragnijcie niesfałszowanego duchowego mleka, abyście przez nie wzrastali ku zbawieniu (1P 2,1-2).

Nowonarodzone dzieci mogą wiele płakać i sprawiać, że ich rodzice nie prześpią wielu nocy. Jednej jednak rzeczy nie robią: w całej swojej niewinności nie są cały czas złośliwe, zdradliwe, obłudne, zazdrosne i nie rzucają oszczerstw! A kiedy ludzie rodzą się na nowo poprzez obmycie odnowienia, wewnątrz nich rodzi się nowe życie, którego tam wcześniej nie było. Jest to życie Samego Boga, który stał się teraz ich Ojcem. Na początku to życie jest małe jak niemowlę i potrzebuje bardzo gwałtownie wzrastać, karmione odpowiednim, budującym Słowem Bożym. Dodatkowo, wszystko, co jest nieczyste i co nie zgadza się z tym nowym życiem, musi zostać odrzucone. Jak ujmuje to towarzysz Piotra, Paweł, wierzący w Chrystusa muszą oczyścić się od wszelkiej zmyły ciała i ducha, doskonaląc się w świętości w bojaźni Bożej (zobacz 2Kor 7,1). Innymi słowy, używając frazeologii z paraboli naszego Pana, Piotr i Paweł mówią chrześcijanom, do których piszą, że stale muszą oni obmywać swoje stopy.

Możecie jednak stwierdzić, że łatwiej jest to powiedzieć niż wykonać. Rzeczywiście! Ten świat jest moralnie zanieczyszczony i kiedy idziemy przezeń, nie unikniemy obrzucenia moralnym błotem, które spada na nas ze wszystkich stron. Co więcej, wzloty i upadki w życiu, pokuszenia świata i trudności w relacjach osobistych czasami obudzą w nas te same złe skłonności i sposoby zachowania, które wyróżniały nas w czasie przed nawróceniem.

Co dzieje się, kiedy wierzący zgrzeszy?

Nowi wierzący mogą się bardzo przejąć kiedy zgrzeszą. Powinno tak być! Jest to znak, że ich sumienie zaczyna właściwie funkcjonować. Z drugiej strony, możliwe jest, że pochopnie dojdą do złych wniosków. Niektórzy mogą myśleć, na przykład, że oznacza to, że nie zostali w ogóle zbawieni. Inni mogą czuć, że na początku byli prawdziwie zbawieni, teraz jednak stracili swoje zbawienie. Jak dobrze jest mieć więc trwałe i autorytatywne słowo Pana Jezusa: osoba, która została obmyta, musi tylko umyć swoje stopy, poza tym jest całkowicie czysta. Kiedy wierzący grzeszą, nie oznacza to, że stracili swoje zbawienie. Nie oznacza to również, że ponownie potrzebują obmycia odnowienia. Nowe, dane przez Boga życie, pozostaje w nich. Wierzący, żeby użyć słów Chrystusa, pozostają całkowicie czysti – oprócz ich stóp. Trzeba przyznać, że zostali skażeni i muszą zostać oczyszczeni.

Jak? Po pierwsze, wierzący, jeżeli zgrzeszą, muszą wyznać swoje grzechy Panu, czyniąc to, mają pewność, że Pan im przebaczy. Nowy Testament mówi: „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma. Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (1J 1,8-9).

Oczywiście, musimy również oczyszczać się poprzez regularne czytanie Bożego Słowa. Kiedy czytamy je, Sam Pan, który uklęknął przy stopach uczniów, uklęknie przy naszych. Z miłością i wiernością pokaże nam, gdzie nasze stopy są ubrudzone, które nasze skłonności i uczynki nie podobają Mu się. Wezwie nas do zmiany tych skłonności i do zarzucenia tych uczynków, i da nam łaskę, odwagę i moc, byśmy mogli to uczynić. W ten sposób cały czas obmywa nasze stopy, jest to niekończący się proces, który trwa całe nasze życie.

Niebezpieczeństwo nieobmytych stóp

Z drugiej strony, jeżeli nie będziemy uważać jako wierzący i nie pozwolimy Zbawcy stale obmywać naszych stóp, będzie to niosło za sobą smutne i poważne konsekwencje. Kiedy w trakcie tej historii Piotr nie pozwolił Chrystusowi na umycie stóp, Chrystus ostrzegł go: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze mną” (13,8). Dopiero po tym ostrzeżeniu Piotr poddał się symbolicznemu obmyciu stóp. Jednak później, kiedy stało się jasne, co symbolizowało to obmycie, Piotr nie był gotów na poddanie się temu. Chwalił się, że jest gotowy oddać swoje życie za Pana. Pan łagodnie, ale stanowczo, powiedział mu, że nie jest aż tak mocny, za jakiego się uważa. Tej samej nocy Piotr faktycznie zaparł się Chrystusa (13,37-38). Rozsądne byłoby, gdyby Piotr przyznał się wtedy do swojej słabości i poprosił Pana, żeby Ten pomógł mu ją przezwyciężyć. Jednak, jak dowiadujemy się z innych Ewangelii, nie chciał uwierzyć ani słuchać Pana (Mat 27,31-35), nie przyznał się do tej ukrytej wady swojej osobowości. Na skutek tego, pełen głupiego zadufania we własne siły, zamiast polegać na Chrystusie, poszedł za Nim do siedziby arcykapłana, gdzie przesłuchiowano Chrystusa. A tam, gdzie mógł śmiało wyznać Chrystusa i publicznie wziąć Jego stronę, jego słabość przemogła go. Zamiast wziąć udział w tym, co działo się z Chrystusem, trzykrotnie się Go zaparł.

Weźmy inny przykład. Pewnego razu, gdy Chrystus podróżował przez Izrael, zwiastując ewangelię, wysłał posłańców przed siebie, do pobliskiej wioski, żeby znaleźli schronienie na noc dla siebie i dla Niego. Jednak w wiosce tej mieszkali Samarytanie, którzy byli etnicznymi i religijnymi wrogami Żydów, nie pozwolili Jezusowi i Jego uczniom zatrzymać się tam na noc. Dwóch uczniów Chrystusa, Jan i Jakub, tak się rozłościło, że chcieli zesłać ogień z nieba na tych Samarytan. Ukazując takie pragnienie zemsty, Jan i Jakub usunęli się

ze społeczności z Chrystusem, który nie przybył, aby zniszczyć życie ludzi, ale aby ich zbawić. Gdyby trwali w swoim nastawieniu do ludzi innych kultur i religii, nie mogliby brać udziału w głoszeniu ewangelii z Chrystusem i nie mogliby dzielić Jego miłości do nieprzyjaciół. Nasz Pan napomniął ich za to, innymi słowy mówiąc, „obmył ich stopy” (Łk 9,51-56).

Podobnie, jeżeli my jako wierzący nie pozwolimy Chrystusowi obmyć się z naszych etnicznych i narodowych animozji, z naszych wybuchów złości, egoizmu, nieuczciwości, zazdrości, dumy i innych moralnych i duchowych nieczystości, nie będziemy mogli cieszyć się praktyczną społecznością z Chrystusem, nie będziemy mogli mieć prawdziwego udziału w Jego posłaniu miłości do świata.

Dlatego też, jako wierzący, którzy narodzili się na nowo, jesteśmy pewni, że nie będziemy potępieni z niewierzącymi w trakcie Sądu Ostatecznego. Nie oznacza to jednak, że wolno nam prowadzić grzeszne i beztroskie życie. Powinniśmy się stale badać i jeżeli znajdziemy w sobie złe skłonności i uczynki, powinniśmy osądzić się, wyznać je Panu i szukać Jego przebaczenia. Jeżeli to uczynimy, wszystko będzie w porządku. Jeżeli jednak staniemy się beztroscy i jeżeli nie będziemy się osądzać i „obmywać swoich stóp”, wtedy Pan w swojej miłości i wierności weźmie nas za rękę i zdyscyplinuje nas, przyprowadzając nas poprzez upamiętanie do bliskiej, praktycznej i codziennej społeczności z Sobą (por. 1Kor 11,31-32).

Zrównoważone życie

Tak więc stałe obmywanie stóp, stałe odnawianie przez Ducha Świętego, jest równie ważne jak początkowe całkowite obmycie.

Niektórzy ludzie, jak zauważyliśmy to wcześniej, starają się prowadzić życie w chrześcijańskiej świętości bez uprzedniego doświadczenia

jednorazowego obmycia. Starają się rozpocząć od drugiej lekcji i pracowicie obmywają swoje stopy, oczywiście w ostatecznym rozrachunku nie przynosi to efektów. Inni ludzie popełniają przeciwny błąd. Po tym, jak prawdziwie doświadczyli kąpieli odnowienia poprzez osobistą wiarę w Pana Jezusa, zapominają, że powinni stale, codziennie obmywać swoje stopy i dlatego nie czynią postępów w życiu chrześcijańskim, zasnuwają Zbawiciela i są złym świadectwem dla całego świata. Dlatego też potrzebujemy nauczyć się obu lekcji, i upewnić się, że naprawdę przeżyliśmy pierwszą z nich, a drugą codziennie stosujemy.

Praktyczne obmywanie stóp

Gdy więc umył nogi ich i przywdział szaty swoje, i znów usiadł, rzekł do nich: Czy wiecie, co wam uczyniłem? Wy nazywacie mnie Nauczycielem i Panem, i słusznie mówicie, bo jestem nim. Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie nawzajem umywać nogi. Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Sługa nie jest większy nad pana swego ani poseł nie jest większy od tego, który go posłał. Jeśli to wiecie, błogosławieni jesteście, gdy zgodnie z tym postępować będziecie (J 13,12-17).

Jeżeli zrozumieliśmy i przeżyliśmy pierwotne doświadczenie całkowitego obmycia, i jeżeli zrozumieliśmy potrzebę następującego po nim stałego obmywania stóp, jesteśmy wierzącymi oczyszczonymi ze skażenia ciała i ducha; teraz jesteśmy więc gotowi na kolejną lekcję w szkole świętości Chrystusa. Krótko mówiąc, jeżeli mamy postępować w świętości, nie wystarcza (choć jest to konieczne) starannie i stale oczyszczać nasze życie ze skażenia złymi skłonnościami i uczynkami. Musimy również starać się działać pozytywnie, być aktywnie zaangażowanymi w służbę wobec innych mężczyzn i kobiet, szczególnie naszych braci i sióstr.

Kiedy nasz Pan umył stopy uczniom, nałożył szaty i usiadł. Przeszedł od duchowego znaczenia swoich czynów do ich praktycznych

implikacji: „Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie nawzajem umywać nogi” (13,4).

Jak mamy rozumieć tę wskazówkę? Niektórzy chrześcijanie uważali, że Chrystus chciał, żeby jego lud od czasu do czasu odbywał ceremonię, w której wierzący powinni dosłownie obmywać swoje stopy. Jednak pierwsi chrześcijanie rozumieli wskazanie naszego Pana w o wiele bardziej praktyczny sposób. Na przykład Paweł pisał w liście do swojego chrześcijańskiego współpracownika, Tymoteusza, o tym, że pierwsze zbory troszczyły się i wspierały finansowo wdowy, które były w ich społeczności. Aby ten zwyczaj nie był nadużywany przez młode wdowy, które spodziewały się, że pomoc zboru pozwoli prowadzić im próżniacze życie, Paweł sugeruje, że zanim wdowie zostanie przyznana pełna pomoc zboru, powinno się zbadać jej wcześniejsze zachowanie, żeby sprawdzić czy „dzieci wychowała, gościny udzielała, świętym nogi umywała, prześladowanych wspomagała, wszelkie dobre uczynki gorliwie spełniała” (1Tm 5,10). W tym kontekście słowa: „świętym nogi umywała” oznaczają, że ta kobieta dosłownie umywała nogi chrześcijańskich gości, zgodnie z ówczesnym zwyczajem. Słowa te mogą się jednak również metaforycznie odnosić do każdego zadania pokornej służby innym.

W czasach naszego Pana obmywanie stóp było zwykle zadaniem wykonywanym przez mało znaczącego sługę albo niewolnika. Nakazując swoim uczniom wzajemne obmywanie stóp, nasz Pan mówił swoim naśladowcom, że muszą przyjąć do serca to nastawienie sługi i być gotowi na służenie innym w każdy praktyczny sposób. Ponieważ świętość nie jest tylko teologiczną doktryną: wymaga ona skłonności serca i umysłu, które szukają okazji, by służyć i nie ma dla nich zadania poniżej ich godności.

Autorytet naszego Nauczyciela

Taka służba wobec innych jest jednak bardzo wymagającym zadaniem. Co powinno nas do niej skłaniać i trzymać przy niej?

Pierwszą rzeczą jest autorytet naszego Nauczyciela. Kiedy zasiadł z nimi za stołem powiedział: „Nazywacie mnie Nauczycielem i Panem, i słusznie mówicie, bo jestem nim. Jeżeli tedy Ja, Pan i Nauczyciel...” (13,13-14). Zauważamy zmianę w porządku słów. Kiedy myśleli o Nim i mówili do Niego, uczniowie zwykle nazywali Go najpierw „Nauczycielem”, a potem „Panem”. Chrystus odwrócił ten porządek: najpierw „Pan”, a potem „Nauczyciel”. Może się to wydawać małą różnicą, ale gdy spojrzymy na nią w kontekście naszego nastawienia do Chrystusa i Jego przykazań, okazuje się znacząca. Zbyt często traktujemy Chrystusa jako Nauczyciela, słuchamy tego, co ma do powiedzenia i potem sami decydujemy, czy przyjmujemy Jego nauczanie i będziemy postępować zgodnie z nim. Nie jest to jednak właściwe zachowanie dla wierzących w szkole Chrystusa, nie jest to też najlepszy sposób na czynienie postępów w szkole świętości. To, co powinniśmy robić, to traktować Go najpierw jako Pana, wcześniej decydując się na posłuszeństwo i czynienie tego, czego On naucza, a potem, w tym duchu, słuchać tego, czego naucza.

Jeżeli jednak wymaga On od nas takiego nastawienia, czy nie zmienia Go to w jakiegoś tyrana? Nie! – zastanówmy się teraz nad następnym przykładem.

Potęga przykładu Chrystusa

Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem (13,15).

Prawdziwy nauczyciel wie, że nauczanie jest najbardziej efektywne, gdy teoria jest poparta praktycznym przykładem. Tak więc

Doskonały Nauczyciel dał swoim uczniom przykład pokornej, praktycznej służby miłości, przykład tak żywotny, że mogli od razu pojąć jego ogólne znaczenie i nie zapomnieć go już do końca życia. Było w tym jednak coś nieskończenie większego. Chrystus nie był po prostu nauczycielem. W rzeczywistości, Jego pierwszym zadaniem nie było bycie Doskonałym Nauczycielem. Przede wszystkim był ich Panem. Tak naprawdę był Panem wszechświata. Nie mogli kazać Mu sobie służyć, nie mogli się też tego spodziewać. Wręcz przeciwnie, już wcześniej popełnili poważny błąd, ponieważ nie chcieli wypełnić swoich obowiązków względem Niego i nie umyli Jego stóp. To, że On, ich Pan i Stwórca, musiał sam rozebrać się, przepasać się prześcieradłem jak pokorny sługa, umyć ich stopy i osuszyć je ręcznikiem ogrzanym przez własne ciało, było już dostatecznie zadziwiające. Gdy to uczynił, jak mogli odrzucić Jego przykazanie, by podobnie służyli innym? Chrystus powiedział:

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Sługa nie jest większy nad pana swego ani poseł nie jest większy od tego, który go posłał

(13,16).

Nadejdzie czas, w którym pośle ich na cały świat jako apostołów mających daną przez Niego władzę. Istniało jednak niebezpieczeństwo, że ich pozycja w Kościele może sprawić, że zapomną, że ich zadaniem była pokorna służba braciom i siostram i zamiast tego pomyślą, że inni chrześcijanie powinni klękać przed nimi i służyć im. Na zawsze mieli więc zapamiętać, że Chrystus, którego byli przedstawicielami, jak pokorny sługa wykonał niewdzięczne zadanie obmycia ich stóp. Po tym wszystkim, jak mogli stać się aroganccy i dumni i zachowywać się, jak gdyby byli więksi i ważniejsi od swego Pana? Dotyk Jego rąk na ich stopach nigdy nie został wymazany z ich pamięci, ciche napomnienie ich dumy, niezaprzeczalne wezwanie do zachowywania postawy sługi, nawet wobec najgorszego z ludzi.

Siła przewodnia zachowania chrześcijańskiego

Chrystus powiedział: „Dałem wam przykład, byście i wy czynili, *jak ja wam uczyniłem...* jeśli to wiecie, błogosławieni jesteście” (13,15,17).

Oto najważniejszy sekret etyki chrześcijańskiej. Nie polega ona na prostym przestrzeganiu przepisów i zadań. Prawdziwy wierzący będzie odczuwał narastający nakaz traktowania innych tak, jak jego potraktował Chrystus. Chrystus mu przebaczył? A więc on będzie gotów przebaczyć innym. Chrystus obmył jego stopy? Będzie się starał obmywać stopy innych. Chrystus oddał swoje życie za niego? A więc on powinien oddawać swoje życie za innych (1J 3,16).

Oznacza to zarówno praktyczną, jak i duchową służbę wobec innych. Na tym poziomie jest zrozumiałe, że jesteśmy w stanie pomóc innym tylko w takim zakresie, w jakim sami doświadczyliśmy pomocy Chrystusa. Nie mogę pomóc drugiej osobie zrozumieć, co oznacza narodzić się na nowo, jeżeli nigdy sam tego nie doświadczyłem.

Podobnie, jeżeli zauważycie, że wasz brat, którego dobrze znacie, zaczyna się zachowywać w sposób niegodny chrześcijanina, pozwalając słabościom przejąć kontrolę nad sobą, możecie uznać za swój chrześcijański obowiązek pomóc mu rozpoznać jego upadki i – jeżeli można to tak nazwać – „umyc jego stopy”. Należy jednak zachować przy tym wielką uwagę. Możecie zrobić to skutecznie tylko wtedy, gdy wcześniej sami doświadczyliście Chrystusa (13,15). Pamiętajcie, że wy również potrzebujecie Chrystusa, by obmywał wasze stopy. Pamiętajcie, jak On postępował, gdy przychodzicie napomnieć swojego brata, używajcie metod, którymi posługiwał się Chrystus. Ponieważ jeżeli będziecie się wywyższać i surowo skarcicie swojego przyjaciela za jego upadki, odkryjecie, że zadziałają jego psychologiczne mechanizmy blokujące i zatwardzi on swoje serce przeciwko wam i nie

pozwole wam na kontynuowanie waszych zamierzeń. Będziecie wtedy mieli szczęście, jeżeli nie zacznie oskarżać was o arogancję i dumę, ponieważ wasz krytycyzm, chociaż prawdziwy, poniżył go, zagroził mu i sprawił, że poczuł się podle i bezwartościowo.

Lepiej będzie, jeżeli zajmiecie się nim tak, jak Pan zajął się apostołami. Pozwolił im zasiąść za stołem i sam uklęknął przy ich stopach. To sprawiło, że poczuli się docenieni. Nie był to jednak zwykły chwyt: naprawdę byli dla niego ważni, ponieważ u miłował każdego z nich osobiście, i pomimo ich wad i upadków był gotów pójść za nich na Golgotę i oddać za nich swoje życie. Czując tę miłość i to, że każdy z nich był Mu bliski, znaleźli odwagę niezbędną do otwarcia swoich serc na Jego łagodne nauczanie i nawet na Jego napomnienia. A znajdując odwagę do przyznania się do swoich upadków, wykonali pierwszy krok w kierunku przewyciężenia ich i w kierunku chrześcijańskiej dojrzałości i świętego życia.

Pięta, która kopnęła

Nie o was wszystkich mówię: Ja wiem, których wybrałem; lecz niech się wypełni Pismo: Ten, kto spożywa chleb mój, podniósł na mnie piętę swoją. Już teraz powiadam wam, zanim się to stanie, abysście, gdy się to stanie, uwierzyli, że Ja jestem. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto przyjmuje tego, kogo poślę, mnie przyjmuje; a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, kto mnie posłał (J 13,18-20).

Wyciągając praktyczne wnioski ze swoich czynów, Chrystus powiedział: „Jeżeli wiecie te rzeczy, będziecie szczęśliwi, wykonując je”. Wykonywanie przykazań Chrystusa nie jest warunkiem, który musimy spełnić, żeby otrzymać zbawienie i życie wieczne, obie te rzeczy są dane nam za darmo. Bóg w swej łasce daje je nam, gdy upamiętamy się i uwierzmy Zbawicielowi. Jednak wykonywanie przykazań Chrystusa jest dowodem niezbędnym do potwierdzenia, że rzeczywiście otrzymaliśmy zbawienie i życie wieczne. Dziecko nie musi płakać, żeby dostać fizyczne życie. Życie jest darem od jego rodziców. Ale kiedy dziecko się rodzi, zwykle płacze i ten płacz jest dowodem, że jest ono żywe. Gdyby nie płakało, nie ruszało się i nie byłoby zewnętrznego dowodu, że jest żywe, oznaczałoby to, że urodziło się martwe.

Wszyscy wierzący w Chrystusa są jeszcze teraz niedoskonalimi. Nikt nie zachowuje we właściwy sposób wszystkich Jego przykazań. Wierzący

są jak dzieci w szkole: starają się uczyć, ale popełniają błędy, niektóre lekcje rozumieją niewłaściwie i nie zawsze radzą sobie z praktycznymi ćwiczeniami, a Nauczyciel ma dla każdego tyle cierpliwości, ile miał dla Piotra. W tym momencie kursu, Pan ogłosił jednak, że jeden z uczniów obecnych wraz z Nim za stołem w Jego szkole świętości, był winien nastawienia, które można opisać w następujący sposób: „Ten kto spożywa chleb mój, podniósł na mnie piętę swoją” (13,18). Co to oznaczało? Jak poważne było? Jakie były na to dowody?

Kopnięcie człowieka zawsze jest brutalne, ale można kopnąć na dwa sposoby. Jednym jest odczekanie, aż ktoś się zbliży, a następnie wyrzucenie nogi do przodu i uderzenie go. Ta forma kopnięcia jest przynajmniej otwarta, a nie podstępna.

Innym sposobem jest przybliżenie się do kogoś, uśmiechnięcie się do niego i pozdrowienie go, udając miłość i szacunek, a następnie, kiedy już minął cię i nie może zobaczyć, co robisz, podniesienie nogi do tyłu i kopnięcie piętą. Ten sposób kopnięcia człowieka nie tylko jest brutalny: jego hipokryzja oraz zdradliwość sprawiają, że jest podwójnie godny pogardy. Potraktowanie jakiegokolwiek człowieka w ten sposób byłoby pożałowania godne, próba takiego potraktowania Syna Bożego byłaby niewypowiedzianym złem.

W przedstawianej historii, za stołem siedział człowiek, który spożywał jedzenie Pana i udawał, że jest Jego przyjacielem i że gorliwie chce się nauczyć lekcji, których Chrystus nauczał w swojej szkole świętości. Ten człowiek był pełen fałszu. Nawet nie starał się wypełniać przykazań Chrystusa. Myśląc, że udało mu się zwieść Chrystusa swoim zewnętrznym zainteresowaniem i uczniostwem, w sekrecie (tak mu się wydawało) zamierzał nie tylko nie słuchać Chrystusa, ale również zdradzić Go.

Chrystus oczywiście nie dał się zwieść: już dawno poznał serca ludzkie. Nie od razu jednak wskazał na zdrajcę. Przez moment

zadowolili się oznajmieniem, że jest świadom tego, że pomiędzy nimi jest obecny zdrajca. Wcześniej ogłosił, że jeden z uczniów nie jest „czysty”, nie został „całkowicie obmyty”, nie był odnowionym człowiekiem (13,10-11). Teraz opisał zachowanie, poprzez które ten uczeń oznajmi całemu światu, że nie jest i nigdy nie był prawdziwym wierzącym. Nieokielznany bunt tego pozornie religijnego, a w rzeczywistości nieodrodzonego człowieka, teraz weźmie górę nad tym, co miało być sekretem i okaże on całemu światu niechęć do Chrystusa i Jego przykazań poprzez kopnięcie Go w plecy z całych sił.

Jak już powiedziałem, Chrystus nie od razu wskazał na to, który z uczniów to miał być. Przez krótką chwilę pozwolił, żeby ta nowina skłoniła każdego z uczniów do zbadania samego siebie i szczerości swego nastawienia do Pana. Nie zaszkodzi, jeżeli teraz zbadamy nasze własne serca w tym samym celu. Niebezpiecznie jest być człowiekiem religijnym z zewnątrz, bez uprzedniego nowego narodzenia. Ponieważ, jeżeli ludzie będą tacy, przykazania Chrystusa w końcu spowodują niechęć w ich nieodrodzonych sercach i nawet jeżeli nigdy nie ukaże się ona na zewnątrz, nie ukryją jej przed Chrystusem.

Wiara i zachowanie prawdziwych uczniów

Jak wiemy, zdrajcą był Judasz; Jan, który potem napisał Ewangelię, mógł wcześniej podać nam wiadomość, że to Judasz zdradzi Jezusa (13,2).

Był jednak jeszcze jeden powód, dla którego Jezus powiedział uczniom przed zdradą, że na wskroś przejrzał Judasza i był świadom tego, że to on Go zdradzi. Jezus wybrał Judasza (zajmiemy się teraz tym, dlaczego) wraz z pozostałymi jedenastoma, nie tylko na ucznia, ale również na apostoła. Judasz wychodził zwiastować Słowo tak jak inni, był nawet skarbnikiem. Gdyby Jezus nie pokazał wcześniej, że

jest świadom tego, że Judasz Go zdradzi, inni apostołowie mogliby dojść do wniosku, że Judasz zwiódł Jezusa i że Ten nie potrafił rozróżnić pomiędzy człowiekiem odrodzonym a nieodrodzonym, a więc mylnie dał nieodrodzonemu człowiekowi władzę apostołską.

Oczywiście tak jednak nie było. „Jezus... przejrzał wszystkich i od nikogo nie potrzebował świadectwa o człowieku; sam bowiem wiedział, co było w człowieku” (2,24-25). Ostrzegł uczniów o zdradzie, zanim miała ona miejsce, po to, żeby, kiedy nastąpi, wzmocniła, a nie podkopała wiarę uczniów w Jezusa (13,19).

To, że Jezus wcześniej wiedział, że Judasz nie był prawdziwym apostołem, jest również pocieszeniem dla nas. Nowy Testament pokazuje nam, że wczesnochrześcijańskie zbory od czasu do czasu napotykały kłopoty ze strony fałszywych apostołów, kaznodziei i osób sprawujących władzę, które nie były odnowionymi ludźmi (por. 2Kor 11,13,26; Kol 2,4; 2P 2,1; 3J 9-10); a cały Kościół doświadczył niemal plagi takich ludzi od tamtych czasów. Sam Chrystus ostrzegł nas, że tak będzie (Łk 12,45-46). Nie miało to miejsca dlatego, że On nie potrafił tego przewidzieć i zapobiec temu.

W tym samym jednak momencie Chrystus wskazał nam, gdzie leży prawdziwa władza duchowa i jakie powinno być nasze nastawienie do niej: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto przyjmuje tego, kogo poślę, mnie przyjmuje; a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, kto mnie posłał” (13,20).

Zacznijmy od czubka tej piramidy władzy. Jeżeli przyjmujemy Pana Jezusa, przyjmujemy Boga, który Go posłał. Skąd jednak wiemy, że został On posłany przez Boga? Sam Jezus nam to mówi. Mówiąc o Bogu do swoich uczniów, wypowiada te słowa: „Teraz poznali, że wszystko „co mi dałeś, od ciebie pochodzi; albowiem dałem im słowa, które mi dałeś, i oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od ciebie wyszedłem, i uwierzyli, że mnie posłałeś” (17,7-8). Wiemy, że Jezus

został posłany przez Boga, ponieważ słowa, które do nas wypowiada, są słowami Boga.

Jeżeli ktokolwiek twierdzi dzisiaj, że został posłany albo wyznaczony przez Pana Jezusa, możemy poznać, czy to, co twierdzi, jest prawdą, przez podobny test: czy słowa wypowiedane przez tę osobę są zgodne ze słowami Pana Jezusa i Jego uczniów zapisanymi w Nowym Testamencie? Konsekwencje tego twierdzenia są również prawdziwe. Prawdziwego wierzącego można poznać po tym, że kiedy czyta słowa apostołów Chrystusa zapisane w Nowym Testamencie, akceptuje je i jest im posłuszny. Ponieważ odrzucenie słów apostołów Chrystusa z Nowego Testamentu jest odrzuceniem Chrystusa, a odrzucenie Chrystusa jest odrzuceniem Ojca, który Go posłał.

KURS: CZĘŚĆ PIERWSZA

B. Ukazanie zdrady Judasza

Wstęp

W tej części zostaniemy nauczeni: *Istoty świętości*

- Jeżeli zmierzamy do pełnej świętości w oczach Boga, musimy wiedzieć, co jest naszym celem.
- W tym, jak Chrystus ukazuje zdradę Judasza Iskarioty, widzimy ekstremalny przykład tego, czym jest brak świętości w sercu.
- Judasz przyjął miłość i dary Chrystusa, ale nie miał miłości ani czasu dla samego Chrystusa, w końcu zaś był gotów wydać Chrystusa w zamian za korzyści materialne.
- Istota świętości polega więc na nastawieniu do Chrystusa, które stoi w całkowitej sprzeczności z tym, które prezentował Judasz. Polega ona na miłości, lojalności i oddaniu się Panu Jezusowi, Ojcu i Duchowi Świętemu.

Istota świętości

*Po tych słowach Jezus, wstrząśnięty do głębi, oświadczył, mówiąc:
Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeden z was mnie wyda
(J 13,21).*

Pierwsza główna lekcja w szkole świętości Chrystusa zaczęła się od bardzo symbolicznej lekcji pokazowej: Chrystus obmył stopy swoich uczniów. Druga wielka lekcja będzie oparta na kolejnym symbolicznym geście: podaniu namoczonego kawałka chleba Judaszowi. Podanie tego kawałka oznaczało dwie rzeczy: po pierwsze, jasno zidentyfikowało zdrajcę; po drugie, jednoznacznie ukazało naturę jego grzechu.

Pierwszy powód, dla którego Jan zapisał to wydarzenie, jest bardzo jasny – ponieważ faktycznie miało ono miejsce. Ma ono jednak większe znaczenie niż tylko historyczne: niesie za sobą uniwersalną lekcję na temat świętości, której powinniśmy się nauczyć, zwłaszcza w tym miejscu naszego kursu. Jej znaczenie jest następujące: obmycie stóp przez naszego Pana nauczyło nas, że od prawdziwych wierzących oczekuje się, że „oczyszczą się od wszelkiej zmyzy ciała i ducha, dopełniając świętobliwości swojej w bojaźni Bożej (2Kor ,1). Oczywiście jest więc, że powinniśmy stawać się coraz bardziej świętymi. Jak możemy to robić, nie mając jasnego wyobrażenia tego, czym jest świętość? Nie chodzi tutaj tylko o zwykłe skłonności i poszczególne

uczynki, które są święte, ale o to, czym jest esencja i serce świętości.

Jednym ze sposobów poznania, czym jest dana rzecz, jest zaznajomienie się z jej przeciwieństwem. Na przykład, uczymy się doceniać piękno, kiedy pokazuje się nam coś szpetnego. Stajemy się naprawdę świadomi, co oznacza być zdrowym, kiedy tracimy nasze zdrowie i chorujemy. Czym jest więc przeciwieństwo świętości?

„Oczywiście jest to grzech!” - ktoś powie i co do zasady będzie miał rację. Jednak grzech przejawia się na wiele sposobów. Przeciwieństwem sprawiedliwości, Biblia nazywa grzech (1J 3,4) bezprawia. Jest to życie w całkowitej pogardzie Bożego prawa, tak jakby ono nie istniało. Ale czym jest grzech jako przeciwieństwo świętości?

Właśnie tego nauczył nas Pan Jezus. Identyfikując zdrajcę, Judasza, jednoznacznie ukaże nam naturę jego grzechu. Pokaże nam, na czym polega sama istota braku świętości. Wtedy jaśniej powinniśmy zrozumieć, czym jest jej przeciwieństwo, prawdziwa świętość i jaki jest sekret jej osiągnięcia.

Istota braku świętości

Widzieliśmy już, jak Jezus opisuje grzech Judasza następującymi słowami: „Ten, kto spożywa chleb mój, podniósł na mnie piętę swoją”. Obecnie nasz Pan dodaje do tego jeszcze bardziej ponure stwierdzenie: „Jeden z was mnie wyda” (13,21). Wiemy z innych Ewangelii, że Judasz zdradził Pana dla pieniędzy, sprzedał Go za trzydzieści srebrników (por. Mt 26,15). Aby otrzymać pełny obraz grzechu Judasza, powinniśmy wszystkie te elementy połączyć w jedno.

Wróćmy więc do zdania: „Ten, kto spożywa chleb mój”, i zauważmy zaimek dzierżawczy w stwierdzeniu „*mój* chleb”. Nie było to spotkanie trzynastu mężczyzn w restauracji, z których każdy płacił za własny posiłek. Przy tej okazji, tak jak przy wielu innych, Jezus był

Gospodarzem, który, w swej szczodrości, zaprosił Judasza jako swego osobistego gościa, aby ten przyszedł i zasiadł z Nim do stołu. Oprócz jedzenia na stole Pan Jezus przygotował dla Judasza kilka wielkich przywilejów i darów: ustanowił go swoim apostołem, nakazał mu wyjść wraz z innymi apostołami i głosić nowinę o Królestwie Bożym. Prawdopodobnie Judasz został obdarzony mocą czynienia cudów, ponieważ, chociaż Judasz nigdy nie był nikim więcej niż niewierzącym człowiekiem (i nasz Pan wiedział o tym, por. 6,7-71), możliwe jest, że ludzie, którzy są niewierzący, czynią cuda w imię Jezusa (zob. Mt 7,23). Dodatkowo, Judaszowi powierzono funkcję skarbnika: to on trzymał sakiewkę z wszystkimi pieniędzmi, które posiadał Jezus (na marginesie – z tej sakiewki Judasz często sprzeniewierzał fundusze; 12,6).

O wiele jednak ważniejsze od tych wielkich przywilejów, darów i zaszczytnych obowiązków jest to, że Chrystus zaoferował Judaszowi swoją osobistą przyjaźń. Chrystus mógł potraktować Judasza jak nieoddanego żołnierza, który, aczkolwiek wysoki rangą, nigdy nie zostanie zaproszony na obiad do głównodowodzącego armii albo do prezydenta kraju. Jednak nie! Jezus stale zapraszał Judasza do swojego stołu, oferując mu nie tylko jedzenie, ale również swoją osobistą przyjaźń.

A grzech Judasza? Przyjął wszystkie dary Chrystusa, zaakceptował wszelkie przywileje, spożywał jedzenie z Jego stołu, a jednak nie miał osobistej miłości, czasu i lojalności dla Chrystusa. Tak, udawał, że jest przyjacielem Chrystusa i Jego oddanym sługą. Nigdy jednak nie kochał Chrystusa. A jeżeli chodzi o jego lojalność, kiedy nadarzyła się okazja, nie tylko ukradł pieniądze Chrystusa z sakiewki; sprzedał przyjaźń Chrystusa i Jego samego.

Powaga grzechu Judasza

Są pewne rzeczy w życiu, które nie mają wartości mierzonej w pieniądzu i każdy, kto zechciałby sprzedać je za pieniądze, będzie szczerze znieawidzony przez wszystkich sprawiedliwych. Przyjaźń i lojalność należą do takich rzeczy. Człowiek, który jest szpiegiem w innym kraju, może być podziwiany przez swoich współobywateli za odwagę i umiejętności. Jednak człowiek, który jest gotowy sprzedać swój kraj, jeżeli tylko zapłacą mu odpowiednią cenę, jest uważany przez rodaków za godnego pogardy i jest winny najbardziej odrażającego pogwałcenia prawdziwych wartości. Jeżeli zostanie wykryty i ujęty, zwykle zostaje rozstrzelany. A co powiedzielibyśmy o człowieku, który za odpowiednią opłatę sprzedaje własną matkę w niewolę?

W przypadku Judasza przyjęcie darów Chrystusa, a następnie kradzież pieniędzy ze wspólnej sakiewki, było na pewno podłym i żalonym uczynkiem. Jednak co tak naprawdę strata kilku monet oznaczała dla Chrystusa? Przyjęcie przez Judasza darów Chrystusa, zasiadanie za stołem jako Jego gość, udawanie przyjaźni, spożywanie Jego pokarmu, a następnie sprzedanie samego Chrystusa i Jego przyjaźni, oznaczało wbicie sztyletu w samo serce Chrystusa. Chrystus nie był nieczułym stoikiem. Lata później, kiedy Jan przypomniał tę scenę, i zapisał ją dla nas, ciągle w jego umyśle widniał stres, jaki przechodził Chrystus, kiedy wypowiedział swoje słowa: „Jezus, wstrząśnięty do głębi, oświadczył, mówiąc: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeden z was mnie wyda”.

Co więcej, gdyby Jezus był po prostu zwykłym, pospolitym człowiekiem, a nawet wyjątkowo inteligentnym teologiem, zdrada Judasza byłaby bardzo niesławna. Ale Jezus nie był zwykłym człowiekiem, był Synem Bożym. Przyjęcie darów i jedzenia Jezusa, a następnie odrzucenie Go, było tym samym, co przyjęcie darów Boga, a następnie

odrzućcie samego Boga. Sprzedanie Jezusa i Jego przyjaźni oznaczało sprzedaż Boga i Jego przyjaźni. Sztylet, który Judasz wbił w serce Jezusa, dotarł do serca samego Boga.

Serce Judasza: mikrokosmos ludzkości

Zachowanie Judasza może wydać się nam ekstremalne, ale nastawienie jego serca jest o wiele bardziej powszechne niż można by przypuszczać. Judasz przyjął dary Chrystusa, ale nie miał czasu, miłości ani lojalności dla Chrystusa. Podobnie, wielu ludzi przyjmuje dary Boże i korzysta z nich, ale również nie mają czasu, miłości i lojalności dla Boga. Traktują Boga, Stwórcę, tak jak Judasz potraktował Chrystusa. Wszędzie wokół nas są dobre i często wspaniałe dary natury, których celem, jest nasze zadowolenie, wliczając w to nasz powszedni chleb. Jednak jest coś więcej w życiu niż tylko bezosobowe siły natury. Za naturą bije serce Stwórcy, a dary natury są Jego zaproszeniem, byśmy szukali Jego i Jego osobistej przyjaźni. Tłumy ludzi przyjmują i cieszą się darami, ale nie interesują się Boskim Dawcą. Nic nie są Mu winni, nie kochają Go, nie są lojalni wobec Niego, nie pragną Jego przyjaźni. Ignorują Go. Co gorsza, aby zdobyć więcej pieniędzy, lepszą pozycję w społeczeństwie, więcej aprobaty ze strony świata, wielu jest gotowych sprzedać Bożego Syna i przehandlować wiarę w Boga za powodzenie na świecie. To jest samo sedno i istota braku świętości. Aby nie być świętym, nie trzeba mordować, popełniać cudzołóstwa, napadać na bank, czy torturować niewinne dzieci. Wystarczy przyjąć dary Boże i nie mieć czasu dla samego Boga. Czyniąc to, rani się Boga w samo serce i zanieczyszcza wszystko w swoim życiu.

Starożytny grzech

Ta fałszywa, nieświęta skłonność serca jest grzechem, do którego szatan skusił Adama i Ewę. 1 Księga Mojżeszowa (3) opisuje, jak wskazał on na drzewo poznania dobra i zła, uświadomił Ewie, że ma ono smaczne owoce, to znaczy dają one fizyczną satysfakcję, że jest ładne, to znaczy daje estetyczne zadowolenie, i że uczyni ono ludzi mądrymi, to znaczy da intelektualne zadowolenie, i okłamał Ewę, że można się cieszyć tymi wspaniałymi rzeczami – jednym słowem – że można się cieszyć pełnią życia – niezależnie od Boga i nie zważając na Niego i Jego Słowo. Adam i Ewa uwierzyli w to kłamstwo i nieuchronnie zmieniło to nastawienie ludzkości do życia, do jego zasobów i relacji. Korzyści życia przestały być uznawane za dary łaskawej ręki Bożej, przestano się cieszyć nimi w społeczności z Bogiem, przestały przyciągać serca ludzi do jeszcze głębszej społeczności z Bogiem, po to, by, kiedy życie na ziemi się zakończy i wraz z nim przeminą tymczasowe dary, przyjaźń z Bogiem mogła trwać na wieki w niebie. Korzyści życia stały się celem samym w sobie, odciągając serca ludzi od Boga. Co więcej, alienacja od Boga sprawiła, że ludzie zaczęli obawiać się Boga. Stał się kimś, przed kim należało się chować, nie był już źródłem radości w ich życiu, ale zagrożeniem dla ich zadowolenia. Trucizna tego fałszywego nastawienia do Boga przeniknęła żyły każdej istoty ludzkiej.

Jest to tak typowy grzech na tym świecie, że Biblia często używa słowa „świat”, by pejoratywnie wyrazić się o ludzkiej społeczności, zorganizowanej i żyjącej w oparciu o fałszywe nastawienie do Boga. Wiele podobnych przykładów znajdziemy w dalszej części naszego kursu.

Co więcej, nieodrodzeni ludzie to nie jedyni, którzy są naznaczeni tym grzechem: także prawdziwych wierzących ciągle pociąga ten grzech i powinno się ich napomnieć słowami apostoła Jana: „Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie. Jeśli kto miłuje

świat, nie ma w nim miłości Ojca. Bo wszystko, co jest na świecie, pożądliwość ciała i pożądliwość oczu, i pycha życia, nie jest z Ojca, ale ze świata (1J 2,15-16). Nie jest tak, że piękne rzeczy w życiu, czy nawet pragnienie ich, są złe same w sobie. Bóg, mówi Biblia, dał nam wszelkie piękne rzeczy, żebyśmy się nimi cieszyli (1Tm 6,17). Nieszczęście następuje, gdy wspaniałe rzeczy w życiu (i cokolwiek innego) mogą odwieść nasze serca od Boga. Oznacza to, że światowość jest samą istotą braku świętości.

Przypuśćmy, że istnieje bogaty człowiek, który, kiedy jego syn osiągnął odpowiedni wiek, zdecydował się kupić mu w prezencie urodzinowym prywatny samolot. I przypuśćmy, że syn przyjął ten dar bez podziękowania ojcu, wszedł do kokpitu, odleciał i nigdy nie wrócił do ojca. Co pomyślelibyśmy o synu? A jak czułby się ojciec?

Istota świętości

Jeżeli więc tak wygląda podstawowa zasada braku świętości, od razu możemy zrozumieć prawdziwą naturę świętości, która jest jej dokładnym przeciwieństwem. Nie polega ona wyłącznie na przestrzeganiu zbioru zasad, chociaż Chrystus przypomni nam potem, że „jeżeli miłujemy Go, powinniśmy zachowywać Jego przykazania”. W samej swojej istocie prawdziwa świętość polega na ciągłej miłości i oddaniu się Boskim Osobom.

Brak zrozumienia tej prawdy czasami prowadził ludzi do przestrzegania rozmaitych legalistycznych zwyczajów, które na pozór ukazywały świętość, ale brakowało im podstawowej zasady. Na przykład, są pewni chrześcijanie, którzy w dalszym ciągu zakładają ubrania podobne do tych, które noszono w średniowieczu, wierząc, że noszenie współczesnych ubrań świadczyłoby o braku świętości. Oczywiście, nie do nas należy osądzanie stanu ich serc, ale możemy być pewni tego, że

można nosić średniowieczne ubrania i zachowywać najbardziej surowe kodeksy przykazań, a jednak w sercu mieć niewiele albo w ogóle nie mieć miłości do Zbawiciela ani osobistego oddania się Mu. Nawet kaznodzieje i teologowie nie są wolni od tego niebezpieczeństwa. Możliwe jest studiowanie Pisma Świętego na zasadach zwykłej pracy albo hobby, czy też głoszenie Słowa dla zwykłej radości z władzy, jaką to daje kaznodziei nad wielkimi zgromadzeniami, a jednak w sercu takie osoby mogą być daleko od Pana, może im brakować osobistej miłości do Niego. Możliwe jest również, że kaznodzieje – niech Judasz będzie dla nich ostrzeżeniem – dla pozycji, kariery albo zysku, będą niełjalni wobec Chrystusa - moralnie, duchowo i teologicznie.

Jeżeli mielibyśmy kontynuować nasze wzrastanie w świętości, musimy coraz bardziej oddawać się Panu, kochać Go coraz goręcej i służyć Mu coraz bardziej lojalnie. Jeżeli tak jest, to najbardziej gorliwi wierzący jako pierwsi przyznają, że ich miłość do Chrystusa nie jest tak gorąca i stała jak powinna być. Ciśnienie życia, jego radości, troski i smutki wyczerpują energię serca, zmniejszają lojalność i ochładzają uczucia wobec Chrystusa. Co może je ocieplić i odnowić ich oddanie? A Chrystus, który widzi i rozumie tę słabość naszych serc i ich niełjalność wobec Niego – jaka będzie Jego reakcja wobec nas? Czy nas potępi i odrzuci?

To pytanie sprowadza nas z powrotem do górnego pokoju, gdzie możemy obserwować zachowanie Judasza wobec Chrystusa i zobaczyć, jak Pan ujawnił zdracę i jakim środkami pokazał jego zdradę.

Ukazanie zdrady człowieka

Podanie kawałka chleba Judaszowi

Wtedy uczniowie spojrzeli po sobie w niepewności, o kim mówi. A jeden z jego uczniów, którego Jezus miłował, siedział przy stole przytulony do Jezusa. Skinął więc na niego Szymon Piotr i rzekł do niego: Zapytaj, kto to jest. O kim mówi! A on, wsparłszy się o pierś Jezusa, zapytał go: Panie! Kto to jest? A Jezus mu odpowiedział: To jest ten, któremu Ja podam umoczony kawałek chleba. Wziął więc kawałek, umoczył go i dał Judaszowi Iskariocie, synowi Szymona. A zaraz potem wszedł w niego szatan. Rzekł więc do niego Jezus: Czyń zaraz, co masz czynić. Ale tego żaden ze współsiedzących nie zrozumiał, po co mu to rzekł. A ponieważ Judasz był skarbnikiem, mniemali niektórzy, iż Jezus mu rzekł: Nakup, czego nam trzeba na święto, lub żeby coś dał ubogim. On więc, wzięwszy kawałek chleba, natychmiast wyszedł, a była noc (J 13,22-30).

Zanim Pan Jezus oznajmił: „Jeden z was mnie wyda”, Judasz musiał już uświadomić sobie, że Jezus wiedział o jego zamiarach. Jednak do tego czasu nikt z pozostałych osób w górnym pokoju nie wiedział, kim był zdrajca, patrzyli się na siebie zagubieni, nie wiedząc, o kim mówił Jezus. Jeden z nich, apostoł, którego Jezus miłował, leżał przytulony do Jezusa, dlatego Piotr nakazał mu zapytać się Jezusa, którego

z nich ma na myśli. Tak więc, przytulając się do Jezusa, uczeń ten zapytał się wprost: „Panie, kto to jest?”

Teraz nadszedł ten dramatyczny moment, w którym Jezus musi ujawnić zdrajcę. Jak to uczyni?

Mógł uczynić to poprzez milczące wskazanie palcem na Judasza, wijącego się na swoim siedzeniu. Nie zrobił tego jednak w ten sposób. Mógł uczynić to, nazywając Judasza z imienia, objawiając przez to jego zdradę. Byłoby to porażające.

Być może przypominamy sobie inne okazje, w których nasz Pan musiał ukazać grzech złych ludzi. Jak niesamowity musiał być, na przykład, widok Jego oczu ciskających gromy, gdy podniósł swój bicz, wyrzucając przekupniów ze świątyni (J 2,14-17). Jak zniesławiające musiało być jego obnażenie pewnych nauczycieli prawa i faryzeuszów: „Plemię zmirowe! Jakże będziecie mogli ująć przed sądem ognia piekielnego?” (Mt 23,33). Jednak te grzechy, które doprowadziły naszego Pana do takiego ostrego publicznego ich potępienia, polegały na zbezczeszczeniu Bożego domu, niewłaściwej interpretacji Bożego charakteru, prześladowaniu proroków Bożych oraz uciskaniu biednych pod przykrywką religii. Chrystus nie odpuszczał, widząc ludzi złamanych duchowo na skutek przekręcania religii przez osoby pełne hipokryzji.

Jednak teraz, w górnym pokoju, to nie inni ludzie mieli zostać złamani. Grzech Judasza godził w samego Chrystusa, wbijając zatrutą strzałę w Jego serce. Jak więc, jakimi słowami, jakim tonem głosu i jakimi czynami, miał On ukazać tę zdradę własnej osoby? W odpowiedzi na pytanie Jana rzekł: „To jest ten, któremu Ja podam umoczony kawałek chleba”. Następnie, mocząc kawałek chleba, dał go Judaszowi Iskariocie, synowi Szymona.

Ten ekspresyjny gest był czymś więcej niż wygodnym sposobem wskazania zdrajcy. Judasz, jak pamiętamy, przez ostatnie trzy lata jadł

chleb Chrystusa, udając, że jest Jego przyjacielem. Zdradzając Go, miał zamiar rzucić w twarz Chrystusa ten chleb przyjaźni. Jak Chrystus na to zareagował? Otóż ponownie zaoferował mu ten sam chleb! Nie było żadnego palącego gniewu ani gorzkiego potępienia. Tylko zaoferowanie kawałka chleba, które mówiło bez słów: „Judaszu, przyjąłeś chleb mojej przyjaźni i w zamian zdradziecko podniosłeś swoją piętę, żeby mnie kopnąć. Za chwilę mnie zdradzisz. Wiem to. W zamian za to, zanim to zrobisz, oferuję ci jeszcze raz chleb mojej przyjaźni. Czy go przyjmiesz?”

Ten gest nie był ani cyniczny, ani sarkastyczny. Nie była to też próba przekupstwa podjęta w celu pozyskania Judasza. Była to prawdziwa, ostatnia próba wybawienia go od piekła, które wybrał sam dla siebie. Zgodnie z niepisanyym prawem gościnności Środkowego Wschodu, jeżeli gospodarz brał kawałek chleba, maczał go i oferował osobiście jednemu z gości, nie oznaczało to tylko specjalnej czci dla tego gościa; oferując mu szczególnie smakowity kąsek jedzenia, gospodarz składał gościowi przyrzeczenie, że uznaje go za swojego lojalnego przyjaciela. I możemy być pewni, że nawet w tym ciemnym i dramatycznym momencie w trakcie drogi Judasza do piekła, nasz Pan ofiarował mu ten kawałek chleba w szczerym geście, aby, nie zważając na porę, pokazać Judaszowi swoją przyjaźń oraz miłość, a wraz z nimi przebaczenie, łaskę i ostateczną chwałę, które niosły one ze sobą.

Reakcja Judasza

Nie wiemy, jak czuł się Judasz w tej chwili. Biedny Judasz! Dlaczego nie zapłakał nad zepsuciem swojego serca: „Panie, nie wiedziałem, że Ty wiesz, ale teraz wiem, że mnie przejrzałeś. Jestem zżerany przez niesamowitą, godną pogardy żądzę pieniądza i to ta siła prowadzi

mnie do piekła i do zdrady Ciebie. Jednak, jeżeli Ty, wiedząc o tym wszystkim, ciągle oferujesz mi ten chleb Twojej przyjaźni, potrzebuję go nad wszystko inne. Sam szatan przejął nade mną kontrolę i prowadzi mnie prosto do piekła. Wybaw mnie ode mnie samego. Wybaw mnie od mojej perwersji”. Możemy być pewni, że gdyby Judasz zawołał tymi słowami, zobaczyłby, że gest Chrystusa oferującego mu kawałek chleba, był gestem prawdziwym. Chrystus zbawiłby go i pozostałby na zawsze lojalny wobec niego. A stało się tak: Judasz przyjął kawałek chleba, ale po raz kolejny był to uczynek pełen hipokryzji. Przyjął ofiarowany mu kawałek, ale nie chcąc się upamiętać, kontynuował swój spisek przeciwko Dawcy.

Podjął ostateczną decyzję. Jan powiada: „A zaraz potem wszedł w niego szatan”. Jaka była reakcja Chrystusa na to kolejne, ostateczne odrzucenie Jego przyjaźni i zbawienia? Nie było żadnego gwałtownego wybuchu potępienia. Chrystus powiedział tylko, gdy Judasz wychodził: „Czynź zaraz, co masz czynić”. W tym czasie nikt przy stole nie zrozumiał tych słów. Pomyśleli, jak przekazuje nam to Jan, że ponieważ Judasz zarządzał pieniędzmi, Chrystus nakazał mu kupić to, co było niezbędne na święto, albo rozdać coś ubogim. Wyobraźmy sobie, jak normalnym tonem Jezus mówił do swoich uczniów o dawaniu ubogim! Tym samym tonem wypowiedział swoje ostatnie słowa do Judasza.

Pomimo tego, słowa Jana, opisujące to, jak uczniowie nie rozumieli słów, które Chrystus skierował do Judasza, są bardzo znaczące. Przywodzą na myśl wydarzenie, które Jan zapisał kilka wierszy wcześniej (12,1-8). Maria, siostra Łazarza, wyraziła swoją wdzięczność, miłość i oddanie Panu Jezusowi, namaszczając Jego stopy całym flakonem drogich perfum, wartym co najmniej tyle, co roczny zarobek. Dla Judasza takie całkowite oddanie Chrystusowi wydawało się bardzo przesadne i wyraził swoją krytykę: „Czemu nie sprzedano

tej wonnej maści za trzysta denarów i nie rozdano ubogim?”. Jan dodaje, że Judasz w rzeczywistości nie troszczył się o ubogich. Był złodziejem, a ponieważ miał pieczę nad wspólną sakiewką, jeżeli perfumy zostałyby sprzedane a przychody ze sprzedaży zostałyby umieszczone w sakiewce, mógłby wziąć sobie część z nich. Co więcej, najbardziej rozgoryczyło go to, że ktoś mógł pomyśleć, że Jezus jest godzien takiego drogiego oddania i może kochać Go tak bardzo, że będzie gotów tak wiele dla Niego wydać. Sam służył Jezusowi tylko wtedy, gdy mu to pasowało, dla pozycji, władzy i pieniędzy porzucił tę służbę. Dlaczego ktoś miałby tak kochać Jezusa? Nie potrafił tego zrozumieć.

A teraz miał już tego nie zrozumieć na zawsze. Gdyby przyjął nie tylko kawałek chleba, ale również wszystko, co za nim stało, mógłby odkryć, z wzrastającym zadziwieniem, co oznacza przyjaźń Chrystusa dla tych, którzy ją przyjmą. Jednak przyjąwszy kawałek chleba, teraz ostatni raz zamknął swoje serce przed miłością i przyjaźnią Chrystusa. Natychmiast wyszedł, a Jan pisze, że „była noc” (13,30). Oczywiście, była wtedy dosłownie noc. Ale to zdanie wykracza poza zwykłą skalę czasu. W tym momencie szatan, którego podpowiedzi, jako sprzymierzeńca w swojej walce o utrzymanie niezależności względem Jezusa, Judasz wcześniej posłuchał (13,2) nie odszedł i nie zostawił Judasza w jego wymarzonej wolności. Wszedł w Judasza (13,27), przejął nad nim władzę i uczynił go swoją własnością. W tym wszystkim Judasz wyszedł w noc nieukojojonej moralnej i duchowej ciemności, która nigdy nie pozna świtu. Jest skrajnym przykładem, przez który Biblia ostrzega nas, co się stanie z tymi, którzy ostatecznie odrzucą Boga i Jego Syna.

Ktoś może jednak powiedzieć: „Przecież to jest straszne. Czy naprawdę mówisz, że Bóg pozwoli ludziom iść do piekła, a nawet pośle ich tam tylko za to, że nie chcieli uwierzyć i przyjąć Jezusa Chrystusa?”

Jeżeli tak, kto mógłby uwierzyć, szanować takiego Boga? Czyż nie ma On być Bogiem miłości?”

To zastrzeżenie prowadzi nas do tego, co Jezus powiedział po tym, gdy Judasz wyszedł.

Pokaz Bożej Chwały

A gdy wyszedł, rzekł Jezus: Teraz został uwielbiony Syn Człowieczy i Bóg został uwielbiony w nim. Jeśli Bóg został uwielbiony w nim, to i Bóg uwielbi go w sobie i wnet go uwielbi (J 13,31-32).

Wyjaśnijmy to sobie na samym początku: ani wybór Judasza na apostoła przez Jezusa, ani Jego przewidywanie, że Judasz Go zdradzi, *nie sprawiło*, że Judasz Go zdradził. Przypuśćmy, że patrząc z helikoptera, widziałbyś dwa samochody zbliżające się do siebie z wielką prędkością, mógłbyś przewidzieć, że się zderzą, ale twoje przewidywanie, chociaż prawdziwe, *nie spowodowałoby* wypadku. Wypadek byłby winą kierowców. Podobnie było z Judaszem. Jezus wiedział wcześniej i przewidział, że ten Go zdradzi, ale *nie spowodowało* to, że Judasz zdradził, nie stanowi to też dla niego wymówki. Judasz uczynił to, co uczynił, ze swojej własnej woli, z grzeszności swego serca.

Podobnie, szatan nie chciał wypełnić proroctw Starego Testamentu mówiących o tym, że Mesjasz musi umrzeć, kiedy wszczepił w umysł Judasza ideę zdradzenia Jezusa. On również działał zgodnie z zamiarami swego umysłu. Dla jego upadłego i diabelskiego sposobu myślenia zdrada Jezusa i Jego śmierć na krzyżu mogły być tylko wielką klęską Chrystusa. Śmierć przez ukrzyżowanie była najbardziej pogardzaną karą w starożytnym świecie. Jej niesława miała sprowadzić

pogardę na sprawę Jezusa. Szatan, powodując, że jeden z apostołów wybranych przez Jezusa zdradził Go, uważał takie publiczne poniżenie za wspaniały element swojego planu.

Jak jednak się mylił! Syn Boży przyszedł na ten świat po to, aby umrzeć na krzyżu! Wiedząc, że Judasz Go zdradzi, celowo wybrał go na swego apostoła. A kiedy Judasz ostatecznie opuścił górny pokój, żeby wykonać swój podły uczynek, Jezus nakazał mu: „Co masz czynić, szybko czyn” (13,27). Tak więc zamiast wstydu krzyża niszczącego reputację Chrystusa, cierpienie na krzyżu stało się największym pokazem chwały Boga i Syna Bożego, jaki świat kiedykolwiek widział i zobaczy. Właśnie dlatego, kiedy Judasz wyszedł i kiedy ukrzyżowanie Chrystusa było już nieuchronne, Chrystus powiedział: „Teraz został uwielbiony Syn Człowieczy i Bóg został uwielbiony w nim”.

Od czasu, gdy szatan zanieczyścił serce ludzkości oszczerstwem na temat Bożego charakteru, Bóg planował i działał, aby móc objawić swoją chwałę. We właściwym czasie posłał swojego Syna, by postawił swoją stopę na zbuntowanej planecie. Potem nadszedł ten zwrotny moment, kiedy Wcielony Stwórca stanął twarzą w twarz ze stworzeniem, które miało Go wydać na krzyż. Teraz świat zobaczył, jaki jest Bóg! Boży stosunek do zdrajcy objawi prawdziwe serce Boga. Z premedytacją, z pełną świadomością tego, co uczyni Judasz, zaofiarował mu chleb swojej przyjaźni.

Jak wielki by ten gest nie był, był tylko preludium do jeszcze bardziej majestatycznego objawienia Bożej chwały na Golgocie. Ponieważ, tak jak ofiarowanie chleba Judaszowi ukazało zdrajcę i jego złe uczynki, tak ofiarowanie Bożego Syna w ręce ludzkości ukazało ludzką nienawiść i bunt wobec Boga. „To jest dziedzic, zabijmy go, a dziedzictwo będzie nasze”. Ale nawet kiedy przybili Jego ręce i stopy do krzyża, Bóg ofiarował Chrystusa światu jako chleb swojej przyjaźni, jako obietnicę Swego przebaczenia i wiecznej miłości wszystkim

tym, którzy upamiętają się i przyjmą Go w szczerości i prawdzie. „Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał, nie zaliczając im ich upadków” (2Kor 5,19). Ponieważ „Bóg daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł... jeśli bowiem, będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna jego, tym bardziej, będąc pojednani, dostąpimy zbawienia przez życie jego...” (Rz 5,8,10). I aż do naszego stulecia dociera wołanie Boga przez apostołów Chrystusa: „Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem. On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą” (2Kor 5,20-21).

Jeżeli po tym wszystkim, ludzie przyjmą naturalne dary Stwórcy, ale odrzucą chleb Jego przyjaźni, podobnie jak Judasz, wyjdą w wieczną noc, gdzie nigdy nie dociera światło Bożej przyjaźni i gdzie świadomość Jego świętości płonie nieugaszonym ogniem. Będą jednak sami sobie winni.

Tak więc, kiedy Judasz wyszedł, Jezus powiedział: „Teraz został uwielbiony Syn Człowieczy i Bóg został uwielbiony w nim”. Dodał jednak: „Jeśli Bóg został uwielbiony w nim, to i Bóg uwielbi go w sobie i wnet go uwielbi”.

Jezus wiedział, że po śmierci na krzyżu wstanie z martwych, będzie wyniesiony przez Boga na pozycję nadrzędnej władzy nad całym wszechświatem i zostanie ustanowiony przez Niego Sędzią i Władcą całej ludzkości. Pewnego dnia Bóg nakaże, aby każde kolano w niebie, na ziemi i w piekle zgięło się i aby każdy język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem – godnym, aby kontrolować i rządzić całym wszechświatem i otrzymywać poddanie i pełną chwałę służbę od wszelkiego świadomego stworzenia. A kiedy Bóg to uczyni, powszechnie zostanie przyznane, że Bóg nie jest tyranem. Jego moralne

prawo do nalegania na powszechne poddanie i oddawanie chwały zostało ustanowione nie tylko na podstawie Jego wszechmocy, ale w imieniu Jezusa, który ukorzył się, by obmyć stopy swoich stworzeń, zaofiarował chleb swojej przyjaźni nawet Judaszowi i umarł za całą ludzkość na krzyżu.

Oto jak Nowy Testament to podsumowuje:

...Chrystusie Jezusie, które chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca (Flp 2,5-11).

KURS: CZĘŚĆ PIERWSZA

**C. Utrzymanie, rozwój
i doskonalenie świętości**

Wstęp

W poprzedniej części dowiedzieliśmy się, że istotą prawdziwej świętości jest oddanie się Osobom Bożym.

W tej części odkryjemy, co *Chrystus zapewnił, żeby umożliwić swoim ludziom wzrastanie w Nim, a w końcu dopełnienie oddania Bogu.*

Krótko mówiąc, polega ono na:

1. „Odejściu” Chrystusa, żeby przygotować nam miejsce w wielu mieszkaniach w domu Ojca w niebie i Jego ostatecznym powrocie, żeby zabrać nas do siebie, abyśmy mogli już na stałe być tam, gdzie On jest (14,1-3).
2. W międzyczasie, gotowości Ojca, Syna i Ducha Świętego, aby przyjść i zamieszkać w naszych sercach tutaj na ziemi (14,17,23).

Kluczowym wierszem będzie oświadczenie Chrystusa: „Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przez mnie” (14,6).

To oświadczenie będzie omówione w następujący sposób:

- *Chrystus jest drogą*, nie tylko do domu Ojca w przyszłości, ale również do samego Ojca teraz, tutaj i w przyszłości (14,1-15).
- *Chrystus objawia nam prawdę* o Ojcu, poprzez modlitwę do Ojca, by ten dał nam Ducha prawdy jako kolejnego Pocieszyciela, który zamieszka w nas i doprowadzi nas do wszelkiej prawdy (14,15-17).
- *Chrystus jest żywotem*, poprzez to daje nam i dzieli z nami swój wieczny żywot, przez co my możemy poznać Ojca i cieszyć się społecznością z Nim (14,18-24).

Odejście Chrystusa wyznacza nowe standardy

Dziateczki! Jeszcze chwilę będę z wami; szukać mnie będziecie i, jak powiedziałem Żydom: Gdzie Ja idę, tam wy przyjść nie możecie, i teraz wam to mówię. Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem; abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie (J 13,33-35)

Dotychczas nauczyliśmy się w szkole Chrystusa:

1. że prawdziwa świętość rozpoczyna się od osobistego doświadczenia odnowienia, które jest dokonane w nas raz na zawsze przez Ducha Świętego, i że po tym doświadczeniu następuje stałe oczyszczanie przez Ducha Świętego, gdy ten stosuje Słowa Chrystusa wobec nas.
2. że prawdziwą naturą i sercem świętości jest oddanie się Osobom Bożym, Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, i że ta miłość i oddanie Bogu musi wyrażać się również w miłości, oddaniu i służbie wobec ludu Bożego.

Teraz nauczymy się wspanialej, kluczowej rzeczy, dzięki której możemy doskonalić swoją świętość, to znaczy przygotowywać się na powtórne przyjście Chrystusa.

Jan mówi nam w swoim późniejszym piśmie (1J 3,2), że kiedy Chrystus objawi się swoim ludziom w czasie powtórnego przyjścia i zobaczą Go takim, jaki jest naprawdę, Jego widok doprowadzi Boże dzieło w nich do doskonałości. Ich przemienienie stanie się natychmiast ukończone, i będą jak Chrystus, ponieważ zobaczą Go takim, jaki jest naprawdę.

Co więcej, serce świętości spoczywa, jak to widzieliśmy, w całkowitym oddaniu Panu Jezusowi, w „podążaniu za Barankiem, dokądkolwiek idzie” (Obj 14,4) i dlatego należy przygotować coś na powtórne przyjście, i rzeczywiście tak się dzieje, ponieważ wszyscy wierzący mają stale i wiecznie przebywać z Chrystusem tam, gdzie On jest, i nigdy nie oddalać się od Niego w swoim sercu, umyśle, obecności i oddaniu.

To była więc główna lekcja, której Chrystus nauczył swoich uczniów na tym etapie kursu. Zanim jednak mógł to uczynić, musiał poinformować ich o pewnych rzeczach, które niektórym z nich nie bardzo się podobały.

Konieczność odejścia Chrystusa

Oczywiste jest, że nie mogłoby dojść do powtórnego przyjścia Chrystusa, gdyby Ten najpierw nie odszedł. Musiał więc powiedzieć im teraz wprost, a potem jeszcze raz to powtórzyć, że musi odejść i opuścić ich.

Kilka miesięcy wcześniej, w czasie wielkiego religijnego Święta Namiotów, władze Jerozolimy posłały żołnierzy, żeby aresztowali Jezusa, powstrzymując Go od głoszenia Słowa tłumom. Ku zdziwieniu żołnierzy, Jezus odpowiedział: Nie martwcie się. Nie musicie mnie aresztować. Sam odejdę we właściwym czasie. To, co naprawdę powiedział, to: Jeszcze chwilkę będę z wami; szukać mnie będziecie i, jak

powiedziałem Żydom: „Jeszcze przez chwilę będę z wami, a potem odejdę do Tego, który mnie posłał. Będziecie mnie szukać, ale nie znajdziecie, a tam gdzie idę, wy pójść nie możecie”. Nasz Pan miał na myśli swoją śmierć, zmartwychwstanie i powrót – poprzez wniebowstąpienie – do Ojca w niebie. Jednak żołnierze ani przez moment nie myśleli, że mówi właśnie o tym – z tego prostego powodu, że nie mieli pojęcia, że Jego przyjście na świat różniło się od tego, jak wszyscy ludzie przychodzą na świat, oraz że był On Synem Bożym, który przyszedł na świat posłany przez Ojca za pomocą wcielenia. Tak więc, nie wiedząc, skąd On przyszedł, nie mogli zrozumieć, co miał na myśli, kiedy mówił o powrocie do Tego, który Go posłał, podobnie, kiedy dodał słowa, że idzie do miejsca, do którego oni nie mogą pójść, nawet gdyby chcieli. Wszystko, o czym mogli pomyśleć, to to, że być może wybiera się na serię wykładów do Żydów mówiących po grecku do Egiptu albo gdzieś indziej. Powiedzieli: „Dokądże ten chce się udać, że go nie znajdziemy? Czy chce się udać do Żydów rozproszonych między Grekami i uczyć Greków?” (J 7,32-36).

Można wyjaśnić ten brak zrozumienia ze strony żołnierzy – nie byli przecież wierzący. Ale teraz Pan powiedział swoim „dziateczkom”, jak nazywał uczniów, dosłownie to samo, co powiedział żołnierzom: „Jeszcze chwilkę będę z wami; szukać mnie będziecie i, jak powiedziałem Żydom: Gdzie Ja idę, tam wy przyjść nie możecie, i teraz wam to mówię” (13,33). Ponownie, nie mówił tylko o swojej śmierci – mogli pójść za Nim na śmierć, gdyby zostali do tego powołani w tym czasie – i gdyby mieli odwagę, żeby to uczynić – ale On mówił o swoim zmartwychwstaniu w ciele i o swoim cielesnym wniebowstąpieniu przed samo oblicze Boga. Na razie nie mogli Go w tym naśladować.

Odejście Chrystusa wyznacza nowy standard

Ogłosivszy swoje nieuchronne odejście, nasz Pan musiał następnie nauczyć swoich uczniów ich głównego obowiązku w trakcie Jego nieobecności: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali” (13,34).

Jak nowe jest to przykazanie? Czy Bóg nie nakazał już swoim ludziom stulecia wcześniej, w Starym Testamencie: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (3M 19,18).

Odpowiedź leży w kolejnych słowach Chrystusa: „jak Ja was umiłowałem; abyście się i wy wzajemnie miłowali”. Standard, jakość i stopień miłości były nowe. On ich umiłował, gdy był z nimi. Teraz odchodził i pierwszym etapem Jego odejścia będzie krzyż. Jego śmierć będzie pokazem miłości, jakiej wcześniej nie znali. Umrze nie tylko za swoich przyjaciół, ale również za wrogów. Umrze za nich, gdy jeszcze ciągle będą grzesznikami. Nie będzie ich miłował po prostu jak samego siebie: złoży ofiarę z samego siebie za nich.

To więc był standard, który Pan Jezus ustanowił dla miłości i oddania wobec innych, który miał być wyznacznikiem dla ich wzrastania w świętości. Nie tylko to. Miał to być standard, według którego świat wokół nich będzie rozstrzygał, czy są prawdziwymi uczniami Jezusa: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (13,35).

Eksperci muzyczni czasami mówią młodemu muzykowi: „Można usłyszeć, kto cię kształcił”, ponieważ gra tego młodego człowieka nosi nieomylnie ślady jego nauczyciela. Ludzie w większości ciągle rozpoznają prawdziwych chrześcijan przy użyciu tego testu. Mogą nie znać doktryny i teologii chrześcijańskiej, ale znają ten rodzaj miłości, który wyrażał Chrystus i jeżeli napotkają ludzi, którzy wyznają, że są chrześcijanami, a prześladowają innych, używając świeckiej

władzy państwa, aby dyskryminować tych, którzy się różnią z nimi w kwestiach doktrynalnych, a nawet prowadzą wojny domowe i dopuszczają do ludobójstwa, świat sam pozna, że ci ludzie wcale nie są chrześcijanami. Tylko ci, których zachowanie przypomina standardy miłości Chrystusa, będą przez nich uznani za prawdziwych wierzących.

Ale jeżeli mając być praktycznie świętymi, mamy miłować innych tak jak Chrystus umiłował nas, czy mamy realną nadzieję na zbliżenie się do tego standardu? Tak, ponieważ Chrystus ma dla nas środki, które umożliwią nam naśladowanie Jego przykładu. Często się jednak zdarza, że zanim nauczymy się polegać na nich i korzystać z tych środków, najpierw musimy odkryć niewystarczalność, a nawet bankructwo naszych własnych środków, co zaraz zobaczymy.

Niewłaściwi naśladowcy

Teraz nastąpi lekcja, którą stosunkowo łatwo zrozumieć i zgodzić się z nią w teorii, ale zdecydowanie trudniej jest odkryć jej prawdę w naszym praktycznym doświadczeniu. Oto ona: jakkolwiek wdzięczni będziemy Panu za to, co dla nas uczynił, i jakkolwiek będziemy zdeterminowani w naszej miłości, posłuszeństwie i naśladowaniu Go, nasza miłość i determinacja nie wystarczą same w sobie, żeby naśladować Go we właściwy sposób. Są w nas ukryte słabości, które sprawiają, że gdybyśmy mieli polegać wyłącznie na naszych własnych zasobach, cały proces z pewnością nie powiodłby się.

Oczywiście, każdy wierzący bez wahania przyzna, że ciągle jest niedoskonały i że od czasu do czasu grzeszy, ale prawie nieświadomie większość z nas zakłada, że przy odpowiedniej ilości determinacji, troski i wysiłku możemy doprowadzić do tego, że przewyżcimy nasze grzechy i osiągniemy pożądaną standard świętości. Nie jest to prawdą. Grzech wyszał nasze siły i zniszczył nasz kręgosłup moralny bardziej niż zdajemy sobie z tego sprawę, i może być przykrym doświadczeniem, gdy ciągle upadki postawią nas przed tym niemiłym i kłopotliwym faktem.

Wielki apostoł Paweł otwarcie wyznaje swoje poczucie pełnej nędzy, kiedy dokonał tego odkrycia. Mówi: „Swoim umysłem służę Bogu”, ponieważ wiedział intelektem, że służba Bogu była jedynym

rozsądnym sposobem życia. Dodaje: „według człowieka wewnętrznego mam upodobanie w Bogu”, ponieważ życie, które podoba się Bogu, nie było dla niego chłodnym, czysto intelektualnym zadaniem. Znajdował w tym upodobanie, poruszało go to emocjonalnie. Co więcej, mówi: „chcę czynić dobrze”, jego determinacja, by prowadzić święte życie, była wspomagana przez żelazną wolę. Wszystko jednak na próżno! „Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę”, narzeka (Rz 7,15-25). Intelkt, emocje i wola, połączone i zmuszone do prowadzenia świętego, podobnego do Chrystusa życia, okazały się niewystarczające. Było to dla Pawła przykre doświadczenie.

Bóg wiedział jednak o tym od samego początku i kiedy Paweł odkrył swoje bankructwo, Bóg wskazał mu to, co zapewnił, żeby nawet taki bankrut jak Paweł mógł naśladować, miłować i być posłusznym Panu Jezusowi (Rz 8). Podobnie będzie z nami. Używając Piotra jako przykładu, Chrystus pokaże nam teraz naszą niewystarczalność, i jeżeli jesteśmy gotowi poważnie to potraktować i uwierzyć w to, co mówi On o nas, będziemy gotowi nauczyć się i zrozumieć Jego zapewnienie, które sprowadza świętość realnie w nasz zasięg.

Piotr – nasz przykład

Rzekł mu Szymon Piotr: Panie, dokąd idziesz? Odpowiedział Jezus: Dokąd idę, ty teraz ze mną iść nie możesz, ale potem pójdziesz. Rzekł mu Piotr: Panie! Czemu nie mogę teraz iść za tobą? Duszę swoją za ciebie położę. Odpowiedział mu Jezus: Duszę swoją za mnie położysz? Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Zanim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprziesz (J 13,36-38).

Kiedy nasz Pan ogłosił, że odchodzi i że tam, gdzie idzie, Jego uczniowie nie mogą pójść, Piotr zastanowił się kilka sekund nad całą sprawą i zdecydował, że nasz Pan niepotrzebnie przesadza. Powiedział:

„Panie, gdzie dokładnie idziesz?”. Jezus odpowiedział: „Tam, gdzie idę, nie możesz pójść teraz, ale pójdiesz później”.

To jednak nie wystarczyło Piotrowi, ponieważ uważał, że odpowiedź Pana zarzuca mu brak odwagi. „Ale Panie”, powiedział, „dlaczego nie mogę pójść z Tobą? Oddam za Ciebie moje życie”. Każde słowo wypowiadał na poważnie, ponieważ przez trzy lata w sercu Piotra wyrosło gorące i głębokie oddanie Panu Jezusowi, i jak mu się zdawało, był całkowicie gotów oddać swoje życie za Niego, jeżeli byłoby to konieczne. Z pewnością nie był Judaszem i być może w sposobie myślenia Piotra, ukazanie zdrady i nieszczerości Judasza upewniło go, że on nigdy nie potraktowałby Pana w ten pożałowania godny sposób, ale poszedłby za nim, gdyby była taka potrzeba, do więzienia i na śmierć. O ile wiedział, nie można było wątpić w jego oddanie Panu. Problem polegał na tym, że nie znał samego siebie zbyt dobrze. W rzeczywistości w osobowości Piotra istniała ukryta słabość i kiedy kilka godzin później, przez grzeszne machinacje diabła, okoliczności wywarły wielki nacisk na tę słabość, oddanie Piotra całkowicie upadło i Piotr zaparł się Pana, przysięgając i zaklinając się. To właśnie Jezus musiał mu powiedzieć, ukazując mu jego słabość, podobnie jak wcześniej ukazał zdradę Judasza.

Podstawowy błąd Piotra

Oczywiście, nie możemy utożsamiać słabości Piotra ze zdradą Judasza. Słabość Piotra była słabością człowieka, który został całkowicie obmyty, doświadczył odnowienia przez Ducha Świętego, został zupełnie oczyszczony (13,10-11); zdrada Judasza była zdradą nie tylko nieodnowionego człowieka, ale człowieka, który był prowadzony i ostatecznie został opętany przez diabła (13,2; 13,10-11; 13,18; 13,27). Słabość Piotra w końcu została przezwyciężona, zdrada Judasza nie została odwrócona.

Z drugiej strony, słabość Piotra nie została przewyżczona automatycznie. Jedynym sposobem na pokonanie naszych słabości jest dla nas, wierzących, zmierzenie się z nimi i przyznanie, że one istnieją, następnie pokuta i szukanie Bożej łaski i mocy Ducha Świętego ku ich przewyżczeniu. Gdyby więc Piotr chciał posłuchać Pana Jezusa i uznać, że to, co On mówił, jest prawdziwe, to oszczędziłby sobie wielkiego smutku i cierpienia. Możemy zastanawiać się, gdybyśmy nie znali uporczywego naszego własnego serca, dlaczego Piotr nie odpowiedział Panu Jezusowi następującymi słowami: „Panie, nie potrafię w to uwierzyć. Nie jestem takim człowiekiem. Nie sądzę, że mam tę słabość, o której mówisz, ale jeżeli tak jest – a Ty wiesz najlepiej, proszę, powiedz mi teraz, jak mogę ją przewyżczyć i zostać zbawiony od tej okropnej rzeczy, którą według Twoich słów mam uczynić”. Gdyby powiedział to, Pan Jezus z pewnością pokazałby mu, jak może uniknąć nadciągającego upadku.

Jednak nie, Piotr nie mógł uwierzyć, nawet kiedy powiedział to sam Pan. Uważał, że jest dostatecznie silny, pełen odwagi i determinacji, żeby złożyć każdą ofiarę, która okaże się niezbędną w jego oddaniu Panu. Tak jednak nie było. Dlatego musiał nauczyć się w ciężki i gorzki sposób, że Pan zna go i jego osobowość lepiej niż on sam. Słabość, o której mówił Pan, istniała naprawdę i musiała zostać ukazana, zanim mogła zostać uleczone. Jeżeli wtedy jedynym sposobem na ukazanie Piotrowi jego słabości i nauczenie go, jak ją przewyżczyć, było zezwolenie na doprowadzenie do sytuacji, w której upadnie i zaprze się Pana, to miłość Pana była taka, że zezwolił Piotrowi na znalezienie się w takich okolicznościach, w których dokona tego odrażającego odkrycia. Ponieważ, tak jak przypomina nam 13 rozdział: „umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca”, a Jego miłość naprawdę chciała sprawić, że Piotr będzie ostatecznie doskonały w swojej świętości, nie ważne jakim kosztem i za jaką cenę.

Pewność odnowienia Piotra

Chrystus był jednak pewien, że Piotr w końcu zostanie odnowiony i zatryumfuje. „Dokąd idę, ty teraz ze mną iść nie możesz, ale potem pójdziesz”, powiedział Piotrowi. I tak się stało. Chociaż odwaga opuściła Piotra, i zaparł się i opuścił Chrystusa, żeby uciec przed cierpieniem na dworze arcykapłana i na krzyżu, potem został odnowiony, służył i naśladował Chrystusa wspaniale przez wiele lat, a w końcu, podobnie jak Pan, odszedł do chwały poprzez męczeńską śmierć.

A my powinniśmy zauważyć: kiedy nadeszło załamanie, tak jak nasz Pan przewidział, i kiedy Piotr zawiódł i nie naśladował Pana w Jego cierpieniu, tak jak powinien, musiało być dla Piotra niesamowitym źródłem zachęcenia i nowej nadziei to, co powiedział Pan, zanim się to stało: „Ty teraz ze mną iść nie możesz, *ale potem pójdziesz*”. Przez wszystkie wzloty i upadki swego życia, Piotr stale powtarzał sobie te słowa Pana, odkrywając pełnię ich znaczenia. Jeszcze nie mógł iść za Panem wstępującym w ciebie do Ojca w niebie, ale bez wątpienia będzie mógł to uczynić pewnego dnia. Chrystus tak powiedział, a Jego obietnica jest prawdziwa. Co więcej, wstąpienie do chwały Ojca w niebie, przed bezpośrednią obecność błogosławionego Pana Jezusa, natychmiastowo dopełni uświęcenia Piotra, wykluczając wszelkie niebezpieczeństwo kolejnego upadku. Nasz Pan powiedział również to Piotrowi, zanim ten upadł. Pewność tej obietnicy i odwaga, którą ona dawała, pozwoliła mu znieść ten upadek, powrócić i z oddaniem naśladować Pana Jezusa przez resztę życia. A ponieważ Chrystus nie ma ulubieńców, ta sama obietnica dotyczy wszystkich, którzy Mu zaufają.

Zapewnienie celu



Niechaj się nie trwoży serce wasze; wierzcie w Boga i we mnie wierzcie! W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem i wy byli (J 14,1-3).

„Niechaj się nie trwoży serce wasze”, powiedział Chrystus, ponieważ bez wątpienia zobaczył, jak troska maluje się na twarzach Jego uczniów, gdy ogłosił, że ich opuszcza i że Piotr się Go zaprze. Jeżeli nie można było polegać na oddaniu Piotra, to czy ich oddanie było lepsze? Jeżeli Piotr nie mógł być lojalny wobec Pana w Jego cierpieniu, gdy Chrystus był jeszcze ciągle w ciele na ziemi, to czy nie będzie o wiele ciężiej wszystkim ludziom pozostać lojalnymi wobec Niego, kiedy już odejdzie? Czy upadek nie podkopie wtedy ich oddania? I czy nie zniszczy to wszelkiej nadziei na ostateczną świętość? Z pewnością mieli wiele powodów, żeby się kłopotać w swoich sercach. Przecież grzech zaparcia się Chrystusa był niezwykle poważny. Sam Pan ostrzegł ich wcześniej, że jeżeli ktoś zaprze się Go przed ludźmi, to On zaprze się tej osoby przed swoim Ojcem w niebie (Mt 10,33). Jeżeli więc ktoś, kto nazywa się wierzącym, bez pokuty przez całe swoje życie będzie zapierał się Pana Jezusa, będą podstawy do poważnych wątpiwości, czy w rzeczywistości był kiedykolwiek wierzącym. Jak więc mieli się nie kłopotać?

Niemniej jednak, Chrystus już w następnym wierszu, po tym, jak oświadczył, że Piotr się Go zaprze (13,38), dodał: „niechaj nie trwoży się serce wasze”. Miał ku temu powody.

Po pierwsze, wiedział, że Piotr, pomimo swoich słabości, był prawdziwym wierzącym, że jego zaparcie się było jedynie czasową (choć poważną) niestałością, i że wyjdzie z tego upadku: modlitwa Chrystusa za Piotra (Łk 22,32) zagwarantuje to. Z praktycznego i psychologicznego punktu widzenia było bardzo ważne, żeby Piotr i pozostali apostołowie widzieli zapowiedź upadku Piotra we właściwej perspektywie i proporcjach. Upadek był pewien, tak jak i jego przewyciężenie.

Po drugie, nieważne, jak poważny był ten upadek, wyniknęły z niego co najmniej dwie lub trzy dobre rzeczy, ponieważ ostatecznie wszystkie dzieła Boże działają ku dobremu, nawet błędy, ponieważ ci, którzy Go miłują, pokutują za swoje upadki. Na przykład, ten upadek zniszczył zaufanie, które Piotr pokładał w swoich własnych siłach i skłonił go do trzeźwej, realistycznej oceny własnych słabości.

Po trzecie, przekonało go to o realizmie Chrystusa. Chrystus nie dał się zwiść gorącym wyznaniom oddania, ani, w pewnym sensie, nie był rozczarowany tym upadkiem, ponieważ przewidział, że nastąpi, spodziewał się go i ciągle miłował Piotra.

Po czwarte, Piotr będzie teraz gotów wysłuchać Chrystusa w sposób, który był mu niedostępny przed upadkiem, i nauczy się przyjmować to, że Chrystus zapewni to, że będzie mógł utrzymywać, rozwijać i w końcu udoskonalić swoje oddanie dla Niego i dla Ojca.

I wreszcie, w świetle tego wszystkiego, Piotr będzie szczególnie zdolny do wzmacniania swoich współwyznawców (Łk 22,32).

„Niechaj się wasze serce nie trwoży” powiedział Chrystus, i dobrze będzie, jeżeli posłuchamy Jego rady. Ponieważ są dwa równoważne i przeciwne sobie błędy, jakie wierzący mogą popełnić w stosunku do upadków. Jednym jest lekkie ich traktowanie – tak, jakby nic nie

znaczyły – wtedy nie będą za nie pokutować, nie pozwolą Panu Jezusowi obmyć swoich stóp i oczyścić się z brudu. Ten sposób prowadzi do kolejnych upadków i braku owoców. Inny błąd leży na drugim krańcu. Jest to pozwolenie na opanowanie nas przez własne upadki i niedoskonałości. Umysł staje się wtedy owładnięty poczuciem klęski, duch staje się słaby, a sam szatan korzysta z sytuacji i wprowadza rozpacz, brak radości i dalsze klęski. Nie jest to prawdziwa świętość! Prawdziwa świętość prowadzi nas do pokuty, wyznawania naszych grzechów i do polegania na Bożym zapewnieniu odpuszczenia (1J 1,9) i zgodzeniu się z Bogiem, że „w nas, to jest w ciele, nie ma żadnej dobrej rzeczy” (Rz 7,13). Dlatego patrzymy z za siebie na Chrystusa i na tę wspaniałą pewność jaką nam dał i daje, że przewyciężymy nasze słabości i ostatecznie udoskonalimy nasze oddanie.

Tak więc z Bożą mądrością Chrystus odwrócił teraz uwagę swoich uczniów od ich niedoskonałości i upadku Piotra do wspaniałej przyszłości, jaka ich czeka.

Zapewnienie uczniom wiecznego przebywania z Chrystusem

„Niechaj się nie trwoży serce wasze”, powiedział Chrystus, bo widział uczniów nie takimi, jacy byli w tym momencie, ale takimi, jacy będą, gdy zakończy się Boży program ich uświęcenia. Świętość nie będzie dla nich tylko służbą i naśladowaniem Chrystusa przez kilka lat w Jego misji miłosierdzia i zbawienia na tym złamanym, skażonym grzechem, przepelnionym smutkiem świecie: będzie naśladowaniem Chrystusa później, po Jego wstąpieniu do nieba. Tam będą służyć Bogu bezgrzesznie, z doskonałym oddaniem, w tej niebiańskiej świątyni, gdzie żadna zasłona nie będzie ich oddzielać od bezpośredniej obecności świętego Boga.

Chrystus zaczął im teraz mówić o tej właśnie świątyni. Jako Syn Boży, który przyszedł z nieba, bezpośrednio znał te niebiańskie rzeczy. Jego uczniowie nie znali ich; nie mogli też się niczego o nich dowiedzieć, zanim nie zostali przygotowani do uwierzenia we wszystko, co im powie, z tą absolutnie niekwestionowaną wiarą, którą normalnie pokładali w Bogu. Powiedział: „Wierzcie w Boga i we mnie wierzcie!”

„W domu Ojca mego wiele jest mieszkań”. Wcześniej Jezus raz użył w trakcie swojej publicznej służby sformułowania „dom mojego Ojca”, wtedy miał na myśli świątynię w Jerozolimie. Nawet ten ziemski dom był święty, a wszyscy, którzy służyli Bogu w nim, główni i mniej ważni kapłani (lewici), musieli być święci, to znaczy oddzieleni i oddani całkowicie służbie Bogu. Nic nie mogło zanieczyścić świętości domu. Tak więc, kiedy nasz Pan zastał przedsiónek świątyni zanieczyszczonym przez handlarzy kierowanych żądzą zysku, wyrzucił ich, mówiąc: „Zabierzcie to stąd, z domu Ojca mego nie czynicie targowiska” (2,16).

A teraz, rozmawiając ze swoimi uczniami o wspomniałych rzeczach, które ich oczekują, użył ponownie tego terminu, tym razem nie mówiąc o świątyni ziemskiej, ale niebiańskiej, „większym i doskonalszym przybytku, nie ręką zbudowanym, to jest nie z tego stworzonego świata pochodzącym” (Hbr 9,11). „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań”, czy pokoi. Co ciekawe, również ziemski dom Jego Ojca miał wiele mieszkań w swoim otoczeniu, mieszkali w nich lewici i kapłani, każdy zgodnie z zadaniem, za które był odpowiedzialny, czy było to przygotowywanie kadzidła, czy przechowywanie ofiar z drzewa na płomień na ołtarzu, czy wyrabianie chlebów pokładnych, czy cokolwiek innego. Każdy z sług Bożych i tej świątyni miał miejsce, gdzie mógł być, jeżeli można tak powiedzieć, w domu, i tam wykonywać swoją służbę i uwielbiać Boga. A teraz Chrystus użył tych samych słów, by opisać tę nieskończenie większą, ważniejszą i wspnialszą wieczną świątynię

w górze. Ta świątynia również miała wiele mieszkań, gdzie Jego ludzie w swoich uwielbionych ciałach i z na zawsze odkupionymi osobowościami rozpoczną, w czasie powtórnego przyjścia Chrystusa, swoją wieczną, nieprzerwaną służbę i uwielbianie Boga.

Przygotowanie miejsca

„Idę przygotować wam miejsce”, powiedział Chrystus, i było wiele teorii, co w rzeczywistości miał na myśli. Niektórzy twierdzili, że mówił o swoim pójściu na krzyż. Przez swoją śmierć zapłaci karę za ich grzechy i umożliwi Bogu pozostanie doskonale sprawiedliwym, a jednocześnie przebaczenie im i przyjęcie ich (Rz 8,24-26). Krew Jezusa oczyści ich sumienia i wyzwoli ich do służby żywemu Bogu (Hbr 9,14). Oczywiście to wszystko jest błogosławioną prawdą: śmierć Chrystusa zapewniła to wszystko nie tylko pierwszym uczniom, ale wszystkim, którzy ufają Chrystusowi.

Z drugiej strony, jeżeli Chrystus mówił o tym, to powinien chyba powiedzieć: „Idę, by was przygotować na miejsce”, a nie: „Idę przygotować wam miejsce”. Kiedy Chrystus wstąpił do nieba i zasiadł po prawej ręce Majestatu na wysokościach, wstępował tam, gdzie był już wcześniej (J 6,62). Jako Syn Boży wracał na swoje właściwe miejsce, Ojciec „uwielbił Go u siebie samego tą chwałą, którą miał u niego, zanim świat powstał” (por. J 17,5). A jednak jest również prawdą, że kiedy Człowiek Jezus Chrystus wszedł do nieba, zmieniło to oblicze nieba. Nigdy wcześniej nie było w bezpośredniej obecności Boga człowieka w uwielbionym ludzkim ciele. Nie możemy powiedzieć, bo nie wiemy, jak zmieni się niebo, kiedy miliony odkupionych przez Chrystusa ludzi wejdą wraz z Nim do przybytku Bożej obecności, nie jako bezcielesne duchy, ale jako prawdziwe istoty ludzkie z uwielbionymi ciałami. Możemy jednak być pewni jednego: Chrystus przygotował odpowiednie

mieszkania dla ich odkupionego człowieczeństwa, jest gotów powitać cały swój lud, również Piotra, który kiedyś się Go zaparł.

Cel przyścia Chrystusa

Słowa Chrystusa są znaczące. Mógł powiedzieć: „Przyjdę ponownie i wezmę was do nieba, gdzie nie będzie już płaczu, smutku, bólu i przekleństwa”, i byłoby to doskonała prawda. Jednak wyraził się inaczej, ponieważ myślał o swoim powtórny przyściu, jako o wydarzeniu, które ostatecznie udoskonali świętość Jego ludu. Powiedział: „Przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem i wy byli”. To jest pierwszy i najważniejszy powód, dla którego Chrystus przygotowuje nam miejsce w domu swego Ojca. Czyni to po to, żebyśmy na zawsze byli z Nim tam, gdzie On jest, i już nigdy nie odeszli od Niego. Nigdy już słabość nie doprowadzi Piotra do zaparcia się Chrystusa, nigdy strach nie doprowadzi innych uczniów do porzucenia Go. Będzie to świątynia, z której, jak ujmuje to Objawienie 3,12 „już nie wyjdzie”. Nasze oddanie będzie całkowite.

Zakres powtórnego przyścia Chrystusa

Obietnica Chrystusa dotyczy wszystkich wierzących, bez wyjątku. Apostoł Paweł, opisując, co się stanie w trakcie powtórnego przyścia Chrystusa, mówi:

Oto tajemnicę wam objawiam: Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni. Albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone, a to, co śmiertelne, musi przyoblec się w nieśmiertelność. A gdy to, co skażone,

przyoblecze się w to, co nieskażone, i to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się słowo napisane: Pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie! (1Kor 15,51-54).

A pisząc do chrześcijan w Tesalonice mówi:

Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli. A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nim porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem (1Tes 4,14-17).

Jak dobrze Paweł natchniony Duchem Świętym odczytał tęskniące serce Zbawiciela. Chrystus powiedział: „Wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem i wy byli”. „I tak na zawsze będziemy z Panem”, powiada Paweł.

Zakres wiecznego kapłaństwa

Warto zauważyć również tę wspaniałą rzecz: w starożytnej ziemskiej świątyni Bożej w Jerozolimie, nie każda osoba z ludu Bożego wykonywała służbę. Była ona zastrzeżona dla członków jednego szczególnego plemienia, plemienia Lewiego, którego członkowie byli oddzieleni i poświęceni do służby kapłańskiej w imieniu laikatu. Z powodu swojego wyświęcenia byli uważani za szczególnie świętych i uprzywilejowanych i mieli dostęp do tych części świątyni, do których nie mogli wejść ludzie świeccy. Jednak Chrystus zniósł te wszystkie ograniczenia, różnice i szczególne przywileje. Teraz wszyscy z ludu Bożego są kapłanami. Są nimi tu i teraz, jak pisze apostoł Piotr:

„budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1 P 2,5). Wszyscy odkupieni, wraz z apostołem Janem, śpiewają swoją pieśń chwały Chrystusowi: „Jemu, który miłuje nas i który wyzwolił nas z grzechów naszych przez krew swoją, i uczynił nas rodem królewskim, kapłanami Boga i Ojca swojego, niech będzie chwała i moc na wieki wieków” (Obj 1,5-6). A wszystkim odkupionym w niebie jest dana obietnica: „Dlatego są przed tronem Bożym i służą mu we dnie i w nocy w świętyni jego... a słudzy jego służyć mu będą i oglądać będą jego oblicze, a imię jego będzie na ich czołach” (Obj 7,15; 22,3-4).

Nie ma słów zdolnych opisać wspaniałość zapewnienia nam miejsca w domu Ojca na wysokościach. Będzie ono miało doskonale i wieczne skutki. Co więcej, jest to coś, o co nie musimy się starać i na co nie musimy sami zapracować. W całej swej rozciągłości jest nam to dane przez Chrystusa. A nasz Pan mówi nam o tym, gdy jesteśmy jeszcze na ziemi, nie żebyśmy się nie troszczyli, ale z całkiem przeciwnego powodu: aby wzmocnić naszą determinację, by stać się świętymi. Podczas gdy ciągle otaczają nas prześladowania i próby, i podczas gdy od czasu do czasu ciągle się potykamy i upadamy, wiemy, że nasz ostateczny cel jest pewny. Nie możemy nigdy się poddawać ani tracić serca. Pewnego dnia upodobnimy się do Pana Jezusa. Pewnego dnia będziemy doskonale święci. Będziemy z Nim na zawsze. Nadejdzie dzień, w którym nasze oddanie Bożym Osobom już na zawsze będzie kompletne.

Chrystus – Droga do Ojca

I dokąd Ja idę, wiecie, i drogę znacie. Rzekł do niego Tomasz: Panie, nie wiemy, dokąd idziesz, jakże możemy znać drogę? Odpowiedział mu Jezus: Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie. Gdybyście byli mnie poznali i Ojca mego byście znali; odtąd go znacie i widzieliście go. Rzekł mu Filip: Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam. Odpowiedział mu Jezus: Tak długo jestem z wami i nie poznałeś mnie, Filipie? Kto mnie widział, widział Ojca; jak możesz mówić: Pokaż nam Ojca? Czy nie wierzysz, że jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie? Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię, ale Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje. Wierzcie mi, że ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie; a jeśli by tak nie było, to dla samych uczynków wierzcie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca. I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu. Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełnię to (J 14,4-14).

Pierwszym etapem przygotowania nas w celu utrzymania i doskonalenia naszego oddania Bogu jest, jak to widzieliśmy, przygotowanie nam miejsca w domu Ojca na wysokościach. Teraz Chrystus przedstawi nam drugi etap. Będzie on dotyczyć zapewnienia mieszkania dla Ojca i Syna w naszych sercach tutaj, na ziemi. Popatrzmy więc, jak nasz Pan

przechodzi od pierwszego do drugiego: „Idę przygotować wam miejsce w domu mego Ojca... a dokąd Ja idę, wiecie, i drogę znacie” (14,4).

W tym miejscu przerwał Mu Tomasz: „Panie, nie wiemy, dokąd idziesz, jak mamy znać drogę?”

Zanim uznamy pytanie Tomasza za znak słabości, powinniśmy uczciwie zadać sobie pytanie, czy sami znamy drogę do miejsca, do którego poszedł Zbawiciel? Jaka jest droga do domu Ojca? Gdzie jest niebo i jaką drogą można się tam dostać? Wiemy, oczywiście, że nie dostaniemy się tam po prostu wznosząc się do nieba. Żaden kosmonauta nie mógłby się tam dostać, nawet gdyby przetrwał liczącą miliony lat świetlnych podróż kosmiczną. Czy mamy uważać, jak niektórzy, że niebo jest piątym bądź szóstym wymiarem w naszym wszechświecie, oprócz czterech wymiarów, które znamy i do których na razie jesteśmy ograniczeni? A może niebo nie jest w ogóle połączone z naszym wszechświatem? Prawda jest taka, że nie wiemy tego. Bóg zabronił nam snuć domysłów. Prawdopodobne jest, że w naszym obecnym stanie nie będziemy mogli tego zrozumieć, nawet gdyby Bóg starał się nam objaśnić, gdzie znajduje się niebo, jaką drogą i jakim środkiem lokomocji można się tam dostać.

Dlatego jeszcze ciekawsze jest to, że kiedy nasz Pan odpowiedział na pytanie Tomasza, zmienił jego pierwotną część: Ja jestem droga, prawda i żywot, nikt nie przychodzi – i nie powiedział: nikt nie przychodzi do *domu Ojca*, ale – *do Ojca*, tylko przeze mnie.” (14,6).

Czy jest różnica pomiędzy przyjsciem do Ojca, a przyjsciem do domu Ojca? Oczywiście, pojęciowo i praktycznie jest to bardzo wielka i poważna różnica. Na ziemi w wielu krajach możemy zwiedzić wiele wspaniałych pałaców, w których kiedyś mieszkali królowie i cesarze. Chociaż teraz już ich tam nie ma, ciągle można podziwiać architekturę i wspaniałe skarby, chociaż robią one wrażenie, jest to jednak różne doświadczenie od spotkania z samym królem bądź cesarzem, od

rozmowy z nimi, wspólnego towarzystwa i jedzenia. Można też pojechać do odległego miasta i będąc tam, zdecydować się na odwiedzenie starego przyjaciela, którego dawno nie widzieliśmy, jednak nie zastać go w domu, ponieważ wyjechał na wakacje. W takim przypadku, możliwość zobaczenia domu przyjaciela nie zrekompensuje rozczarowania płynącego z braku spotkania. Podobnie, gdyby można było (oczywiście, jest to niemożliwe) przyjść do domu Ojca, a nigdy nie cieszyć się społecznością z Nim, skończyłoby się to nie tylko rozczarowaniem, ale wieczną katastrofą. Sama istota braku świętości w tym życiu na ziemi polega na tym, jak dowiedzieliśmy się w poprzedniej lekcji, że ludzie przyjęli różnorodne dary od Stwórcy, ale nie mieli czasu dla samego Stwórcy, ani pragnienia społeczności z Nim. Jeżeli można by było pójść do nieba i cieszyć się wszystkimi wspaniałościami domu Ojca, a ciągle nie interesować się samym Ojcem, to tylko wzmocniłoby i uwieczniło naszą skażoną świętość.

Chrystusowi nie zależy tylko na zabraniu nas do domu Ojca, gdy powtórnie przyjdzie. O wiele ważniejsze jest to, że Pan zabierze nas do samego Ojca. W rzeczywistości jest to tak ważne, tak całkowicie niezbędne dla utrzymania i ostatecznego udoskonalenia naszej świętości, że Chrystus nie będzie czekał aż dostaniemy się do nieba, żeby przedstawić nam Ojca. Chce nas przywieść przed Ojca już teraz, w tym życiu, a raczej chce przywieść Ojca do nas. Dlatego, na długo przed tym, zanim wejdziemy do domu Ojca na wysokościach i spotkamy Go tam, możemy poznać Go i mieć społeczność z Ojcem i Synem w domu naszych serc, tutaj, na ziemi.

Tak więc, kiedy Tomasz powiedział: „Panie, nie wiemy, dokąd idziesz, jakże możemy znać drogę”, nasz Pan odpowiedział: „Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (14,6). A wyjaśnienie tego wielkiego oświadczenia wypełni cały następny akapit.

Po pierwsze, „Ja jestem droga, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie”, i w wierszach 7-14, Chrystus objaśni jak i w jakim sensie On Sam jest drogą do Ojca.

Po drugie, „Ja jestem żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” i w wierszach 15-17, Chrystus objaśni jak, poprzez zesłanie Ducha prawdy, pomoże nam zrozumieć prawdę o Ojcu.

Po trzecie, „Ja jestem żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przez mnie” i w wierszach 18-24, Chrystus objaśni jak daje nam żywot, który musimy mieć, jeżeli chcemy się cieszyć społecznością z Ojcem.

Chrystus – pełna i wystarczająca droga do Ojca

Chrystus jest więc jedyną Drogą do Ojca, i nie potrzebujemy żadnej innej, ponieważ Chrystus jest wystarczającą drogą. Jest nią, ponieważ jest pełnym i kompletnym objawieniem Ojca. Powiedział Tomaszowi: „Gdybyście byli mnie poznali i Ojca mego byście znali; odtąd go znacie i widzieliście go” (14,7).

W tym momencie wtrącił się Filip. W zasadzie powiedział coś, co wydawało mu się dobrym pomysłem: „Panie, tak sobie pomyślałem, że łatwiej by nam było zrozumieć i załatwiłoby to nam sprawę raz na zawsze, gdybyś pokazał nam Ojca teraz, w tym miejscu, to by wystarczyło.”

Wydaje się, że Filip miał na myśli zobaczenie Ojca w fizyczny sposób albo za pomocą jakiejś bezpośredniej, ekstatycznej wizji. Gdyby mogli zobaczyć Ojca w ten sposób, na zawsze rozwiałoby to wszelkie wątpliwości. Być może my również w pewnych sytuacjach mieliśmy podobne odczucia. Pod ciężarem tego, że zawsze musimy, jak się nam wydaje, przyjmować wszystko na wiarę i nie możemy zobaczyć Boga na własne oczy, co uważamy za największy i najbardziej przekonujący dowód Jego istnienia, również chcielibyśmy, jeżeli się odważymy,

zapropozować to samo, co Filip. Różni filozofowie i mistycy twierdzili, że taka bezpośrednia wizja jest możliwa w naszym życiu i można ją osiągnąć, jeżeli przygotujemy się, używając różnorodnych, rygorystycznych intelektualnych i psychologicznych technik.

Na przykład, pogański grecki filozof Plotyn (AD 205-269/70) zapewniał swoich uczniów, że Bóg (albo „Jedyny”, jak go nazywał) jest całkowicie niepoznawalny, niemniej jednak możliwe jest, przy użyciu odpowiednich intelektualnych i psychologicznych technik, osiągnięcie ekstazy wizji Jedynego, w trakcie której Ja osiąga jedność z Jedynym. Pewne odmiany hinduizmu utrzymują to samo. A niestety, od czasu do czasu, na przestrzeni wieków, niektórzy chrześcijanie zostali skuszeni do tego, żeby myśleć, że jeżeli będą naśladować te same filozoficzne zasady i stosować psychologiczne techniki będą mogli wyjść poza to, co Chrystus może nam pokazać o Bogu i, docierając do całkowicie niepoznawalnego Boga, mieć bezpośrednią wizję tego niepoznawalnego Boga i cieszyć się z ekstazy jedności z Nim.

Na przekór jednak tym wszystkim fascynującym ale fałszywym twierdzeniom, Chrystus niedwuznacznie ogłasza: „Nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie”. W naszym poszukiwaniu Boga nigdy nie możemy wyjść poza Chrystusa albo dowiadywać się czegoś o Ojcu, czego Chrystus nie powiedział bądź nie mógł nam powiedzieć. Nie musimy tego próbować. Posłuchajmy odpowiedzi, której udzielił Filipowi: „Tak długo jestem z wami i nie poznałeś mnie, Filipie? Kto mnie widział, widział Ojca; jak możesz mówić: Pokaż nam Ojca?”. Chrystus jest obrazem niewidzialnego Boga (Kol 1,15). On jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty (Hbr 1,3). Boga nikt nigdy nie widział, lecz jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca, objawił go (Jana 1,18).

Słowa Chrystusa musiały wywołać niezrozumienie bądź niewiarę na twarzy Filipa, albowiem nasz Pan kontynuował:

Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu a Ojciec we mnie? Spójrz na słowa, które wypowiadam i wspaniałe czyny, których dokonałem. Jak przypuszczasz, dlaczego je czynię, Filipie? Nie jestem źródłem słów, które wypowiadam do ciebie ani uczynków, które wykonuję. Źródłem obu jest Ojciec, który mieszka we mnie. Uwierz mi Filipie, że ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie, albo, jeżeli nie potrafisz po prostu uwierzyć w moje słowa, uwierz dzięki uczynom, które wykonuję.

To musiała być wspaniała chwila tego wspaniałego wieczoru. Tomasz i Filip myśleli o Bogu jako o kimś będącym daleko, w niebie, ale teraz dowiedzieli się, że Ojciec, można tak to ująć, siedział razem z nimi za stołem w Osobie Jezusa. Przez cały wieczór słuchali słów Jezusa, dziwiąc się ich łasce i cudowności. W rzeczywistości przez cały czas słuchali słów Ojca. A kiedy słuchali, patrzyli na twarz Jezusa, na jej wyraz miłości, zachęcenia i smutku; a to, co naprawdę oglądali, to światło wiedzy o chwale Boga w twarzy Jezusa Chrystusa. Jan dosłownie położył się na łonie Chrystusa, a miłość, która odzywała się z każdym uderzeniem serca, była miłością Boga. A czy to naprawdę Bóg kilka chwil wcześniej uklęknął przed nimi i obmył ich stopy? Czy Bóg właśnie taki jest? W rzeczy samej: „Słowa, które do was mówię, nie mówię ich sam z siebie, ale to Ojciec zamieszkujący w mnie wykonuje swoje dzieła. Ten, kto widział mnie, widział Ojca”. Taki właśnie jest Bóg. Zapewne apostołowie nie widzieli tam, w górnym pokoju, zewnętrznej chwały Boga i Chrystusa, takiej, jaką potem miał przywilej zobaczyć Jan w objawieniu danym mu na wyspie Patmos (zobacz Objawienie) i takiej, jaką pewnego dnia mają zobaczyć wszyscy z ludu Bożego. Jednak widzieli serce i umysł Ojca, Jego charakter, nastawienie, słowa i uczynki, w pełni wyrażone. Chrystus przedstawił im Ojca. I nigdy, przez całą wieczność, nawet pośród pełnego blasku Bożej zewnętrznej chwały, nie odkryją czegoś innego w sercu Boga, innego

niż to, co pokazał im Chrystus. Dziękujmy Bogu za Jezusa Chrystusa, Jego Syna! Jak nieskończenie większy jest nad tych mistyków i filozofów, którzy, jeżeli naśladuje się ich teorie i techniki psychologiczne, mogą tylko dać (całkiem fałszywą) nadzieję zobaczenia niepoznawalnego i nieogarnialnego Boga!

Chrystus – wzór dla nas

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca. I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu. Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełni to (J 14,12-14).

Chrystus jest dla nas drogą do Ojca w jeszcze innym sensie. Nie tylko poznał nas z Ojcem, który zamieszkał w Nim, wykonując uczynki i wypowiadając słowa, które wykonywał i wypowiadał przez Niego Ojciec; ale w tym wszystkim staje się On dla nas wzorem na dostępnym nam poziomie, jak to teraz objaśnia apostołom.

Żeby to zrozumieć, powtórzmy sobie ten wzór jeszcze raz. Kiedy Chrystus powiedział: „Słowa, które do was wypowiadam, nie mówię ich sam z siebie, ale Ojciec mieszkający we mnie wykonuje swoje dzieło”, nie przedstawiał się jako bezmyślna maszyna albo komputer, przez który Ojciec się komunikuje. Były to naprawdę słowa i uczynki Ojca. Ich źródłem była moc i inicjatywa Ojca. Jednak Chrystus osobiście i świadomie użył własnych ust, żeby wypowiedzieć te słowa i własnych rąk, żeby wykonać te uczynki.

Tak więc, kiedy Chrystus teraz mówi: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię”, naprawdę ma na myśli to, że wierzący sam

dokona tych czynów: nie będzie tylko maszyną, której używa Chrystus. A jednak w tym samym czasie to Chrystus dokona tych czynów przez i w wierzącym. Posłuchajcie tego potwierdzenia, które zostało dwukrotnie powtórzone: „I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to *uczynię*, jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, *spełnię* to”. Innymi słowy, relacja wierzącego do Chrystusa będzie podobna do tej, która jest pomiędzy Ojcem a Chrystusem.

Potem Chrystus dodał coś niepokojącego: „Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca”. W jakim sensie większe? Jak możliwe jest dokonanie czynów większych niż te, których dokonał Chrystus, będąc tutaj, na ziemi? Kilka razy wskrzesił kogoś. Czy może być coś większego?

Aby zrozumieć, jak to możliwe, musimy zwrócić uwagę na to, jak przedstawia to Chrystus: większe... *bo* „Ja idę do Ojca.” Kiedy Chrystus był na ziemi, mógł, jak to już wcześniej zauważyliśmy, być tylko w jednym miejscu w danym czasie. Nawet jeżeli potrafił używać swojej mocy i uzdrawiać ludzi na odległość (por. J 4,46-53, Łk 7,2-10), nie ma zapisu, żeby kiedykolwiek przemawiał w dwóch miejscach w tym samym momencie. Ale kiedy poszedł do Ojca w trakcie wniebowstąpienia, nie istniało już to ograniczenie. Teraz tysiące wierzących na całej ziemi może jednocześnie się modlić do Ojca w imieniu Chrystusa, a Chrystus może odpowiedzieć na ich modlitwy jednocześnie, działając w tych wierzących. Czyny będą większe niż te, które Chrystus wykonywał na ziemi, większe ilościowo.

Jednak będą one również większe jakościowo. Wspaniałą rzeczą jest zostać wzbudzonym z martwych tak jak Łazarz (J 11) i otrzymać czasowo (Łazarz ostatecznie umarł jeszcze raz) przemijający dar fizycznego życia. O wiele większą rzeczą jest otrzymanie nieprzemijalnego daru Ducha Świętego i wcielenie przez Ducha do

Ciała Chrystusa (1Kor 12,13). Kiedy Chrystus był na ziemi, mówił o darze Ducha Świętego, ale Pismo jasno pokazuje, że dar ten nie był powszechnie dany dopóki Chrystus, już po wniebowstąpieniu, nie ochrzcił swoich ludzi Duchem Świętym w dniu Zielonych Świąt: „Kto wierzy we mnie, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej”. A autor Ewangelii dodaje: „A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli; albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony” (to znaczy, nie wstąpił do nieba; J 7,38-39, zobacz również Dz 1,4-5; 2,2-3).

Żaden człowiek, żaden kaznodzieja chrześcijański ani nawet apostoł nie może nikomu dać Ducha Świętego, ale od czasu Zielonych Świąt do teraz zmartwychwstały Pan przemawia przez swoje sługi i na skutek tego ludzie wierzą i otrzymują dar Ducha Świętego. Na przykład, Piotr przedstawia to, co stało się, kiedy został posłany, aby zwiastować rzymskiemu setnikowi i jego przyjaciółom „słowa, przez które będą zbawieni”: „A gdy zacząłem mówić, zstąpił na nich Duch Święty, jak i na nas na początku. I przypomniałem sobie Słowo Pana, gdy powiedział: Jan chrzczył wodą, ale wy będziecie ochrzczeni Duchem Świętym” (Dz 11,14-16). Pismo Święte nie mówi o podobnym wydarzeniu w czasach, kiedy Jezus zwiastował Słowo na ziemi. To są te „większe czyny”, które zmartwychwstały Pan po wniebowstąpieniu wykonuje przez swoich ludzi od czasu Zielonych Świąt.

Nie trzeba oczywiście tłumaczyć, że obietnicę, że wykona wszystko, o co będziemy prosić Ojca albo Jego w Jego imieniu, należy czytać dokładnie w jej kontekście. Nie ma gwarancji, że dostaniemy wszystko, czego zapagniemy. Nasza prośba musi być „w Jego imieniu”, to znaczy, musi być w zgodzie z Jego charakterem, Jego głoszonymi celami i interesami. A kiedy Chrystus uczyni coś, o co Go poprosimy, zawsze będzie to „by Ojciec został uwielbiony w Synu” (14,13). Nie będzie działał z żadnego innego powodu.

Ale te kwestie nie ograniczają wspaniałości tego, czego naucza nas Chrystus tutaj. Pomyślmy tylko, jaka niewyobrażalna chwała jest w tym, że Ojciec i Syn biorą kruche naczynia z śmiertelnej gliny, którymi jesteśmy i oczyszczają i uświęcają nas, a potem, przy naszym współdziałaniu, pracują nad nami, żeby rozgłosić swą chwałę. Jak ujął to później Paweł:

Albowiem nie siebie samych głosimy, lecz Chrystusa Jezusa, że jest Panem, o sobie zaś, żeśmy sługami waszymi dla Jezusa. Bo Bóg, który rzekł: Z ciemności niech światłość zaświeci, rozświecił serca nasze, aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym. Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas (2Kor 4,5-7).

Chrystus – Prawda o Ojcu



Ja jestem... prawda... nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie... Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie. Ja proszę będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki – Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie (J 14,6;15-17).

Wszelkie prawdziwe i wydajne nauczanie polega na przekazaniu wiadomości, jej zrozumieniu i powtarzaniu. Podobnie jest z nami – uczniami w szkole Chrystusa. Powtórzenie przypomina naszym umysłom, że podstawową zasadą prawdziwej świętości jest miłość, oddanie i służba Osobom Bożym; dlatego też, jeżeli mamy być święci, powinniśmy stale zbliżać się do Ojca.

Na razie nauczyliśmy się, że Chrystus pewnego dnia powróci i weźmie nas w naszych ciałach do siebie, do domu Ojca. W międzyczasie, aby przygotować nas na to wydarzenie, Chrystus już doprowadził nas do Ojca, a Ojca do nas przez swoje wcielenie, życie i służbę tutaj na ziemi. Apostoł Jan pisze: *A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy (J 1,14).* Tak, jak to objaśnił nasz Pan Filipowi – widząc Go, widzieliśmy Ojca.

Jeżeli mamy się stale zbliżać do Ojca, powinniśmy, powiedziawszy to z należnym szacunkiem, mieć coś więcej niż pełne objawienie Boga w Chrystusie. Nie oznacza to oczywiście, że w tym objawieniu jest coś niedokładnego. Wcale nie. Jednak nasza zdolność do zrozumienia tego objawienia jest bardzo niedokładna.

Jeszcze raz możemy sobie wyobrazić tych jedenastu mężczyzn zasiadających z Jezusem za stołem w górnym pokoju. Widząc Jezusa, Filip i inni widzieli Ojca. Jednak nie potrafili właściwie tego przyjąć i cieszyć się tym, co widzieli. Dlaczego nie? Ponieważ ich umysły były pełne ich własnych idei, presupozycji, fałszywych oczekiwań i ignorancji. Tak pełne, że niektóre rzeczy, które Chrystus wypowiedział i uczynił, były dla nich rozczarowaniem i zagadką, niektóre wydawały im się z gruntu niewłaściwe i powiedzieli Mu o tym. Jeżeli mieli w pełni poznać Ojca, potrzebowali nie tylko pełnego objawienia Ojca w Chrystusie, ale również czegoś, co poradziłoby sobie z ich wewnętrznymi emocjonalnymi i intelektualnymi blokadami, co rozwiązałoby ciemne chmury strachu, wątplenia i niezrozumienia, tak żeby światło Bożego objawienia w Chrystusie mogło zaświecić pełnym blaskiem.

Potrzebowali czegoś więcej. Sam duch ludzki, jakkolwiek inteligentny by nie był, nie może przyjąć rzeczy Bożych (1 Kor 2,14). Tylko Duch Boży może zrozumieć rzeczy Boże. Dlatego też, jeżeli uczniowie mieli poznać Ojca, potrzebowali Ducha Bożego. Właśnie o tym Pan Jezus informuje uczniów. Stwierdza: *„Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki – Ducha prawdy”*.

Od razu zauważamy, jaki tytuł został tutaj nadany Duchowi: nie Duch Boży, nie Duch łaski, nie Duch świętości – chociaż oczywiście jest każdą z tych rzeczy i jest tak nazwany w innych miejscach Pisma, ale tutaj nasz Pan mówi o Nim, jako o Duchu Prawdy. A to przypomina, co nasz Pan powiedział wcześniej: *„Ja jestem... prawda... nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie”*. Tak więc teraz obiecuję modlić

się do Ojca, który w odpowiedzi na Jego modlitwę ześle Ducha Prawdy, nie tylko, żeby był z Jego ludźmi, ale aby był w nich, pomagając im zrozumieć prawdę o Ojcu, żeby jeszcze bardziej ich do Niego zbliżyć.

Prawda o Ojcu

Użyjmy przykładu. Mojego przyjaciela poproszono kiedyś, żeby przeprowadził lekcje edukacji chrześcijańskiej w domu dla niechcianych dzieci prowadzonym przez radę miejską. Pewnego dnia, kiedy otworzył drzwi recepcji i wszedł, zastał tam siostrę z małym, ośmioletnim chłopcem. Kiedy chłopiec zobaczył mojego przyjaciela, zaczął tak krzyczeć, że siostra poprosiła, żeby wyszedł, dopóki nie uspokoi chłopczyka. Uczyniwszy to, zawołała mojego przyjaciela i ściągając ubranie chłopczyka pokazała mu, że całe ciało tego chłopca było pokryte bliznami z poparzeń. Chłopiec wyjaśnił: „Mój ojciec zawsze mnie przypala”. Okazało się, że jego ojciec wracał do domu pijany, wkładał pogrzebacz do ognia, rozgrzewając go do czerwoności, a następnie bił nim chłopca. Przypuśćmy, że mój przyjaciel chciałby powiedzieć temu chłopcu, że Bóg chce zostać jego Ojcem. Jakie myśli słowo ‘ojciec’ wywoływało u tego chłopca? Jakie trudności napotkałby mój przyjaciel, gdyby chciał przekazać temu dziecku, jaki naprawdę jest Bóg i co to oznacza, kiedy nazywa się naszym Ojcem!

Szatan, przez swój podły uczynek w ogrodzie Eden, w mniejszym lub większym stopniu przekreślił nasze wyobrażenia o tym, jaki Bóg jest naprawdę. Jest to jeden z powodów, dla których nienawróceni ludzie nie chcą zaakceptować ewangelii. Ich wyobrażenie Boga jest takie, że jeżeli mieliby w Niego uwierzyć i przyjąć Jego niebo, uczyniłoby to ich życie strasznie nudnym.

Oczywiście są też inne problemy. Przez skłonienie ludzkości do grzechu, szatan wypełnił umysły ludzi winą, tak że boją się oni

sprawiedliwości Bożej i starają się przekonać się, że Boga nie ma, ponieważ obawiają się, że jeżeli by istniał, wystąpiłby przeciwko nim. To sprawia, że uważają, że Bóg musi być jakimś straszonym potworem.

Wierzący odkrył, że nie jest to prawdą. Boża sprawiedliwość musi wystąpić przeciwko grzechowi grzesznika, ale Bóg kocha grzesznika, a Chrystus umarł za grzeszników, kiedy ci ciągle nimi byli. Krzyż Chrystusa ogłasza, że Boża miłość znalazła sposób na przebaczenie i przyjęcie każdego, kto szczerze się upamięta i będzie gotowy na pojednanie z Bogiem przez Jego Syna, Jezusa Chrystusa. Jeżeli chodzi o jego przyjęcie przez Boga, wierzący ma doskonały pokój z Bogiem, teraz i na wieki.

Jednak problem cierpienia często trapi wierzących. Pytamy: „Dlaczego Bóg zezwolił na to?”, „Dlaczego Bóg nie odpowiada na moje modlitwy i nie zakończy mojego cierpienia albo trudności, jakiegokolwiek by nie były? Z pewnością nie zasłużyłem na to cierpienie?”, „To jest niesprawiedliwe. Dlaczego ja, który tak dużo pracowałem dla Pana i jestem gotowy na ofiarę dla Niego, mam przechodzić przez te wszystkie cierpienia, podczas gdy inni, którzy nie są tak oddani, może nie są nawet zbawieni, przechodzą przez życie bez ran i cieszą się jego pełnią?”.

Nasze zastrzeżenia są zrozumiałe, co więcej, Bóg dał nam w Biblii przykład człowieka – Joba, aby pokazać, że rozumie nasze zastrzeżenia. Niemniej jednak, zapewnia nas, że nie jest ważne, na jakie cierpienie i ból zezwoli, w końcu zawsze odkrywamy, że jest On „pełen współczucia i miłosierdzia” (Jk 5,11) i że jeżeli odważymy się Mu całkowicie zaufać i powierzmy Mu nasze cierpienia, to użyje tych cierpień, żeby rozwinąć nasz charakter, abyśmy stali się uczestnikami w Jego świętości (Hbr 12,5-13). „Nasz chwilowy ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekuistej chwały” (2Kor 4,16-17).

Z drugiej strony, sam fakt, że zgorzknienie i zwątpienie zakradają się do naszych serc, pokazuje, że nie przybliżyliśmy się jeszcze

maksymalnie do Ojca. A jeżeli miałyby się zdarzyć coś niemożliwego i przybylibyśmy do nieba ciągle kwestionując miłość Ojca, niepewni Jego wierności wobec nas, radości i splendor nieba okazałyby się gorzkie, ponieważ im większa radość, tym bardziej docenimy, że pewnego dnia wszystko te radości mogą zostać nam odebrane.

Jak więc możemy przybliżyć się do Ojca, żeby poznać prawdę o Nim, abyśmy byli przygotowani na zaufanie Mu w czasie dobrym i złym, pewni, że nieważne co się dzieje, Jego miłość jest prawdziwa i jedyna? Nie wystarczy tylko czytać wiersze biblijne mówiące, że nas kocha, chociaż to bardzo pomaga. Będzie to musiało być coś głębszego. Potrzebujemy czegoś, żeby dostać się głębiej, poza nasze neurozy i upadki, poza nasze kompleksy niższości i podstawowy grzech naszej upadłej natury, którym jest nieufność wobec Boga. Nasz Pan powiada: „Ja jestem drogą do Ojca, ponieważ jestem prawdą o Ojcu i nie będę wam tylko mówił słów, ale pošlę wam innego Obrońcę, innego Pocieszyciela, Ducha prawdy.” Nie tylko słowa, ale również Osoba. Osoba, którą możemy poznać i która nie tylko będzie z nami na zawsze, ale która będzie w nas (16-17). A oto, gdzie obietnica naszego Pana doskonale odpowiada naszym potrzebom.

Służba Ducha Prawdy

Duch Święty, który w nas mieszka, może usunąć wszystkie nasze fałszywe wyobrażenia i „wylać”, jak Paweł ujmuje to w Rzymian 5,5, „miłość Bożą w naszych sercach”. Nie jest to nasza miłość do Boga (pomagająca nam miłować Boga tak, jak powinniśmy, chociaż bez wątpienia Duch Święty również to dla nas czyni), ale Boża miłość wobec nas, jak pokazuje to kontekst Rzymian 5. Duch Święty przyprowadza nam Bożą miłość wobec nas i wylewa ją w naszych sercach, tak jak wylewa się szklankę wody na podłogę i woda

rozpryskuje się w każdy zakątek i zakamarek. Kiedy czytamy Słowo Boże pod natchnieniem Ducha Bożego i mówi nam ono o miłości Boga do nas, mieszkający w nas Duch Święty czyni to Słowo prawdziwym, sprawia że jest ono wiarygodne i realne i krok po kroku zaczyna rozwiewać nasze fałszywe wyobrażenia o Bogu i rozwiązywać zaciśnięte węzły naszych wątpliwości i obaw, dlatego możemy zbliżać się do Ojca.

Teraz możemy rozważyć, co oznacza „zbliżanie się do Ojca”. Nie wystarczy, nawet gdyby było to możliwe, zbliżyć się do Ojca w sensie fizycznym. Przecież można przyjść do drugiego człowieka i sięść tak blisko, że ciała się dotykają, a jednak w sercu być odległym od tej osoby o lata świetlne. Tylko gdy serca i duchy się spotykają, możemy naprawdę zbliżyć się do osoby. Podobnie jest z nami i z Bogiem. A chwała, która należy się Ojcu, nie wymaga, żebyśmy zbliżali się do Ojca fizycznie i dlatego nie trzeba czekać, aż zostaniemy zabrani do domu w niebie podczas śmierci albo w czasie powtórnego przyjścia Chrystusa. W duchu możemy już teraz przyjść do Ojca. Jak Paweł ujmuje to w Efezjan 2,18: „Albowiem przez niego (Chrystusa) mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy (poganie i żydzi) w jednym Duchu”. Tak więc nasze osobowości, krok po kroku, ulegają zmianie. W ten sposób stopniowo stajemy się coraz bardziej święci, coraz bardziej wierzymy, jesteśmy bardziej oddani Panu, aż do momentu, gdy chociaż czujemy się jak owieczki codziennie prowadzone na rzeź, jednak jesteśmy całkowicie przekonani, jak szczerze mówi to Paweł, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8,38-39).

Chrystus – Życie, które dzielimy z Ojcem



Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie. Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki – Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was. Jeszcze tylko krótki czas i świat mnie oglądać nie będzie; lecz wy oglądać mnie będziecie, bo Ja żyję i wy żyć będziecie. Owego dnia poznacie, że jestem w Ojcu moim i wy we mnie, a Ja w was. Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę, i objawię mu samego siebie. Rzekł mu Judasz, nie Iskariota: Panie, cóż się stało, że masz się nam objawić, a nie światu? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy. Kto mnie nie miłuje, ten słów moich nie przestrzega, a przecież słowo, które słyszycie, nie jest moim słowem, lecz Ojca, który mnie posłał (J 14,15-24).

Robiło się coraz później. Uczniowie w szkole Chrystusa usłyszeli już o wspaniałych rzeczach, których zrozumienie i przyjęcie zabierze im całe lata. Teraz Pan Jezus rozpoczął nauczać ich o jeszcze jednej rzeczy, którą zapewni im w celu utrzymania i rozwoju ich świętości. Nie zostawi ich sierotami. Nie tylko pewnego dnia przyjdzie do nich w trakcie swego powtórnego przyjścia i weźmie ich do domu Ojca, ale

w międzyczasie będzie do nich przychodził i ukazywał się. Zrobi to jednak w taki sposób, że świat tego nie zauważy.

Judasz (nie Judasz Iskariota, który już wyszedł) nie rozumiał całej głębi tych słów. Jak, zadał sobie pytanie, możliwe jest, że Pan objawi się im, a świat Go nie zobaczy? Nie mogąc tego zrozumieć, przerwał i zadał pytanie Chrystusowi: „Panie, cóż się stało, że masz się objawić nam, a nie światu?”

Pierwsza odpowiedź na to pytanie zawiera się w słowach Pana: „Ponieważ ja żyję, wy żyć będziecie”. Pan już przekazał im wiele wspaniałych nauk i, po swoim zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, przez swego Ducha, nauczył ich jeszcze więcej. Nasz Pan nie jest jednak zestawem nauk. Jest Osobą, prawdziwą, żywą Osobą, a relacja pomiędzy Nim a nami jest relacją wspólnie dzielonego życia. Już wcześniej, jako Stwórca, który podtrzymuje wszelkie rzeczy przez słowo swojej mocy, utrzymywał w nas życie fizyczne. Jednak fizyczne życie nie jest wszystkim, nie jest również najważniejszym elementem. Intelktualne, estetyczne i emocjonalne aspekty są również częściami prawdziwego życia, a najwyższy poziom, to poziom duchowy.

Oto co Chrystus mówił swoim uczniom: chociaż odchodził od nich fizycznie, nie zostawi ich jak sieroty pozbawione rodziców, którzy dali im życie. Ciągłe będzie ich podtrzymywał na duchowym poziomie, stale dzieląc z nimi swoje życie; a od czasu do czasu objawi się im.

W tym momencie pojawiła się wątpliwość Judasza: jak Pan może objawić się im a nie światu?

Niedoskonała analogia

Mając więcej czasu niż Judasz, żeby zastanowić się nad tą sprawą, możemy oczywiście podać przykłady, które pomogą zrozumieć nam, jak może się to stać.

Ktoś może pokazać ci poufny list, który otrzymał od przyjaciela. Zrozumiałbyś słowa, ale nie znając żadnego z intymnych sekretów, ani nie dzieląc wspólnych zainteresowań tego człowieka i jego przyjaciela, nie mógłbyś w pełni zrozumieć znaczenia tego listu.

Weźmy jeszcze inny przykład. Twój pies wie dość dużo o tobie. Kiedy widzi, jak jesz wołowinę, rozumie doskonale, co się dzieje, pojmuję doznania, które odczuwasz. Ponieważ, chociaż jest psem, ma żołądek tak jak ludzie, dlatego wie, czym jest głód, zna również radość płynącą z zaspokojenia tego głodu. Jednak jeżeli pokażesz swojemu psu wspaniały obraz olejny, w ogóle tego nie zrozumie. Nie będzie wiedział, co to jest. Może spróbować powąchać obraz, polizać go albo nawet ugryźć, jeżeli mu na to pozwolisz, ale to są jedyne środki, za pomocą których może poznawać rzeczy. Nie posiada ducha ludzkiego i dlatego nigdy nie zrozumie tego obrazu. Ta część życia, którą cieszysz się za pomocą swojego ducha ludzkiego, leży poza ograniczonymi sposobami poznawania życia przez psa. Tak więc artysta przez swoje obrazy objawia ci swoje myśli i poczucie piękna, jednak pies, chociaż może zobaczyć obraz, nie zrozumie objawienia artysty.

Dlatego, dając nam Ducha Świętego, Chrystus otworzył nasze oczy, żebyśmy zobaczyli świat znaczenia, istoty i wspaniałości, wobec których nieodrodzeni mężczyźni i kobiety pozostają kompletnie martwi. Nie posiadają tego rodzaju życia, które jest niezbędne do radowania się tymi rzeczami. Dlatego możesz czytać słowa Pisma Świętego i dla ciebie będą żywe i znaczące, przekazujące istotę serca Boga, podczas gdy nieodrodzona osoba może czytać te same słowa i odkryć, że są nudne i bez życia. Dzieje się tak, ponieważ Pan Ci się objawia przez swoje Słowo i przez życie, które dzieli z tobą. Pomędzy tobą a Nim istnieje praktyczna społeczność. Miłujesz Pana i zachowujesz Jego przykazania. Cieszysz się, mogąc się Mu podobać. A ponieważ miłujesz Go, Ojciec będzie cię miłował i Pan będzie cię miłował i ta wzajemna miłość będzie

poszerzać i pogłębiać kanał komunikacji pomiędzy tobą a Nim (14,21), aż obaj, Ojciec i Syn, przyjdą i zamieszkają w twoim sercu (14,23).

Szczególne przykłady

To jest więc ta wspaniała służba, którą Pan Jezus od czasu do czasu wykonuje przez swego Ducha: objawia się nam. Ta służba jest w rzeczywistości tak istotna, że po zmartwychwstaniu i zanim wstąpił do nieba, Pan Jezus dał uczniom jej żywe i widoczne przykłady. Jan, na przykład, mówi nam w 21,1: „Potem ukazał się znowu Jezus uczniom nad Morzem Tyberiadzkim”. Jan mówi „znowu”, albowiem Jezus ukazywał się wcześniej swoim ludziom, innym razem i na inne sposoby. Ukazywał się im rzeczywiście, tak że mogli zobaczyć Go swoimi oczami i dotknąć swoimi rękami. Nie możemy oczekiwać, że ukaże się nam w podobny sposób, ale to, co uczynił uczniom fizycznie w trakcie tych spotkań, od czasu do czasu będzie czynił nam w duchowym wymiarze.

Na przykład, na drodze do Emmaus ktoś, kto wydawał się nieznajomym, szedł wraz z uczniami. Następnie Nieznajomy, zaczął im wyjaśniać Stary Testament, a kiedy szli razem, Stary Testament zaczął jaśnieć życiem i chwałą, aż ich serca zapłonęły zdumieniem i podziwem. Był to Zmartwychwstały Pan, który przyszedł do nich i objawił im się przez swoje Słowo (Łk 24). Przybywszy do domu, zaprosili Go, aby zjadł z nimi kolację; za stołem poznali, że jest Panem Jezusem.

Innym razem ukazał się Marii. Stała ze złamanym sercem nad pustym grobem Pana, kiedy człowiek, którego uważała za ogrodnika, zaczął z nią rozmawiać. Oczywiście był to Pan. Jednak tym razem nie podał jej fragmentu Biblii czy wykładu pism starotestamentowych proroków, tak jak uczynił to na drodze do Emmaus. Opowiedział jej jednak o nowej relacji, którą stworzył: „Idę do mojego i twojego Ojca, do mojego

i twojego Boga”. Ta relacja była dla Marii tak prawdziwa, tak wibrująca energią życia wiecznego, że od tego momentu na zawsze opuściła grób. Odkryła prawdę Żywego Pana. Odkryła prawdę oświadczenia Pana: „Ponieważ ja żyję, ty również żyć będziesz”, na skutek tego ona i inne kobiety porzuciły ideę przemienienia grobu Chrystusa w świątynię, ludzie bowiem nie stawiają świątyń komuś, kto żyje (J 20).

W historii zapisanej przez Jana w dwudziestym pierwszym rozdziale, Szymon przez całą noc łowił ryby wraz z innymi uczniami. Nic nie złowili. Z nadejściem świtu zobaczyli Nieznajomego stojącego na brzegu. Nieznajomy zawołał do nich, pytając, czy coś złapali. Kiedy odkrzyknęli: „Nic”, powiedział im, żeby zarzucili swoje sieci po prawej stronie łodzi, gdy to uczynili, połów był olbrzymi. W końcu Jan zrozumiał, kim jest Nieznajomy. „Piotrze, to jest Pan”. I tak było. Pan przyszedł do nich, chociaż nie przez Biblię, ani nie przez łzy smutku, jak było to z Marią przy grobie, ale w trakcie ich pracy i ukazał się im przez Jego prowadzenie i sukces, który to prowadzenie spowodowało.

To samo ciągle czyni nam. Nie widzimy Go, nie dzieje się to każdego dnia tygodnia, nie za każdym razem, kiedy czytamy Biblię albo kiedy pracujemy dla Niego, ale od czasu do czasu, pośród trudów, smutków, nauki, i obowiązków, zgodnie ze swoją obietnicą przychodzi do nas i ukazuje się nam w sposób, który jest niezaprzeczalnie prawdziwy dla naszych serc. Czujemy żar Jego obecności, wibracje Jego życia. Słyszymy naszym sercem szelest szat Pasterza i mówimy z głębokim przekonaniem: „To Pan!”

Mieszkanie w naszych sercach dla Ojca i Syna

Ponieważ On jest życiem i dzieli z nami życie boskie, jest dla nas Drogą do Ojca. Ale On również pokazuje nam, jak i na jakich warunkach Ojciec i Syn są gotowi przyjść i zamieszkać w naszych sercach.

Opiera się to oczywiście na założeniu, że każdy, kto twierdzi, że ma nadzieję, że zostanie zabrany do domu Ojca w trakcie powtórnego przyjścia Chrystusa, już teraz będzie chciał przygotować mieszkanie w swoim sercu dla Ojca i Syna.

Jakie są więc tego warunki? „Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy. Kto mnie nie miłuje, ten słów moich nie przestrzega, a przecież słowo, które słyszycie, nie jest moim słowem, lecz Ojca, który mnie posłał”. Jeżeli oczekujemy przyjścia jakiegoś człowieka do naszego domu, zwykła gościnność nakazuje nam poznać życzenia gościa i starać się je spełnić.

Podobnie, jeżeli mamy zezwolić Ojcu i Synowi zamieszkać w naszych sercach, powinniśmy najpierw ich umiłować, a miłując ich studiować Ich Słowo, aby poznać, w czym mają upodobanie, a czego nie lubią, następnie okazać naszą miłość z radością i pokorą, starając się zadowolić ich, czyniąc to, co im się podoba i powstrzymując się od tego, czego nie lubią. Wtedy jeszcze głębiej doświadczymy ich miłości i społeczności. Oczywiście, jest taka część Bożej miłości, która jest całkowicie bezwarunkowa. On umiłował nas, kiedy jeszcze ciągle byliśmy Jego wrogami i grzesznikami, i będzie kochał ludzi tą bezwarunkową miłością. Jednak tutaj mówimy o obopólnej radości z miłości do drugiej osoby, w intymnej społeczności z Ojcem i Jego Synem, a oddanie Im i posłuszeństwo przykazaniom są jedynym sposobem pozwalającym na praktyczną radość z ich miłości.

Dobrze więc zrobimy, jeżeli dołączymy do apostoła Pawła w jego modlitwie za nas i za cały lud Boży:

Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię, by sprawił według bogactwa chwały swojej, żebyście byli przez Ducha jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku, żeby Chrystus przez

wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, zdolali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą. Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy, temu niech będzie chwała w Kościele w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen (Ef 3,14-21).

Nie ma pewniejszej drogi prowadzącej do rozwoju praktycznej świętości.

Pożegnalny dar Chrystusa

To wam powiedziałem z wami przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imieniu moim, nauczy was wszystko i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka. Słyszeliście, że powiedziałem wam: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, to byście się radowali, że idę do Ojca, bo Ojciec większy jest niż Ja. Teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście uwierzyli, gdy się to stanie. Już wiele nie będę mówił z wami, nadchodzi bowiem władca świata, ale nie ma on nic do mnie; lecz świat musi poznać, że miłuję Ojca i że tak czynię, jak mi polecił Ojciec. Wstańcie, pójdźmy stąd (J 14,25-31).

Pierwsza część nauczania Chrystusa o świętości już się prawie zakończyła; zanim uczniowie opuścili górny pokój nasz Pan mądrze i z wyczuciem chciał zachęcić ich wiarę i zaufanie.

Uczenie się może być ciężkim i zniechęcającym zadaniem; i nic dziwnego, że uczniowie zaczęli czuć, że nigdy nie zapamiętają wszystkich szczegółów z lekcji, której dotychczas wysłuchali, nie mówiąc już o zrozumieniu i wprowadzeniu w praktykę trudnych nowych koncepcji, które właśnie poznali. Jest to uczucie, które od czasu do czasu nas nadchodzi; łatwo będzie nam odnieść wrażenie, że uczenie niezbędne do rozwijania naszej świętości jest kłopotliwym zadaniem przekraczającym

możliwości zwykłych ludzi. Oczywiście tak nie jest. Czasami wymaga to ciężkiej pracy, wytrwałości i skupienia się na celu. Jednak nasz Pan jest gotów wprowadzić w życie to, co wcześniej zasiał w sercach apostołów – zaufanie, że będą mogli opanować swoje lekcje, pokój serca wśród zawirowań życia, niewyczerpane źródło nadziei i pewność zwycięstwa w praktycznym stosowaniu lekcji w tym wrogim świecie.

Zaufanie w uczeniu się

Na początku pojawiło się zapewnienie, że uczniowie nie zostaną pozostawieni sami sobie, starając się zrozumieć i zapamiętać to, czego ich nauczono. Zostanie im zesłany Boski Pocieszyciel, a ich sukcesy w nauce będą uzależnione od zdolności nauczycielskich Pocieszyciela, a nie od ich zdolności jako uczniów: „To wam powiedziałem z wami przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem”.

Ta łaskawa obietnica stosuje się w pierwszej kolejności do apostołów. Jest to obietnica, która podkreśla wagę Nowego Testamentu. W czasie swojego pobytu na ziemi, nasz Pan nauczył apostołów wielu rzeczy. Skąd więc możemy być pewni, że mamy odpowiedni i dokładny przekaz tego, co nasz Pan robił i czego nauczał? Nawet przy najlepszej woli i z najlepszym umysłem na świecie, jak mogli zapamiętać wszystko, czego nauczył ich Chrystus? Odpowiedź jest następująca: nasz Pan nie zostawił ich samych, aby wykonali to wielkie zadanie i dali świadectwo, które jest fundamentem naszej wiary chrześcijańskiej. Posłał Ducha Świętego, który w swój boski i nadludzki sposób przypominał apostołom rzeczy, których nauczył ich Chrystus; właśnie dlatego możemy być pewni, że kiedy czytamy nasze Nowe Testamenty, czytamy to, co Chrystus chciał nam przekazać.

Co więcej, Duch Święty pomoże nam również zrozumieć to, co zapamiętali apostołowie. Oczywiście jest, że to, co mamy zapisane w Nowym Testamencie, nie jest tylko jasnym, zrozumiałym zapisem tego, czego Chrystus nauczał i co czynił: jest to zapis oraz jego interpretacja. W naszych czasach wiele osób, opierając się na tym właśnie założeniu, twierdzi, że odkryło błędy w Nowym Testamencie. Mówią oni, że jeżeli Ewangelie nie są tylko prostym zapisem życia i nauczania Chrystusa, ale są zapisem oraz jego interpretacją, to nie możemy być pewni, że przekazują nam dokładnie to, co powiedział Chrystus albo to, co miał On na myśli. To, co mamy, mówią, to interpretacja tego, co Chrystus mówił i miał na myśli, dokonana przez wczesny Kościół.

Ten argument jest jednak fałszywy, mamy bowiem w obietnicy Pana (14,26) stwierdzenie, że autorytet Ducha Świętego rozciąga się na zapis i interpretację, które znajdujemy w ewangelii. Co więcej, obietnica zawiera również pewność, że Duch Święty będzie w stanie nauczyć apostołów wszystkich tych rzeczy, których nie mógł nauczyć ich Chrystus, kiedy był z nimi (16,12-13). Przed zmartwychwstaniem, wniebowstąpieniem i zesłaniem Ducha Świętego było wiele takich rzeczy, dlatego nasz Pan w tym czasie milczał, zamierzając przekazać je apostołom po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu – przez Ducha Świętego. A te rzeczy mamy teraz zamieszczone w natchnionych listach Nowego Testamentu (zobacz Dz 1,1-5; Ef 3,2-21), przekazane nam raz na zawsze (Jud 3).

W tym pierwotnym sensie obietnica stosuje się nie do setek uczniów, których nasz Pan pozyskał w trakcie ziemskiej służby, ani nie do postapostolskiego Kościoła chrześcijańskiego, którego pisma nie są natchnione tak, jak pisma Nowego Testamentu, ale dla unikalnych członków założycieli Kościoła, wybranych szczególnie przez Pana apostołów i proroków (Ef 5,3).

Powiedziawszy to, możemy oczywiście w drugiej kolejności zastosować tę obietnicę do siebie. Duch Święty został zesłany specjalnie po to, żeby pomóc nam zrozumieć, co to oznacza, że Chrystus w nas mieszka. Rzeczywistość czasami jest zaciemniana przez troski życia. Jednak On pozostaje w nas, przypominając nam o tym, czego się nauczyliśmy – że świętość nie polega po prostu na staraniu się w oparciu o własne siły: Pan jest z nami! I nie tylko z nami, ale w nas, czekając, żeby okazywać przez nas swój umysł i swoje reakcje na różne okoliczności, które przechodzimy. I tak jak nauczyciel pływania nauczył młodego adepta, żeby odprężył się i pozwolił wodzie się unosić (co woda potrafi zrobić), podobnie Duch Święty nauczy i wyszkoli nas, żebyśmy polegali na Nim we wszelkiej łasce, mocy i wytrwałości, których potrzebujemy zarówno w uczeniu się teorii świętości, jak i w stosowaniu teorii w praktyce.

Pokój pośród burz i niepokojów życia

Następnie nadeszła obietnica Jego pokoju: „Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka” (14,27). Jakkolwiek wspomniała nie jest ta obietnica, nie możemy oczekiwać, że będzie znaczyć coś więcej, niż zamierzył to Chrystus. Czasami słyszymy, jak jeden chrześcijanin recytuje ten wiersz drugiemu jak gdyby wiersz ten oznaczał, że niewłaściwe jest, żeby chrześcijanin kiedykolwiek denerwował się, smucił albo stresował, jak gdyby chrześcijanie zawsze powinni zachowywać spokój. Skutkiem tego jest to, że kiedy wierzący odkrywają, że nie potrafią sobie poradzić ze smutkiem lub rozczarowaniem, czują, że na pewno są bardzo niegodnymi chrześcijanami i zamiast szukać pocieszenia w obietnicy Pana, ich niezrozumienie tej prawdy tylko zwiększa napięcie.

Dlatego też bardzo ważne jest zapamiętać, że Zbawiciel, który wypowiedział te słowa, pół godziny wcześniej był bardzo wzburzony w duchu, kiedy ogłosił, że jeden z Jego uczniów Go zdradzi (13,21). Tak więc w jednej chwili mógł uczciwie przyznać, że jest wstrząśnięty w duchu, a w drugiej rozmawiał o swoim pokoju. Oczywiście jest, że nie widział w tym żadnej sprzeczności. Wkrótce miał opuścić górny pokój i w ogrodzie Getsemane być głęboko wzburzony i zakłopotany, wyznając: „Smężna jest dusza moja aż do śmierci” (Mk 14,33-34). Oczywiście nie wolno nam zakładać, że pokój, o którym mówił teraz, nagle odszedł od Niego w powodzi smutku w ogrodzie.

Nie, przede wszystkim, zostawiając im swój pokój, na wschodni sposób zegnał się z nimi i jednocześnie zapewniał ich o swojej miłości, lojalności i nieprzemijającej trosce o nich. Dzięki temu, kiedy odszedł, mogli być całkowicie pewni, że ich nie opuścił, ale że ciągle będzie im wierny. Ich zaufanie w Jego miłość i lojalność sprowadzi głęboki pokój w ich serca, jakkolwiek powierzchwnia ich emocji może zmarszczyć się na skutek wiatrów i burz, ale ich wewnętrzny pokój pozostanie stały i bezpieczny. W tym sensie, wskazał na to, że nie był podobny do świata. Świat jest znany ze swojej notorycznej zmienności i nielojalności. Dzisiaj obiecuje pokój, a jutro zapomina o tobie albo nawet zdradza cię, tak jak Judasz Chrystusa.

Świat nie może zaferować poczucia bezpieczeństwa, ponieważ z definicji jest systemem myślowym i sposobem na życie, który stracił rzeczywistą wiarę w Boga. Chociaż to Bóg dostarczył ludziom na świecie wszystkie wspaniałe dary życia, jest w ich umysłach zagrożeniem, źródłem nie bezpieczeństwa, ale jego braku. Ludzie w świecie są jak dzieci, które ukradły z lodówki lody, które mama przygotowała dla nich na kolację. Chciała dać dzieciom lody w odpowiednim czasie i wychodząc powiedziała, żeby ich nie dotykały, zanim nie wróci; ale jak tylko wyszła dzieci zostały skuszone i ukradły lody. Na skutek tego,

zamiast czekać na powrót mamy, jako na źródło radości, przeczuwały, że jej powrót będzie oznaczać karę. Podobnie świat postrzega Boga. Od kiedy szatan skusił Ewę, żeby wzięła owoc wbrew zakazowi Boga, upadły człowiek uważa Boga za zagrożenie i dlatego stara się odkryć, jakie jest bezpieczeństwo w nim samym i w świecie wokół niego. Stara się zabarykadować w swoim życiu, żeby nie pozwolić Bogu wejść. Ale świat jest bardzo kruchym systemem. Jest otoczony przez przemożne naturalne siły, których człowiek nie może kontrolować; muszla jego świata może łatwo zostać rozbita przez chorobę bądź niepowodzenie, a śmierć zawsze czai się za drzwiami, ciągle mogąc wejść. Ponieważ człowiek nie może zaufać Bogu, odkrywa, że ostatecznie nie może zaufać również innemu człowiekowi. Żyje balansując na granicy otchłani lub niepewności. Świat nie ma bezpieczeństwa i nie może go zapewnić. Tylko w Bogu, Stwórcy, jest zbawienie i pewność i dlatego tylko w Bogu jest pokój.

Niezawodne źródło radości

Następnie nasz Pan wskazał im na źródło ich nieskończonej radości. Jego odejście, jeżeli to dobrze rozumieją, nie będzie dla nich źródłem smutku, a radości. Chrystus mówi: „Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, to byście się radowali, że idę do Ojca, bo Ojciec większy jest niż Ja” (14,28).

Oczywiście, powinniśmy zadać sobie pytanie, w jakim sensie Jego odejście będzie źródłem radości i co miał na myśli, gdy mówił: „Ojciec większy jest niż Ja.” Te dwie rzeczy łączą się ze sobą. Jeżeli chodzi o esencję Jego natury, nasz Pan jest równy Ojcu, ale w trakcie życia na ziemi, jak Paweł wykazał to w Filipian 2, nasz Pan nie stał na równi z Ojcem. Dobrowolnie poddał się ograniczeniom ludzkiego ciała, które mogło być tylko na jednym miejscu w danym czasie. Ojciec nie

jest tym ograniczony. Co więcej, Chrystus, jak już to powiedzieliśmy, nie mógł być w swoich uczniach, kiedy jeszcze był uwięziony w ciele z krwi i kości. Ojciec nie miał tego ograniczenia. Chwała nowej sytuacji spoczywała w dwóch rzeczach. Po pierwsze, nasz Pan odchodził do Ojca z tym wszystkim co to oznaczało w zakresie uwielbienia Jego ludzkiego ciała i uwolnienia od ograniczeń ziemskiego życia. Ale nie tylko odchodził do Ojca: Od czasu do czasu będzie do nich przychodził. W swoim przyjściu już nie będzie przywiązany do jednego miejsca w danym czasie, albo do jednej osoby. Podobnie jak Ojciec, będzie mógł być obecny z wszystkimi swoimi ludźmi wszędzie i w każdym czasie – we wszystkich swoich ludziach, wszędzie, zawsze, w każdych okolicznościach.

Czasami możemy czuć, że lepiej byłoby, gdyby Pan był fizycznie z nami, podobnie jak był z apostołami w trakcie pobytu na ziemi, jednak takie uczucie jest obarczone błędem. Nie będzie to obrażą dla apostołów, jeżeli przypomnimy, że kiedy Pan był z nimi fizycznie na ziemi, ich zachowanie często pozostawiało sporo do życzenia. Na przykład, największy upadek Piotra miał miejsce nie po tym, jak Pan zostawił apostołów i wrócił do nieba, ale kiedy jeszcze był z nimi na ziemi. W rzeczywistości jesteśmy teraz w o wiele lepszej sytuacji niż apostołowie. Ponieważ Pan, odszedłszy do Ojca, i po tym, jak przyszedł do nas przez swego Ducha, jest bliżej nas niż kiedykolwiek przed Golgotą był z apostołami, i jest z nami cały czas w sposób, który był dla Niego niedostępny, kiedy był fizycznie obecny na ziemi. I to jest, z definicji, źródło radości, które nie może nam zostać zabrane.

To wszystko musiało być jednak dla apostołów bardzo trudne do zaakceptowania. Co więcej, możemy się zastanawiać, dlaczego Pan musiał im to mówić akurat w tym momencie. Był jednak ku temu ważny powód „Teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście uwierzyli, gdy się to stanie” (14,29). Kiedy w dniu Zielonych Świąt

doświadczyli cudu zesłania i zstąpienia na nich Ducha Świętego, przypomnieli sobie, co Pan Jezus powiedział im w górnym pokoju, a ich wiara w Niego została wzmocniona. Powtarzali sobie: „Miał rację. To, co powiedział, było prawdą. Stało się dokładnie tak, jak przewidział”. A my, z naszej strony, możemy ufać, że wszystkie te wspaniałe rzeczy, których dowiedzieliśmy się w tych rozdziałach Ewangelii Jana nie zostały wymyślone przez Kościół *po* śmierci Chrystusa – Chrystus naprawdę nauczał ich, gdy był jeszcze na ziemi.

Pewność zwycięstwa

Upływają już ostatnie minuty pierwszej części kursu, wkrótce nasz Pan powie uczniom, żeby wstali, opuścili górny pokój i poszli za nim na ulice Jerozolimy. Nasz Pan nie miał złudzeń co do konfliktu, przed którym miał wkrótce stanąć, ale zostawiwszy swój pokój uczniom, teraz chciał ich upewnić, zanim jeszcze rozpoczęła się konfrontacja, że był całkowicie przekonany o zwycięstwie. Na samym początku lekcji o świętości jest nam przekazana (13,1-4) Jego całkowita ufność w to, że jest zdolny zapoczątkować i doskonalić świętość w swoich uczniach, pomimo sprzeciwu szatana. Teraz, w połowie lekcji, mówi o tej ufności jeszcze raz. Nadchodzi bowiem władca tego świata, a konflikt, który wybuchnie, nie da Mu wiele czasu na rozmowę z apostołami. Jednak posłuchajmy podstaw, na których opiera przekonanie o zwycięstwie: „Nadchodzi bowiem władca świata, ale nie ma on nic do mnie; lecz świat musi poznać, że miłuję Ojca i że tak czynię, jak mi polecił Ojciec. Wstańcie, pójdźmy stąd” (14,30-31).

Od razu zauważamy, że sekret Jego zwycięstwa spoczywał w Jego niezwykłej i niezachwianej miłości do Ojca. Faktem jest, że my, zwykli ludzie, często mówimy z łatwością o naszej miłości do Ojca, chociaż często nasze zachowanie stoi w sprzeczności z naszym

wyznaniem miłości. Nasz Zbawiciel był inny. Jego miłość do Ojca zawsze była stała, pełna i prawdziwa. Jednak we wszystkich Ewangeliach jest tylko raz napisane, jak nasz Pan mówi: „Miłuję Ojca”, ten raz miał miejsce właśnie teraz. Nie bez powodu. Ponieważ teraz nadszedł moment, w którym musiał okazać przed światem, przed niebem i ziemią, i piekłem, że Jego miłość do Ojca była doskonała i bez skazy.

Ewa w ogrodzie Eden, otoczona przez wszystkie cuda, które Bóg w swoim twórczym geniuszu i miłości jej ofiarował, została zwiedziona do myślenia, że Bóg jest przeciwko niej. Wybrała zakazany owoc zamiast Boga i Jego Słowa. Umiłowała siebie i świat bardziej niż Ojca. Teraz nasz Pan miał spotkać szatana, władcę tego świata, który użyje całej swej jadowitej władzy, żeby odebrać Mu wszystko, co posiada, aż do ostatniej koszuli, i da mu to wszystko, na co nie zasłużył, ból i agonię Golgoty, której mógł uniknąć, gdyby tylko wyzbył się miłości do Ojca. Jednak władca tego świata nie znalazł żadnego punktu zaczepienia w Chrystusie – żadnego grzechu, żadnej słabości, wobec których mógłby użyć swoich pochlebstw albo wrogości. Chrystus zademonstrował wobec całego wszechświata, co myślał o Ojcu. Kiedy dano Mu wybór pomiędzy królestwami tego świata z wszelkimi ich wspaniałościami a lojalnością wobec Ojca wraz z całym cierpieniem, które przydarza się na tym świecie, wybrał to drugie. Nie można było złamać Jego miłości do Ojca.

To jest świętość i nagle uświadamiamy sobie, że nasz Pan, który używał przykładów i ilustracji, nauczając nas o świętości, sam nie jest tylko teoretykiem i Boskim Nauczycielem. On sam jest najdoskonalszym przykładem prawdziwej świętości. Już wcześniej, gdy oglądaliśmy, jak nasz Pan dawał kawałek chleba Judaszowi, zauważyliśmy, że prawdziwa świętość nie polega jedynie na przestrzeganiu przykazań i przepisów. Prawdziwa świętość to oddanie serca Bogu. Oto teraz ta świętość jest okazana w całej swojej wielkiej chwale i cudowności.

Nasz Pan nie nauczał rzeczy, których sam nie czynił. On był tym, czego nauczał. On czynił to, co nakazywał swoim uczniom. Pewnego dnia nasza miłość, jeszcze ciągle niedoskonała, będzie doskonała. W międzyczasie nasza nadzieja na to, że będziemy doskonale święci, spoczywa w Nim, który umiłował nas tak, jak Ojciec Go umiłował, kiedy jeszcze byliśmy niedoskonali i niegodni miłości. Nie pozwól nam teraz odejść, zanim Jego miłość nie dokończy w nas dzieła i nie uczyni nas takimi, jacy powinniśmy być.

Kiedy nauka się rozpoczynała, zanim nasz Pan rozpoczął nauczanie o świętości, Jan narysował nam tło i nastawienie naszego Pana do Jego uczniów i nauczania: „Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca” (13,1). A teraz, kiedy zaczynamy rozumieć, co ta święta miłość oznacza dla Niego, możemy zacząć w pełni rozumieć Jego lojalne pożegnanie: „Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; niech jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka”. Pewnego dnia całkowite zwycięstwo będzie naszym udziałem.

Przerwa



Szkoła jest już na półmetku. W odpowiedzi na wezwanie Nauczyciela: „Wstańcie, pójdźmy stąd”, uczniowie zaczęli kierować się w stronę drzwi. Upłynie trochę czasu, zanim, jeden po drugim, opuszczą pokój, wyjdą kamiennymi schodami w noc, zbiorą się wokół Pana na drodze do Getsemane, gotowi na lekcje, które złożą się na drugą połowę kursu. Skorzystajmy z przerwy, żeby powtórzyć materiał, który już omówiliśmy i zobaczyć, co nas jeszcze czeka.

Pierwsza połowa kursu, jak pamiętamy, składała się z trzech głównych części: po pierwsze, z obmycia stóp; po drugie z ukazania zdrady Judasza, po trzecie wreszcie, z ogłoszenia odejścia Chrystusa, jego celu i implikacji. Odkryjemy, że druga część kursu również składa się z trzech części: 1. Z przypowieści o krzewie winnym i latoroślach; 2. Z ukazania nienawiści świata; 3. Z ogłoszenia odejścia Chrystusa, jego konieczności i implikacji z tego wynikających. Oznacza to, że obydwie połowy kursu mają taką samą strukturę:

ROZDZIAŁY 13-14

- I. Obmycie stóp uczniom 13,1-20*
- II. Ukazanie zdrady Judasza 13,21-32*
- III. Odejście Chrystusa 13,33-14,31*

ROZDZIAŁY 15-16

- IV. Przypowieść o krzewie winnym i latoroślach 15,1-17*
- V. Ukazanie nienawiści świata 15,18-27*
- VI. Odejście Chrystusa 16,1-33*

Podobieństwa pomiędzy dwiema częściami

ROZDZIAŁY 13-14

I. OBMYCIE STÓP UCZNIOM

A. *Obmycie stóp* 13,1-11

Kto jest umyty nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czysty jest cały. I wy czyści jesteście, lecz nie wszyscy. Wiedział bowiem, kto ma go wydać; dlatego rzekł: Nie wszyscy jesteście czyści.

B. *Znaczenie obmycia stóp* (13,12-20)

1. Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem.
2. Nie o was wszystkich mówię, Ja wiem, których wybrałem.

II. UKAZANIE ZDRADY JUDASZA

A. *Ukazanie* 13,21-30

Jeden z was mnie wyda... O kim mówi?... To jest ten, któremu Ja podam umoczony kawałek chleba... Więc... dał Judaszowi Iskariocie... On więc, wzięwszy kawałek chleba, natychmiast wyszedł...

ROZDZIAŁY 15-16

I. PRZYPOWIEŚĆ O KRZEWIE WINNYM I LATOROŚLACH

A. *Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest winogrodnikiem... trwajcie we mnie* 15,1-8

Każdą latorośl, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc. Wy jesteście już czyści dla słowa, które wam głosiłem. Trwajcie we mnie... Kto nie trwa we mnie, ten zostaje wyrzucony precz jak zeschnięta latorośl; takie zbierają i wrzucają w ogień, gdzie sploną.

B. *Nakaz miłowania*

1. Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem.
2. Nie wy mnie wybraliście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was...

II. UKAZANIE NIENAWIŚCI ŚWIATA

A. *Ukazanie* 15,18-25

Gdybym nie przyszedł i do nich nie mówił, nie mieliby grzechu; lecz teraz nie mają wymówki z powodu grzechu swego... Gdybym nie pełnił wśród nich uczynków, których nikt inny nie czynił, nie mieliby grzechu; lecz teraz i widzieli, i znieprawdzili zarówno mnie jak i Ojca mego.. Bez przyczyny mnie znieprawdzili

B. *Boska odpowiedź* 13,31-32

Teraz został uwielbiony Syn Człowieczy i Bóg został uwielbiony w Nim. Jeśli Bóg został uwielbiony w nim, to i Bóg uwielbi go w sobie i wnet go uwielbi.

III. ODEJŚCIE CHRYSTUSA

A. *Jego konieczność i cel* 13,33-14,17

1. Jeszcze chwilkę będę z wami... Gdzie Ja idę, tam wy przyjść nie możecie... Rzekł mu Piotr: Panie! Czemu nie mogę teraz iść za tobą? Duszę moją za Ciebie położę. Odpowiedział mu Jezus... zanim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprasz (13,33-36-38).
2. Rzekł mu Szymon Piotr: Panie, dokąd idziesz? Dokąd idę, ty teraz pójść nie możesz, ale potem pójdziesz... Niechaj nie tworzy się serce wasze. W domu Ojca mego wiele jest mieszkań... Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójde... Przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem i wy byli (13,36; 14,1-3).
3. Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki – Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie (14,16-17)

B. *Boska odpowiedź* 15,26-27

Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca wychodzi, złoży świadectwo o mnie...

III. ODEJŚCIE CHRYSTUSA

A. *Jego konieczność i cel* 16,1-15

1. To wam powiedziałem, abyście się nie zgorszyli... nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia służbę Bożą. Lecz to wam powiedziałem, abyście, gdy przyjdzie ich godzina, wspomnieli na to, że Ja wam powiedziałem...
2. A tego wam na początku nie mówiłem, bo byłem z wami. A teraz odchodzę do tego, który mnie pošlę; i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale że wam to powiedziałem, smutek napelnił serca wasze (16,4-6).
3. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, pošlę go do was. A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie... On mnie uwielbi (16,7-15).

ROZDZIAŁY 13-14

B. *Problem „krótkiego czasu” 14,18-24*

1. Jeszcze tylko krótki czas i świat mnie oglądać nie będzie; lecz wy oglądać mnie będziecie, bo Ja żyję i wy żyć będziecie... Kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę, i objawię mu samego siebie (14,19-21).
2. Rzekł mu Judasz, nie Iskariota: Panie, cóż się stało, że masz się nam objawić, a nie światu? (14,22).
3. Odpowiedział Jezus... Jeśli kto mnie miłuje słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy (14,23).

C. *Ostateczne podsumowanie i wyjaśnienia 14,25-31*

1. To wam powiedziałem z wami przebywając. Lecz Pocięszyciel... nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem (14,25-26).
2. Słyszeliście, że powiedziałem wam: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, to byście się radowali, że idę do Ojca, bo Ojciec większy jest niż Ja. Teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście uwierzyli, gdy się to stanie (14,28-29).
3. Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam: nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka (14,27)

ROZDZIAŁY 15-16

B. *Problem „krótkiego czasu” 16,16-24*

1. Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie, bo idę do Ojca (16,16).
2. Mówili tedy niektórzy z uczniów jego między sobą: Cóż to znaczy... Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie... Nie wiemy, co mówi (16,17-18).
3. Jezus powiedział... Wy płakać i narzekać będziecie, a świat się będzie weselił... I wy teraz się smucicie, lecz znowu ujrzę was, i będzie się radowało serce wasze, a nikt nie odbierze wam radości waszej (16,19-22).

C. *Ostateczne podsumowanie i wyjaśnienia 16,25-33*

1. To powiedziałem wam w przypowieściach; nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach będę do was mówił, lecz wyraźnie o Ojcu oznajmię wam (16,25).
2. Wszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli uczniowie jego: Oto teraz wyraźnie mówisz... Odpowiedział im Jezus: Teraz wierzycie? (16,28-31).
3. To powiedziałem wam, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat (16,33).

Części te mają nie tylko tę samą strukturę, ale również są podobne w szczegółach, istnieją jednak między nimi także uderzające różnice.

Istota tych przypowieści

Fakt, że istnieją liczne podobieństwa pomiędzy rozdziałami 13 i 14 a 15 i 16, powinien wywoływać w nas uczucie ulgi. Oczywiście, wiele podstawowych zasad, które były nauczane w pierwszych dwóch rozdziałach, powtórzy się w dwóch kolejnych. A skoro już staraliśmy się je wyjaśnić, łatwiej nam będzie teraz, kiedy znowu się z nimi spotkamy.

Z drugiej strony, pomimo tego, że rozdziały 15 i 16 są bardzo podobne do rozdziałów 13 i 14, nie są tylko ich powtórzeniem. W ludzkim ciele prawa ręka jest podobna do lewej, ale nie jest po prostu drugą prawą ręką. Jest zaprojektowana, aby uzupełniać lewą rękę i dlatego jest zarówno równa jej, jak i przeciwna, a w pewnych kluczowych sprawach bardzo różni się od lewej. Aby być właściwie zrównoważone i skuteczne, ciało ma dwoje oczu, dwoje uszu, dwa ramiona, dwie nogi. Co więcej, fakt, że mamy dwoje oczu, nie stanowi tylko funkcjonalnej korzyści: pozwala nam lepiej oceniać dystans i głębię. A dwoje uszu dokładniej pozwalają nam ocenić odległość, z której dobiega dźwięk.

Podstawowe zasady świętości działają podobnie: stąd podobieństwa pomiędzy dwiema częściami kursu. Druga część kursu nie jest zwykłym powtórzeniem pierwszej: jest jej uzupełnieniem. Są dwie strony świętości, w wielu aspektach takie same, ale w innych różne. Obydwie są zaś niezbędne, jeżeli nasza świętość ma być satysfakcjonująca, zrównoważona i kompletna. Dlatego konieczne są dwie części kursu, dlatego również konieczne było nauczanie dwóch części w różnym otoczeniu: jednej wewnątrz górnego pokoju, drugiej na zewnątrz.

Po trzecie, podobieństwa i różnice pomiędzy tymi dwiema częściami będą impulsem do zadania bardzo wartościowych pytań.

Dlaczego, na przykład, temat oczyszczenia wierzących, jest podniesiony po raz kolejny w nawiązaniu do przypowieści o krzewie winnym i latoroślach, pomimo tego, że w pełni i szczegółowo został już wyjaśniony – jak można by przypuszczać – w trakcie obmycia stóp uczniom? Czy obydwa oczyszczenia są identyczne? Czy oczyszczenie z rozdziału 15 dodaje coś do tego, zapisanego w rozdziale 13?

Stosunkowo łatwo jest zrozumieć powód, dla którego nasz Pan musi odejść, podany w rozdziale 14: musi odejść, żeby przygotować dla nas miejsce w domu Ojca. Jednak w rozdziale 16 jest podany inny powód Jego odejścia: musi odejść, ponieważ, jeżeli tego nie uczyni, nie przyjdzie Pocieszyciel. Dlaczego tak się dzieje?

A jak, jeżeli można zadać jeszcze jedno proste pytanie, może nasz Pan powiedzieć w rozdziale 16,5: „A teraz odchodzę do tego, który mnie posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz?”, podczas gdy w rozdziale 13,36 Piotr wprost zapytał: „Panie, dokąd idziesz?”

Dość jednak tego. Jeżeli nasz skrótowy przegląd rozdziałów 15 i 16 pokazał nam, jak uczymy się w naszych lekcjach, że stale musimy porównywać je z tym, czego nauczyliśmy się w rozdziałach 13 i 14, jesteśmy gotowi dołączyć znowu do Pana i Jego apostołów, gdy rozpoczyna On nauczanie drugiej części swojego kursu świętości.

KURS: CZĘŚĆ DRUGA

**A. Świętość jako radość
dla serca Boga i człowieka**



Przegląd

W pierwszej części kursu nauczyliśmy się, że wewnętrznym sekretem prawdziwej świętości jest oddanie serca Boskim Osobom.

W drugiej części nauczymy się, że prawdziwa świętość będzie wymagać od wierzących, żeby publicznie składali świadectwo dla Boga i o Nim we wrogim świecie, który nienawidzi zarówno Ojca, jak i Syna. To świadectwo składa się z dwóch części. Po pierwsze, jest to świadectwo charakteru podobnego do Chrystusa i stylu życia, przez który całemu światu pokazujemy, jaki jest Bóg, tak żeby „ludzie mogli zobaczyć wasze dobre uczynki i uwielbili waszego Ojca, który jest w niebie”.

Po drugie, jest to świadectwo słowa poprzez osobistą rozmowę, publiczne zwiastowanie i słowo pisane, przy użyciu wszelkich odpowiednich środków masowego przekazu, aby ogłosić ludziom wszelkiej rasy, wieku i narodowości wspaniałą nowinę o Chrystusie.

Jest to wielka odpowiedzialność spoczywająca na wierzących. W tych rozdziałach Chrystus wyjaśni uczniom, jakie środki im zapewnił i jakich zasobów mogą stale używać, aby mogli realnie i z sukcesem wykonywać to podwójne zadanie.

Najkrócej mówiąc, tym, co zapewnił Chrystus, jest to, że podstawowa odpowiedzialność, inicjatywa, niezbędne środki dla tego ogólnoswiatowego świadectwa spoczywają na Ojcu, Synu i Duchu Świętym. Chrystus jest Krzewem Winnym, przez który na świecie wyraża się Boży charakter, energia i łaska. Zadaniem wierzących jest po prostu być latoroślami w tym Krzewie Winnym, kanałami dla środków, które pochodzą od Boga, mają oni znajdować się pod opieką Ojca i prowadzeniem Ducha Świętego.

Historyczna metafora



JA JESTEM PRAWDZIWYM KRZEWEM WINNYM (J 15:1)

Spotykamy się ponownie z Chrystusem i Jego apostołami, aby wziąć udział w drugiej części kursu. Jak to wcześniej wskazaliśmy, są dwie strony świętości. Jedna została przekazana apostołom w intymnej atmosferze górnego pokoju, pomiędzy łagodnym, kojącym światłem lamp olejnych i w uświęconej atmosferze wieczerzy paschalnej. Nauczyli się prawdziwej i nieodzownej podstawy świętości: niepowtarzalnego obmycia odrodzenia i następującego po nim stałego obmywania stóp. Tam również pokazano im, na czym polega prawdziwa świętość – na oddaniu Bożym Osobom. Następnie nauczyli się, że Ojciec mieszka w Zbawicielu i przez to był obecny z nimi za stołem w górnym pokoju i jest gotów przyjść i zamieszkać również w ich sercach. Wydawało się, że chwała nieba otoczyła ich, kiedy byli zamknięci z Panem, którego miłowali, w chwilowym oddaleniu od wrogiego zewnętrznego świata. Z ochotą zostaliby tam na zawsze; czyż ta święta społeczność z Panem nie tylko w sercu, ale we wszystkim, nie była prawdziwą świętością?

Nie! Była to tylko połowa historii. Istnieje jeszcze jedna, odmienna strona świętości, aby się jej nauczyć, musieli znaleźć się w innej atmosferze. „Wstańcie, pójźmy stąd” – powiedział Chrystus. Nie

możemy być całkowicie pewni, czy powstali od razu, opuścili górny pokój, zeszli po kamiennych schodach i wyszli na ulice miasta, czy może po tym przykazaniu zostali jeszcze w górnym pokoju, czekając, aż lekcje zostaną dokończone i wyszli dopiero potem. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że ten pierwszy scenariusz jest prawdziwy. Możemy jednak stwierdzić z pewnością: nakaz wyjścia odwrócił ich uwagę od przytulności górnego pokoju do rzeczywistości zewnętrznego świata, gdzie nocne zimne powietrze powiało w ich twarze morderczymi zamiarami kapłanów, gdzieś w ciemnościach czaił się zdrajca, prowadzony przez szatańskie moce piekła. Powinni się nauczyć, że prawdziwa świętość oznacza nie tylko oddanie Boskim Osobom, ale również świadectwo o Ojcu i Synu. Muszą pojąć bardzo ważny fakt, że świadectwo to trzeba składać nie tylko w ciepłym i bezpiecznym pomieszczeniu górnego pokoju, gdzie każde serce bije lojalnością dla Pana, ale również w świecie, gdzie każda ulica dyszy wrogością do Syna Bożego.

Dlatego też na samym początku drugiej części kursu pojawia się również ta prosta, ale głęboka lekcja: istnieją dwa aspekty świętości, nie można pomijać żadnego z nich. Jeden bez drugiego jest słaby i niedokładny. Publiczne świadectwo dla Pana, które nie opiera się na prywatnej, osobistej społeczności z Panem, będzie kulawe i pozbawione właściwej równowagi. Podobnie dzisiaj, w trakcie naszego prywatnego czasu z Bogiem, w społeczności zboru, czasami usłyszymy wyzwanie naszego Pana: „Wstańcie, pójdźmy stąd”.

Izrael: zdziczała latorość

Posłuchajmy więc, jak nasz Pan rozpoczął drugą część kursu na temat świętości: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym” (15,1).

Aby zrozumieć tę oczywistą metaforę, musimy najpierw przez moment zanurzyć się w historii Starego Testamentu, ponieważ stulecia

wcześniej Bóg użył tej metafory, żeby wyjaśnić intencje jakie Nim kierowały przy wyborze narodu izraelskiego jako swojego szczególnego przedstawiciela na ziemi. Oto ustęp ze Starego Testamentu:

Zaśpiewam mojemu ulubieńcowi ulubioną jego pieśń o jego winnicy. Ulubieniec mój miał winnicę na pagórku urodzajnym. Przekopał ją i oczyścił z kamieni, i zasadził w niej szlachetne szczepy. Zbudował w niej wieżę i wykuł w niej prasę, oczekiwał, że wyda szlachetne grona, lecz ona wydała złe owoce. Teraz więc, obywatele jerozalemscy i mężowie judzcy, rozsądźcie między mną i między moją winnicą! Cóż jeszcze należało uczynić mojej winnicy, czego ja jej nie uczyniłem? Dlaczego oczekiwałem, że wyda szlachetne grona, a ona wydała złe owoce? Otóż teraz chcę wam ogłosić, co uczynię z moją winnicą: Rozbiorę jej płot, aby ją spasiono, rozwalę jej mur, aby ją zdeptano. Zniszczę ją doszczętnie: Nie będzie przycinana ani okopywana, ale porośnie cierniem i ostem, nadto nakazę obłokom, by na nią nie spuszczały deszczu. Zaiste, winnicą Pana Zastępów jest dom izraelski, a mężowie judzcy ulubioną jego latoroślą. Oczekiwał prawa, a oto – bezprawie; sprawiedliwości, a oto – krzyk (Iz 5,1-7).

Ten poetycki fragment mówi o Bogu, który dba o latorośl, oczekując, że przyniesie ona owoce. Realia historyczne, do których odnosi się ten fragment, były następujące: Bóg wyzwolił Izraelitów z niewoli egipskiej, dając im o obiste doświadczenie swojej mocy wyzwolenczej. Podtrzymał ich w trakcie podróży przez pustynię, zapewniając im codzienną dostawę anielskiego pokarmu z nieba w postaci manny. Z łaskawością zaprosił ich do budowy przybytku, wspaniałego, różnokolorowego z złotymi zdobieniami, aby Jego chwała mogła zstępować pomiędzy nich i zamieszkać z nimi. Dał im swoje święta prawa, ucząc ich umysły i kierując ich zachowaniem, aby piękno ich prowadzenia się i bogactwo ich doświadczenia wyraźnie kontrastowało z ponurą niemoralnością pogan i absurdem bezecnego

bałwochwalstwa. Następnie wprowadził Izraelitów jak krzew winny do ziemi Kanaan, ochraniając ich tam ścianą swojej obecności i mocy, stale użyżniając ich swoim błogosławieństwem. W zamian za swoją inwestycję w Izrael, Bóg oczekiwał zbioru dobrych winogron, to znaczy, żeby w swoich codziennych stosunkach z innymi okazywali tę samą sprawiedliwość, miłosierdzie i pełną miłości uprzejmość, którą On im okazał. Uwolnił ich z niewoli: w zamian za to powinni okazywać miłosierdzie swoim pracownikom, dając im jeden wolny dzień na siedem i generalnie traktować ich i innych ze sprawiedliwością i współczuciem. W ten sposób ludzie w swoich interesach i społeczno – politycznych stosunkach z Izraelem mogli odkryć, jaki jest Bóg Izraela, mogli poczuć i zrozumieć Pańską łaskawość, i doznać ożywienia i odnowienia, jak spragniony człowiek, który dochodzi do krzewu winnego, zbiera jego wspaniałe owoce i dziękuje Bogu za to, że ten wymyślił krzew winny i jego owoce.

Dodatkowo, Bóg powołał szczególnych proroków w Izraelu, żeby ludzie mogli odkryć, jaki jest Bóg, nie tylko obserwując zachowanie Izraelitów, ale słuchając, jak Bóg przemawia do nich i objawia się przez słowa swoich natchnionych posłańców, albo czytając te słowa, które teraz nazywamy Starym Testamentem.

Jak dobrze zadziałał ten schemat? W pewnych częściach, trzeba to przyznać, osiągnął pewne sukcesy. Jeszcze dzisiaj możemy przyjść do tego starożytnego krzewu i owoców, które wyrosły na niektórych gałęziach i skosztować miłości Bożej. Możemy oglądać zachowanie pokornej Anny (1Sm 1,1-2). Możemy również przeczytać poezję króla Dawida: Błogosławiony ten, któremu odpuszczono występki, którego grzech został zakryty!” (Ps 32,1-2). To wspaniałe grono wyrosło z osobistego doświadczenia Dawida – Bożego łaskawego przebaczenia pożałowania godnego grzechu. To przebaczenie nie tylko przywróciło Dawidowi radość z Bożego zbawienia, ale psalm Dawida dostarczył

nieskończonej ulgi i głębokiej satysfakcji milionom, które później go czytały, słysząc ją w każdym jego słowie i osobiście doświadczając miłosierdzia Bożego.

Podobnie, tysiące cieszyły się gronem, które wyrosło na krzewie Izraela poprzez sługę Bożego, proroka Izajasza. Serca przepelnione winą odkrywały słowa: „Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na własną drogę zoczył, a Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich” (Iz 53,5-6). Przez te słowa wielu zostało skierowanych do Tego, który jest prawdziwym Krzewem Winnym i było w stanie „kupić bez pieniędzy i bez płacenia wino i mleko i doznać pokrzepienia” (Iz 55,1-2).

Zmęczeni słudzy Boży mogli jednak napotkać również inną latorośl rosnącą na krzewie Izajasza: „Lecz ci, którzy ufają Panu, nabierają siły, wzbijają się w górę na skrzydłach jak orły, biegną, a nie mdleją, idą, a nie ustają” (Iz 40,31). Wiedzieli, że tych słów nie napisał zwykły teoretyk. Izajasz był człowiekiem powołanym przez Boga do długiej i wyczerpującej służby, który z upływem lat widział jak jego zgromadzenie kurczy się i pogrąża się coraz głębiej w odstępstwie (Iz 6,9-13). Dlatego też miał prawo do wielkiego zniechęcenia, można by było zrozumieć, gdyby porzucił również swoją służbę. Jednak był latoroślą, której siły płynęły z żywego, niewyczerpanego i nie znającego zmęczenia źródła, jakim jest Bóg i, pomimo całego swojego zniechęcenia, wyrosła z niego ta wspaniała kiść, która ożywiła i wzmacniała tysiące sług Bożych w następnych wiekach.

Było wiele takich latorośli, wielkich i małych, natchnionych proroków i prostych Izraelitów, w tym starożytnym krzewie winnym. W rzeczy samej, żyli oni również w czasach Pana, weźmy tylko szeroko znanego Jana Chrzciciela, mniej sławnych, ale równie wartościowych Marię i Martę, Annę i Symeona, którzy stale wydawali owoce dla chwały Bożej i błogosławieństwa ludzkości.

Smutne jest jednak to, że Izrael zawiódł jako naród: powiedzenie tego nie ma nic wspólnego z antysemityzmem. Sam Bóg pewnego razu narzekał Izajaszowi: „Dlaczego oczekiwałem, że wyda szlachetne grona, a ona wydała złe owoce?... Zaiste, winnicą Pana Zastępów jest dom izraelski, a mężowie judzcy ulubioną jego latoroślą. Oczekiwał prawa, a oto – bezprawie; oczekiwał sprawiedliwości, a oto – krzyk” (Iz 5,4,7). Ich rytuały religijne i ofiary świątynne stały się płytkim fałszerstwem. Ich handel opierał się na kłamstwie i szwindlach, z bezdusznym wyzyskiem i bezwzględny uciskiem biednych. Ich rodzinne i społeczne życiegniło od niewierności, niemoralności i dzieciobójstwa. Takie złe przedstawianie Bożego charakteru przez Izrael za czasów Izajasza, w końcu sprowokowało gniewną reakcję: „Otóż teraz chcę wam ogłosić, co uczynię z moją winnicą: Rozbiorę jej płot, aby ją spasiono, rozwalę jej mur, aby ją zdeptano. Zniszczę ją doszczętnie: Nie będzie przycinana ani okopywana, ale porośnie cierniem i ostem, nadto nakażę obłokom, by na nią nie spuszczały deszczu” (Iz 5,5-6).

Prawdziwy krzew winny

Jednak w całym Izraelu i w całej historii świata nigdy nie działo się tak źle, jak w chwili, gdy Jezus opuścił górny pokój ze swoimi uczniami, żeby udać się do Getsemane i na krzyż. Niebo miało stać się świadkiem największego przestępstwa, jakie kiedykolwiek popełnił Izrael, usłyszeć gorzki krzyk, który wydała osoba cierpiąca niewinnie za sprawą Izraela. Właściciel winnicy Izraela posłał swojego Jedynego Syna, by zebrał należny Mu owoc, a pracownicy w winnicy przygotowywali się do wyrzucenia tego Syna z winnicy i zamordowania Go (Łk 20,9-18).

Jaka była reakcja Właściciela? Porzucić cały ten zamysł z uprawą winorośli? W żadnym wypadku! Raczej zasadzić jeszcze więcej bardziej słodkich winogron, nie tylko w Izraelu, ale na całym świecie

– aby jednak móc to uczynić – i tutaj odkrywamy sekret – potrzebna była inna latorośl i inna metoda uprawy i produkcji.

Ktoś może powiedzieć: „Tak, Bóg odstawi teraz Izrael na bok i zasadzi kościół chrześcijański na miejsce Izraela, jako nową, lepszą latorośl”.

Z całą pewnością tak się nie stanie! Jeżeli Izrael, z całym szeregiem natchnionych proroków i pobożnych świętych, w końcu zawiódł, jaką można mieć realistyczną nadzieję, że kościół chrześcijański sobie poradzi? W rzeczywistości pogańska mieszanka religii i polityki, którą ludzie często nazywają chrześcijaństwem, często była winna większego moralnego zepsucia, okrucieństwa i ucisku, niż kiedykolwiek było to udziałem Izraela. Jezus, Chrystus nie powiedział: „Izrael zawiódł, ale wy, moi uczniowie, musicie się bardziej postarać”. Pomyśl, że to zrobił, niesie z sobą ryzyko niezrozumienia chwały ewangelii i świętości, którą miał ogłosić nasz Pan. Bożą odpowiedzią na upadek Izraela nie jest kościół chrześcijański, ale Chrystus. Krzew winny, którym był Izrael, zawiódł, ale Chrystus powiedział: „Ja *jestem* prawdziwym Krzewem Winnym”.

Wspaniałość Bożego dzieła

Zatrzymajmy się na chwilę, żeby rozważyć wspaniałość tego wielkiego dzieła przyczyniającego się do naszej świętości. Bóg nadał Izraelowi prawo z jasnymi dyrektywami odnośnie zachowania i świadectwa, jakiego od nich oczekiwał. W prawie nie było niczego złego: było ono święte, sprawiedliwe i dobre. Zawiodło ono jako schemat uprawy winogron, ponieważ było, jak Paweł ujmuje to w Rzymian 8,3: „słabe z powodu ciała”. Izraelici, słabe i upadłe istoty ludzkie, jak my, nie mieli moralnej i duchowej siły potrzebnej do wypełniania standardów i wymagań Bożego prawa. A chrześcijanie, sami z siebie, nie są lepsi

ani silniejsi od Izraelitów. Gdyby Bóg kontynuował tę samą metodę, skutek byłby równie niezadowolający.

Nie, Bóg przygotował nową metodę, uczynił to już przed założeniem świata. Potrzebny do niej był całkiem nowy i odmienny krzew winny – sam Syn Boży. Zakorzeniony – jeżeli możemy użyć takiej przenośni – w Boskości, ponieważ sam jest Bogiem, jednocześnie zaś prawdziwym człowiekiem, był, jest i na zawsze będzie w stanie wyrazić charakter Boga Ojca, zarówno w słowach, jak i w czynach, dla nieprzemijającej radości Bożej i wiecznego błogosławieństwa człowieka. On jest, jak to sam ujmuje, prawdziwym Krzewem Winnym. Nie oznacza to, że Izrael był krzewem fałszywym. Chrystus jest prawdziwym Krzewem Winnym w tym sensie, że jest idealnym, ostatecznym, doskonałym Krzewem, którego Izrael był jedynie niedoskonałym pierwowzorem (porównaj użycie przymiotnika „prawdziwy” w Hebrajczyków 8,2).

A Chrystus, prawdziwy Krzew Winny, był również całkowicie nowy w innym aspekcie. Odkupieni mężczyźni i kobiety, odnowieni przez Ducha Świętego, mogli teraz zostać wszczępieni w Niego, tak jak latorośle w krzew, aby Jego życie, łaska, dobroć i moc mogły płynąć przez nich i wydawać owoce Ducha Świętego – miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność i wstrzeмиęźliwość.

To było coś nowego, coś wspaniale i ożywiająco nowego. Pomimo tego, że sławni święci Starego Testamentu byli ludźmi zasługującymi na pomniki, w żadnym z wielu zapisów ich duchowych doświadczeń nie ma mowy o tym, że są wszczępieni w Mesjasza. Jest to zrozumiałe. Jednak Boże dzieło zapewnia takie wszczępienie właśnie nam, którzy żyjemy po wcieleniu, śmierci, pogrzebie, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Pana Jezusa i zesłaniu Ducha Świętego w czasie Zielonych Świąt.

Tak więc, na początku drugiej części naszego kursu zaczyna się kształtować znajomy nam wzór. W trzynastym rozdziale pierwsza lekcja o świętości była napomnieniem: „Starajcie się być świętymi”, ale ogłaszała Boże dzieło, które uczyni nas świętymi – jednorazową kąpiel odnowienia, po której wierzący musi tylko obmywać swoje stopy. Podobnie teraz. Kiedy stawia się przed nami obowiązek składania świadectwa dla Boga w świecie, nie jesteśmy po prostu napomniani: Starajcie się prowadzić dobre, sprawiedliwe życie i okazujcie charakter pełen łaski, który sprawi Bogu przyjemność i będzie prawdziwie reprezentował Go na świecie. Nie, pierwszą rzeczą, na jaką jest położony nacisk, jest to, że Sam Bóg zapewnił wspaniałą metodę objawiania się światu, i że tą metodą jest Chrystus, Prawdziwy, niezawodny Krzew Winny, w który Bóg wszczepia swoich ludzi, tak by Chrystus mógł wyrażać swój charakter, życie i moc przez nich, tak jak krzew okazuje swoje życie i moc przez latorośle. Jednak jest oczywiste, że krzew winny odgrywa w tym procesie najważniejszą, kluczową rolę. Kiedy są już w krzewie, latorośle muszą tylko mieszkać w nim, a produkcja owoców jest zapewniona, nie jednak przez ich własne wysiłki, ale przez życie, łaskę i moc Chrystusa działającą w nich.

Podsumowując - podstawowym i najważniejszym elementem w naszym życiu świętości nie jest to, co my czynimy dla Boga, ale to, co On czyni dla nas i w nas przez Chrystusa.

Winogrodnik i bezowocna latorość



Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest winogrodnikiem. Każdą latorość, która we mnie nie wydaje owocu, odcina, a każdą, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfity owoc. Wy jesteście już czyści dla słowa, które wam głosiłem; Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorość sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie (J 15, 1-4).

W prawdziwym świecie uprawy winorośli sekret produkcji dobrych winogron polega na rozpoczęciu od najlepszego krzewu, jaki można zdobyć, następnie krzew ten wyda latorośle, które z kolei, czerpiąc życie i zasoby z krzewu, same wydadzą kiście winogron. To jednak nie wystarczy. Dodatkowo potrzebny jest jeszcze ekspert, wytrawny winogrodnik, który stale będzie doglądał winogron i dopilnuje, że wykonają one swoje dzieło odpowiednio i skutecznie. W szczególności, od czasu do czasu oczyści on, czy też przytnie gałęzie. Inaczej energia i składniki będą źle spożytkowane i zamiast w winogrona, zamienią się w mnóstwo nieużytecznych liści.

Podobnie jest z dziełem, które Bóg wykonał dla swoich ludzi, żeby mogli wydawać wspaniałe owoce Ducha. Nie ma wątpliwości co do nieskazitelnej doskonałości i niewyczerpalnych zasobów Chrystusa, prawdziwego Krzewu Winnego. Nie ma również żadnych wątpliwości

odnośnie do Jego zdolności i chęci wspomagania wierzących wszelką łaską, wytrwałością i mocą, których potrzebują, by wydawać owoce w każdym dobrym uczynku i słowie. To, co muszą czynić, jako latorośle, to korzystać z zasobów Krzewu Winnego. Może się to wydawać proste, jest jednak pewien problem. Jeżeli zostawimy wierzących samych sobie, oprzemy całe schematy na ich zdolnościach do korzystania z zasobów Chrystusa, a skutek nas bardzo rozczaruje. Wierzący nie mogą sami z siebie wydawać dobrego owocu Ducha, podobnie jak latorośle nie wydadzą automatycznie dobrych kiści winogron bez stałej troski winogrodnika.

Jednak Bóg przewidział ten problem. Z ulgą przyjmujemy, że Jezus nie mówi tylko: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym”, ale również: „a Ojciec mój jest winogrodnikiem”. Nie będziemy pozostawieni sami sobie, starając się jak najlepiej korzystać z zasobów Chrystusa. Oczywiście, mamy nasze zadania, są one bardzo ważne i daleko sięgają. Ale podstawowa odpowiedzialność spoczywa na Bogu. Do Niego należała inicjatywa, gdy zdecydował, że okaże przez nas Siebie, swój charakter, swoją łaskę, swoje zbawienie. To On umieścił w nas Chrystusa, „który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem i odkupieniem” (1Kor 1,30). I to On stale dogląda każdej latorośli, żeby sprawdzić, czy jest zdrowa. Sprawdza jej potencjał wzrostu i zwiększającej się ilości wydawanych owoców. Pozostanie pytaniem bez odpowiedzi, dlaczego Bóg zdecydował się objawić się przez nas. Skoro jednak to uczynił, z pewnością nie zamierzał pozostawić naszej wyłącznej odpowiedzialności, żeby Jego zamiary się powiodły.

Tak, mamy nasze zadania. Tak, możemy – i często to czynimy – przeszkodzić Jego łasce i świadomie bądź nie, przeszkodzić lub opóźnić realizację Jego zamiarów. Jednak nigdy nie powziąłby swoich zamiarów i nie zaprojektowałby mechanizmów pozwalających je

osiągnąć, gdyby wcześniej nie mógł tryumfalnie ogłosić: „Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa” (Flp 1,6).

Czynności winogrodnika i zadania latorośli

Po oświadczeniu: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest winogrodnikiem” następują cztery wielkie stwierdzenia:

1. 15,2 *Bezowocne latorośle*: „Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina”.
2. 15,2 *Owocne latorośle*: „Każdą, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc”.
3. 15,3 *Znaczenie oczyszczenia*: „Wy jesteście już czyści dla słowa, które wam głosiłem”.
4. 15,4 *Zadanie latorośli*: „Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie.”

Zauważamy proporcje: trzy z czterech stwierdzeń dotyczą tego, co Ojciec i Syn czynią w swojej trosce o latorośle, jedno z czterech przypomina latoroślom o ich zadaniu.

Bezowocna latorość

Na pewno jest to bardzo uderzające, że pierwszym zadaniem winogrodnika wymienionym w tym fragmencie jest pozbywanie się wszystkich bezowocnych latorośli. Po namyśle można to jednak zrozumieć. Cały cel uprawy winorośli zasadza się na posiadaniu latorośli, które przynoszą owoce. Latorośl nie ma innej racji bytu oprócz

wydawania owoców. Bóg uzmysłowił Ezechielowi wiele lat wcześniej, że latorośl jest całkowicie bezużyteczna do innych celów, nie można nawet z niej zrobić kołka, na którym można by coś zawiesić (Ez 15,1-5). Bóg jest zdeterminowany, żeby każda latorośl w Jego krzewie czyniła to, do czego jest przeznaczona, albo...

Musimy się jednak tutaj zatrzymać, ponieważ znaczenie greckiego słowa, które opisuje to, co winogrodnik uczyni z latoroślami, nie jest jasne. W podstawowym znaczeniu to „podnieść”, jednak ma również kilka innych konotacji, zależnych od kontekstu. Może oznaczać po prostu „wzniesić”, jak w Jana 11,41: „Jezus wzniosłszy oczy”, albo „brać”, jak w Mateusza 20,14: „bierz, co twoje”. W innych kontekstach może oznaczać „podnieść i dźwigać”, jak na przykład w Mateusza 11,29: „weźcie na siebie moje jarzmo”, czy w jeszcze innym: „wziąć, wynieść i całkowicie usunąć”, jak na przykład w Łukasza 6,29: „temu, kto ci zabiera płaszcz” i Marka 11,23: „wznies się i rzuć się w morze”.

W obliczu tych różnych możliwości niektórzy komentatorzy stwierdzali, że to, co winogrodnik czyni z bezowocną latoroślą, nie polega na jej kompletnym usunięciu z krzewu, ale na podniesieniu jej i wsparciu. Uważają, że nasz Pan mówi tutaj o sposobie produkcji winorośli, który w prawdziwym świecie uprawy winorośli jest ciągle praktykowany na wzgórzach na południe od Jerozolimy. Krzewy leżą tam na ziemi, ale żeby uchronić owoce od zabrudzenia błotem, winogrodnicy podnoszą główną gałąź i umieszczają pod nią kamienie, żeby gałąź, wyniesiona na tych kamieniach, otrzymała więcej słońca i unikając brudu i błota, była owiewana ze wszystkich stron, wydając dzięki temu więcej dobrych owoców. Tak więc uważają oni, że nasz Pan mówi tutaj, że gdy winogrodnik zobaczy członka Ciała Chrystusa, który nie wydaje w ogóle owoców, podniesie tę latorośl, zabierając wszelkie niedogodne warunki i okoliczności, w które się wplątała, i będzie wspierał ją dopóki znowu nie zacznie wydawać owoców.

Jest jednak mało prawdopodobne, że nasz Pan mówił o tym procesie. Po pierwsze, podczas gdy greckie słowo oznacza „podnieść i nieść”, nie oznacza ono „podnieść, a następnie podłożyć jakąś podporę pod spód”. Po drugie, tak czyni się z latoroślami, które nie wydają w ogóle owoców, nie wspomina się, że czyni się tak z latoroślami, które wydają owoce. W południowej Judei wszystkie latorośle wspiera się na kamieniach, nie tylko te, które nie wydają owoców.

Tak więc wracamy do słów: „Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, (Bóg) odcina”. Co jednak oznacza to w praktyce?

Czy oznacza to ekskomunikę z Kościoła? W 1 Liście do Koryntian 5,2 i 13 Paweł gromi chrześcijan korynckich, ponieważ nie chcieli zająć się jednym ze swoich członków, który nie pokutował za swój powszechnie znany grzech i nie chcieli „usunąć go spośród siebie” (Paweł używa tego samego słowa, które występuje w Jana 15,2). Jednak po bliższym przyjrzeniu się jasne jest, że to nie Bóg, ale sami Koryntianie powinni usunąć spośród siebie tego grzesznika: „Usuniecie tego, który jest zły, spośród siebie” (1 Kor 5,13 – silniejsza forma tego samego greckiego słowa). Wydaje się, że nasz wiersz nie odnosi się do ekskomuniki z Kościoła.

A może więc chodzi o proces, o którym Paweł pisze w 1 Koryntian 11,29-30, gdzie Bóg dyscyplinuje beztroskiego i niepokutującego grzesznika przez chorobę fizyczną, a nawet śmierć. Znowu wydaje się, że nie o to tu chodzi. Przecież taka niepokutująca osoba, chociaż usunięta z tego życia przez fizyczną śmierć, ciągle jest wierząca, bo jest napisane, że ta osoba nie będzie potępiona przed światem. A trudno przypuszczać, że wierzący, jakkolwiek beztroski, może zostać opisany jako latorośl, które nie wydaje żadnego owocu. A jednak to właśnie nasz Pan mówi o bezowocnej latorośli. Jego zdanie: „nie wydaje owocu”, wydaje się być absolutne, ponieważ następny wiersz mówi, że każda latorośl, która wydaje jakiegokolwiek owoce, jest oczyszczana przez

winogrodnika, żeby wydawała jeszcze więcej owoców. W kontraście do tego, usunięta zostaje latorośl, która nie wydaje żadnego owocu. Oznacza ona osobę, w której nigdy nie został zasiany Duch.

O jaką osobę więc chodzi? Nowotestamentowy pisarz, Jakub, nie pozostawia wątpliwości. Jeżeli ten, kto twierdzi, że jest wierzącym, nie ma uczynków jako dowodu, że jest wierzącym, to jego wiara jest marwa. To nie jest prawdziwa wiara. Jego twierdzenie, że jest wierzącym, nie ma żadnego znaczenia (Jk 2,14-26).

Na innym miejscu nasz Pan mówi tę samą rzecz. Objasniając swoją słynną przypowieść o siewcy (Łk 8,13-15), wskazuje, że nieomylnym znakiem prawdziwych wierzących jest to, że wydają oni stały owoc. Ci, którzy wierzą „na chwilę, ale zawodzą w czasie próby”, czynią tak, ponieważ nie mają korzeni. Nigdy ich nie mieli, dlatego, oczywiście, nigdy nie mogli wydawać owoców. Nigdy nie byli prawdziwymi wierzącymi.

Jest jeszcze jeden dowód, w naszym własnym kontekście Ewangelii Jana, że właśnie o takiej osobie mówił nasz Pan, kiedy powiedział: „Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina”. Wróćmy przez moment do pierwszego akapitu w rozdziale 13. Nasz Pan stwierdził tam: „Kto jest umyty nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czysty jest cały. I wy czyści jesteście, lecz nie wszyscy”. Jan objaśnia, co oznaczał ten wyjątek: „Wiedział bowiem, kto ma go wydać; dlatego rzekł: Nie wszyscy czyści jesteście” (13,10-11). Spójrzmy jeszcze raz na pierwszy akapit rozdziału 15. Powiedziawszy: „każdą (latorośl), która wydaje owoc, oczyszcza...”, dodaje jeszcze to: „Wy jesteście już czyści” (15,2-5). Tym razem nie mówi jednak o żadnych wyjątkach: „...jesteście czyści, *lecz nie wszyscy*”, dzieje się to z oczywistego powodu – w tym czasie Judasz Iskariota już wyszedł. Dlatego nasz Pan mógł szczerze powiedzieć o pozostałych jedenastu – „wy czyści jesteście”. Jego stwierdzenie może wydać się nam zbyt szczodre:

Piotr, jak Chrystus już to wskazał, wkrótce Go zdradzi, pozostałych dziesięciu – jak Chrystus to wykaże (16,32), miało, w napadzie paniki, opuścić Go. Istniała jednak fundamentalna różnica pomiędzy nimi a Judaszem. Nie jest ważne, jak mała ich wiara była, była ona prawdziwa: Judasz nigdy nie był wierzącym (J 6,70-71). Jedenastu, wliczając Piotra, wydało owoce, chociaż czasami były liche. A Wielki Winogrodnik, który nigdy nie będzie pogardzał nawet jednym winogronem (porównaj Hbr 6,10), zobaczył i uznał ich owoce, i cierpliwie przycinał i oczyszczał ich, tak żeby byli wkrótce gotowi na wydanie większych ilości owoców. Judasz nigdy nie wydał żadnych owoców, ponieważ nie był wierzącym, nie był odnowiony, nie był dzieckiem Bożym i nie znajdował się w procesie oczyszczania ale usuwania.

Ktoś może jednak powiedzieć: „W tej przypowieści o latorośli, która nie wydaje owocu, jest wprost powiedziane, że jest w krzewie: „każdą latorośl, która *we mnie* nie wydaje owocu”. Jak można powiedzieć o niewierzącym, że jest w krzewie, to znaczy w Chrystusie? Odpowiedź jest następująca: w tym samym sensie, w jakim w 8,30-44 pewni Żydzi zostali nazwani tymi, którzy uwierzyli w Niego. Kiedy jednak mieli wydać prawdziwe owoce potwierdzające to, że są prawdziwymi uczniami Chrystusa, oblali ten test z kretesem. W rzeczy samej, jedynym dowodem, jaki podali, był dowód na to, że nie byli wierzącymi, ale że byli dziećmi diabła. Dowodem na to, że ci ‘wierzący’ zostali wezwani do tego, żeby udowodnić, że są prawdziwymi uczniami Chrystusa, są te słowa: „Mówił więc Jezus do Żydów, którzy uwierzyli w niego: Jeżeli wytrwacie (jest to to samo greckie słowo, które pojawia się w całym rozdziale 15, gdy mowa o wytrwaniu w krzewie) w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie” (J 8,31). Fragment ten rozpoczyna się więc od tego, że przyjmuje się to, co oni twierdzili: mówili, że uwierzyli, a więc mówi się o nich, że są wierzącymi. Następnie jednak zostali poddani testowi, aby sprawdzić, czy ich wyznanie jest prawdziwe i okazało

się, że nie potrafili trwać w Jego słowie. Podobnie było z Judaszem. Sam Chrystus nazwał go apostołem (Łk 6,13). Judasz miał intymne i pewne miejsce pomiędzy bezpośrednimi towarzyszami Chrystusa. Każdy mógłby powiedzieć, że był on 'latoroślą w Chrystusie' podobnie jak inni. Jednak próba pokazała, że tak nie było.

Ta lekcja jest ostrzeżeniem dla nas wszystkich. Zbawienie jest przez wiarę, nie przez uczynki. Jednak zbawienie daje wierzącemu nowe duchowe życie, to życie nieuchronnie będzie się okazywać. Jak to już powiedzieliśmy, dziecko nie otrzymuje swojego życia poprzez płacz, jednak dziecko, które nie płacze w trakcie porodu i później, najprawdopodobniej narodziło się martwe. Osoba, która prawdziwie jest w Chrystusie, będzie wydawać owoce Ducha, nawet jeśli będą małe. To, czego winogrodnik nie będzie tolerował, to latorośl, która nie wydaje żadnych owoców. Nie ma u Niego miejsca dla nominalnych chrześcijan.

Winogrodnik i owocna latorość



...a każdą (latorość), która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfity owoc. Wy jesteście już czysti dla słowa, które wam głosiłem; Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorość sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie (J 15,2-4).

Łatwo jest zadowolić Niebiańskiego Ogrodnika: z radością rozpozna każdy owoc duchowy, który został wydany przez wierzącego, niezależnie jak mały on będzie. Nie jest łatwo Go jednak zaspokoić. Jeżeli latorość w krzewie wydaje owoce, ogrodnik zawsze będzie – jak mówi Chrystus – oczyszczał ją, żeby wydawała jeszcze więcej owoców.

Natura oczyszczenia

Czym jest jednak w praktyce ten proces nazwany tutaj „oczyszczeniem latorości”, i za pomocą czego jest on wykonywany?

Powszechnie uważa się, że odnosi się on do Bożej dyscypliny wobec Jego ludzi. Kiedy ogrodnik oczyszcza albo przycina latorość, bierze zwykle ostry nóż albo sekator i radykalnie wycina wszelkie niepotrzebne gałęzie, tak że niewprawnemu oku może się wydawać, że uszkodził albo nawet zniszczył krzew. Drastyczne przycinanie sprawia jednak, że w następnym sezonie, zamiast wydawać efektowne ale

bezowocne gałęzie i liście, krzew wydaje więcej większych, słodszych kiści winogron. Podobnie nasz Niebiański Ojciec zezwala na ból, smutek, prześladowanie, cierpienie i próby, którym jesteśmy poddani, aby nas wychowywać, ćwiczyć, jeżeli trzeba napominać i karać, tak abyśmy mieli udział w Jego świętości. Sam Bóg przyznaje, że ten proces nie jest radosny: może być bardzo smutny. Jednak potem wskazuje, że prowadzi on do owoców, a nawet do owocu sprawiedliwości (Hbr 12,4-13).

Oczyszczenie przez Słowo

Chociaż powyższe słowa są prawdziwe, być może latorośl nie jest oczyszczana przede wszystkim przez cierpienia i smutki. „Wy jesteście już czyści dla słowa, które wam głosiłem”, mówi Chrystus (15,3). Jeszcze raz wracamy do rozdziału 13 i do słów naszego Pana mówiących o jednorazowej kąpieli odnowienia. Kiedy studiowaliśmy ten temat, od razu nasunęła się nam myśl o kąpieli odnowienia, o której Paweł mówi w Tytusa 3,5. Myśleliśmy jednak również o opisie odnowienia zawartym w liście Piotra, i środkach, poprzez które jest ono osiągnięte: „...jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego, przez Słowo Boże, które żyje i trwa... a jest to Słowo, które wam zostało zwiastowane” (1P 1,23-25). Podobnie podkreślanie przez naszego Pana (w 13. rozdziale) potrzeby ciągłego obmywania naszych stóp przywodzi nam na myśl oczyszczenie Kościoła przez obmycie wodą przez Słowo (Ef 5,25-26). Tutaj, w 15. rozdziale, kontekst jest inny: myślimy tutaj o potrzebie, by nasze zachowanie i słowne świadectwo odpowiednio przedstawiały Boga w świecie. Niezbędne do tego przygotowanie jest takie samo: potrzebujemy ciągłego oczyszczania. Także środek, poprzez który dochodzi do tego oczyszczenia jest taki sam: to Słowo, które Chrystus wypowiedział i ciągle wypowiada do nas.

Nie ma wątpliwości, że jedenastu apostołów od razu uwierzyło, że Jezus jest Chrystusem. Na początku jednak – i jeszcze przez wiele miesięcy – mieli bardzo zniekształcone poglądy na to, jakie były Jego cele i metody jako Mesjasza, jak również na czym w rzeczywistości polega bycie Mesjaszem. Jan i Jakub, na przykład, z radością zrzuciliby ogień na wieśniaków samarytańskich, którzy nie chcieli ugościć Chrystusa w swoich domach (Łk 9,51-55). Uczniowie zakłopotali się, kiedy nasz Pan unieważnił przepisy związane z pokarmem (Mt 15,12). Piotr przyjął bez zastanowienia to, że nasz Pan był zobowiązany do zapłaty w formie świątynnego podatku okupu za swoją duszę! (Mt 17,24-27); poza tym często przeciwstawiał się i poprawiał Pana, kiedy wydawało się mu, że Ten jest w błędzie. Żaden z apostołów nie potrafił na początku zrozumieć ani pogodzić się z tym, że nasz Pan podkreślał to, że musi zostać odrzucony przez naród i ukrzyżowany; przyjęcie tego faktu zajęło im bardzo dużo czasu.

Musieli się jednak z tym pogodzić, jeżeli mieli właściwie reprezentować Boga w świecie, stąd cierpliwość naszego Pana w nauczaniu ich, oczyszczanie ich z fałszywych idei i nieporozumień, ich ignorancji i koncentrowania się na ziemskich sprawach. Ukoronowaniem Jego łaskawej wytrwałości jest to, że kilka kroków przed ogrodem Getsemane mógł powiedzieć: „Wy jesteście już czyści dla słowa, które wam głosiłem”.

Również dzisiaj, jeżeli mamy zachowywać się w sposób, który podoba się Bogu i właściwie przedstawia Go światu, potrzebujemy stale zezwalać naszemu Panu na oczyszczenie przez Jego Słowo, na wycinanie naszych fałszywych idei i na zachęcanie w rozwijaniu biblijnego umysłu. Jak tragicznie chrześcijaństwo niewłaściwie reprezentowało Chrystusa w zeszłych stuleciach, kiedy torturowano i palono tak zwanych heretyków i organizowano krucjaty, żeby mordować Turków w celu odzyskania świętych miejsc i związanych z przesądami

relikwii, podczas gdy najmniejsza znajomość i posłuszeństwo słowom Jezusa, postawiłyby takie zachowanie poza prawem. Te kwaśne winogrona już na zawsze pozostawiły niesmak w ustach świata.

Dzisiaj być może niebezpieczeństwo leży w drugim ekstremum. Żadna ilość miłości, radości, pokoju, łagodności i dobroci nie może uratować Kościoła od złego reprezentowania Chrystusa i Boga w świecie, jeżeli Kościół, pod naciskiem modnych światowych idei, zaniedba albo porzuci Słowo Chrystusa, zaprzeczy Jego niepokalane-mu poczęciu, odrzuci Jego boskość i wyłączne prawo do bycia Zbawicielem świata, porzuci nowinę o odkupieńczej śmierci na krzyżu, zmartwychwstaniu w ciele i powtórny przyjsciu i będzie się starał uzyskać akceptację świata poprzez próbę przeszczepienia do prawdziwego Krzewu tej społecznej, politycznej albo religijnej filozofii, która w danym momencie będzie panowała na świecie.

Nieodzowny warunek wydawania owoców

„Trwajcie we mnie, a Ja w was”, powiada Chrystus. „Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie” (15,4). Z całą pewnością to Ojciec jest winogrodnikiem; jeżeli jednak mamy korzystać z Jego opieki i oczyszczenia i wydawać więcej owoców, musimy trwać w Chrystusie.

Może wydawać się, że nie ma w tym nic trudnego – i z jednej strony jest to prawdą. Przecież wierzący nie muszą trwać w Chrystusie – czyni to Bóg. A ponadto, Bóg opiekuje się winoroślami i przycina je, a Chrystus jest tym, który oczyszcza nas przez swoje Słowo.

Jednak w praktyce chrześcijanom często było bardzo trudno trwać w Chrystusie. Pojawiła się potężna pokusa myślenia, że Chrystus i Jego Słowo wystarczały apostołom i chrześcijanom z pierwszego

stulecia, ale nie mogą nam wystarczyć dzisiaj. Pokusa polegała również na rozumowaniu, że Chrystus i Jego Słowo wystarczają do naszego osobistego nawrócenia i przyprowadzenia nas do Boga, ale nie mogą zapewnić dalszego rozwoju duchowego, nie mogą również być podstawą i centrum naszego świadectwa przed światem.

Te pokusy są stare jak Kościół: wystarczy świadectwo doświadczeń kościoła chrześcijańskiego w Kolosach z pierwszego wieku. Paweł pisze, że dotarło do nich słowo prawdy (Kol 1,5-6), i podobnie jak w na całym świecie, gdzie dotarło, wydało owoc i wzrosło w nich, odkąd poznali łaskę Bożą w prawdzie. Pomimo tego, Kolosanie stanęli przed poważnym duchowym niebezpieczeństwem. Pojawili się bowiem w Kolosach ludzie, którzy nauczali tych nowo nawróconych chrześcijan, że Chrystus i Jego ewangelia są wystarczający dla początkowych duchowych doświadczeń, będą oni jednak potrzebowali bardziej zaawansowanych idei i praktyk, jeżeli będą chcieli dokonać większego duchowego postępu. Tak więc radzili im zająć się różnymi ludzkimi doktrynami filozoficznymi, opartymi nie na objawionej prawdzie Bożej, ale na ludzkim rozumowaniu i spekulacjach dotyczących charakteru świata duchowego (2,8). Rekomendowali również zajęcie się szczegółowym przestrzeganiem praw dotyczących pokarmów, świąt religijnych, szczególnych okresów w miesiącu i sabatu (2,16). Inni zachwalali różne techniki wywoływania wizji i spirytystycznych eksperymentów, obiecując im, że za ich pomocą będą mogli skontaktować się z aniołami a nawet bezpośrednio zobaczyć Boga (2,18-19). Jeszcze inną popularną receptą na rozwój duchowego życia był ascetyzm, próba ujarzmienia złych pokus i promowania pobożności przez dyscyplinę i karanie ciała (2,10-23).

Bzdura! To zdanie Pawła o wszystkich tych metodach – są one niebezpieczne również dlatego, że prowadzą do duchowego ubóstwa albo wręcz katastrofy, a co najsmutniejsze, są one całkowicie

zbyteczne, ponieważ „w Chrystusie są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania... gdyż w nim mieszka cieleśnie cała pełnia boskości i macie pełnię w nim” (2,3,9-10). Nie ma potrzeby wychodzenia poza Chrystusa. „Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, (w momencie nawrócenia), tak *w nim* chodźcie, wkorzeni *wen* i zbudowani *na nim*” (2,6-7). Innymi słowy – mieszkać w Chrystusie! Trwajcie w krzewie winnym! Trwajcie w Nim! Ale nie tylko to – przykazanie Pana brzmi: „Trwajcie we mnie a Ja w was”. Zadaniem wierzącego jest dopilnować, by w tym sensie Chrystus trwał w nim. To przykazanie nie sugeruje, że Chrystus kiedykolwiek opuści prawdziwego wierzącego. Nie pragnie On jednak tylko tego, byśmy trwali w prawidłowej doktrynie, ale byśmy utrzymywali stałą, intymną i praktyczną społeczność z Nim a On z nami w naszych sercach. I dlatego warto posłuchać rady Pawła dla Kolosan:

Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie; we wszelkiej mądrości nauczajcie i napominajcie jedni drugich przez psalmy, hymny, pieśni duchowne, wdzięcznie śpiewając Bogu w sercach waszych (Kol 3,16).

Relacja pomiędzy latoroślami a krzewem i winogrodnikiem



Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie. Kto nie trwa we mnie, ten zostaje wyrzucony precz jak zeschnięta latorośl; takie zbierają i wrzucają w ogień, gdzie spłoną. Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam. Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydacie i staniecie się uczniami moimi (J 15,5-8).

Chrystus rozpoczął drugą część swojego nauczania o świętości, oświadczając: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym” (15,1). Teraz, w wierszu piątym, powtarza swoje oświadczenie: „Ja jestem krzewem winnym”. Nie jest to jednak zwykłe powtórzenie – łatwo to zauważymy, jeżeli zobaczymy, co nastąpiło po każdym z tych oświadczeń. W wierszu pierwszym powiedział: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest winogrodnikiem”, przez co położył nacisk na relację Ojca do winorośli, na Jego troskę o nie. Ale w wierszu piątym powiada: „Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami”, ponieważ teraz będzie kładł nacisk na pozycję latorośli w relacji do krzewu winnego. Wierzący nie są sami z siebie krzewem winnym (tak jak kiedyś był nim Izrael), dzięki Bogu nie powinni

również próbować nim być. Chrystus, wielki JA JESTEM, jest krzewem winnym. Wierzący są, z Bożej łaski, winoroślami w krzewie winnym z całym wspianym potencjałem, który niesie z sobą ta pozycja – ponownie dziękujemy Bogu za to. Jednak wierzący są tylko latoroślami – nie mogą sobie pozwolić na to, by żyć, myśleć albo działać niezależnie od samego krzewu winnego.

Po raz kolejny początkowe stwierdzenie: „Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami”, poprzedza cztery wielkie oświadczenia:

1. *Pewność, że trwanie w Chrystusie przyniesie nagrodę:* „Kto trwa we mnie a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu...” (15,5).
2. *Ostrzeżenie przed konsekwencjami braku trwania w Chrystusie:* „Kto nie trwa we mnie, ten zostaje wyrzucony precz jak zeschnięta latorośl... takie... spłoną” (15,6).
3. *Zaproszenie do współpracy z winogrodnikiem poprzez prośbę o Jego uwagę:* „Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek byście chcieli, stanie się wam” (15,7).
4. *Przypomnienie, że Ojciec jest uwielbiony, kiedy latorośle wydają wiele owocu:* „Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydacie i staniecie się uczniami moimi” (15,8).

Latorośl, która trwa i taka, która tego nie czyni

Pewność, że jeżeli będziemy trwać w Chrystusie a On w nas, będziemy wydawać wiele owoców, nie powinna być kwestionowana. Wystarczy pamiętać, że krzewem winnym jest nikt inny jak sam Wszechmocny JA JESTEM (8,24). Chrystus dodaje jednak do tej pewności również wyjaśnienie będące jednocześnie ostrzeżeniem: nie tylko całkowicie wystarcza jako krzew winny, ale jest On również jedynym

krzewem. „Beze mnie nic uczynić nie możecie”, powiada. Chrystus nie jest jednym z wielu Zbawicieli, jednym z różnych źródeł duchowej siły. Bóg ma tylko jeden Krzew Winny, dlatego też bez Niego nic nie możemy uczynić. Nigdy również nie będziemy mogli powiedzieć, że otrzymaliśmy od Niego tak wiele wiedzy, łaski, dobroci i mocy, że przez pewien czas możemy skutecznie funkcjonować samodzielnie bez Niego; nawet jeżeli czasami się tak zachowujemy.

Potem następuje jednak jeszcze poważniejsze ostrzeżenie: „Kto nie trwa we mnie, ten zostaje wyrzucony precz jak zeschnięta latorośl; takie zbierają i wrzucają w ogień, gdzie spłoną”.

Pierwszą rzeczą, którą wypada zauważyć w tym smutnym stanie rzeczy, jest to, że to osoba, której on dotyczy, wykonuje pierwszy krok: nie trwa w Chrystusie. Możemy zaobserwować, że kiedy Chrystus wypowiada te słowa, porzuca metaforę i mówi dosłownie i wprost: kto nie trwa *we Mnie*. Nie mówi tak jak w wierszu drugim. Tam była mowa o latorośli, która nie wydawała żadnych owoców i winogrodnik ją usunął. Ale tutaj osoba, o której mowa, sama podejmuje inicjatywę – nie trwa w Chrystusie, sama się usuwa. Jaka osoba mogłaby tak uczynić?

Odpowiadając na to pytanie, po pierwsze powinniśmy wrócić do rozdziału 13. i tego, co mówi nam o Judaszu: „On więc, wzięwszy kawałek chleba natychmiast wyszedł, a była noc” (13,30). Oczywiście, wyjście Judasza miało również dosłowny i fizyczny charakter: otworzył drzwi górnego pokoju i wyszedł. A ponieważ była noc, ciemność, do której wyszedł, również była fizyczną i dosłowną ciemnością. Chodziło jednak o coś więcej. Wychodząc, zostawiał Chrystusa i innych apostołów – nie tylko fizycznie i czasowo. Stało się to z jego inicjatywy – to on zdecydował się zdradzić Chrystusa. Pamiętajmy również o tym, że Chrystus go nie wyrzucił, ale pomimo tego, że wiedział o nim wszystko, ofiarował mu chleb swojej przyjaźni. Gdyby Judasz się upamiętał, wyznał swoje grzechy i szukał wybaczenia, mógłby

pozostać. Nie zrobił jednak tego – nie upamiętał się. Zamiast tego wyszedł, a ciemność, do której się udał, nie była po prostu ciemnością nocy: była to duchowa ciemność, która nigdy nie zazna świtu.

Co stało się potem z Judaszem, człowiekiem, który kiedyś był apostołem mającym przywilej reprezentowania Chrystusa przed światem, a który teraz opuścił Go i wyszedł? Dlaczego nawet kapłani, ci, którzy mu zapłacili, nie mieli dla niego czasu (Mt 27,3-10). Umarł samobójczą śmiercią, a ziemia, którą kupił za pieniądze zdrajcy, stała się jego cmentarzem (Dz 1,15-26).

Powróćmy teraz do tego, jak nasz Pan opisuje to, co stanie się z osobą, która nie będzie w Nim trwać (15,6). Przedstawiwszy dosłownie całą sytuację – „jeżeli ktoś nie trwa we Mnie” – wraca do metafory krzewu winnego i latorośli, żeby opisać konsekwencje. Co dzieje się więc, możemy zapytać, z latoroślą, która nie trwa w krzewie winnym, ale odłącza się? Dlaczego rolnik podnosi ją i wyrzuca z winnicy, gdzie, ponieważ nie jest już połączona z krzewem, uschnie. A kiedy już jest całkowicie wyschnięta, wówczas ludzie zbiorą ją wraz z innymi wyschniętymi gałęziami, by wrzucić je do ogniska i spalić; ponieważ latorośle odłączone od krzewu winnego są bezwartościowe i do niczego nieprzydatne. Nasz Pan używa tych dosłownych obrazów, by opisać ostateczną duchową klęskę, która ma miejsce, gdy nie trwa się w Nim.

Przykład zacytowany przez Jana

Apostoł Jan, który słyszał, gdy nasz Pan podawał to poważne ostrzeżenie, wiele lat później użył podobnego języka, opisując fałszywych nauczycieli swoich czasów (1J 2,18-22). Przede wszystkim nazwał ich antychrystami: „Dzieci”, pisze, „ostatnia to już godzina. A słyszeście, że ma przyjść antychryst, lecz oto już teraz wielu antychrystów

powstało”. Następnie opisuje poważną naturę ich fałszywego nauczania: „Któż jest kłamcą, jeżeli nie ten, który przeczy, że Jezus jest Chrystusem? Ten jest antychrystem, kto podaje w wątpliwość Ojca i Syna”. Nie można sobie wyobrazić bardziej fundamentalnej herezji. A jednak przerażającą rzeczą jest to, że ci ludzie, kimkolwiek byli, byli kiedyś członkami chrześcijańskiego kościoła, prawdopodobnie również nauczycielami. Jan mówi bowiem o nich: „Wyszli spośród nas”, oczywiście nie mogli tego uczynić, jeżeli nie byli wcześniej częścią wspólnoty.

Czy oznacza to, że kiedyś byli prawdziwymi wierzącymi, narodzonymi z Boga, prawdziwymi dziećmi Ojca, które następnie przestały być prawdziwymi wierzącymi i straciły zbawienie? Nie, Jan sam mówi nam to swoim apostołskim autorytetem: „Wyszli spośród nas, lecz nie byli z nas. Gdyby bowiem byli z nas, byłiby pozostali („trwali”*) z nami. Lecz miało się okazać, że nie wszyscy są z nas”. Tak więc nie stali się wierzącymi i nigdy nimi nie byli, chociaż oczywiście przez długi czas uważali się za takich, bez wątpienia również inni wierzący w kościele uważali ich za wierzących i szanowali ich jako nauczycieli. Wydawali się być w Chrystusie. Nawet gdy porzucili naukę i towarzystwo apostołów, dalej mogli twierdzić, że są chrześcijanami, jednak zdanie Jana jest jasne: nigdy nie byli z nas, nigdy nie byli prawdziwymi wierzącymi. Gdyby byli prawdziwymi wierzącymi, pozostaliby z nami. Ich odejście odkryło to, co było jasne od samego początku: „nie byli z nas”.

Z jednej strony, z tego wszystkiego możemy wywnioskować, że prawdziwi wierzący nigdy nie odsuną się od Chrystusa, nie oddzielą się również od krzewu winnego. Z drugiej jednak strony, jedynym wiążącym dowodem na to, że ludzie się prawdziwymi wierzącymi, jest

greckie słowo, którego używa Jan, jest tym samym słowem, którego nasz Pan używa, mówiąc o trwaniu w krzewie winnym i w Nim.

to, czy trwają w Chrystusie. Skoro jednak fałszywi nauczyciele mogą być bardzo przekonujący, jest również możliwe, że prawdziwi wierzący czasowo mogą dać ponieść się fałszywym doktrynom i w związku z tym dać pozór tego, że nie są prawdziwymi wierzącymi. Oznacza to, że wszyscy musimy słuchać Jana, kiedy przekazuje czytelnikom lekcję: „To, co słyszeliście od początku (to jest od apostołów), niech pozostanie w was. Jeżeli pozostanie w was to, co od początku słyszeliście, i wy pozostaniecie w Synu i Ojcu. „A teraz, dzieci, trwajcie w Nim, abyśmy, gdy się objawi, mogli śmiało stanąć przed Nim i nie zostali zawstydzeni przy przyjściu Jego” (1J 2,24,28).

Zaproszenie latorośli, by uczestniczyły w swoim oczyszczeniu

Trzecim wielkim twierdzeniem, jakie pada w tym fragmencie, jest: „Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam” (15,7). Najlepszym sposobem zrozumienia tego wspaniałego zaproszenia jest – przynajmniej na początku – połączenie go z następującym zaraz po nim czwartym wielkim twierdzeniem: „Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydacie i staniecie się uczniami moimi” (15,8).

Czwarte twierdzenie łatwo zrozumieć. Podstawowym znakiem prawdziwych uczniów Chrystusa jest, jak widzieliśmy wcześniej w rozdziale 8,31, to, że trwają w Słowie Chrystusa i na skutek tego wydają wiele owoców. Po drugie, łatwo jest zrozumieć, dlaczego Ojciec jest uwielbiony, kiedy uczniowie Chrystusa wydają obfity owoc. Przecież na samym początku powiedziano im, że Ojciec jest winogrodnikiem, który stale troszczy się o latorośle i przycina je. Z prawdziwym krzewem jest tak samo jak ze zwykłym: kiedy latorośl wydaje obfity owoc, to nie ona zasługuje na pochwały ale winogrodnik. Nawiasem mówiąc,

jeżeli jesteśmy tylko w stanie, powinniśmy pilnować tego, żeby to Ojciec a nie my sami, odbierał chwałę za duchowe owoce, jakie wydajemy: nasze światło ma świecić przed ludźmi, aby widzieli nasze dobre uczynki i *uwielbiali naszego Ojca*, który jest w niebie (Mt 5,16).

Tak jak czwarte twierdzenie można w oczywisty i wspaniały sposób zrozumieć, jeżeli zinterpretuje się je ściśle w jego kontekście, tak najbezpieczniejszym sposobem by zinterpretować trzecie twierdzenie jest rozpocząć od jego dokładnego kontekstu.

Zaproszenie, by prosić o cokolwiek i obietnica, że będzie nam to dane, w oczywisty sposób nie jest otwartym zaproszeniem do prośby o wszystko czegokolwiek możemy zapragnąć – nowy samochód, większy dom, itd. Zaproszenie jest ograniczone dwoma warunkami: „Jeśli we mnie trwać będziecie”, to znaczy pozostaniecie w bliskiej i intymnej społeczności z Panem. Po drugie: „jeśli słowa moje w was trwać będą”. Obydwa warunki muszą być spełnione. Jeżeli we własnym cichym czasie cieszymy się intymną społecznością z Panem, będziemy coraz bardziej świadomi Jego miłości do nas, a Jego miłość z pewnością da nam śmiałość, by przynosić Mu nasze prośby. O co jednak powinniśmy prosić? Tutaj potrzebujemy przewodnictwa. Sama pobożność i determinacja, by prosić tylko o najlepsze rzeczy, nie wystarczą. Jan i Jakub przyszli pewnego razu do Pana i poprosili Go, by pozwolił im zasiąść po swojej prawicy i lewicy w nadchodzącym Królestwie; czyniąc to, zapewnili Chrystusa, że będą w stanie wycierpieć tyle, ile On, jeżeli tylko wysłuchałby ich prośby. Ale Chrystus musiał powiedzieć im, że nie rozumieją, o co proszą – nie od Niego to zależało, nie był to również Boży plan względem nich (Mk 10,35-40).

A zatem, aby właściwie prosić, musimy pozwolić, by Jego Słowo w nas trwało, korygując nasze mylne pragnienia, otwierając nas na Boże cele i zadania względem nas i innych, tak byśmy mogli odpowiednio kształtować nasze prośby.

Trzeba jednak zgodzić się, że wspaniałą rzeczą jest to, że jesteśmy zaproszeni do współpracy z Winogrodnikiem w osiągnięciu Jego pragnień. Przecież, pomimo tego, że – mówiąc metaforycznie – jesteśmy latoroślami, nie jesteśmy dosłownymi biernymi kawałkami drewna. Jesteśmy odkupionymi osobami. Kiedy trwamy w Chrystusie i Jego słowa, trwając w nas, zaczynają odnawiać nasze umysły, przede wszystkim stajemy się świadomi skaz w naszej osobowości, „sęków w latorośli”, które ograniczają nasze owoce i wstrzymują nasz wzrost. A kiedy to się dzieje, jesteśmy zaproszeni, by współpracować z Winogrodnikiem i prosić, by usunął te rzeczy, aby więcej owoców mogło być wydanych dla Jego chwały. Nie wolno nam dyktować Mu, jak powinien to zrobić: czasami dowiemy się, że używa niespodziewanych, czasem bolesnych metod. Nie wolno nam również dyktować Mu, jak długo to wszystko powinno trwać. Nie powinniśmy zakładać, że nawyki i kompleksy, które nawarstwiały się przez lata, na pewno zostaną natychmiast usunięte. Możemy jednak prosić, a Bóg zapewnia nas, że nasze prośby nie idą na marne. On uczyni dla nas to, o co prosimy; a powstałe owoce będą dla Jego chwały, my zaś będziemy radować się z tego, że współpracowaliśmy z Nim dla osiągnięcia Jego chwały; a na dodatek będziemy odczuwać radość związaną ze świadomością tego, że owoce przez nas wydawane pokazują, że jesteśmy prawdziwymi uczniami Chrystusa.

Oczywiście, jeżeli słowa Chrystusa będą w nas trwać, nie będziemy prosić tylko o rzeczy dotyczące nas bezpośrednio; będziemy również prosić o korzyści i błogosławieństwa dla innych, nawet może bardziej niż dla nas samych. Jest to jednak przedmiotem innego rozdziału.

Funkcjonowanie krzewu: wzór dla latorośli w obrazie miłości Chrystusa



Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem; trwajcie w miłości mojej. Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej, jak i Ja przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości jego. To wam powiedziałem, aby radość moja była zupełna w was i aby radość wasza była zupełna. Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem (J 15,9-12).

Jak do tej pory w swojej przypowieści o krzewie i latoroślach nasz Pan zajmował się tym, jak winogrodnik troszczy się o latorośle, a następnie pozycją latorośli w relacji z krzewem. W drugiej części przypowieści będzie opisywał funkcjonowanie samego krzewu, a następnie wskaże, że funkcjonowanie krzewu stanowi wzór dla funkcjonowania latorośli.

Działanie krzewu łatwo opisać. Zakorzeniony w glebie, odmienne niż latorośle, krzew przepuszcza przez siebie wszystkie składniki odżywcze, których potrzebuje, by owocować, a następnie przekazuje je latoroślom. Latorośle przyjmują te składniki i same z kolei zamieniają je na grona. Ani sam krzew, ani latorośle nie mogą funkcjonować

jak ślepy zaułek, otrzymując składniki niezbędne do życia, ale nie przekazując ich – jeżeli coś takiego będzie miało miejsce, nie zostaną wydane owoce.

Zobaczmy więc, jak nasz Pan działa jako doskonały krzew, otrzymując miłość Boga i następnie przekazując ją, niezmnieszoną, swoim uczniom: „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem” (15,9). Zobaczmy ponownie, jak nasz Pan działa jak doskonały krzew, przekazując uczniom, bez żadnych zastrzeżeń, wszystko, co usłyszał od Ojca: „Wszystko, co słyszałem od Ojca mojego, oznajmiłem wam” (15,15). Boże serce i Boży umysł, Jego miłość i Jego Słowo, obydwa przekazane wiernie i w pełni: taki jest wzór i przykład ustanowiony przez doskonały krzew, który latorośle mają naśladować i muszą naśladować, jeżeli mają wydać owoce.

Nie była to tylko teoria – spójrzmy jeszcze raz na rozdział 13. Tam, umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca, zanim zajął swoje miejsce, przepasał się, pokornie umył ich stopy i powiedział: „Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie nawzajem umywać nogi. Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili jak Ja wam uczyniłem” (13,14-15).

Jednakże praktyczne emanacje miłości Chrystusa do nas nie są końcem samym w sobie. Jeżeli byłyby takowe, mogłyby nas zepsuć. Wszyscy znamy zepsute dzieci. Ich rodzice nieustannie obsypują je różnorodnymi prezentami, a ich dary są dla dzieci jasnym i praktycznym przykładem miłości pełnej poświęcenia. Jednak w jakiś sposób, chociaż dzieci przyjmują prezenty, to nie przyjmują miłości rodziców i miłość ta poprzez dzieci nie dociera do dzieci z sąsiedztwa czy chociaż do ich braci i sióstr. W rzeczywistości, im więcej prezentów dostają te zepsute dzieci, tym stają się trudniejsze i bardziej samolubne.

Podobnie może stać się z nami w wymiarze duchowym, dlatego też nasz Pan powziął odpowiednie kroki, by tak się nie działo.

Pierwszym z nich jest wszczęcie nas w Chrystusa jak latorośle w krzew winny, tak by samo życie i miłość Chrystusa mogły płynąć z Jego serca do naszych; jak wspaniale ujął to Paweł: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który jest nam dany (Rz 5,5). Innymi słowy mówiąc, nie tylko mamy praktyczne zewnętrzne przykłady miłości Chrystusa do nas, które mamy obowiązek naśladować: mamy codzienną dostawę życia i miłości Chrystusa wszczętą w nasze serca, aby były naszą motywacją i siłą, by praktycznie realizować Jego przykład.

Drugim krokiem jest to, jak krzew funkcjonuje w relacji z latoroślami. Aby to zrozumieć, zauważmy, że ta część przypowieści dzieli się, podobnie jak pierwsza, na dwie kolejne części. Każda część znowu rozpoczyna się od stwierdzenia podstawowej tezy:

CZĘŚĆ 1 15,9 *Wzór miłości Chrystusa do jego uczniów*: „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem”.

CZĘŚĆ 2 15,13 *Rozmiar miłości Chrystusa do jego przyjaciół*: „Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich”.

Po każdej z tych podstawowych tez następują cztery wielkie stwierdzenia, które wskazują wnioski. Pierwszy zestaw wygląda następująco:

TEZA: „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem”.

TWIERDZENIA: 1. *Sposób radowania się miłością Chrystusa*: „trwajcie w miłości mojej” (15,9).

2. *Niezbędne praktyczne warunki trwania w Jego miłości*: „Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej...” (15,10).

3. *Cel tego napomnienia:* „...aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna” (15,11).
4. *Najważniejsze przykazanie, które musi być spełnione, by trwać w miłości Chrystusa:* „...abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem” (15,12).

Praktyczna radość z miłości Chrystusa

A zatem, nasze studium tych wierszy musi rozpocząć się tam, gdzie zaczyna Chrystus, inaczej możemy narazić się na niewłaściwe zrozumienie tych napomnień. Chrystus nie rozpoczyna od warunkowej obietnicy: „Będę was miłował, jeżeli...”, ale od stwierdzenia wielkiego bezwarunkowego faktu: „Umiłowałem Was, trwajcie w miłości mojej”, a zrobiłem to dokładnie tak samo „jak mnie umiłował Ojciec”.

Nie było przesady w tym stwierdzeniu. Chrystus nie wspominał z rozrzewaniem ostatnich trzech lat, a wspominając nie malował ich w barwach jaśniejszych od rzeczywistości. Tak, Jakub i Jan samolubnie zapragnęli dwóch najważniejszych miejsc przy Chrystusie a innym apostołom się to nie spodobało, bez wątpienia sami mieli skrytą ochotę na te miejsca (Mk 10,35-41). Tak, nawet święta atmosfera górnego pokoju została czasowo skażona sytuacją, w której jedenastu uczniów, z egoizmem, którego, jak się wydawało, nie mogli się pozbyć, kłóciło się o to, który z nich powinien być uznawany za największego (Łk 22,24). Jednak miłość Chrystusa, gdy już nad nimi zapanowała, nigdy nie zanikała, jak ponownie przypomina nam rozdział 13.: „Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca”, to znaczy doskonale i całkowicie. Miłość ta nie zmniejsza się ani w nadchodzących latach, ani przez całą wieczność.

Jednak o ile miłość Chrystusa do apostołów i do wszystkich Jego ludzi pozostaje niezmienna, ich i nasza praktyczna radość z tej miłości to zupełnie odmienna sprawa. Wyobraźmy sobie, że rodzice w swojej miłości do dzieci dają jednemu z nich wielką tabliczkę czekolady, nakazując podzielić się z braćmi i siostrami i przypuśćmy, że to dziecko odmawia podzielenia się, a kiedy rodzice napominają je, zaczyna dąsać się i ucieka. Rodzic dalej będzie kochał swoje samolubne dziecko, jasne jest jednak, że dziecko nie będzie odczuwać tej miłości dopóki będzie uciekać i odmawiać podzielenia się czekoladą.

I podobnie jest z nami. Chrystus umiłował nas i to nigdy nie ustanie i nie zblaknie, ale to, o czym nam tutaj mówi, to abyśmy pozostawali w tej miłości, to znaczy doświadczali praktycznej radości.

A jak mamy to osiągnąć? Jeszcze raz Chrystus zapewnia nam wzór do naśladowania. Miłość Ojca do Niego była, oczywiście, niezmienna, ale dodatkowo nie było ani jednego momentu – oczywiście, oprócz Golgoty, gdzie został opuszczony przez Boga z powodu naszych grzechów – kiedy Jego praktyczna radość z miłości Ojca byłaby naruszona. Ponieważ zawsze, bez żadnego wahania i odstępstwa, przestrzegał przykazań swojego Ojca, nigdy nie przestał odczuwać Jego miłości. Jeżeli mamy więc odczuwać Jego miłość w praktyce, musimy przestrzegać Jego przykazań.

Ale czemu nie zawsze to czynimy? Bardzo często z tego samego powodu, dla którego małe dziecko uciekło z czekoladą. Przykazanie rodziców, by podzielił się z innymi, wydawało mu się wielkim zagrożeniem dla jego radości. Musi dbać o swoje własne interesy, jak mawiają dorośli. Widząc tak wiele czekolady, pomyślało, że nie może pozwolić sobie na aż tak wielką szczodrość jaką zasugerowali rodzice. I rozumiemy to zachowanie dziecka, które jeszcze nie poznało radości dawania, którą znają rodzice – o ile bardziej błogosławioną rzeczą jest dawanie (nawet czekolady!) niż branie. Bezpośredni obraz wielkich

kawałków czekolady ginących w ustach braci i siostr kompletnie zaciemnia fakt, że rodzice mają jeszcze więcej czekolady i że posłuszeństwo na pewno będzie nagrodzone większą ilością czekolady, a również dłużej trwającą radością płynącą z głębszego zrozumienia miłości rodziców oraz z odkrycia radości jaką niesie dawanie.

I podobnie często jest z nami. Poproszeni o wybaczenie błędzającemu ale pokutującemu bratu, myślimy, że nie możemy sobie na to pozwolić. Gdy jesteśmy proszeni przez Chrystusa, byśmy poświęcili nasze doczesne radości, nasz czas, energię, pieniądze, wygody dla innych, wydaje nam się, że to wymaganie jest niewyobrażalnie kosztowne i, podobnie jak Jonasz, wsiadamy na statek, by popłynąć w przeciwnym kierunku, aby chronić naszą radość (Jon 1).

Istota radości winorośli

Z tego właśnie powodu Chrystus, który znał serca apostołów i zna nasze, dodał w tym miejscu wyjaśnienie: „To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna”. Innymi słowy, zapewnił ich, że Jego przykazania nie miały zmniejszać ich radość, ale powiększać ją. W ostateczności przecież jest dumą i radością winorośli produkować winogrona, aby ich owoce i wino przynosiły radość innym. Gdyby natura mogła mówić, pień winorośli nie narzekałby, że zawsze musiał przekazywać wszystkie bogate składniki odżywcze gałęziom, by te produkowały winogrona, które ludzie mogą zjeść. Winorośle, gdyby mogły odczuwać, na pewno bardzo cieszyłyby się z danego przez Boga zadania zapewnienia radości innym, jak dawno temu zauważył to Jotam w swojej bajce (Sdz 9,12-13).

Chrystus, prawdziwy Krzew Winny, z pewnością wiedział o tym wtedy i wie teraz. Po długiej, męczącej podróży, by przynieść duchowe zaspokojenie samotnej kobiecie, wyjaśnił swoim uczniom,

że wykonywanie Bożej woli i wypełnienie Jego dzieła było dla niego pokarmem i napojem (4,31-34). Cieszył się w Duchu Świętym, jak powiada Łukasz (10,21) i dziękował swojemu Ojcu, Panu nieba i ziemi, że Bóg używał Go, by objawić swojego skarby dzieciom. I śpiewał hymn nawet po opuszczeniu górnego pokoju, gdy miał zostać złożony jako ofiara na Golgocie (Mt 26,30).

Tak więc Jego nakaz, że jedynym sposobem, abyśmy mogli stale doświadczać Jego praktycznej miłości jest przestrzeganie Jego przykazań, został zaprojektowany, aby Jego radość jako dającego wszystko Krzewu Winnego, mogła bez przeszkód płynąć do nas i przez nas do innych tak, byśmy w zamian za to mogli zobaczyć jak nasza radość się zwiększa, przez co wypełniamy Boże przykazania jako latorośle w krzewie winnym.

A zatem największym przykazaniem jakie nam daje, gdy podsumowuje ten mały fragment swojego nauczania jest, byśmy miłowali się wzajemnie według takiego samego wzoru jak On nas umiłował (15,12).

Funkcjonowanie krzewu: wzór dla latorośli w zakresie miłości Chrystusa



Podczas naszej ostatniej lekcji Chrystus nauczył nas, że abyśmy się stali na Jego podobieństwo ludźmi pełnymi piękna i łaski i abyśmy wydawali owoce Ducha ku radości innych ludzi, musimy miłować innych w ten sam sposób, jak On nas umiłował. Jak daleko powinniśmy się jednak posunąć? Następną lekcja odpowie na to pytanie, a czyni to ponownie poprzez wyłożenie podstawowej tezy, a następnie dodając cztery wielkie stwierdzenia, które pokazują jej konsekwencje:

TEZA: „Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich”.

- TWIERDZENIA:**
1. *W jaki sposób stajemy się przyjaciółmi Chrystusa:* „Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli...” (15,14).
 2. *Co wiąże się z faktem, że Chrystus traktuje nas jak przyjaciół:* „Już nie nazywam was sługami, bo sługa nie wie...” (15,15).
 3. *Konsekwencje faktu, że to Chrystus nas wybrał a nie my Jego:* „Nie wy mnie wybraliście, ale ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydawali...” (15,16).

4. Powód i cel wcześniejszych przykazań: „abyście się wzajemnie miłowali” (15,17).

Oczywiście, najważniejszą rzeczą jest to, abyśmy właściwie zrozumieli tezę. Niektórzy ludzie uważają, że Pan Jezus wskazuje na to, jak dalece Jego miłość przewyższa najlepszą miłość, do jakiej jest zdolny człowiek: *Nikt* nie ma większej miłości nad tę, gdy kto kładzie życie swoje za *przyjaciół*, podczas gdy Chrystus umiłował i oddał swoje życie za *wrogów*. Prawdą jest, że Chrystus umarł za nas, gdy wciąż byliśmy Jego wrogami (Rz 5,6-10), nie jest to jednak istotą tej tezy Pana Jezusa. Tutaj Chrystus mówił bowiem do swoich przyjaciół, jak wyjaśnia to kolejny wiersz, a z pewnością nie mówił im, że ich kocha do pewnego stopnia, ale bardziej kocha swoich wrogów.

Nie, z kontekstu wynika, że nasz Pan właśnie przykazał swoim uczniom, że muszą miłować się wzajemnie, tak jak On ich umiłował (15,12); dlatego też teraz musi wyjaśnić im, jak daleko ma sięgać ta miłość do innych, jeżeli mają się miłować wzajemnie według wzoru Jego miłości do nich. Miłość nie może się posunąć ponad złożenie życia za innych i tak właśnie daleko (i ani kroku bliżej) miała się rozciągać ich miłość.

Jeżeli tak, to musimy z pewnością dobrze zrozumieć, co kryje się pod twierdzeniem „złożyć życie swoje za przyjaciół”. Oczywiście, może oznaczać dosłowną „śmierć za swoich przyjaciół”. Chrystus rzeczywiście umarł za nas na krzyżu i może nadejść czas, kiedy będziemy wezwani do złożenia naszego życia za innych wierzących, a przynajmniej powinniśmy *być gotowi* na złożenie naszego życia za nich. „Pozdrówcie Prysę i Akwilę”, pisze Paweł (Rz 16,3-4) i pokazuje to, że Pryska i Akwila byli żywi w chwili, gdy Paweł pisał te słowa. Dodaje jednak, że w jakimś nieokreślonym momencie w przeszłości „za moje życie szyi swej nadstawili, którym nie tylko ja sam dziękuję, ale i wszystkie zbory pogańskie”.

Zwykle nie jesteśmy jednak powołani do tak heroiczych wyczynów, ale do czegoś, co może być w rzeczywistości dużo trudniejsze: do składania naszego życia, to znaczy naszego czasu, energii, cierpliwości, troski i przykładania uwagi do spraw innych w naszym codziennym życiu w domu, w pracy i w kościele. Może jest to dużo mniej romantyczne, ale bez wątplenia stanowi codzienność zwykłego życia chrześcijańskiego.

Jan wskazuje w swoim pierwszym liście, że skoro Chrystus oddał swoje życie za nas, my powinniśmy składać nasze życia za braci, dodaje do tego jednak bardzo praktyczną uwagę. Jaki byłby sens naszej deklaracji do gotowości dosłownego oddania naszego życia za innych wierzących, jeżeli w tym samym czasie nie bylibyśmy gotowi do odpowiadania na potrzeby codziennego życia innych chrześcijan: „Jeśli zaś ktoś posiada dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?” (1J 3,17). Słowa Jana sprawdzają się w codziennym życiu. Każdy wierzący, który widzi potrzebę innego, automatycznie będzie czui wzbierające w nim współczucie, pochodzące nie ze zwykłej ludzkiej dobroci, ale od zamieszkującego go Zbawiciela. Możliwe jest jednak, że wierzący, skażony samolubnością albo standardami tego świata, powstrzyma swoje współczucie, aż nie będzie żadnych zewnętrznych dowodów na to, że mieszka w nim miłość Boża.

Dwustronna przyjaźń

Mamy zatem składać swoje życie za naszych przyjaciół. Ale przyjaźń nie jest jednostronna. Jeżeli my, jako członkowie Bożej rodziny, mamy zachowywać się jak przyjaciele wobec naszych braci i siostr, oni również są odpowiedzialni za to, by zachowywać się jak przyjaciele wobec nas. Jeżeli ci, których traktujemy jak przyjaciół, nigdy nie traktują nas tak samo, jak mogą zasługiwać na bycie nazwanymi przyjaciółmi?

Zanim jednak zaczniemy tak myśleć, kolejne stwierdzenie naszego Pana przywoła nas do porządku: „Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję” (15,14). Nie można nie zauważyć warunkowego „jeśli”: „*jeśli* czynić będziecie, co wam przykazuję”.

W tym miejscu ktoś może się sprzeciwić: Jak można mówić, że miłość Chrystusa wobec nas jest uzależniona od tego, czy dochowujemy Jego przykazań? Czy On nie umiłował nas, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami? I czy nie pozostaje On naszym przyjacielem nawet gdy w naszych słabościach nie dochowujemy Jego przykazań?

Z pewnością tak jest. Ten, który był opisywany – złośliwie ale celnie – przez swoich krytyków jako przyjaciel grzesznych celników i prostytutek, nigdy nie przestanie być lojalnym przyjacielem dla tych, którzy Mu ufają, nawet jeśli, podobnie jak Piotr, zawodzą i upadają.

Sprzeciw ten zasada się jednak na nieporozumieniu: Chrystus nie mówi: „jestem waszym przyjacielem, jeżeli i tylko wtedy gdy wykonujecie rzeczy, które wam nakazuję”. Mówi: „Jesteście moimi przyjaciółmi, jeśli czynicie to, co wam nakazuję”. Nigdy nie zapominajmy o tym, że prawdziwa przyjaźń, nawet pomiędzy Panem Jezusem a nami, jest dwustronnym procesem. Byłoby szokujące, gdybyśmy zawsze oczekiwali, że nasz Pan będzie się zachowywał wobec nas jak przyjaciel, a sami nie podejmowalibyśmy żadnych zdecydowanych wysiłków, by zachowywać się jak Jego przyjaciele poprzez przestrzeganie Jego przykazań.

Status sług Chrystusa

Zastanówmy się nad tym, jak wspaniale nas traktuje. Miał wszelkie prawo potraktować nas jak niewolników, po prostu nakazując nam wykonanie pewnych rzeczy bez podania uzasadnienia czy też obdarzania nas swoim zaufaniem. Nie uczynił jednak tego. Chociaż

jest dla nas zaszczytem być, wraz z apostołami, nazywanymi „niewolnikami Jezusa Chrystusa” (Flp 1,1), *On nas* tak nie nazywa i nie traktuje nas w ten sposób: „Już nie nazywam was sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego; lecz nazwałem was przyjaciółmi, bo wszystko, co usłyszałem od Ojca mojego, oznajmiłem wam” (15,15).

Chrystus nie chce osiągnąć swoich zamierzonych celów poprzez działanie jak pan nad sługami i zmuszanie nas do wypełniania Jego przykazań w ślepych, niedoinformowanym i bezmyślnym posłuszeństwie. On jest krzewem winnym a bez Niego my – latorośle, jak nam to wcześniej przypomniano, nie jesteśmy w stanie nic uczynić. Jednak, z Bożej łaski, my latorośle jesteśmy integralną i – powiedzmy to ze wstrzymanym oddechem – konieczną częścią Bożego procesu objawienia się; a Chrystus uznaje to i odpowiednio nas traktuje. Poprzez doskonałe oddanie się prawdziwego Krzewu Winnego, którym On jest, podzielił się z nami, latoroślami, wszystkim, co powiedział Mu Ojciec.

Byłoby więc godne pożałowania, gdybyśmy nie odpowiedzie. z radością na Jego przyjaźń, będąc w słowie i uczynku Jego przyjaciółmi i oddając nasze własne życie dla Niego, tak jak nam to nakazuje. W rzeczywistości, gdybyśmy prawdziwie rozumieli relację, którą ustanowił Chrystus pomiędzy nami a sobą, czy też gdybyśmy rozumieli jej prawdziwy potencjał, powinniśmy stale przejmować inicjatywę i sami nakłaniać Chrystusa, by wybierał nas do wykonywania dzieł dla Niego. On jednak sam, bez pytania, przejął inicjatywę i wybrał nas zarówno do zbawienia (2Tes 2,13), jak i służby dla siebie (1P 2,9). Powinniśmy jedynie dowiedzieć się, jakie szczególne zadanie nam przeznaczył.

Konsekwencje inicjatywy Chrystusa

„Nie wy mnie wybraliście”, powiedział Chrystus, „ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydawali i aby owoc

wasz był trwały, by to, o cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, dał wam” (15,16).

Prawdopodobnie istnieje więcej niż jeden sposób, na który możemy odczytywać lekcje płynące z tych słów, zależy jak rozumiemy proces myślowy zawarty we wcześniejszych wierszach. Jakkolwiek jednak będziemy je interpretować, musimy pamiętać, że były przede wszystkim wypowiedziane do Jedenastu i odnosiły się do faktu, że Chrystus wybrał ich, aby byli Jego oficjalnymi apostołami. Wróćmy jeszcze raz do rozdziału 13. ponieważ, jak pamiętamy, Chrystus już raz odnosił się do ich wyboru tego wieczoru (13,18-20). Dlatego niezbędnym było dla Niego poinformować ich, że wiedział, że nikt z tych, których wybrał, nie był zdrajcą i że nie wskazał na zdrajcę na skutek niewiedzy bądź błędu. On zawsze wiedział, co przepowiadało Pismo na temat Judasza. Od samego początku wiedział, jakim Judasz był człowiekiem i przewidział, co uczyni. Nigdy nie oczekiwał, że Judasz będzie „szedł i wydawał owoc i że owoc ten będzie trwały”. Nigdy również nie dał Judaszowi przyzwolenia na to, by używał Jego imienia w modlitwie (zakładając, że Judasz kiedykolwiek się modlił). Jego zapewnienie wobec Jedenastu, że wybrał ich i nakazał im wydawać trwałe owoce, z pewnością wypełniło ich serca ufnością.

Uczniowie nie zasugerowali Mu, że będą Jego przedstawicielami i nie było to spowodowane chwilowym entuzjazmem, czasowym podnieceniem na widok jednego z Jego cudów, a On nie zgodził się pod wpływem ich gorliwych błagań. Przepis na cierpliwą produkcję trwałych owoców tak nie wygląda. Nie, to Chrystus powziął inicjatywę i wybrał ich, mając pełną wiedzę na temat tego, jakimi byli ludźmi, na temat ich temperamentu, mocnych stron i słabości a nawet ich przyszłych błędów i niedociągnięć. A jednak wybrał ich do tego niesamowitego celu, aby byli Jego funkcjonalnym przedłużeniem, tak jak latorośle wobec krzewu. I oddał im się bez zastrzeżeń, utożsamiając

się z nimi tak bardzo, że pozwolili im używać swoich zasług i autorytetu swojego imienia, kiedy zwracali się do Ojca, aby działać w interesie uczynków, które Chrystus im powierzył. Krzew oddał się latoroślom bez żadnych zastrzeżeń: latorośle miały się oddać Krzewowi z takim samym odrzuceniem własnego ja.

A zatem ufność, zakorzeniona w tym ogłoszeniu wyboru, jakiego dokonał Chrystus, będzie ważnym składnikiem w ich gorliwej produkcji owoców, podobnie jak Jego przyzwolenie, a wręcz zachęcenie, by używać Jego imienia i autorytetu w ich prośbach do Ojca. Na tym jednak nie poprzestajemy, w nadchodzących dniach, pomiędzy opozycją, frustracją i porażkami, wspomnienie Jego inicjatywy i wyboru samo w sobie będzie powodować ożywienie ducha i wytworzy wytrwałość, bez której niemożliwe jest wydawanie trwałych owoców. Apostoł Paweł dobrze to wyraził: „Dzięki składam temu, który mnie wzmocnił, Chrystusowi Jezusowi, Panu naszemu, za to, że mnie uznał za godnego zaufania, zleciwszy mi tę służbę, mimo to, że przedtem byłem bluźniercą i prześladowcą, i gnębicielem, ale miłosierdzia dostąpiłem, bo czyniłem to nieświadomie, w niewierze. A łaska Pana naszego stała się bardzo obfita wraz z wiarą i miłością, która jest w Chrystusie Jezusie... Ale dlatego miłosierdzia dostąpiłem, aby na mnie pierwszym Jezus Chrystus okazał wszelką cierpliwość dla przykładu tym, którzy mają weń uwierzyć ku żywotowi wiecznemu.” (1Tm 1,12-16).

Pomimo zachęcenia, ogłoszenie przez naszego Pana, że On wybrał swoich apostołów, a nie oni Jego, można również odczytać jak ostrzeżenie, szczególnie, jeżeli pamiętamy wcześniejsze stwierdzenie, że jako latorośle w Krzewie mieli składać swoje życie za przyjaciół. Niezależny kupiec może wybrać rolnika, który będzie dostarczał mu winogron. Nabywszy winogrona, będzie mógł swobodnie sprzedawać je wszystkim albo tylko wybranym; sprzedawać je z zyskiem albo

rozdać, czy też zostawić je dla siebie. Jeżeli jednak rolnik wytwarzający winogrona wybierze sobie człowieka na sługę i nakaże mu dystrybuować winogrona za darmo wszystkim wskazanym przez rolnika, sługa nie może swobodnie postępować z winogronami, a już na pewno nie może ich zatrzymać dla siebie. Musi wypełniać wskazówki rolnika, który go wybrał i ustanowił. Paweł powiedział: „Bo jeśli ewangelię zwiastuję, nie mam się czym chlubić; jest to bowiem dla mnie koniecznością; a biada mi, jeśli bym ewangelii nie zwiastował... Sprawuję tylko powierzone mi szafarstwo” (1Kor 9,16-17).

Pański wybór apostołów z pewnością wypełni ich zatem zachęceniem, ale jednocześnie nie zostawi im żadnej innej alternatywy, jak tylko sprawować ich nadaną przez Boga funkcję jako latorośle wobec Krzewu: składać swoje życie jako kanał miłości i dobroci Bożej względem innych ludzi. A kropkę nad „i” postawiło ostatnie wielkie stwierdzenie tego fragmentu: „To przykazuję wam, abyście się wzajemnie miłowali” (15,17).

Z naszej strony możemy czuć, że – w porównaniu z apostołami – nie jesteśmy godni, aby uznawać nas za znaczące latorośle w Krzewie; możemy jednak być pewni, że słowa pierwotnie wypowiedziane do tych latorośli znajdują zastosowanie do każdej gałązki Krzewu. Każdy wierzący może powiedzieć: „Chrystus osobiście złożył swoje życie za mnie”. Każdy wierzący jest wezwany do tego, aby być przyjacielem Chrystusa i wykonywać Jego przykazania, a Chrystus traktuje każdego wierzącego jak swego przyjaciela, powierzając mu wszystko, co sam usłyszał od Ojca. Każdy wierzący został starannie i osobiście wybrany przez Chrystusa, aby wydawać trwałe owoce. Każdy zestaw cnót i łask chrześcijańskich, który rozwinie się w charakterze wierzącego, każda osoba przywieziona do wiary w Chrystusa na skutek świadectwa złożonego przez jakość życia tego wierzącego, każdy owoc będzie wiecznie trwać. Radość z niego nigdy nie przemienie.

Zauważmy też łaskawy sposób, w jaki Pan pokazuje samego siebie: „Wybrałem was... abyście wydawali owoc i aby owoc *wasz* był trwały”. *Wasz* owoc! Czy zatem my go wydajemy? W jednym sensie nie – bez Niego nic nie możemy uczynić. On musiał zapewnić sam początek. On musi nas podtrzymywać. To Ojciec zapewnił nam Chrystusa. Jednak, kiedy wszystko jest skończone, On nazywa to naszym owocem. Ponieważ ten proces nie pozbawia nas osobowości. Nie jesteśmy jakimiś bezosobowymi gałęziami, rurkami, kanałami, przez które jakaś Wszechmocna Istota wylewa swoje błogosławieństwa. Jesteśmy osobami, które, chociaż połączone z Chrystusem, zachowują swoją osobowość, a nawet, przyłączenie do Chrystusa rozwija ją. Bóg, który nas zaprojektował i zna nasz potencjał, teraz rozwija jego pełnię. Chociaż Chrystus był jej źródłem, owoc jest prawdziwie opisany jako *nasz*. Będziemy go oglądać i cieszyć się jego widokiem przez całą wieczność.

Każdy wierzący może, jest nawet zachęcany do tego, by używać imienia Chrystusa i Jego autorytetu w swoich prośbach do Ojca. Pomyślmy, co to oznacza. To tak jakby bogaty człowiek pomógł biednemu przyjacielowi założyć własny interes i, wiedząc, że biedny człowiek nie będzie miał dość własnych środków, by utrzymać ten interes w dobrym i prosperującym stanie, dał biedakowi pozwolenie na użycie własnego imienia, gdy pójdzie do banku. Na skutek tego, gdy biedak pójdzie do banku i powoła się na bogatego przyjaciela, bank da mu wszystkie niezbędne środki. Wyobraźmy to sobie! My, którzy kiedyś byliśmy buntownikami, którzy ciągle często grzeszymy, chociaż teraz jesteśmy odkupieni, możemy wejść do banku w niebie i – używając imienia samego Syna Bożego – poprosić Ojca o potrzebne nam środki, a Ojciec, honorując imię swojego Syna, da nam to, o co prosimy. Jak Chrystus mógłby zachować się lepiej jako nasz przyjaciel? Powinniśmy się wstydić, jeżeli nie zachowujemy się jak Jego

przyjaciele. I kończąc, ponownie powtarza swoje główne przykazanie, które nakłada na nas, jeżeli chcemy się zachowywać jak jego przyjaciele: „To przykazuję wam, abyście się wzajemnie miłowali” (15,17).

KURS: CZĘŚĆ DRUGA

B. Ukazanie nienawiści świata



Przeгляд

W poprzedniej części dowiedzieliśmy się, że kluczowym elementem prawdziwej świętości jest świadectwo o Bogu wobec świata, po pierwsze, przez życie, które wydaje atrakcyjne owoce Ducha, aby ludzie w kontaktach z nami mogli posmakować i zobaczyć, że Pan, którego reprezentujemy, jest dobry, a po drugie, poprzez słowne świadectwo składane prywatnie i publicznie.

W tej części nasz Pan przygotowuje nas do naszego zadania, wskazując na to, że świat, w którym i wobec którego mamy być świadkami, jest naznaczony nienawiścią do Boga i Chrystusa.

Ta nienawiść doprowadziła Jezusa na krzyż, Bóg jednak nie odpowiada na to porzucając świat, czy też planując jego zniszczenie, ale posyłając nas, abyśmy składali świadectwo o tym, jaki Bóg jest naprawdę, tak aby przynajmniej niektórym otworzyły się oczy i zostali pojednani z Bogiem.

Nie możemy spodziewać się lepszego traktowania niż to, jakie spotkało samego Pana Jezusa. Ta część skończy się, gdy Chrystus ogłosi wielką rzecz, którą dla nas zapewnił. Nie będziemy musieli nieść ogromnego ciężaru podstawowej odpowiedzialności za świadectwo o Chrystusie wobec świata. Ta podstawowa odpowiedzialność będzie spoczywać na Duchu Świętym, którego Jezus posłał od Ojca. Naszym zadaniem jest, również wartościowa, ale posiłkowa rola bycia Jego pomocnikami i instrumentami w boskim świadectwie o Chrystusie.

Zrozumienie nienawiści świata



Jeśli świat was nienawidzi, wiedźcie, że mnie wpierw niż was znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego; że jednak ze świata nie jesteście, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego świat was nienawidzi. Wspomnijcie na słowo, które do was powiedziałem. Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą; jeśli słowo moje zachowali i wasze zachowywać będą. A to wszystko uczynią wam dla imienia mego, bo nie znają tego, który mnie posłał (J 15,18-21)².

Dlaczego ktoś miałby nienawidzić Jezusa Chrystusa? Księżę Życia, Król Sprawiedliwości i Pokoju, Przyjaciel grzeszników, Posłaniec Bożego wybaczenia, Autor Kazania na Górze – dlaczego ktoś miałby tak bardzo Go nienawidzić, że został ukrzyżowany? Można zrozumieć, że ludzie nienawidzą tyranów, takich jak Hitler, ale Jezusa Chrystusa?

Sama idea, że pewnego dnia odpowiedzialni przywódcy narodu będą spiskować, aby Go ukrzyżować, wydawała się Piotrowi i innym uczniom, kiedy dowiedzieli się o niej od samego Pana Jezusa, jakąś groteskową pomyłką. „Miej litość nad sobą, Panie!” powiedział Piotr, „Nie przyjdzie to na ciebie” (Mt 16,22).

² Jeżeli chodzi o wstępną definicję słowa „świat”, porównaj str. 68,69 oraz 252.

A jednak tak się stało i świat, który ukrzyżował Pana Jezusa, z pewnością nie będzie lepiej traktował Jego uczniów po tym, jak On odejdzie. Dlatego też, jeżeli mieli wyjść do świata, aby składać świadectwo o Chrystusie, powinni być gotowi stawić czoło nienawiści świata. A oznaczało to zrozumienie prawdziwej przyczyny nienawiści, bo ze zrozumienia płynie współczucie, podobne do tego, które okazał ich Mistrz, gdy modlił się za tych, którzy wbijali gwoździe w Jego ręce i stopy „Ojczy, wybac im, bo nie wiedzą, co czynią”. A wraz ze współczuciem przyjdzie gorące pragnienie tego, by świadczyć o prawdzie, o Bogu i Jego Synu, aby, jeżeli to możliwe, zmienić tę zgubną ignorancję, będą również w stanie znieść każdą nienawiść, która pojawi się w trakcie składania świadectwa.

Kiedy uczniowie spotkają się z nienawiścią świata wobec nich, powinni pamiętać o czterech rzeczach:

1. *Miała ona precedens*: „świat... mnie wpierw niż was znienawidził” (15,18).
2. *Co jest takiego w naśladowcach Chrystusa, że wzbudzają nienawiść świata*: „...że jednak ze świata nie jesteście, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi” (15,19).
3. *Chrześcijanie nie mogą oczekiwać, że będą traktowani lepiej niż Chrystus*: „Jeśli mnie prześladowali i Was prześladować będą; jeśli słowo moje zachowali i wasze zachowywać będą” (15,20).
4. *Głęboko zakorzeniona pierwotna przyczyna nienawiści świata*: „A to wszystko uczynią wam dla imienia mego, bo nie znają tego, który mnie posłał” (15,21).

Precedens

Ewangelia naszego Pana Jezusa Chrystusa, oferując pełne i całkowite przebaczenie grzechów, dar życia wiecznego, pokój z Bogiem,

codzienne towarzystwo Chrystusa, pewność zbawienia i wiele innych radości i błogosławieństw, jest tak wspaniała, że często świeżo nawrócony wierzący będzie chciał jak najszybciej opowiedzieć o niej swoim przyjaciołom. Wyobraża sobie, że jedynym powodem, dla którego oni jeszcze nie uwierzyli w Chrystusa jest to, że nie wiedzieli, jakie naprawdę jest zbawienie. I wydaje mu się, że ponieważ jego przyjaciele są rozsądnymi ludźmi, wystarczy im tylko o tym powiedzieć, a z radością je przyjmą. A kiedy w rzeczywistości, co często się zdarza, napotyka kamienną obojętność, wrogość, jest wyśmiewany, bardzo się temu dziwi. Nie potrafi zrozumieć, dlaczego go nie przyjmują, może się nawet zacząć zastanawiać, czy rzeczywiście to, w co wierzy i co głosi, jest prawdziwe. Gdyby Pan Jezus nie przestrzegł swoich apostołów, dla nich również mogłoby to być niepokojące, gdy odkryli, że duchowi przywódcy narodu, arcykapłani wraz z Radą, połączyli się w zawziętej nienawiści wobec nich i ewangelii.

W takich okolicznościach naturalnym jest pytanie, które zadaje sobie nowo narodzony chrześcijanin: Czy coś jest ze mną nie w porządku? Oczywiście, może tak być. Czasami entuzjazm młodego chrześcijanina może powodować, że będzie on nietaktowny czy nawet chamski i pozbawiony szacunku w swoim świadectwie wobec innych. A czasami byle jakie zachowanie starszych wierzących poważnie podkopuje wiarygodność ewangelii, którą głoszą. Niechęć do chrześcijan może czasami być winą samych chrześcijan. A mieszanka polityki i religii, którą ludzie nazywają światem chrześcijańskim, tak często była winna sprzecznego z chrześcijaństwem okrucieństwa i zła, że zrozumiałe jest, że ludzie jej nienawidzą.

Kiedy jednak dopuścimy powyższe powody, ciągle pozostaje niechęć, która ma zupełnie inną przyczynę. Zobaczymy to, gdy będziemy pamiętać, że zanim świat znienawidził chrześcijan, nienawidził samego Jezusa Chrystusa – i to bardziej niż ich. W Panu Jezusie nie było

nic złego: niewyważonego fanatyzmu, religijności pozbawionej miłości, niewrażliwości na ludzkie uczucia. A jednak znienawidzili Go z całą gorliwością. Gdybyśmy nie byli oślepiali od bardzo przekonującego zła świata, z pewnością uważalibyśmy to za dziwne zdarzenie, że Najsprawiedliwszy Człowiek, który żył na ziemi, został ukrzyżowany przez innych ludzi. Dlatego też, chociaż nie jest to winą Jego naśladowców, świat również ich nienawidzi.

Co jest takiego w naśladowcach Chrystusa, że wzbudzają nienawiść świata

Nienawiść świata wobec naśladowców Chrystusa wypływa z głęboko zakorzonego konfliktu lojalności. „Gdybyście byli ze świata”, powiada Chrystus, „świat miłowałby, co jest jego, że... nie jesteście”, świat czuje to i nienawidzi tego. Aby sprawy jeszcze pogorszyć, naśladowcy Chrystusa byli kiedyś jak wszyscy inni „ze świata”: podzielali podstawowe skłonności rządzące światem, presupozycje, wartości, ambicje i cele. Ale to się zmieniło – Chrystus wybrał ich ze świata. Zmienili swoją podstawową przysięgę wierności na inne królestwo, przeciwko któremu świat, co jest istotą jego istnienia, buntuje się. Dlatego też świat nie może akceptować naśladowców Chrystusa. Czasami czyni to niepozornie i nieświadomie, innym razem manifestując to wprost, świat czuje, że prawdziwy chrześcijanin jest dezertorem, który przeszedł na drugą stronę, do tego, o którym świat wie w swoim sercu, że jest jego największym zagrożeniem.

Kilka niezbędnych wyjaśnień i definicji

W tym miejscu powinniśmy zatrzymać się i zastanowić, co Chrystus ma dokładnie na myśli, używając słowa „świat”. Z pewnością

nadaje mu szczególne znaczenie, bo kiedy mówi: „świat miłuje, co jest jego”, nie ma na myśli tego, że wszystkie niechrześcijańskie ludy i narody miłują się wzajemnie! Z pewnością tak nie jest! Wystarczy spojrzeć na wszystkie wojny domowe i etniczne, które ciągle srożą się w wielu miejscach na świecie.

A kiedy mówi: „Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi”, nie ma na myśli tego, że każdy niewierzący nienawidzi wszystkich chrześcijan. Nie jest to prawdą i Chrystus wiedział o tym: nie miał manii prześladowczej i nie widział nienawiści tam, gdzie jej nie było. Jak wiemy, matki ufały Mu na tyle, że przynosiły do Niego swoje małe dzieci a On brał je na ręce i błogosławił (Mk 10,13-16). Współczuł tłumom ludzi: traktował ich jak owce, które nie mają pasterza, karmił ich, uzdrawiał ich chorych, tak że Go wysławiali (Mt 9,35-36; 15,30-32). Pełen miłosierdzia wobec upadłych i grzeszników, przyjmował ich zaproszenia na obiad i sam ich zapraszał do swego stołu, co doprowadziło do tego, że religijni ludzie oskarżali Go o bycie przyjacielem celników i grzeszników (Łk 15,1; 19,7). Nawet w ostatnim tygodniu przed ukrzyżowaniem, czytamy, że tłumy zwykłych ludzi w Jerozolimie (w przeciwieństwie do władz) słuchały Go z radością i chociaż w ostateczności zostały zmanipulowane i domagały się okrzykami Jego śmierci, w dniu Pięćdziesiątnicy i później tysiące zaprzysięgły mu wierność i miłość i naśladowały go (Mk 12,37; 15,11; Dz 2,41; 4,4). Tak więc, kiedy Chrystus powiedział apostołom: „Nie dziwcie się, że świat was nienawidzi”, z pewnością nie miał na myśli tego, że każdy niewierzący będzie nienawidził wszystkich chrześcijan.

Powiedziawszy to wszystko, wystarczy, że rozejrzemy się po świecie, by przekonać się, że jest on wszędzie przesiąknięty złem, a Biblia wiąże to z oddzieleniem się ludzkości od Boga. Dobrze byłoby przypomnieć sobie teraz, czego nauczyliśmy się z chwili, gdy nasz Pan ujawnił Judasza, aby dowiedzieć się o oddzieleniu od Boga. Zaczęło

się w ogrodzie Eden, gdzie szatan, który stał się księciem tego świata (J 12,31; 14,30; 16,11), przekonał Adama i Ewę, że Bóg nie jest z nimi i że abyśmy cieszyli się życiem, musimy zbuntować się przeciwko Bogu i zagarnąć wszystkie dobre rzeczy w życiu niezależnie od Boga. Posłuchali kłamstwa szatana i wynikające z tego poczucie winy i dręczące sumienie spowodowały, że pomyśleli, że Bóg z pewnością jest teraz przeciwko nim. Uciekli, starając się ukryć przed Bogiem, który teraz stał się wielkim zagrożeniem (por. 1M 3).

Ludzie ciągle starają się uciec i ukryć przed Bogiem, oczywiście czynią to w bardziej wyszukany sposób. Wielu ucieka w naukę, która, jak chcą wierzyć, dowiodła, że nie ma Boga poza naszym wszechświatem, a jeżeli jest, nie może do niego wejść ani zmieniać rzeczy w naszym wszechświecie. Oczywiście jest, że nauka nic takiego nie udowodniła.

Wielu zdaje się myśleć, że jeżeli będą ignorować Boga, On po prostu zostawi ich w spokoju. Jednym ze zwodniczych pomysłów ludzkiego serca jest przyjęcie religii z nadzieją, że to ułagodzi Boga, przekupi Jego niezadowolenie i może nawet pozwoli zaśluzić na miejsce w niebie. To stanowisko jednak zawiera w sobie fałszywe założenie niezależności od Boga.

Wyobraźmy sobie, że mój sąsiad ma pole, na którym wyhodował mnóstwo ziemniaków. Przyjmijmy również, że pozostajemy z nim w niezgodzie. Pomimo tego, może mi sprzedać ziemniaki, jeżeli wystarczająco dużo za nie zapłacę. Jeżeli jednak jestem bankrutem i całkowicie zależę od tego, czy da mi ziemniaki, których desperacko potrzebuję, wówczas nie będę mógł zachować mojej niezależności. Muszę zdać się na jego miłosierdzie i pojednać się z nim, zanim mogę oczekiwać, że cokolwiek od niego otrzymam.

Podobnie jest pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Bóg wzywa ludzi, by porzucili swoje fałszywe przekonanie o niezależności, uznali

moralne i duchowe bankructwo, zdali się na Jego miłosierdzie, pojednali z Nim i otrzymali przebaczenie i wieczne życie jako dar od Niego. A jednak, dopóki ludzie z dumy bądź ignorancji starają się zachować swoją niezależność od Boga, tak długo trwa oddzielenie i Bóg wydaje się im zagrożeniem. Nie lubią Go, nie mówiąc już o miłości. A jeżeli spotkają prawdziwego chrześcijanina, który nalega, by mówić, kiedy jest to właściwe, o Panu Jezusie i wydaje się naprawdę miłować Boga i Chrystusa, głosząc ich prawa wobec tego świata, szczególnie go nie lubią, ponieważ wytrąca ich ze spokojnego stanu. W ekstremalnych przypadkach prowadzi to do sytuacji, gdy rządy starają się wyeliminować samo pojęcie Boga ze społeczeństwa, poprzez użycie środków przymusu prawnego.

Chrześcijanie nie mogą oczekiwać, że będą traktowani lepiej niż Chrystus

„Wspomnijcie na słowo, które do was powiedziałem”, mówi Chrystus, „Nie jestem tłuścioch większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą”. Chrystus z pewnością był szczerzy wobec swoich uczniów. Nigdy nie udawał, że uczniostwo nie będzie wiązać się z żadnymi kosztami. Wzywał do lojalności kosztem samego życia, jeżeli będzie taka potrzeba, i tysiące wierzących zapłaciły właśnie taką cenę za Jego sprawę.

Z drugiej strony, Chrystus dodał, i widzimy tutaj jak zrównoważone są Jego myśli, że „jeśli słowo moje zachowali i wasze zachowywać będą”. I oczywiście było wielu w trakcie ziemskiej służby naszego Pana, którzy uwierzyli Jego słowom, których zbawiła ich wiara i którzy odeszli w pokoju. Podobnie, po dniu Pięćdziesiątnicy będą stale wzrastać tłumy ludzi, którzy uwierzą słowom uczniów Chrystusa, a uczynią tak, ponieważ będą to w swej istocie słowa Chrystusa.

Prawdziwa świętość wymaga zatem, abyśmy mieli trzeźwe i realistycznie spojrzenie na wrogość tego świata, ale nie wymaga od nas paranoicznego pesymizmu. Miliony ludzi uwierzą jeszcze w ewangelię.

Głęboko zakorzeniona pierwotna przyczyna nienawiści świata

Na koniec Chrystus podkreśla głęboko zakorzenioną podstawową przyczynę nienawiści świata i jeżeli zastanowimy się nad nią, na pewno wzbudzi to w nas współczucie.

„Świat będzie was nienawidził i prześladował”, mówi Chrystus, „dla mojego imienia”. Stało się to oczywiście zaraz po dniu Pięćdziesiątnicy. Rada Żydowska nakazała wkrótce apostołom „nie przemawiać i nie nauczać w imieniu Jezusa”; a kiedy oni się opierali, Rada przypomniła im: „nakazaliśmy wam surowo, abyście w tym imieniu nie uczyli” i wzmocniła swój nakaz chłostą.

Apostoł Paweł, wyjaśniając przed królem Agryppą, dlaczego przed nawróceniem tak mocno prześladował chrześcijan, zauważył: „Ja sam również uważałem, że należy wszelkimi sposobami występować przeciwko imieniu Jezusa Nazareńskiego”. I do dnia dzisiejszego, kiedy chrześcijanie powtarzają twierdzenie Chrystusa: „Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (J 14,6) i kiedy podkreślają, jak apostołowie, że „nie ma zbawienia w nikim innym i nie ma innego zbawienia danego ludziom, przez które mogą być zbawieni”, wtedy wyłączne prawo Chrystusa budzi niezadowolenie nie tylko ateistów, ale i ludzi religijnych (por. Dz 4,18; 5,28; 26,9; 4,12).

Diagnoza Chrystusa sięgała głębiej: „A to wszystko uczynią wam dla imienia mego, *bo nie znają tego, który mnie posłał*”. I było to prawdą dotyczącą nie tylko pogan i ateistów, ale również wielu

ludzi religijnych. Saul z Tarsu, który stał się apostołem Pawłem, jest tego najlepszym przykładem. Jak wielu Żydów, był bardzo religijny i wydawało mu się, że posiada o wiele głębszą wiedzę o tym, jaki jest naprawdę Bóg, niż otaczający go poganie. Kiedy jednak Bóg zstąpił na ziemię w Osobie Pana Jezusa, Saul z Tarsu nie tylko nie rozpoznał Boga, ale dosłownie prześladował Go, a później wyznał, że czynił to z nieświadomości (1Tm 1,13).

Czy może być coś bardziej wzruszającego? Doprowadziło to Syna Bożego do łez. Gdy zbliżał się do Jerozolimy i zobaczył miasto, zapłakał nad nim i powiedział: „Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służy pokojowi. Lecz teraz jest to zakryte przed oczyma twymi... dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk 19,41-44).

Podobnie dzisiaj, kiedy jako uczniowie Chrystusa oferujemy światu naszego wspaniałego Zbawiciela i napotykamy taką samą bezmyślną wrogość, powinno to wypełnić nasze oczy łzami współczucia.

Wspaniała Boża odpowiedź na nienawiść świata



Gdybym nie przyszedł i do nich nie mówił, nie miałiby grzechu; lecz teraz nie mają wymówki z powodu grzechu swego. Kto mnie nienawidzi, i Ojca mego nienawidzi. Gdybym wśród nich nie pełnił uczynków, których nikt inny nie czynił, nie miałiby grzechu, lecz teraz i widzieli, i znenawidzili zarówno mnie jak i Ojca mego. Jednakże słowo, które jest w zakonie ich napisane, wypełniło się: Bez przyczyny mnie znenawidzili. Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca wychodzi, złoży świadectwo o mnie; ale i wy składacie świadectwo, bo ze mną od początku jesteście (J 15,22-27).

Poznamy teraz Bożą odpowiedź na nienawiść świata, odrzucenie i ukrzyżowanie Jego Syna. Aby jednak zobaczyć tę odpowiedź w całej wspaniałości jej chwały, musimy najpierw pozwolić Panu Jezusowi na podanie własnej oceny winy współczesnych Mu ludzi.

W naszej poprzedniej lekcji dowiedzieliśmy się, że odrzucenie Jezusa przez świat pochodziło z niewiedzy o Bogu, który Go pošłał. Są jednak dwa rodzaje niewiedzy – taka, która wymaga potępienia i taka, która nie wiąże się z nim. Na przykład, ludzie żyjący w średniowieczu w Europie czy Azji nie mieli pojęcia o istnieniu Australii.

Nic nie mogli poradzić na swoją niewiedzę. Nikt jej nie widział, nikt z Australii nie przybył, by im o niej opowiedzieć. Nie mogli być sprawiedliwie obwiniani o niewiedzę o Australii, czy też niewiarę w jej istnienie. Oczywiście, inaczej sprawy by się miały, gdyby ktoś mieszkający w Petersburgu w dziewiętnastym wieku odmawiał wiary w istnienie Francji. Ignorancja tego faktu, w obliczu dostępnych dowodów, byłaby świadoma i godna potępienia.

A jak się sprawa miała ze współczesnymi Chrystusowi ludźmi w Izraelu? Według Chrystusa, jak powiedział nam podczas ostatniej lekcji, odrzucili Go, ponieważ nie znali Ojca, który Go posłał. Powstaje jednak pytanie: Czy mogli poznać Ojca, gdyby tego chcieli? A odpowiedź na nie brzmi: Tak, z pewnością mogli. Nie musieli pozostawać w niewiedzy, a zatem ich niewiedza była godna potępienia.

Teraz więc nasz Pan wypowiada trzy poważne stwierdzenia dotyczące winy kryjącej się w nienawiści Mu współczesnych wobec Niego i Ojca. A potem, w czwartym twierdzeniu, oznajmia, jaka jest wspólna odpowiedź Boża na całą tę zawinioną nienawiść i wrogość: nie wymaże ich z powierzchni ziemi; wyśle im jeszcze jedną Osobę Bożą, Świętego Ducha Bożego, aby składał im świadectwo o Chrystusie i prowadził nawet ich, jeżeli to możliwe, do upamiętania, wiary, pojednania z Bogiem i przebaczenia.

1. *Odrzucenie słów Chrystusa przez świat:* „Gdybym nie przyszedł i do nich nie mówił, nie mieliby grzechu; lecz teraz nie mają wymówki z powodu grzechu swego. Kto mnie nienawidzi, i Ojca mego nienawidzi” (15,22-23).
2. *Odrzucenie czynów Chrystusa przez świat.* „Gdybym wśród nich nie pełnił uczynków, których nikt inny nie czynił, nie mieliby grzechu, lecz teraz i widzieli, i znienawidzili zarówno mnie jak i Ojca mego” (15,24).

3. *Ostrzeżenie zawarte w Starym Testamencie*: wiele Psalmów ostrzeżało naród izraelski, że gdy przyjdzie Mesjasz, znenawidzą Go (15,25).
4. *Boża odpowiedź na nienawiść świata*: posłanie Ducha Prawdy, by Ten składał świadectwo o Chrystusie (15,26-27).

Ponieważ dwa pierwsze stwierdzenia są ze sobą ściśle powiązane, rozważymy je razem.

Zawiniona niewiedza

Najpierw szczegół techniczny: w wierszach 22. i 24. Chrystus dwa razy używa greckiego sformułowania: „nie miałby grzechu”. Nie miał oczywiście na myśli tego, że gdyby nie przyszedł i nie przemawiał, i nie czynił cudów, ludzie Mu współcześni byłiby pełni cnót i bez grzechu. W tym sensie byłoby tak grzeszni jak każdy inny człowiek. Fraza „mieć grzech”: oznacza być winnym, godnym potępienia. Gdyby człowiek pozbawiony zmysłu węchu wszedł do pokoju wypełnionego oparami benzyny i nieświadomie zapalił zapalnik, wysadzając pokój w powietrze, nie można by go było słusznie winić: „nie miałby grzechu”. Z drugiej strony, gdyby wiedział, że pokój jest pełen oparów benzyny i świadomie wrzucił do niego zapaloną zapalnik, „miałby grzech”.

Po drugie, należy zwrócić uwagę na podstawową zasadę o kluczowym znaczeniu. W tych wierszach Pan Jezus mówi nam, że w czasie Sądu Ostatecznego – a to On będzie Sędzią (J 5,22-23) – ludzie będą pociągnięci do odpowiedzialności za to, co uczynili ze światłem, dowodami, informacjami o Bogu i Chrystusie, które posiadali albo które mogli posiadać, gdyby ich szukali. Nie będą odpowiedzialni za światło, którego nie mieli i nie mogli go mieć. Wszyscy ludzie mają jakiś dostęp do światła, Bóg wypełnił swój wszechświat wskazówkami

ukazującymi siebie, chcąc, aby ludzie wypatrywali tych wskazówek i szukali Go. Niektórzy tak czynią, ale wielu nie troszczy się o nie, albo wręcz celowo je ignoruje (Dz 14,13-17; 17,26-28; Rz 1,18-22, 2,14-16). Będą za to pociągnięci do odpowiedzialności.

Jednak ci, którzy nigdy nie słyszeli o Panu Jezusie, nie mogą być i nie będą obwiniani o niewiarę w Chrystusa (choćby odpowiedzią za wiele innych rzeczy). Z drugiej strony, ludzie żyjący w czasach Chrystusa w Izraelu słyszeli Jego słowa pochodzące wprost od Boga, które mówiły o sprawiedliwości, sercu i miłości Bożej. Widzieli Jego wyjątkowe cuda, które konfrontowały ich z niezaprzeczalnymi znakami Jego boskiej mocy i jednocześnie zapewniały praktyczne przykłady Jego zdolności do odpowiedzi na ludzkie potrzeby na najwyższym duchowym poziomie.

Widzieli więc Chrystusa, a widząc Go, widzieli doskonale przedstawienie Ojca. Jednak, mając otwarte oczy, odrzucili i pogardzili tak jednym, jak i drugim. Oczywiście, wielu z nich utrzymywało, że odrzucili jedynie Jezusa, a ciągle wierzyli w Boga. Nie było to jednak możliwe. Jezus Chrystus był wcielonym Bogiem, który powiedział, że kto nienawidzi Jego, nienawidzi również Jego Ojca.

Ostrzeżenie ze Starego Testamentu

Na skutek przyjścia Chrystusa, Jego zwiastowania i cudów, których dokonał, oni, naród Izraela, nie mieli wymówek na swoją ignorancję wobec Boga oraz odrzucenie Chrystusa. Był jeszcze jeden powód, który pozbawiał ich wymówek. Ich pierwszy i największy król, Dawid, nie był tylko poetą, ale również prorokiem, który w wielu psalmach ostrzegał przyszłe pokolenia Izraela, że kiedy jego wielki Syn, Mesjasz, przyjdzie, naród będzie Go nienawidził pomimo tego, że nie będzie w Nim żadnej winy (zob. Ps 35,19; 69,5; 109,5). Kiedy więc ludzie współcześni Chrystusowi znienawidzili Go i odrzucili Jego twierdzenie o byciu

Mesjaszem, powinno ich to zastanowić i powstrzymać. Jednak pomimo całej szczegółowej znajomości Starego Testamentu, przywódcy narodu byli tak bardzo wrody Jezusowi i zdeterminowani, by udowodnić, że nie był On Mesjaszem, że zapomnieli o tych przepowiedniach ze Starego Testamentu i ukrzyżowali Go (a przez to przypadkowo udowodnili, że był On Mesjaszem, por. Dz 13,27-30). Tak więc tylko powiększyli swoją winę leżącą w odrzuceniu Pana Jezusa.

Boża odpowiedź na nienawiść świata

Co zatem Bóg uczyni w odpowiedzi na tę celową, zawinioną nienawiść do Niego i Jego Syna? Pozostawi ich samych sobie z konsekwencją ich wrogości pozbawionej wszelkiej wymówki?

Nie! Z całą pewnością nie! Bóg tak nie postępuje! Nie pragnąc śmierci żadnego człowieka, ale chcąc, by wszyscy byli zbawieni i doszli do poznania prawdy, Bóg podejmie jeszcze jeden wysiłek, by zbawić swoich otwartych wrogów. Pośle Ducha Prawdy, aby świadczył im, że Jezus był Jego Synem i ustanowionym przez Boga ich Zbawicielem, ciągle chcąc ich zbawić, jeżeli tylko się upamiętają.

To, co Duch Święty może uczynić z ich sercami, a czego nie mógł uczynić Jezus, będzie przedmiotem następnej sesji. Jednak w międzyczasie musimy zauważyć dwie bardzo istotne rzeczy.

Po pierwsze, „kiedy przyjdzie Pocieszyciel”, powiedział Chrystus, „...złoży świadectwo o mnie. Ale i wy składacie świadectwo, bo ze mną od początku jesteście”. Ta obietnica odnosiła się przede wszystkim do apostołów, jak widzimy z faktu, że ich wyjątkowe prawo do bycia oficjalnymi świadkami Chrystusa wynikało z tego, że „byli z nim od samego początku”. W późniejszym czasie, zgodnie z Dziejami Apostołskimi 1,21-22, apostołowie demonstrowali świadomość swojego wyjątkowego prawa jako apostołów, ponieważ kiedy mieli

wybrać kolejnego apostoła, by zajął miejsce Judasza, jako absolutnie obowiązujące kryterium ustanowili, że ma on być „jednym z tych mężów, którzy chodzili z nami przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał między nami, poczynszy od chrztu Jana, aż do dnia, w którym od nas został wzięty w górę... (i był) wraz z nami świadkiem jego zmartwychwstania”. Żaden człowiek ani żadna Rada w wiekach poapostolskich nie miała nigdy takiego samego fundamentalnego i wiążącego autorytetu jak pierwotni apostołowie.

Pomimo powyższego, obietnica ma również posiłkowe zastosowanie do wszystkich uczniów Chrystusa ze wszystkich wieków. Wszystkim im został powierzony niesamowity zaszczyt bycia świadkami Chrystusa.

Drugą rzeczą, którą powinniśmy zauważyć, jest pojawiający się ponownie wspaniały wzór, który cechuje każdą lekcję o świętości nauczaną dotychczas przez naszego Pana.

W rozdziale 13. nasz Pan nie rozpoczął od stwierdzenia: „To jest brudny świat i powinniście dołożyć wszelkich starań, aby się oczyścić”, ale najpierw, we wspaniały sposób, zapewnił ich oczyszczenie po odnowieniu poprzez stałe obmywanie ich stóp.

Podobnie, na początku rozdziału 14. nie powiedział: „Starajcie się mnie dokładnie naśladować, abyście byli gdzie ja jestem” – chociaż oczywiście zadaniem uczniów jest ściśle naśladowanie Pana. Nasz Pan rozpoczął raczej od zapewnienia o wspaniałym darze, który gotował dla uczniów „A jeśli pójde i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem i wy byli” (14,3).

I ponownie, jak to niedawno obserwowaliśmy, w 15. rozdziale nie rozpoczął od stwierdzenia: „Izrael jako całość zawiódł w swojej roli jako krzew, który Bóg zasadził na ziemi. Teraz wy postarajcie się lepiej wypełnić to zadanie”. Nie, przede wszystkim ogłosił wspaniałe zapewnienie, które Bóg dla nas uczynił, abyśmy mogli wydawać owoce dla

Jego przyjemności: „Ja jestem”, powiedział Chrystus, „prawdziwym krzewem winnym, a mój Ojciec jest winogrodnikiem”.

Tak więc tutaj, na początku swojej następnej lekcji, nie mówi: „Świat jest wrogi wobec Boga, ale macie pójść nań i starać się być świadkami dla mnie i mojego Ojca”. Przede wszystkim daje nam wspaniały dar, który przygotował, abyśmy mogli świadczyć o Nim w świecie. Tym darem jest nadejście Ducha Świętego. „Gdy przyjdzie Poczyciel”, powiada Chrystus, „On złoży świadectwo o mnie”. Oczywiście zadaniem każdego wierzącego jest składanie świadectwa o Panu według swoich darów, podobnie jak apostołowie: „I wy składacie świadectwo o mnie”. Ukazywalibyśmy jednak rzeczy w zupełnie niewłaściwej proporcji, gdybyśmy myśleli, że główne zadanie składania świadectwa spoczywa na nas. Podstawowa odpowiedzialność za składanie świadectwa o Chrystusie przed światem spoczywa nie na nas jako jednostkach, nie na Kościele jako całości, ale na Duchu Świętym. On ma nieść zasadniczy ciężar i trud świadczenia. Nawet apostołowie byli tylko młodszymi sługami, a o ileż młodsi jesteśmy my? Jeżeli zrozumiemy ten wspaniały fakt, będziemy uwolnieni od niepotrzebnego stresu i wysiłku w trakcie służby dla Pana i gdy nauczymy się polegać na wszechmocnym Duchu Bożym, będziemy doświadczać ciągłego odnowienia naszych sił.

W rzeczy samej, jest rzeczą bardzo zachęcającą i ożywiającą od czasu do czasu spojrzeć w przeszłość, by zobaczyć jak skuteczny był Duch Święty w swoim świadectwie wobec świata. Pomimo niesamowitego nawarstwienia przeciwności, które trwało przez wszystkie stulecia, ewangelia jest dzisiaj głoszona na całym świecie bardziej niż kiedykolwiek w ostatnich dwudziestu wiekach. Miliony osób więcej słyszy teraz ewangelię niż marzono o tym jeszcze sto lat temu, a mury, które wrogie rządy wybudowały wokół swoich krajów w próbie wykorzenienia wiary chrześcijańskiej i zapobieżenia dotarciu z ewangelią do ich obywateli, już upadły. Możemy więc mieć pełne zaufanie w moc i mądrość,

taktykę, strategię i skuteczność kampanii, jaką prowadzi Duch Święty, aby składać świadectwo o Chrystusie przed światem. I w tym zaufaniu możemy składać nasze świadectwo o Panu Jezusie.

KURS: CZĘŚĆ DRUGA

**C. Tajemnica Świętości,
Skuteczne Świadcstwo,
Nieusuwalna Radość,
Niezwyciężona Odwaga
i Ostateczne Zwycięstwo**



Przegląd

W naszej ostatniej lekcji dowiedzieliśmy się, że główna odpowiedzialność za świadczenie o Chrystusie przed światem spoczywa na Duchu Świętym. Wszyscy wierzący mają jednak swój udział w tym świadectwie, ponieważ Duch Święty został posłany wierzącym i w dużej mierze będzie sprawował swoje świadectwo przez nich.

W tej sesji nauczymy się, że kluczem do skuteczności tego świadectwa jest „odejście” Chrystusa, to znaczy Jego śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, gdy Duch Święty ukazuje implikacje Jego „odejścia”, najpierw dla świata a potem dla Kościoła.

Następnie zostaniemy zaproszeni do tego, by rozważyć sytuację, gdy Pan Jezus ukazał się uczniom po swoim zmartwychwstaniu; stały się one dla nich, a przez nich również dla nas, źródłem nieusuwalnej radości.

Gdy lekcje dobiegną końca, zobaczymy, jak Chrystus egzaminuje swoich uczniów, by zobaczyć, czy naprawdę zrozumieli fundamentalny fakt, od którego zależy wszystko, czego ich nauczył. Wreszcie, zapewni ich, że pomimo ich słabości, ostatecznie zatryumfują, ponieważ On dzieli to zwycięstwo z nimi.

Świadectwo Ducha Świętego: przekonanie świata



To wam powiedziałem, abyście się nie zgorszyli. Wylączyć was będą z synagog, więcej, nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia służbę Bożą. A to będą czynić dlatego, że nie poznali Ojca ani mnie. Lecz to wam powiedziałem, abyście, gdy przyjdzie ich godzina, wspomnieli na to, że Ja wam to powiedziałem, a tego wam na początku nie mówiłem, bo byłem z wami. A teraz odchodzę do tego, który mnie posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale że wam to powiedziałem, smutek napelnił serce wasze. Lecz Ja wam mówię prawdę: Lepiej dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, pošlę go do was. A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie; o grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie; o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca i już mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś, gdyż ksiązę tego świata został osądzony.

(J 16,1-11).

Zniekształcona religia

Poprzednia sesja szkoły rozpoczęła się od ponurego stwierdzenia, gdy nasz Pan ostrzegł swoich apostołów o wrogości, którą okaże im świat, gdy rozpoczną składanie świadectwa o Nim. Jeżeli jednak

zaczęła się ponuro, zakończyła się radośnie: obietnicą, że Chrystus posła im Świętego Ducha Prawdy od Ojca, aby wziął na siebie główny ciężar i zadanie prowadzenia świadectwa o Chrystusie na całym świecie.

Ostatnia sesja znowu rozpoczyna się od uderzenia w ponure tony, gdy Chrystus powraca do tematu wrogości świata. Tym razem skupia jednak swoją uwagę na jednym szczególnym kierunku, z którego będzie ta wrogość pochodzić: żydowskiej religii narodowej będącej również religią apostołów. Jasno wynika to ze słów użytych na opisanie prześladowań: „wylączyć was będą z synagog... każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia służbę Bożą”. Jako przykład takiego postępowania możemy ponownie przywołać Saula z Tarsu (Dz 7,50-60; 9,1-9) i nie możemy wątpić w jego szczerość: naprawdę myślał, że sprawia Bogu przyjemność, prześladowając chrześcijan. Jak smutną i złą rzeczą stała się religia; i to nie tylko prymitywne pogańskie wierzenia z ich przesądami i okrucieństwem; ale nawet klasyczna religia monoteistyczna. Było to wielką tragedią, że w czasach Jezusa przywódcy nadanej przez Boga religii Izraela tak bardzo, w swojej osobistej ignorancji Boga, przekreślili religię, że użyli jej jako usprawiedliwienia do morderstwa Bożego Syna. Trzeba stwierdzić, że wyznawcy chrześcijaństwa zachowywali się dużo gorzej. Głosząc naśladowanie Pana Jezusa, często ignorowali Jego zakaz używania przemocy i prześladowali i mordowali o wiele więcej tysięcy ludzi, niż kiedykolwiek zrobił to Izrael. Ludzie ukazują swoje oddzielenie od Stwórcy nie tylko w domach publicznych, spelunkach czy ateistycznych seminariach. Religia może być sama w sobie subtelną formą buntu przeciwko Bogu. Z pewnością taka religia nie może zbawić. Znajduje się pod Bożym sądem wraz z resztą świata. Tylko Żywy Bóg i Jego Syn Jezus Chrystus mogą zbawić.

Dlaczego jednak Chrystus rozpoczął ten ponury temat w tym właśnie momencie? Pozwólmy Mu wyjaśnić (16,4). Po pierwsze, aby

ostrzec uczniów, by gdy nadejdą prześladowania, mogli pamiętać, że zapowiedział je i aby ich zaufanie do Niego mogło wzrosnąć a nie zostać podważone. Po drugie, nie musiał im tego mówić wcześniej, bo był z nimi, dzieląc z nimi wrogość, która się pojawiała na ich drodze. Teraz jednak odchodził i jeżeli nie powiedziałby im wcześniej o prześladowaniach, które wybuchną po jego odejściu, mogliby pomyśleć, że odszedł i zostawił ich właśnie wtedy, kiedy najbardziej Go potrzebowali, bo nie przewidział ich kłopotów.

Jeżeli jednak wiedział, że po Jego odejściu wybuchną prześladowania, dlaczego nalegał na to odejście? Apostołowie musieli czuć się dziwnie i niezbyt pewnie, gdy słuchali Jego słów, idąc ciemnymi i wrogimi ulicami Jerozolimy do ciemności ogrodu Getsemane.

Dlaczego Chrystus musiał odejść

Dlaczego zatem Chrystus musiał odejść? Jeżeli świadectwo wobec świata było głównym zadaniem, które leżało przed nimi, czy nie byłoby o wiele lepiej dla Niego, gdyby został i sam kierował tym procesem? Jaki sens miało to, co powiedział uczniom: „Lepiej dla was, żebym ja odszedł”, dodając potem: „Jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie” (16,7)?

Omawialiśmy już tę kwestię w innym kontekście, pojawiła się ona bowiem w Części 1B szkoły (por. rozdz. 9, str. 76). Musimy jednak mieć pewność, że zrozumiemy, co nasz Pan miał na myśli, mówiąc o „odejściu”. Nie możemy zachowywać się jak uczniowie. Byli tak bardzo przepełnieni smutkiem, że żadnemu z nich nie przyszło na myśl zapytać się, gdzie dokładnie odchodził (16,5-6). To prawda, Piotr zadał wcześniej takie pytanie (13,36-37), jednak jego późniejsza uwaga: „Czemu nie mogę teraz iść za tobą? Duszę swoją za ciebie położyć”, wydaje się sugerować, że dla niego „odejście” oznaczało po

prostu „pójdzie na śmierć”. Nasz Pan z całą pewnością miał umrzeć, jednak śmierć nie była celem Jego odejścia. On „odchodził do Ojca” (16,10), a to wiązało się nie tylko z Jego śmiercią, ale również zmartwychwstaniem w ciele, wniebowstąpieniem i uwielbieniem.

Teraz być może możemy zacząć rozumieć związek odejścia Chrystusa z problemem, o którym mowa w niniejszym kontekście: wrogością wobec Pana Jezusa i Jego uczniów ze strony współczesnych im Żydów. Jeżeli Duch Święty miał przyjść i świadczyć wobec takich ludzi, jak miał to zrobić? Co by powiedział? Jezus w trakcie swojego życia na ziemi wygłosił wiele kazań i uczynił niesamowite cuda. Pomimo tego, pozostali niewierzący. Gdyby ich zapytać, powiedzieliby, że wierzą w Boga; nie wierzą tylko w Jezusa. W pewnym sensie oczywiście wierzyli w Boga: wierzyli, że Bóg istnieje, że jest najświętszy i wszechmocny. Byli dumni z tego, że wiedzą, że jest jedynie jeden prawdziwy Bóg – pogański politeizm był dla nich absurdem i zgorszeniem. Wierzyli również, że Bóg wyznaczył narodowi izraelskiemu szczególne miejsce w historii i że objawił się im poprzez starotestamentowych proroków.

A jednak w innym znaczeniu, w tym najważniejszym sensie tego słowa, nie wierzyli w Boga! Tak naprawdę nie byli wierzący. Ponieważ Jezus Chrystus był Bogiem w ludzkim ciele, Bogiem, który dał im się poznać jako JA JESTEM (2M 3, zob. str. 223-224, 238). Nie rozpoznając Go, nie rozpoznali również Boga: „nie poznali Ojca ani mnie” powiedział Chrystus (16,3). A poprzez to, że nie uwierzyli w Pana Jezusa, pokazali, że nie wierzą w Boga.

Przykład od Boga

Jako przykład możemy znowu podać apostoła, którego nawrócenie jest wprost opisane w Piśmie jako przykład „tym, którzy mają węć (w Jezusa Chrystusa) uwierzyć ku żywotowi wiecznemu”

(1Tm 1,16). W czasach przed nawróceniem Saul z Tarsu wierzył w Boga, gorliwie przestrzegał prawa i szczegółowo wypełniał jego zalecenia, mając nadzieję, że zasłuży sobie na Bożą akceptację. Jednak nie był wierzący w najważniejszym sensie tego słowa. Pokazywało to jego prześladowanie wcielonego Boga, Jezusa Chrystusa. Wyznał to po swoim nawróceniu: „miłosierdzia dostałem bo czyniłem to (prześladowałem Jezusa i jego uczniów) w... *niewierze*” (1Tm 1,13). Co więcej, w późniejszych latach, gdy będzie omawiał Bożą strategię zbawienia całego Izraela, wskaże na to, że zanim Bóg będzie mógł okazać miłosierdzie i zbawić ich, będzie musiał doprowadzić ich do sytuacji, w której odkryją i wyznają, że do tego momentu byli niewierzący (Rz 11,30-32)³. Taka sama lekcja płynie dla nas, pogan. Można wierzyć w Boga w pewnym sensie, a jednak w sensie „bycia usprawiedliwionym z wiary” nie być w ogóle wierzącym.

Wróćmy jednak do naszego kontekstu. Możemy zadać sobie dwa pytania:

1. Jeżeli w trakcie swojego życia wypełnionego głoszeniem Słowa i cudami, Pan Jezus nie przekonał Żydów, że jest Synem Bożym, co więcej od Niego może zrobić Duch Święty, aby tak się stało?
2. Warunkiem zbawienia było doprowadzenie ich do uświadomienia sobie i wyznania, że ich niewiara w Chrystusa jest niewiarą w Boga i wielkim grzechem. Powinni zatem wyznać, że są tak samo wielkimi grzesznikami jak poganie i nie ma nadziei na zaszczenie sobie na zbawienie poprzez przestrzeganie prawa, ale muszą być zbawieni wyłącznie przez wiarę w Boga i Jego

³ Grecki czasownik użyty w tych wierszach często jest tłumaczony jako „być nieposłusznym”. W Nowym Testamencie zawsze, bez wyjątku, oznacza „być nieposłusznym ewangelii”, to znaczy, umyślnie odrzucać wiarę w Boga, Chrystusa i ewangelię. Porównaj, na przykład, Dz. 14,2.

miłosierdzie. Co mógł więc Duch Święty uczynić, aby doprowadzić ich do tak radykalnego upamiętania się i wiary?

Odpowiedź na te pytania jest następująca; Duch Święty będzie w stanie ogłosić – a przez swoją obecność i moc również zademonstrować – że tego samego Jezusa, którego ukrzyżowali, Bóg wzbudził z martwych i że Jezus wstąpił do nieba i wrócił do Ojca, od którego przyszedł.

Możemy zobaczyć jeden z głównych powodów, dla których Duch Święty nie mógł przyjść zanim Pan Jezus nie odejdzie. Gdyby Pan Jezus nie „odszedł”, to znaczy, gdyby nie został ukrzyżowany, pogrzebany, wskrzeszony z martwych, gdyby nie wrócił do Ojca, gdzie został uwielbiony, Duch Święty nie miałby zasadniczego przesłania, które miał głosić!

Wyjaśnijmy to sobie: Duch Święty nie doprowadził do nawrócenia tysięcy Żydów od czasu dnia Pięćdziesiątnicy, przypominając im Kazanie na Górze i napominając ich, żeby przemyśleli je i starali się wprowadzić w życie. Dzisiejszy świat nie będzie również nawrócony poprzez głoszenie etyki chrześcijańskiej, przy całym szacunku dla jej znaczenia. Przesłaniem, które głosił Duch Święty, był sam Chrystus: Jego Osoba, Jego odkupieńcze dzieło, śmierć, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i ostateczny powrót! „Ewangelia, przez którą jesteście zbawieni”, pisze Paweł (1Kor 15,1-3) „to fakt, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism, i że został pogrzebany, i że dnia trzeciego został z martwych wzbudzony według Pism; i że powróci znowu” (15,50-58).

Sprawa, którą Duch Święty przedstawia światu

Chrystus powiedział, że Duch Święty przekona świat o trzech rzeczach: grzechu, sprawiedliwości i sądzie. Jednak starannie wyjaśnia,

w jakim znaczeniu użył tych trzech terminów. Zajmijmy się nimi w odpowiedniej kolejności. Duch Święty przekona świat:

1. „o grzechu... gdyż nie uwierzyli we mnie”.

Zauważmy, że nie jest tutaj mowa o wszystkich grzechach, kłamstwie, kradzieży, cudzołóstwie, i innych, ale o szczególnym grzechu niewiary w Jezusa. A jeżeli zapytamy się, jak przekona ich, że odmowa uwierzenia była grzechem, odpowiedź znajdziemy w drugim punkcie.

2. „o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca i już mnie nie ujrzycie”.

„Sprawiedliwość” musi być rozumiana w swoim podstawowym prawniczym znaczeniu. Wskrzeszając Pana Jezusa z martwych i wywyższając Go po swojej prawicy, Bóg uznał Chrystusa, ogłosił go sprawiedliwym i przez to odwrócił wyrok świata i pokazał, że świat nie miał racji i grzeszył, odmawiając wiary w Pana Jezusa.

3. „o sądzie, gdyż ksiączę tego świata został osądzony”.

Przede wszystkim, wszystkie zamysły szatana – doprowadzenie do zdrady Chrystusa, oficjalnego potępienia przez religijne a potem polityczne władze, do zdyskredytowania, ukrzyżowania i zniszczenia – zostały unicestwione i odwrócone przez zmartwychwstanie.

Po drugie, ksiączę tego świata doznał również moralnej porażki. Jeden Człowiek trwał lojalnie przy Bogu, pomimo wszelkich pokus szatana i został za to ukrzyżowany: Jego lojalność i wiara w Boga zostały w pełni i publicznie uznane. Bóg wzbudził Go z martwych i dał mu wszelką władzę nad wszechświatem.

Po trzecie, w wielkiej duchowej walce pomiędzy szatanem a Bogiem, szatan okazał się oszczerczym kłamcą. Od czasów ogrodu Eden

dowodził, że Bóg jest przeciwko człowiekowi. Jednak krzyż Chrystusa pokazał coś przeciwnego. Z Bożej strony śmierć Chrystusa zapewniała człowiekowi odkupienie, przebaczenie i pojednanie. Dając swojego własnego Syna, Bóg ukazał swoją miłość wobec ludzkości poprzez to, że Chrystus umarł za nich, kiedy jeszcze byli bezbożnikami, grzesznikami i wrogami Boga (Rz 5,6-11). Najbardziej gwałtowny buntownik może otrzymać przebaczenie i pojednanie; najbrudniejszy grzesznik może zostać oczyszczony i usprawiedliwiony, a wszystko to za darmo, z Bożej łaski. Nikt nie musi ginąć. Jeżeli ktoś ginie, nikt, nawet szatan, nie będzie w stanie dowieść, że dzieje się to z winy Boga. Odwieczne kłamstwo szatana zostało całkowicie ukazane.

I po czwarte, moralna i duchowa porażka szatana zabrzmiała jak dzwon pogrzebowy; co powinno ostrzec tych, którzy ciągle biorą jego stronę, że pewnego dnia podzielą jego przeznaczenie.

Powtórzenie

W tym czasie uczniowie być może nie rozumieli tego w pełni, jeżeli w ogóle. Kiedy jednak otworzymy Dzieje Apostolskie i zobaczymy, jak składali świadectwo w dniu Pięćdziesiątnicy i później, ewidentnym jest to, że Duch Święty przyszedł i robił dokładnie to, co przewidział Chrystus. Apostołowie i kaznodzieje nie zajmowali się wskazywaniem pojedynczych grzechów albo zachęcaniem ludzi do rozwijania wartościowych cnót. Nie wynikało to z tego, że pierwsi chrześcijanie byli obojętni na kwestie etyczne i wartości ludzkie: listy napisane przez apostołów do pierwszych wierzących pełne są takich moralnych zaleceń.

Ale w swoim świadectwie wobec świata byli oni – a raczej Duch Święty przez nich – zajęci jednym szczególnym grzechem o podstawowym znaczeniu. Zmartwychwstanie Chrystusa ukazało Go jako

posiadającego moc Syna Bożego, płynący stąd nieodparty wniosek był przerażający: Izrael ukrzyżował zesłanego przez Boga Mesjasza; ludzie zabili Źródło swojego życia (3,15); ludzkość zamordowała swojego Stwórcę. Ukrzyżowanie Chrystusa, jak widzieli to pierwsi chrześcijanie (opierając się na Biblii), było wybuchem niepowstrzymanego gniewu ludzkości przeciwko Bogu; zamyślonym wysiłkiem zarówno Żydów jak i pogan, aby zrzucić Boże więzi i prawa do nich (4,23-31). Nie ma w tym przesady. Krzyż Chrystusa jest diagnozą podstawowego problemu świata we wszystkich wiekach. Nie jest nim wrogość człowieka wobec człowieka; to tylko drugorzędna oznaka. To wrogość człowieka do Boga. Ukrzyżowanie Syna Bożego było jak krater wulkanu, przez który w szczególnym czasie i miejscu w historii wybuchły głęboko ukryte nienawiść i bunt przeciwko Bogu, które, od czasu pierwszego grzechu, tłą się we wszystkich sercach, religijnych i niereligijnych, starożytnych i współczesnych.

Jeżeli jednak w ten sposób, według Ducha Świętego, krzyż Chrystusa zdiagnozował i ukazał grzech człowieka, sprawy nie można tak zostawić. Jednocześnie Duch Święty głosił wszystkim, którzy chcieli słuchać, że śmierć Chrystusa, Jego zmartwychwstanie i wywyższenie do tronu Bożego były tą podstawą, na której Bóg może teraz zaferować przebaczenie grzechów i dar swego Ducha Świętego tym wszystkim, którzy się upamiętają i uwierzą. I jest to ciągle przesłanie, które my, młodszy współnicy Ducha Świętego, możemy i musimy głosić, gdy nasza dojrzewająca świętość prowadzi nas do składania świadectwa światu.

Świadectwo Ducha Świętego: uwielbienie Chrystusa



Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie; lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszycie, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi. On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi. Wszystko, co ma Ojciec, moje jest; dlatego rzekłem, że z mego weźmie i wam oznajmi

(J 16,12-15).

Do tego momentu mała grupka jedenastu apostołów, zgromadzona ściśle wokół Pana Jezusa, aby usłyszeć każde Jego słowo, musiała zbliżyć się do ogrodu Getsemane. Wkrótce na chwilę ustaną wszelkie instrukcje. Wiele rzeczy, które Pan miał im do powiedzenia, zostanie niewypowiedzianych. To nie zwykły brak czasu powstrzymał Go przed ich wypowiedzeniem: apostołowie nie mogli ich przyjąć, nawet gdyby je powiedział. Miesiące wcześniej uwierzyli i wyznali, że Jezus był Chrystusem, Synem Boga Żywego (Mt 16,16). Jak jednak, zanim zobaczyli Go uwielbionego w zmartwychwstałym ciele i doświadczyli Jego wniebowstąpienia, mieli sformułować adekwatne wyobrażenie przyszłych rzeczy: na przykład faktu, że Ten, którego teraz widzą, jak męczy się w agonii w ogrodzie, potem będzie ukrzyżowany

i pogrzebany w grobie, jest Tym, przez którego powstał wszechświat? Dlatego nie mówił im teraz tych dalszych rzeczy, powie o nich później. A oto jak to zrobi.

„Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie, lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę”.

Mamy tutaj zatem świadectwo Ducha Świętego nie tylko wobec świata, ale również apostołów i przez nich nas. Pan Jezus podkreślił trzy ważne rzeczy odnośnie do tego świadectwa.

Źródło prawdy, w którą Duch Święty wprowadzi apostołów

Zauważmy, że powiedziawszy, że Duch „wprowadzi was we wszelką prawdę”, Pan Jezus natychmiast wyjaśnił, jak Duch Święty będzie w stanie to zrobić, skoro sam Pan Jezus nie uczynił tego w trakcie swego czasu na ziemi. Wyjaśnienie ukazało trzy ważne kwestie na temat źródła prawdy, którą Duch Święty zakomunikuje uczniom Chrystusa:

- A. *Duch Święty nie jest niezależnym źródłem prawdy*
„Nie sam od siebie mówić będzie”, powiedział Chrystus⁴.
- B. *Duch Święty nie zastępuje Pana Jezusa jako Nauczyciela ludzi Chrystusa*
Oczywiście, prawdą jest, że łaskawa i boska służba Ducha Świętego zawiera nauczanie ludu Bożego. Nasz Pan powiedział to wcześniej wprost (14,26): „Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego”

⁴ Niektórzy uważają, że słowa te powinny oznaczać, że „nie będzie mówił o sobie”. Jest to jednak błędne tłumaczenie z greckiego. Listy Nowego Testamentu, natchnione przez Ducha Świętego, mówią wiele o Duchu Świętym.

i z pewnością Pan Jezus nie zaprzecza tutaj tamtym słowom. Mówi nam jednak tutaj o *źródle* nauczania Ducha Świętego: „nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie”. Tak więc Duch Święty usłyszał nauczanie, które będzie przekazywał ludowi Bożemu od kogoś innego. Ale od kogo? Od Pana Jezusa, który z kolei otrzymał i otrzymuje wszystkie swoje słowa od Ojca (por. 14,10: „słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię, ale Ojciec który jest we mnie”).

Weźmy przykład, który jest zawarty w Nowym Testamencie. Księga Objawienia sama opisuje się jako „Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał mu Bóg, aby ukazać sługom swoim to, co ma się stać wkrótce”. Następnie mówi nam, kto faktycznie przekazał to objawienie sługom Chrystusa i jak się to stało. Sam Chrystus zakomunikował je poprzez anioła, czy też posłańca swojemu słudze Janowi: „to też wyjawiał On (Chrystus) za pośrednictwem zesłanego anioła swojemu słudze Janowi” (1,1). Dlatego Jan mówi nam, że zmartwychwstały Chrystus ukazał się mu w wizji w całej swojej majestatycznej chwale i osobiście podyktował mu siedem listów, które miały być wysłane do siedmiu zborów w Azji Mniejszej.

Każdy list rozpoczyna się od osobistego zwrotu Pana Jezusa do danego kościoła, w którym zwraca on uwagę na jedną czy dwie cechy, które ukazał w wizji. Na przykład, pierwszy list rozpoczyna się (2,1): „To mówi Ten, który trzyma siedem gwiazd w prawicy swojej, który się przechadza pośród siedmiu złotych świeczników”. Jan dokładnie tak widział Go w objawieniu i nie pozostawia to wątpliwości, że to Pan Jezus dyktuje list. Ale na końcu listu Pan Jezus mówi: „Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów” (2,7). Wiemy z tego, że to Duch wypowiada słowa, które Pan Jezus mówi do zborów. Pan Jezus kończy list mówiąc: „Zwycięzcy dam spożywać z drzewa żywota, które jest w raju Bożym” (2,7).

Jasno z tego wynika, że Pan Jezus objawia swoim ludziom to, co Bóg mu daje do objawienia, a Duch Święty przekazuje to, co usłyszy od Pana Jezusa. Zmartwychwstały Pan Jezus pozostaje Nauczycielem swojego ludu; Nauczycielem jest również Duch Święty, nie zastępuje On jednak Pana Jezusa jako nauczyciela jego ludu.

C. *Zakres nauczania Ducha Świętego wobec apostołów*

W tym miejscu Pan Jezus wskazał, że Duch Prawdy wprowadzi apostołów we wszelką prawdę i że oznajmi im to, co ma przyjść (16,13).

Aby zrozumieć właściwe znaczenie tej wspaniałej obietnicy musimy być dobrymi historykami i zauważyć, do kogo przemawiał Pan Jezus, czyniąc tę obietnicę: „Duch Święty wprowadzi was we wszelką prawdę”. Mówił do apostołów, nie do wszystkich następnych pokoleń wierzących. A mówił o objawieniu apostołom i prorokom – którzy ustanowili fundament Kościoła – prawdy, o której nikt wcześniej nie słyszał, ponieważ nie była jeszcze objawiona. Jak później ujął to apostoł Paweł: „Że przez objawienie została mi odsłonięta tajemnica... która nie była znana synom ludzkim w dawnych pokoleniach, a teraz została przez Ducha objawiona jego świętym apostołom i prorokom...” (Ef 3,3.5). Chrystus nie mówił tutaj o innej wspaniałej służbie Ducha Świętego, przez którą pomaga nam dzisiaj, nie przykład, w zrozumieniu coraz lepiej tego, co Pan Jezus objawił swoim apostołom po dniu Pięćdziesiątnicy.

Podobnie, kiedy wcześniej powiedział: „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie”, nie mówił do nas, że jest wiele rzeczy w prawdzie, które objawił swoim apostołom i prorokom, których jeszcze nie potrafimy zrozumieć, ale które

objaśni nam później, nawet jeżeli może to być prawdą. Mówił swoim apostołom, że – chociaż objawił im już wiele prawd – były ciągle prawdy, których nie mógł im objawić w tym momencie, ponieważ nie mogli ich jeszcze zrozumieć. Ale po zmartwychwstaniu, wniebowstąpieniu i przyjściu Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy, byli w stanie zrozumieć dalsze objawienie i rzeczywiście otrzymali je w całej pełni. Zostali wprowadzeni we wszelką prawdę. A w chwili gdy Juda, jeden z przyrodnych braci Pana Jezusa, pisał swój list, mógł opisać wiarę, „która raz na zawsze została przekazana świętym” (Jud 3). Potrzeba stuleci, aby ją w pełni zrozumieć i wyciągnąć wszystkie implikacje z niej płynące, ale sama wiara nie potrzebuje dodatków czy też modyfikacji. W taki sam sposób obietnica naszego Pana, że Duch Święty oznajmi apostołom „to, co ma nadejść”, jest bardzo starannie wyrażona: nie po prostu „jakieś przyszłe wydarzenia”, ale „to, co ma nadejść”. Chodzi tutaj o wszystko to, co Bóg będzie chciał objawić w swoim boskim planie wobec świata. Zrozumienie tego programu, wyłożonego nam w Nowym Testamencie, to praca na stulecia i nikt nie może prawdziwie twierdzić, że w pełni go zrozumiał. Jednak sam program został dostarczony raz na zawsze w Nowym Testamencie przez apostołów i proroków i nie ma w nim miejsca na późniejsze dodatki.

Cel i zawartość świadectwa Ducha Świętego

„On mnie uwielbi”, powiedział Chrystus, i jest to najważniejszy i najpiękniejszy cel Ducha Świętego od samego początku, gdy przybył w dniu Pięćdziesiątnicy. Wypełniony Duchem Świętym, Piotr ukazał tłumowi w trakcie tego wydarzenia nie tylko to, że po wniebowstąpieniu Jezusa nastąpiło wylanie Ducha Świętego, ale że

to zmartwychwstały Chrystus, który wstąpił do nieba, wylał Ducha Świętego: „Wywyższony tedy prawicą Bożą i otrzymawszy od Ojca obietnicę Ducha Świętego, sprawił to, co wy teraz widzicie i słyszycie” (Dz 2,33). Duch Święty nie jest jednak bezosobową siłą. Jest członkiem wspaniałej Trójcy, czyli Boga. Jeżeli zatem Jezus Chrystus wylał Ducha Świętego, kim jest On sam? Tylko ten, który sam jest Bogiem, może wylać Ducha Bożego. I tak Duch Święty poprzez Piotra ukazuje tłumowi konsekwencje tego niesamowitego wydarzenia: „Niechże *tedy* wie z pewnością cały dom Izraela, że i Panem (w najpełniejszym znaczeniu tego słowa) i Chrystusem uczynił go Bóg, tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście” (Dz 2,36). Tak więc Duch Święty od samego początku uwielbiał Pana Jezusa.

„Co więc?”, powiedział Pan Jezus, „On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi”. A jeśli zapytamy się, co zawiera się w stwierdzeniu „z mego”, Jezus odpowiada na to w niesamowity sposób: „wszystko, co ma Ojciec, moje jest; dlatego rzekłem, że z mego weźmie i wam oznajmi”.

W naszej reakcji na te słowa powinniśmy przystanąć na chwilę i uwielbiać Pana Jezusa w naszych sercach.

Następnie powinniśmy zapamiętać, że przez całe nasze życie nie będziemy wiedzieć więcej o Bogu, ponad to, co Pan Jezus objawi nam przez Ducha. „Wszystko”, powiedział Chrystus w innym miejscu, „zostało mi przekazane przez Ojca mego... i nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27). Jak mogłoby być inaczej, skoro właśnie słyszeliśmy jak Pan Jezus powiedział: „Wszystko, co ma Ojciec, moje jest”?

To jest zatem to, czego Duch Święty zawsze nauczał, naucza i będzie nauczał lud Chrystusa. Wszystkie teorie na temat świętości, które twierdzą, że przez wdrożenie pewnych nawyków i technik ludzie mogą dojść do pełniejszej wiedzy i objawienia o Bogu i pełniejszego

związku z Nim, niż mógłby dać to nam Jezus Chrystus, nie pochodzą od nauczania Ducha Świętego. Są fałszywe i powinniśmy zawsze ich unikać i odrzucić je.

Przykład świętej służby Ducha Świętego uwielbiającej Chrystusa

Czy może być coś bardziej odpowiedniego, gdy dochodzimy do końca tej lekcji, niż powolna, uważna i głęboka lektura przykładu, gdzie Duch Święty natchnął apostoła, aby ten objawił nam chwałę Pana Jezusa: Jego relację z Ojcem, Jego związek ze stworzeniem, pojednanie z wszechświatem, relację z Kościołem, dzieło na krzyżu za nas w przeszłości, zamieszkiwanie w nas w terażniejszości i ukazanie przyszłej chwały, gdy powróci wraz z tymi, których odkupił? Przeczytawszy ten fragment, oddajmy Mu jeszcze raz chwałę.

Dziękując Ojcu, który was zdolnymi uczynił do uczestniczenia w dziedzictwie świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego, w którym mamy odkupienie, odpuszczenie grzechów. On jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia, ponieważ w nim zostało stworzone wszystko, co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy panowania, czy nadziemskie władze, czy zwierzchności; wszystko przez niego i dla niego zostało stworzone. On też jest przed wszystkimi rzeczami i wszystko na nim jest ugruntowane, On także jest Głową Ciała, Kościoła; On jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby we wszystkim był pierwszy, ponieważ upodobał sobie Bóg, żeby w nim zamieszkała cała pełnia boskości i żeby przez niego wszystko, co jest na ziemi i na niebie, pojednało się z nim dzięki przywróceniu pokoju przez krew krzyża jego.

I was, którzy niegdyś byliście mu obcymi i wrogo usposobionymi, a uczynki wasze złe były, teraz pojednał w jego ziemskim ciełe

przez śmierć, aby was stawić przed obliczem swoim jako świętych i niepokalanych, i nienagannych, jeśli tylko wytrwacie w wierze, ugruntowani i stali, i nie zachwiejecie się w nadziei, opartej na ewangelii, którą usłyszeliście, która jest zwiastowana wszelkiemu stworzeniu pod niebem, a której ja, Paweł, zostałem sługą.

Teraz raduję się z cierpień, które za was znoszę i dopełniam na ciele moim niedostatku udręk Chrystusowych za ciało jego, którym jest Kościół. Tego Kościoła sługą zostałem zgodnie z postanowieniem Boga, powziętym co do mnie ze względu na was, abym w pełni rozgłosił Słowo Boże, tajemnicę, zakrytą od wieków i od pokoleń, a teraz objawioną świętym jego. Im to chciał Bóg dać poznać, jak wielkie jest między poganami bogactwo chwały tej tajemnicy, którą jest Chrystus w was, nadzieja chwały. Jego to zwiastujemy, napominając i nauczając każdego człowieka we wszelkiej mądrości, aby stawić go doskonałym w Chrystusie Jezusie; nad tym też pracuję, walcząc w mocy jego, która skutecznie we mnie działa.

Chcę bowiem, abyście wiedzieli, jak wielki bój toczę za was i za tych, którzy są w Laodycei, i za tych wszystkich, którzy osobiście mnie nie poznali, aby pocieszone były ich serca, a oni połączeni w miłości zdążyli do wszelkiego bogactwa pełnego zrozumienia, do poznania tajemnicy Bożej, to jest Chrystusa, w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania.

A to mówię, aby was nikt nie zwodził rzekomo słusznymi wywodami. Bo chociaż ciałem jestem nieobecny, to jednak duchem jestem z wami i raduję się, widząc, że jest u was ład i że wiara wasza w Chrystusa jest utwierdzona. Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w nim chodźcie, wkorzeni weni i zbudowani na nim, i utwierdzeni w wierze, jak was nauczono, składając nieustannie dziękczynienie. Baczcie, aby was kto nie sprowadził na manowce filozofią i czczym urojeniem, opartym na podaniach ludzkich i na żywiołach świata, a nie na Chrystusie; gdyż w nim mieszka cieleśnie cała pełnia boskości i macie pełnię w nim, On jest głową wszelkiej nadziemskiej władzy i zwierzchności, w nim

też zostaliście obrzezani obrzezką, dokonaną nie ręką ludzką, gdy wyzuliście się z grzesznego ciała ziemskiego; to jest obrzezanie Chrystusowe. Wraz z nim zostaliście pogrzebani w chrzcie, w którym też zostaliście wspólnie wzbudzeni przez wiarę w moc Boga, który go wzbudził z martwych. I was, którzy umarliście w grzechach i w nieobrzezonym ciele waszym, wspólnie z nim ożywił, odpuściwszy nam wszystkie grzechy; wymazał obciążający nas list dłużny, który się zwracał przeciwko nam ze swoimi wymaganiami, i usunął go, przybivszy go do krzyża;... A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej; o tym, co w górze, myślcie, nie o tym, co na ziemi. Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu; gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okażecie razem z nim w chwale (Kol 1,12-2,15; 3,1-4).

Ukazywanie się Chrystusa po zmartwychwstaniu: źródło nieprzemijającej radości



Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie, bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy uczniów jego między sobą: Cóż to znaczy, co mówi do nas: Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie, i to: Bo idę do Ojca? Mówili więc: Cóż to znaczy, co mówi: Jeszcze tylko krótki czas? Nie wiemy, co mówi. Poznał Jezus, że go chcieli zapytać, i rzekł im: Pytacie się nawzajem o to, co powiedziałem: Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie? Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Wy płakać i narzekać będziecie, a świat się będzie wesoślił; wy smutni będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Kobieta, gdy rodzi, smuci się, bo nadeszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta o udreće gwoli radości, że się człowiek na świat urodził. I wy teraz się smucicie, lecz znowu ujrzę was, i będzie się radowało serce wasze, a nikt nie odbierze wam radości waszej. A w owym dniu o nic mnie pytać nie będziecie: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam. Dotąd o nic nie prosiście w imieniu moim; proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna (J 16,16-24).

W tym czasie uczniowie musieli być już bardzo zmęczeni, tak bardzo, że kiedy dotarli do ogrodu Getsemane, zasnęli w czasie kiedy powinni dzielić zmagania Chrystusa. Dowiedzieli się wielu rzeczy w ciągu kilku ostatnich godzin, większość z nich była całkowitą nowością, a niektóre kwestie były trudne do zrozumienia. Szczególnie jedno stwierdzenie Chrystusa okazało się dla nich bardzo zagadkowe i ukradkiem zaczęli się nad nim wspólnie zastanawiać.

Chodziło o słowa:

„Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie”.

Dwie rzeczy ich kłopotowały. Po pierwsze, nie rozumieli, co oznaczają te odcinki „krótkiego czasu”. Chrystus miał zniknąć im sprzed oczu za krótki czas i znowu ukazać się po krótkiej przerwie? I jak wyjaśnienie podane przez Chrystusa: „idę do Ojca”, miało pomóc w zrozumieniu tego problemu? Być może słowa te znaczyły, że wkrótce ma umrzeć? To tłumaczyłoby pierwszą część stwierdzenia „jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie”. Z drugiej strony, kiedy ludzie umierali i ich duch powracał do Boga, nie widziało się ich ponownie po krótkim czasie. Co to wszystko mogło oznaczać? Czy Chrystus miał powrócić z martwych? Widzieli jak młodzieniec z Nain został wskrzeszony (Łk 7,11-17). Trzech z nich było świadkami wyzwolenia córki Jaira ze snu śmierci (Łk 8,49-56). Wszyscy widzieli jak Łazarz został przywrócony do życia. Jednak we wszystkich trzech przypadkach ludzie, którzy zostali wskrzeszeni i żyli dalej na ziemi, z pewnością „nie poszli do Ojca”.

Wszystko to było bardzo zagadkowe i nie potrafili sobie tego wyjaśnić nie tylko z powodu zmęczenia. Zacznijmy od tego, że wskrzeszenie Łazarza, podobnie jak dwa pozostałe, nie było pełnym zmarłychwstaniem, takim jakie będzie zmartwychwstanie Chrystusa. Można je nazwać ożywieniem. Łazarz został przywrócony do takiego samego fizycznego życia, w takim samym fizycznym ciele, jakie miał

wcześniej. Jego ożywienie wskazywało na wielkie zmartwychwstanie, ale nie było przykładem tego zmartwychwstania. Łazarz w końcu umrze ponownie, a kiedy tak się stanie, jego ciało zostanie złożone w grobie, a on sam odejdzie do Chrystusa, do raju. Tam będzie oczekiwał zmartwychwstania ciała, kiedy będzie mógł „przyoblec się w domostwo, które jest z nieba” (2Kor 5,1-6).

Jednak sprawy będą miały się zupełnie inaczej z Chrystusem. On z pewnością opuści ziemię, aby odejść do Ojca, jednak nie w formie bezcielesnego ducha, którego ciało ciągle leży w grobie. On wstanie z martwych w ciele, które będzie w pełni ludzkie, zdolne do interakcji w tym świecie, a jednak będzie należeć już do innego świata, będzie widzialne i wyczuwalne dla Jego uczniów, a jednak już przemienione, zdolne do tego, by wzniesić się do obecności samego Boga i zamieszkać tam na wieczność. Uczniowie będą więc faktycznie Go widzieć, dotykać Go, rozmawiać z Nim, jeść z Nim po zmartwychwstaniu a przed wniebowstąpieniem. Jego ciało będzie jednak miało właściwości, których nie miało wcześniej. Będzie w stanie pojawiać się znikacka i znikacka znikać. A kiedy w końcu wstąpi do nieba, Chrystus nie zostawi tego ciała – będzie na zawsze Jego częścią. W trakcie wniebowstąpienia pójdzie do Ojca jako pełna istota ludzka z ciałem, duszą i duchem.

Nieunikniona rzeczywistość bólu i smutku

Zmartwychwstanie Chrystusa będzie zatem czymś całkowicie nowym; nic takiego nie zdarzyło się wcześniej. Nic dziwnego, że uczniowie nie rozumieli uwag naszego Pana, skoro wymagały one zmartwychwstania, aby zostać w pełni zrozumiane.

Możemy się zatem zapytać, dlaczego nasz Pan natychmiast nie odpowiedział na ich wątpliwości i nie wytłumaczył im w szczegółach natury swojego zmartwychwstałego ciała?

Jednym z powodów może być trudność w wyjaśnieniu słowami takich rzeczy w nocnej godzinie. I czemu używać słów, skoro za trzy dni zrozumieją to w prostszy sposób, rzeczywiście widząc i dotykając Jego zmartwychwstałego ciała?

Być może był jednak głębszy powód. To, czego potrzebowali w tamtej chwili najbardziej, to przygotowanie na bardzo ciężki smutek i ból, których mieli doświadczyć w ciągu najbliższych godzin. Męki, przez które Chrystus przejdzie – Getsemane, aresztowanie, procesy, biczowanie, ukrzyżowanie, opuszczenie i śmierć – musiał je wszystkie wycierpieć w ciele z krwi i kości, takim jak nasze. Fakt, że powstanie w uwielbionym ciele i to, że wiedział o tym, nie pomniejszał Jego rzeczywistych cierpień w ziemskim ciele. Jego doświadczenia nie były podobne do doświadczeń anioła w ciele odpornym na fizyczne cierpienia zadawane przez ludzi. I wtedy gdy apostołowie patrzyli jak cierpiał i umierał, mogłoby to być bardzo zwodnicze, gdyby nie w pełni zrozumiane słowa o zmartwychwstaniu ciała miały doprowadzić ich do wniosku, że Jego cierpienia były do pewnego stopnia nieprawdziwe czy nieodczuwalne.

Co więcej, uczniowie sami musieli stanąć i poczuć pełną rzeczywistość nienawiści świata wobec Chrystusa i ich samych, ukazaną w ukrzyżowaniu. Musieli doświadczyć najgorszego, co świat jest w stanie zrobić, nie tylko fizycznego okrucieństwa ale złowrogięgo poczucia radości i tryumfu. Realność ostatecznego zmartwychwstania Chrystusa nie miała również pomniejszać ich obecnego cierpienia. Miała raczej przygotować ich na ich własne cierpienia, kiedy mieli być prześladowani, więzieni, torturowani i zabijani z powodu swojego świadectwa o Chrystusie. Pewność ich własnego zmartwychwstania nie zmniejszała realności ich cierpienia. Aby skorzystać z analogii podanej przez Pana Jezusa: oczekiwanie narodzin dziecka nie sprawia, że kobiece bóle porodowe są mniej rzeczywiste.

Nieprzemijająca radość

Z drugiej strony, kiedy zmartwychwstały Chrystus przyszedł do nich i ujrzeli Go, poczuli Go i rozmawiali z Nim i jedli z Nim, odkryli, że nie był bezcielesnym Duchem, że śmierć nie zniszczyła Jego ciała, że żadna Jego część nie umarła – był całkowicie żywą i kompletną istotą ludzką. Nie został po prostu przywrócony do życia, skutki śmierci zostały odwrócone, ciało, które przed śmiercią było nieodzowną częścią Jego ludzkiej istoty, nie zostało porzucone, ale zmartwychwstało, nie zostało zastąpione, ale zostało uwielbione. Kiedy się o tym dowiedzieli, nie tylko się radowali, świat z definicji nie mógł im odebrać tej radości. Zmartwychwstały Chrystus już na zawsze wyrwał się z mocy świata, które mogłyby Go zranić. I o wiele więcej niż to, bo przecież nawet martwe ciało nie może już być dalej torturowane przez prześladowcę. Ale Chrystus był żywy i to nie z kalekim ciałem czy też niesprawną osobowością, ale był istotą ludzką, która była w pełni uwielbiona w każdym swoim aspekcie.

Ta demonstracja wspaniale im się przysłuży, kiedy nadejdzie ich kolej, aby cierpieć dla Chrystusa, ponieważ, żeby jeszcze raz powrócić do analogii Chrystusa, nic nie może się równać z widokiem radości na twarzy matki po narodzeniu dziecka, ta perspektywa podtrzymuje ją w mękach porodu. Gdy doświadczą śmierci Chrystusa a potem Jego zmartwychwstania, nic nie będzie mogło zabrać im ich radości.

I właśnie dlatego, po tym jak sami doświadczyli tego wielkiego wydarzenia, apostołowie uświadomili sobie, że jednym z ich najważniejszych zadań było składanie świadectwa o zmartwychwstaniu Chrystusa. Kiedy szukali kogoś, kto mógł zostać apostołem na miejsce Judasza, musiał on, jak powiedzieli, nie tylko być świadkiem życia i ziemskiej służby Chrystusa, ale również Jego zmartwychwstania (Dz 1,22). A uwiarygodniając siebie jako apostoła, Piotr mówił

w późniejszym czasie do poganina Korneliusza: „z nim (Chrystusem) jedliśmy i piliśmy po jego zmartwychwstaniu” (Dz 10,41).

Ludzie z naszego stulecia nie widzieli zmartwychwstałego Pana i nie dotykali Jego zmartwychwstałego ciała. Kiedy jednak niesiemy świadectwo Chrystusa w tym pokoleniu, pamiętajmy, że nieodzowną częścią ewangelii jest to, że „ukazał się Kefasowi, potem dwunastu, potem... więcej niż pięciuset braciom naraz... potem... Jakubowi, następnie wszystkim apostołom a w końcu... i mnie (Pawłowi) (1 Kor 15,5-9). I nas również „odrodził ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa... i weselimy się radością niewysłowioną i chwalebną” (1 P 1,3.8). To właśnie da nam siły i odwagę przetrwać każdą wrogość ze strony świata.

Radość zupełna

Ciężko sobie wyobrazić, jaka radość może przewyższać tę z ujżenia zmartwychwstałego Pana, ale zanim ta lekcja się zakończyła, nasz Pan zapewnił uczniów, że będzie taka radość.

Po pierwsze, wskazał im, że w tym dniu nie będą musieli zadawać Mu pytań. Oczywiście, obietnicę tę należy czytać w jej kontekście. Będą, i faktycznie to robili, jak powiada nam Łukasz (Dz 1,6), pytać Go o wiele spraw. Kiedy jednak dojdzie do Jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, sprawy, które były dla nich tak bardzo zagadkowe w tym momencie, nie będą wymagały żadnego wyjaśnienia. Bezpośrednie doświadczenie tych rzeczy będzie wystarczające. I w szerszym znaczeniu jest to prawdziwe dla wszystkich wierzących, nawet jeżeli nie widzieli fizycznie zmartwychwstałego Pana. Nie muszą zadawać ciągłych pytań o wniebowstąpienie albo domagać się wyjaśnień, jak Pan Jezus może ciągle mieć ludzkie ciało i zasiadać w obecności Boga, a jednocześnie przebywać z i w każdym ze swoich ludzi na ziemi.

Wierzący, ponieważ zna Boga, jak dziecko zna swojego ojca, wie bez pytania, że to jest prawdziwe. Jako naukowcy zastanawiamy się nad ptakami: Jak mogą latać? Skąd wiedzą, kiedy mają rozpocząć migrację? W jakim kierunku i do jakich miejsc, skoro wcześniej w nich nie były? Jednak ptaki nie muszą zadawać sobie tych pytań. Odpowiedzi na te tematy są istotą ich ptasiego życia. Podobnie jest z wierzącymi: ponieważ dzielą życie zmartwychwstałego Zbawiciela, instynktownie wiedzą, że świadectwo apostołów jest prawdziwe, a zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Chrystusa są faktami.

Proszenie w Imieniu Pana Jezusa

Doświadczenie zmartwychwstałego Chrystusa i Jego odejście do Ojca uczyni jednak wielką różnicę w ich modlitwach. Modlili się wcześniej do Boga, ale nigdy wcześniej nie prosili Boga o nic w imieniu Jezusa, tak samo jak nie prosili Boga o nic w imieniu jakiegoś martwego świętego, Mojżesza, Jeremiasza, czy jakiegoś świętego im współczesnego. Kiedy jednak zobaczyli jak zmartwychwstały Chrystus wstępuje do Nieba i nauczeni przez Ducha Świętego zrozumieli, co to oznacza dla Niego, który przyszedł od Ojca, powrócić do Ojca, odkryli, że jeżeli poproszą Ojca o rzeczy, których nauczał ich Jezus, aby o nie prosili w Jego imieniu, Ojciec odpowie na ich prośby. Na skutek tego ich radość będzie zupełna. Doświadczenie wykaże zatem, że Pan Jezus, który żył, chodził i rozmawiał z nimi na ziemi, był nie tylko na szczycie i tronie wszechświata, ale również był w samym sercu istoty Boga.

Pożegnalne instrukcje Chrystusa i zapewnienie o zwycięstwie



To powiedziałem wam w przypowieściach; nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach będę do was mówił, lecz wyraźnie o Ojcu oznajmię wam. Owego dnia w imieniu moim prosić będziecie, a nie mówię wam, że Ja prosić będę Ojca za was; albowiem sam Ojciec miłuje was, dlatego że wyście mnie umiłowali i uwierzyli, że Ja od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli uczniowie jego: Oto teraz wyraźnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że Ty wszystko wiesz i nie potrzebujesz, aby Cię ktoś pytał; dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł. Odpowiedział im Jezus: Teraz wierzycie? Oto nadchodzi godzina, owszem już nadeszła, że się rozproszycie, każdy do swoich, i mnie samego zostawicie; lecz nie jestem sam, bo Ojciec jest ze mną. To powiedziałem wam, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat (J 16,25-33).

Podobnie jak w każdej dobrej i skutecznej szkole, w szkole Chrystusa ostatnia lekcja była poświęcona na podsumowanie najważniejszych kwestii, które uczniowie mieli zrozumieć i zapamiętać. Wiele szczegółów można było pozostawić Duchowi Świętemu, który miał im je później przypomnieć, jednak dwa podstawowe i kluczowe

punkty z całego nauczania Chrystusa musiały teraz być podsumowane i wryte w ich pamięci i zrozumieniu.

Najważniejsze nauczanie o Ojcu

„To powiedziałem wam” – powiedział Chrystus, ale następne słowo było różnie tłumaczone. Niektórzy tłumaczyli je jako „przysłowia” inni jako „przypowieści”. Jednak w tym kontekście oznacza to raczej „zakodowanym językiem” czy też „enigmatycznie”. A zatem: „To powiedziałem wam enigmatycznie”, powiedział Chrystus, „nadchodzi godzina, gdy już nie będę używał enigmatycznego języka lecz wyraźnie o Ojcu oznajmię wam”.

Tajemnicze objawienie

Spoglądając na zapis publicznej służby Chrystusa zawarty w czterech Ewangeliach, możemy zauważyć, że zawsze mówił w dość tajemniczy sposób o sobie, swoim „przyjściu z nieba”, swojej relacji z Ojcem, a szczególnie o swojej śmierci i odejściu i możemy tylko podziwiać boską mądrość i łaskę, które sprawiły, że Pan Jezus objawiał swoje relacje z Ojcem stopniowo i w enigmatyczny sposób. Nie wezwał Piotra, Andrzeja ani żadnego z jedenastu za pierwszym razem, kiedy ich spotkał, aby przyjęli i uwierzyli, że On, cieśla z Nazaretu, był tym, przez którego został stworzony wszechświat. Co mieliby w tamtym czasie począć z takim stwierdzeniem?

Nie, On pozwolił im wysłuchać świadectwa swojego poprzednika, Jana Chrzciciela, a potem oglądać pokorę i zarazem godność swojego zachowania. Byli poruszeni oczywistą mądrością i mocą Jego nauczania; czuli dziwną i nieodpartą moc Jego wezwania, które sprawiło, że porzucili swoje sieci i poszli za Nim. Następnie odkryli, czasami poprzez własne niekomfortowe doświadczenie, że On wiedział,

co było w człowieku i nikt nie musiał Mu tego mówić. Były chwile, kiedy w Jego obecności odczuwali niesamowitą świętość; i grzech, ukryty tak głęboko w ich sercach, że nie zdawali sobie sprawy z jego obecności, był ukazany w całej swojej nieczystości. Jednocześnie byli zadziwieni Jego władzą odpuszczania grzechów i jasno demonstrowaną zdolnością do skutecznego używania tej władzy, tak że ludzie mówili: „Któż może odpuszczać grzechy? Któż może odpuszczać grzechy oprócz samego Boga?”

Oczywiście, czynił również niesamowite cuda o nadludzkiej mocy, wskazujące, jak mówił, że został posłany przez Ojca. Mojżesz też jednak czynił wielkie cuda, podobnie jak Eliaz i Elizeusz, co pokazywało, że oni również byli posłani przez Boga. Nikt z nich nie twierdził jednak, że stanowi jedno z Ojcem. Oczywiście, że tego nie robili, ściśle przestrzegali rządzącego w Izraelu monoteizmu. Jednak słowa, które Pan Jezus wypowiadał, objaśniając swoje cuda, daleko wykraczały poza słowa któregośkolwiek ze starożytnych proroków. Kiedy na słowo Mojżesza manna spadła z nieba, aby nakarmić Izrael na pustyni, Mojżesz nie obrócił się do nich i nie powiedział: „Widzicie, jestem manną żywota!”. Kiedy jednak Chrystus cudownie rozmnożył kilka bochenków chleba i ryb i nakarmił tłum ludzi, przeraził ich potem, mówiąc: „Ja jestem chlebem żywota, który zstąpił z niebios”; i dla wielu ludzi było to oczywiste, ponieważ potrafił zaspokoić głód ich duszy tak jak nic innego.

„Ja jestem światłością tego świata, ja jestem dobrym pasterzem, ja jestem zmartwychwstaniem i życiem”, tak stopniowo budował w nich zrozumienie tego, kim jest, aż w pewnym momencie nazwał się osobistym imieniem Boga i powiedział: „Jeśli bowiem nie uwierzycie, że to *Ja jestem*, pomrzecie w grzechach swoich (J 8,24). Niektórzy z Żydów, rozumiejąc implikację Jego słów, nazwali to bluźnierstwem i podnieśli kamienie, by Go ukamienować. Jednak inni, włączając w to uczniów, nie mogli uwierzyć, że Ten, o którym wiedzieli, że jest tak

święty, który uczynił takie cuda będące bez wątpienia dziełem Boga, mógł wymówić bluźnierstwo. A kiedy obserwowali Pana Jezusa, Ojciec działał w ich sercach, nie dając im się poznać do momentu, gdy Pan Jezus rzucił im wyzwanie i zapytał, za kogo Go uważają. Piotr odpowiedział za nich wszystkich: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. A Chrystus skomentował to: „Nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie” (Mt 16,17).

Tak, przeszli długą drogę, odkrywając, kim był Chrystus. A jednak pozostawało to tajemnicą. To prawda, na Górze Przemienienia widzieli obłok, symbol Bożej obecności, słyszeli głos z obłoku mówiący o Panu Jezusie: „To jest Syn mój umiłowany”. Jednak wizja przemineła i zostali z narastającym pytaniem: „Jaką niesamowitą relację oznacza słowo *Syn*”? I jak można to pogodzić z coraz częstszymi słowami Chrystusa, że musi umrzeć, odejść, wrócić do Tego, który Go posłał, odejść do Ojca?

Dlatego też, kiedy w górnym pokoju, Pan Jezus wezwał ich, by złożyli w nim tę samą nieograniczoną wiarę, którą mieli w Boga, Filip, jak pamiętamy, poprosił, by chociaż pokazał im Ojca. Ale Jezus odpowiedział po prostu: „Kto mnie widział, widział Ojca. Czy nie wierzysz, że jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie?”. Tajemnica trwała. Nie było żadnego pokazu majestatu Boga, nawet takiego, który mógł zobaczyć Izrael w ogniu i błyskawicach nad górą Synaj. A nie działo się to bez powodu: zdrętwieliby ze strachu na taki pokaz.

Gdyby zatem Chrystus od samego początku zarówno ogłosił, jak i ukazał, boski majestat swojej głębokiej relacji z Ojcem, jeden z głównych celów wcielenia zostałby udaremniony. Upadliby na twarz i uznali w Nim Stwórcę w którym, przez którego i dla którego świat został stworzony. Jednak Bóg chciał o wiele głębszej relacji z ludźmi niż ta panująca pomiędzy Stwórcą a Jego stworzeniem. Chciał podnieść swoje stworzenia, poprzez „narodziny z góry”, do relacji panującej pomiędzy

dziećmi i później dorosłymi synami a Ojcem. A te duchowe narodziny zależały od uformowania osobistej, indywidualnej więzi z Jego Synem. Ta z kolei zależała od tego czy byli przyciągani do Niego, nie obawiali się Go, z wzrastającą wiarą i pogłębiającym się zrozumieniem, tak, by objawione im było dość o Nim w danym czasie, by ich wiara i miłość rosły, ale nigdy aż tak wiele, by ich ludzkie osobowości były stłamszone, co uczyniłoby niemożliwym uznanie Go za przyjaciela.

Wiele narodów zna historię królewskiego księcia, który zakochuje się w ubogiej dziewczynie z ludu. Zdeterminowany, by zdobyć jej serce, książę opuszcza swój pałac, zakłada zwykłe ubrania, przychodzi do niej, jak zwykły człowiek, chociaż przewyższa ją stanem i jest piękny nie tylko w wyglądzie ale, co ważniejsze, jego zachowanie i maniery także są piękne. Jednak zwykle ukrywa swoją chwałę, aby się go nie bała, czy też nie pokochała go po prostu z uwagi na jego bogactwo i pozycję, a nie ze względu na niego samego. A kiedy już zdobędzie jej serce, a ona udowodni swoje przywiązanie do niego, on stopniowo objawia jej, jak powiada historia, coraz więcej swojego bogactwa i majestatu, aż do oszalałającej chwały publicznego wesela i następującej po nim koronacji.

Podobnie – nie w ludowej opowieści, ale w historycznej rzeczywistości – ma się sprawa z historią wcielenia Syna Bożego, który przyszedł na ziemię jako prawdziwy człowiek, a jednocześnie Bóg z Boga, aby nas sobie znaleźć. A cóż możemy zrobić poza okrzykiem: O błogosławiona tajemnico! Wielka jest tajemnica pobożności: Bóg objawił się w ciele (1Tm 3,16).

Zrozumiałe objawienie Ojca

Ten tajemniczy sposób mówienia, dopasowany do ich ówczesnej, ograniczonej zdolności poznania, nie miał jednak trwać wiecznie. „Nadchodzi godzina”, powiedział Chrystus, „gdy już nie będę mówił

do was używając niejasnych i enigmatycznych stwierdzeń, ale powiem wam wyraźnie i otwarcie o Ojcu”. I ta godzina nadeszła wraz z Jego śmiercią, zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem.

Jego zmartwychwstanie ukazało, o wiele bardziej wyraźnie niż słowa, że był „Synem Bożym w mocy” (Rz 1,4).

Jego zmartwychwstanie ukazało również, że krzyż nie był ani przypadkiem, ani katastrofą, nie pozostawał również z pewnością w konflikcie z istotą i charakterem Boga. Był w swej istocie najjaśniejszym wyrażeniem Bożego serca w całej historii ziemi. Kluczowym punktem w czasie i wieczności, zaplanowanym przez Boga przed założeniem świata, według powziętego z góry planu i postanowienia (1P 1,20; Dz 2,23), zapowiedzianym w prorocत्वach Starego Testamentu (Łk 24,25-27) i wykonanym w czasie ustanowionym przez Boga; było to najmocniejsze, najwspanialsze i najbardziej jednoznaczne ukazanie serca Ojca, o jakim człowiek mógł kiedykolwiek marzyć, a sam Bóg zaplanować.

Bóg jest wszechmocny, jednak Biblia nigdzie nie mówi, że Bóg jest mocą – mówi, że jest On miłością. Jeżeli zatem taki jest Ojciec, gdzie możemy to lepiej zaobserwować niż na krzyżu Chrystusa? „W tym objawiła się miłość Boga do nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy przezeń żyli. Na tym polega miłość, że nie myśmy umiłowali Boga, lecz że On nas umiłował i posłał Syna swego jako ubłaganie za grzechy nasze... Ojciec posłał Syna jako Zbawiciela świata” (1J 4,9-10.14).

Chrystus jednak nie zadowolił się tym. Co by się stało, gdyby ukazał w pełni charakter Ojca na Golgocie, ale my nie moglibyśmy tego przyjąć? A zatem, aby dopełnić swoje całkowite i otwarte objawienie Ojca, pośle po wniebowstąpieniu Ducha Świętego do wszystkich ze swego ludu, aby wlać miłość Bożą w ich serca, by na pewno pojęli i radowali się tą miłością.

Główny punkt, który należy zrozumieć

Nieważne, jak wiele apostołowie zrozumieli z tego wszystkiego, czego nauczał ich Chrystus do tego momentu, najważniejszą kwestią, którą musieli zrozumieć, było: „sam Ojciec miłuje was” (16,27). Te słowa, to nadal kluczowa rzecz, którą powinien zrozumieć każdy uczeń Chrystusa, czy jest młodym chrześcijaninem, czy już doświadczonym bojownikiem wiary. Ponieważ kiedy zmagamy się z problemami życia, kiedy niesiemy chrześcijańskie zadania, a nawet kiedy staramy się zrozumieć doktrynalne i teologiczne implikacje naszej wiary, łatwo jest zaniedbać poczucie bezpośredniej, osobistej miłości, jaką Ojciec żywi wobec każdego z nas. Jeżeli stracimy to poczucie Jego miłości, przyniesieni zwątpieniem i strachem możemy łatwo zmienić nasze życie modlitewne w ciężar.

Nasz Pan, na przykład, powiedział uczniom w poprzedniej lekcji że po Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu będą mogli wznosić prośby do Ojca w Jego imieniu i że Ojciec uzna Jego imię i dam im, o co poproszą. Pan Jezus przewidział jednak, że bez dalszych wskazówek mogą źle odczytać nawet tę łaskawą obietnicę. Mogli pomyśleć, że powinni modlić się w imieniu Pana Jezusa, ponieważ sam Ojciec nie interesuje się nimi i nie będzie chciał wysłuchać ich prośb, zanim nie przekona Go do tego Pan Jezus.

Oczywiście wcale tak nie było. „Sam Ojciec miłuje was”, mówi Chrystus. Kiedy będziecie prosić Go o coś w moim imieniu, nie będę się Go pytał: „Dlaczego nie wysłuchałeś prośb moich uczniów? Dlaczego nie odpowiedziałeś im?”⁵. Chrystus powiada: „Ojciec sam was miłuje i na pewno odpowie na wasze prośby, które ą przynoszone w moim imieniu”.

⁵ Greckie słowo „prosić” (aiteō) w pierwszej części wiersza 26. oznacza „prosić o coś”, „uczynić prośbę”. Greckie słowo na „modlić się” czy też „prosić” w drugiej części wiersza (erōtaō) oznacza „zapytać kogoś o coś lub kogoś”.

Oczywiście prawdą jest, że Chrystus wstawia się teraz za nami u Boga i w tej roli modli się za nas. Będziemy mieli tego przykład zaraz po zakończeniu tej lekcji. Nie dlatego jednak wstawia się za nami, że inaczej Bóg byłby przeciwko nam. Ustanowienie Go jako naszego Wsta-wiennika jest samo w sobie wyrazem Bożej miłości wobec nas i Jego de-terminacji, by działać dla naszego dobra (Hbr 5,1-10; 7,20-25).

Zauważmy w podsumowaniu, że kiedy Chrystus zapewniał swo-ich apostołów, że Ojciec ich miłuje, nie miał na myśli ogólnej miłości Boga do wszystkich swoich stworzeń, ale szczególną miłość i uczucie, które Ojciec żywi wobec wszystkich, którzy miłują Jego Syna i uwie-rzyli, że Pan Jezus przyszedł od Ojca (16,27). Miłość do grzeszników, kiedy jeszcze byli grzesznikami, kosztowała Boga męki Golgoty, które z ochotą wytrwał. Bożą odpowiedzią dla tych, którzy uporczywie od-rzucają tę miłość, którzy deptają Syna Bożego i uznają Jego krew za bezwartościową, musi być wieczne potępienie (Hbr 10,28-29). Jednak kiedy ludzie odpowiadają na Bożą miłość, przyjmują i miłują Jego Syna jako dar ojcowskiego serca, w odpowiedzi pociąga to za sobą miłość i uczucie Ojca, które przekraczają wszelkie granice.

Najważniejsze nauczanie o samym Chrystusie

Nadszedł teraz czas, by sprawdzić, czy uczniowie naprawdę zro-umieli, jaka była najważniejsza rzecz, której nauczył ich Chrystus o samym sobie. Ważność tego wszystkiego, co kiedykolwiek powie-dział, zależała od tego wielkiego podstawowego faktu:

„Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (16,28).

Wypowiedział to Ten, który wraz z Ojcem i Duchem Świętym był częścią Trójcy, czyli Bogiem. Żaden prorok Starego Testamentu, nawet największy z nich, nigdy nie powiedział nic podobnego. Eliasz

mówił o Bogu jako o „Panu, Bogu Izraela, przed którego obliczem stoję” (1Krl 17,1). Anioł Gabriel ogłosił: „Jam jest Gabriel, stojący przed Bogiem” (Łk 1,19). Jednak ani prorok, ani anioł nie mogli powiedzieć: Wyszedłem od Ojca, znowu opuszczam świat i idę do Ojca”.

To właśnie apostołowie i wszyscy chrześcijanie, którzy przyszli po nich, muszą zrozumieć i ściśle się tego trzymać, gdy wychodzą składać świadectwo o Chrystusie w obliczu wielkiej presji tego świata. Aby zobaczyć, dlaczego tak jest, posłużymy się ilustracją z historii Starego Testamentu.

Księga Rodzaju (15 r.) mówi nam, że Bóg powołał patriarchę Abrahama i ustanowił go pierwszym przodkiem wielkiego narodu, który Bóg wybrał, aby wypełnił szczególną rolę w historii. Bóg nakreślił następnie Abrahamowi, jak będzie wyglądać historia tego narodu. W pewnym czasie w historii, naród, znany teraz jako Izrael, będzie poprowadzony na emigrację z Kanaanu do Egiptu. Egipcjanie przeciwstawiają się im jednak, Bóg zainterweniuje i uwolni ich, wyprowadzając z Egiptu do Ziemi Obiecanej w Kanaanie. I tak się stało (zob. 2M 1-12).

Musimy jednak zauważyć następującą rzecz. Kiedy Bóg posłał Mojżesza jako wybawcę swego ludu do Egiptu, aby zażądał od faraona, władcy Egiptu, uwolnienia Bożego ludu, Mojżesz przedstawił swoje żądanie na następującej podstawie: „Dawno temu, zanim ten lud przyszedł do Egiptu, Bóg układał się z jego przodkami, zawarł z nimi przymierze i objawił im swoje cele. W pewnym momencie lud przyszedł do Egiptu i zamieszkał tam. Jednak nigdy nie mieli tu zostać na zawsze. Bóg przygotował dla nich przyszłość poza Egiptem, w kraju, który obiecał ich przodkom. Dlatego teraz nadszedł czas na ich uwolnienie z Egiptu: Faraon musiał pozwolić im odejść”.

Jaka była reakcja Faraona? Cóż, roześmiał się Mojżeszowi w twarz. Zaczniemy od tego, że nie uznawał Boga Mojżesza. Cała idea, że naród miał przeszłość, w której Bóg objawił swoje cele jego przodkom,

była dla niego tylko pustą legendą. Nie uznał również idei, że naród miał przyszłość poza Egipcem, jeżeli zaś chodzi o ich wiarę, że istniała Ziemia Obiecana, do której Bóg ich pewnego dnia przyprowadzi, była jedynie bajeczką, którą jego oficerowie w obozach pracy zaraz wybijają im z głowy. Egipt był jedynym światem, jaki istniał dla Izraelitów i ich życie miało składać się wyłącznie z pracy, jedzenia i snu zakończonych śmiercią.

A zatem, aby wyzwolić Izraela, Bóg musiał, oczywiście, zniszczyć faraona. Zanim jednak to uczynił, musiał przekonać Izrael, żeby uwierzyli, że Mojżesz rzeczywiście był posłany przez Boga do Egiptu i że poza Egipcem naprawdę istniała Ziemia Obiecana, do której Mojżesz zaprowadzi ich, jeżeli mu uwierzą.

Ta starożytna historia może być dla nas metaforą. Szatan, księżę tego świata, przekonał miliony ludzi, że ten świat jest jedynym, jaki istnieje. Przekonał ich, że za stworzeniem wszechświata nie kryje się żaden boski cel, ponieważ Boga nie ma i nigdy nie było. Przekonał ich również, że nie ma nieba poza tym życiem. Według niego cała mowa o raju Bożym jest jedynie bajką i przekonał miliony, które nie posiadają dostatecznej wiedzy o filozofii nauki, by przejrzeć jego kłamstwo, że wiara w Boga i niebo jest pozbawiona podstaw naukowych. W ten sposób szatan zmienił ten świat w ich więzienie, a życie w nim w egzystencję bez żadnej nadziei.

Aby wybawić ludzkość z tej niewoli, Bóg posłał na ten świat swego Syna Jezusa Chrystusa. Jeżeli jednak mamy być wybawieni, jest jedna rzecz ponad wszystkie, w którą musimy uwierzyć i zrozumieć. I nie jest to zwykle nauczanie etyczne Chrystusa. To słowa: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat”. A zatem ten świat nie jest jedynym, jaki istnieje! Nie stworzył się sam. Za nim i przed nim stoi Ojciec. Chrystus mówi potem: „Znowu, opuszczam świat i idę do Ojca”. Tak więc ten świat nie jest końcem – istnieje życie poza nim.

Ponieważ jest to prawdą, kłamstwo szatana jest ujawnione i ci, którzy wierzą w Chrystusa, nie znajdują się pod władzą szatana zmieniającą ten świat w więzienie.

Wyzwanie, które Chrystus rzuca swoim uczniom

Czy jednak uczniowie Chrystusa uwierzyli w to? Powiedzieli, że tak. Twierdzili, że przynajmniej tym razem Chrystus przemówił jasno. Mogli zobaczyć, że On wiedział wszystko i nikt nie musiał prosić Go o dalsze wyjaśnienia: „Wierzymy, żeś od Boga wyszedł”, powiedzieli.

Bez wątpienia wierzyli w każde wypowiedziane przez Niego słowo. Jednak jedną rzeczą jest powiedzieć, że się doskonale zrozumiało lekcję, a inną udowodnić to w trakcie egzaminu. Dlatego też, Chrystus w swoim miłosierdziu delikatnie zakwestionował ich pewność siebie: „Teraz wierzycie?”. W ciągu następnych kilku godzin staną przed najtrudniejszym z egzaminów. Ich wiara się zachwieje, ich zrozumienie prawdy okaże się nie aż tak mocne jak sądzili: opuszczą Chrystusa i uciekną, by chronić swoje życie i sprawy tego świata.

Pewność zwycięstwa

Czy zatem wszystko będzie stracone? Z pewnością nie. Stojąc samotnie, jedynie z Ojcem u swego boku, Chrystus zmierzy się ze wszystkim, co świat i jego książę Mu zadadzą, łącznie z torturami i śmiercią. I odniesie zwycięstwo. „Miejcie pokój”, powiedział uczniom, nawet jeżeli mieli stracić swą odwagę i przez chwilę uciec pokonani. „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale we mnie macie pokój, ja zwyciężyłem świat”. Zniszczy szatańskiego strażnika więziennego i wyłamie kajdany jego więzienia jakim stal się świat. Jego śmierć i zmartwychwstanie otworzy wszystkie drzwi, a kiedy wyjdzie

zwycięski i wstąpi do Ojca, będzie dzielił swe zwycięstwo ze wszystkimi swymi uczniami. W Chrystusie oni też będą zwycięzcami przez Tego, który ich umiłował (Rz 8,37). „Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”.

Jeżeli my, w naszym pokoleniu, mamy powstać i składać świadectwo o rzeczywistości Chrystusa ludziom nam współczesnym, również musimy nauczyć się tajemnicy, jak przezwyciężyć świat. A tak została ona wyrażona słowami jednego z apostołów Chrystusa: „Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza. A któż może zwyciężyć świat, jeżeli nie Ten, który wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?” (1J 5,4-5)

KURS: CZĘŚĆ TRZECIA

A. Modlitwa Nauczyciela



Syn zdaje sprawozdanie Ojcu



W tym momencie kończy się na razie formalne nauczanie Chrystusa o świętości. Jego uczniowie oczywiście nauczą się wielkich i głęboko poruszających lekcji, kiedy będą oglądać Chrystusa w trakcie zmagania w ogrodzie Getsemane, czy też Jego przerażające cierpienia na krzyżu. Jednak nie padnie już między nimi bardzo dużo słów do chwili, kiedy przyjdzie do nich w radosnym i cudownym dniu Zmartwychwstania.

Pomimo tego, że formalne nauczanie musiało na razie ustać, praca Nauczyciela nie była jeszcze zakończona. Do tego momentu Chrystus przemawiał do swoich uczniów o Ojcu, teraz musi przemówić do Ojca o swoich uczniach. Zda sprawę z tego, jak dobrze ich nauczył i jak oni przyjęli i uwierzyli w to, czego zostali nauczeni.

Relacja pomiędzy nauczycielem a uczniem w szkole jest zawsze dwustronna. Od studenta wymaga się chęci do nauki, staranności studiów oraz zdolności do przyjęcia i zrozumienia tego, czego został nauczony. I na tym poziomie, słyszeliśmy już jak Pan Jezus wcześniej mówił, że był ograniczony w tym, co mógł im powiedzieć w tamtym czasie, z powodu ich niezdolności do poradzenia sobie z większymi rzeczami (16,12).

Jednak sukces w nauczaniu nie zależy tylko od studentów; z drugiej strony jest jeszcze sprawa nauczyciela: Czy potrafi on skutecznie

przekazać swoje nauczanie? Czy jest w stanie wyjaśnić najtrudniejsze rzeczy w tak prosty i jasny sposób, że nawet student z ograniczonymi możliwościami jest w stanie je pojąć?

I sprawa ta nabiera kluczowego znaczenia, kiedy przedmiotem nauczania jest znajomość Boga, od której zależy nasze wieczne zbawienie. Ponieważ gdyby zbawienie ostatecznie zależało od naszej inteligencji i zdolności do nauki, któż mógłby być zbawiony? Nie, ta sprawa zależy wyłącznie od zdolności Tego, którego Bóg posłał, aby był naszym Nauczycielem. On doskonale znał swój przedmiot. I równie doskonale znał swoich uczniów, wiedział, jak działa umysł ludzki, ponieważ On ich stworzył; co więcej, sam stał się człowiekiem. Z Chrystusem jako Nauczycielem, każdy, kto chce poznać Boga, może to uczynić.

Syn zdaje Ojcu sprawozdanie z wykonania swojej misji

To powiedział Jezus, a podniósłszy oczy swoje ku niebu, rzekł: Ojczy! Nadeszła godzina; uwielbij Syna swego, aby Syn uwielbił ciebie; jak mu dałeś władzę nad wszelkim ciałem, aby dał żywot wieczny tym wszystkim, których mu dałeś. A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś. Ja cię uwielbiłem na ziemi; dokonałem dzieła, które mi zleciłeś, abym je wykonał; a teraz Ty mnie uwielbij, Ojczy, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u ciebie, zanim świat powstał (J 17,1-5).

Jak dobrze przedstawił swój przedmiot

Po pierwsze, zauważmy, jak Chrystus definiuje temat, którego uczył: „Dałeś mu władzę nad wszelkim ciałem, aby dał żywot wieczny tym wszystkim, których mu dałeś. A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś”.

Możemy się z tego nauczyć kilku bardzo istotnych kwestii:

1. Świętość, którą studiowaliśmy przez całą tę książkę, nie jest przedmiotem podobnym do fizyki, czy też chemii. W fizyce, na przykład, wystarczy, jeżeli uczeń nauczy się słynnego wzoru Einsteina, nie musi wiedzieć nic o Einsteinie, ani tym bardziej poznawać go osobiście i nawiązywać z nim relacji. Jednak aby być prawdziwie świętym, nie wystarczy poznać przedmiot, trzeba poznać osobę, a jest nią Bóg, a poznanie Go nie polega na zwykłym zwiększeniu wiedzy na Jego temat (choć to też jest ważne), ale na osobistym poznaniu Go.
2. Następnie powinniśmy zauważyć, że istnieje wielka różnica pomiędzy poznaniem rzeczy a poznaniem osoby. Weźmy przykład atomu. Jeżeli chcemy dowiedzieć się wszystkiego o atomie, wystarczy włożyć go do cyklotronu, zbombardować wysoko naładowanymi cząsteczkami i w końcu atom wyjawia wszystkie swoje sekrety. Nie będzie mógł się temu przeciwstawić: jest tylko rzeczą. Nie można jednak poznać drugiej osoby w taki właśnie sposób. Można włożyć mój mózg do tomografu, zmierzyć wzór jego fal elektrycznych, zanalizować skład chemiczny komórek mózgowych, obliczyć ciśnienie krwi i poddać mózg każdemu testowi znanemu nauce, a jednak ciągle mnie nie poznacie. Nie jestem bowiem rzeczą a osobą i dopóki nie pozwolę wam poznać mnie poprzez ukazanie wam mojego umysłu i serca, nigdy mnie nie poznacie. Możecie się dowiedzieć wiele o mnie, ale mnie nie poznacie. W ten sam sposób, tylko o wiele bardziej, nikt nie pozna Boga, dopóki Bóg nie pozwoli tej osobie poznać się, komunikując się z nią.
3. Aby jednak dać się poznać człowiekowi w ten bezpośredni i osobisty sposób Bóg nie może przekazać tylko informacji, ale własne

życie. Bo życie wieczne, o którym mówi Biblia, nie oznacza po prostu życia po śmierci, czy nawet „pójścia do nieba po śmierci” (choć, oczywiście, obydwie te rzeczy się w nim zawierają). Życie wieczne oznacza znajomość jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, który był posłany na nasz świat przez Boga – osobistą znajomość w żywej relacji. Nawiasem mówiąc, właśnie dlatego Biblia mówi o tym, że każdy wierzący ma życie wieczne i może cieszyć się nim tutaj na ziemi na długo przed tym zanim pójdzie do nieba. Słyszymy Chrystusa mówiącego w modlitwie, że Ojciec dał mu władzę dać życie wieczne tym wszystkim, których otrzymał.

4. Świętość nie oznacza jednak tylko poznania Boga, ale wiarę w Niego, miłość oraz lojalne oddanie. Syn Boży otrzymał zatem trudne zadanie: musi przyjść na swój własny świat i w obliczu wszelkich kłamstw na temat Boga, którymi szatan zatruł ludzkie serca, objawić Boga ludziom takim, jaki jest naprawdę, w całej Jego miłości i czystości, łasce i pięknie. Jednym słowem mówiąc, misją Syna było uwielbienie Boga pomiędzy ludźmi, zmiana sposobu ich myślenia o Bogu, od nienawiści do Boga do miłości, od bycia obojętnymi wobec Boga do gorącego oddania się Mu jako wspaniałemu, chwalebniemu i godnemu uwielbienia Ojcu.

Jeżeli to był zatem przedmiot, który Nauczyciel miał przedstawić, jak mu się to udało? Doskonale i w całej pełni! Posłuchajmy jeszcze raz, jak sprawozdaje Ojcu: „Ja cię uwielbiłem na ziemi; dokonałem dzieła, które mi zleciłeś”. Kiedy to mówił, bez wątplenia spoglądał na całe swoje życie. Spoglądał jednak również do przodu. Ponieważ, jak sam wspomniiał Ojcu, „nadeszła godzina”, godzina, która została zaplanowana przed założeniem świata, godzina, kiedy przez swoje wielkie dzieło na krzyżu pokaże światu swoją miłość do Boga i swoje myśli o Bogu, jednocześnie objawiając, co najświętszy Bóg myślał

o grzechu panującym na świecie i jak Bóg miłości umiłował świat pomimo jego grzechu. Wszystko to powie krzyż Chrystusa. Nikt nigdy w całej wieczności nie dowie się niczego o sercu i charakterze Boga, co już nie zostało objawione na Golgocie.

Tak więc nadeszła godzina i Chrystus był gotowy by, jak tylko skończy się Jego modlitwa, zostawić Getsemane i przekroczyć potok Cedron, gdzie rozpocznie się uvertura do wielkiego dzieła na krzyżu. I tak bardzo wierzył, że dokona tego dzieła dla wiecznej i nieskończonej chwały Bożej, że mówił o nim w czasie przeszłym: „Ja cię uwielbiłem na ziemi; dokonałem dzieła, które mi zleciłeś”.

Aby jednak dokończyć ten pokaz charakteru Boga, należało podjąć jeszcze jeden ostateczny krok, i musiał go wykonać sam Bóg. „Ja cię uwielbiłem na ziemi”, powiedział Chrystus, „A teraz Ty mnie uwielbij, Ojciec u siebie samego tą chwałą, którą miałem u ciebie, zanim świat powstał”. Dlatego też Ojciec musi odpowiedzieć na wielkie oddanie Syna, poprzez wzbudzenie Go z martwych i wywyższenie na miejscu chwały, które dzielił z Ojcem przed stworzeniem. Ponieważ gdyby – chociaż jest to niemożliwe – Bóg nie potwierdził ofiary swego Syna poprzez wzbudzenie Go z martwych i sprawił, że Jego śmierć byłaby kłamliwie zinterpretowana przez Jego krytyków, czy też wyśmiana przez ateistów jako przykład tego, gdy wiara i oddanie Bogu oznacza przesąd, który kończy się w grobie, niebo zaczęłoby się i sam charakter Boga byłby na zawsze zniszczony.

Nie było jednak nigdy takiego niebezpieczeństwa. Z wielkim zaufaniem do Ojca, którego znał, miłował i ukazał ludziom, Syn Boży wezwał swego Ojca, aby ten dopełnił objawienie swojego imienia poprzez wzbudzenie swego Syna z martwych i uwielbienie Go w niekończącej się chwale Jego Synostwa. I to uwielbienie Chrystusa u boku Ojca nie tylko przywróci Syna do Jego chwały sprzed stworzenia: powie również światu, że widząc Chrystusa, widzieli Ojca.

Nauczyciel sprawozdaje, jak dobrze uczniowie nauczyli się swojej lekcji

Objawiłem imię swoje ludziom, których mi dałeś ze świata; twoimi byli i mnie ich dałeś, i strzegli słowa twójego. Teraz poznali, że wszystko, co mi dałeś, od Ciebie pochodzi; albowiem dałem im słowa, które mi dałeś, i oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od Ciebie wyszedłem, i uwierzyli, że mnie posłałeś (J 17,6-8).

W sprawozdaniu czytamy bardzo dobre rzeczy:

1. „strzegli słowa Twojego”;
2. „teraz poznali, że wszystko, co mi dałeś, od Ciebie pochodzi”;
3. „przyjęli słowa, które mi dałeś, abym im dał”;
4. „prawdziwie poznali, że od Ciebie wyszedłem”;
5. „uwierzyli, że mnie posłałeś”.

Maksymalne oceny zatem? Jednak chwała za te wspaniałe wyniki należy się raczej Nauczycielowi niż uczniom. Zastanówmy się bowiem, jak i jakimi środkami doprowadził ich do wiary i spowodował, że okazali miłość i oddanie Bogu.

A. Przede wszystkim, objawił im Imię Boże:

To może nam jeszcze raz przypomnieć o sytuacji, gdy Bóg wybawił Izraelitów z Egiptu. Jak pamiętamy, powstała sytuacja, w której pokolenie Izraelitów nie знаło nic innego poza gorzką niewolą pod, jak się wydawało, niezniszczalną mocą faraona. Ucieczka czy też bunt były oczywiście niemożliwe. Kiedy przyszedł Mojżesz z posłaniem, że Bóg wysłał go, aby ich wybawił, jak mógł oczekiwać, że uwierzą jemu bądź jego słowom o Bogu?

Jednak Mojżesz przewidział ten problem i kiedy Bóg posyłał go, zapytał: „Gdy przyjdę do synów izraelskich i powiem im: Bóg

ojców waszych posłał mnie do was, a oni mnie zapytają, jakie jest imię Jęgo, to co im mam powiedzieć?”. „JESTEM, KTÓRY JESTEM”, odpowiedział Bóg, „Tak powiesz do synów izraelskich: JA JESTEM posłał mnie do was: Co więcej, Bóg powiedział: „Pan, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba posłał mnie do was. To jest imię moje na wieki i tak mnie nazywać będą po wszystkie pokolenia” (2M 3,13-15).

I Mojżesz poszedł do narodu izraelskiego i ogłosił Imię Boga „JESTEM, KTÓRY JESTEM”, samoistny i Wieczny Bóg, który, kiedy wchodzi w relację ze swoim stworzeniem, czy to z Abrahamem, czy Izaakiem, pozostaje stale, niezmiennie i na wieki lojalny wobec tej osoby, wypełni wszystkie swoje obietnice, a Jęgo moc i współczucie na pewno ich wyratuje.

Słuchając ogłoszenia tego imienia, Izraelici poczuli, jak poruszają się ich serca i duch. Bóg zapamiętał ich, ponieważ takim właśnie był Bogiem. Nie będzie traktował żadnych swoich stworzeń w ten sposób, że najpierw wyzna im miłość, poczyni wobec nich obietnice a następnie, znudziwszy się nimi, porzuci i zapomni o nich, jak dziecko odrzuca zabawkę, którą przestało się interesować. Co więcej, ten wieczny i niezmienny Bóg nie był odległy i pozbawiony uczuć; widział ich smutki i bóleści, słyszał ich narzekania i przybył, by ich wybawić (2M 3,6-8).

Tak więc Izrael uwierzył zarówno Bogu, jak i Mojżeszowi, który przekazał im Imię Boga. Ponieważ wiara nie polega na budowaniu w sobie poczucia ufności przekonania, wiara jest naszą odpowiedzią na objawienie charakteru Boga. Jest to sytuacja podobna trochę do tej, w której mężczyzna zaczyna kochać i ufać kobiecie na tyle, że chce się z nią ożenić. Nie musi pracować nad uczuciem ufności. Widzi jej piękno, które go pociąga; obserwuje jej wdzięk, dobroć i lojalność i odkrywa, że jęgo serce tak bardzo

go do niej przyciąga, że jest gotowy w akcie woli rozpocząć z nią relację na resztę swego życia.

To, co Mojżesz uczynił dla Izraela, Chrystus zrobił dla uczniów i całej ludzkości. Sprawił, że imię Boga było znane, ukazał Boży charakter poprzez słowa i czyny; a w ostateczności poprzez swoją śmierć na krzyżu pokazał nieskończoną Bożą miłość i lojalność wobec nas, Jego stworzeń. Sam Boży Syn woli cierpieć i umrzeć, niż gdyby ktokolwiek miał zginąć.

- B. *Po drugie, Pan Jezus nie tylko ukazał Boże imię i przekazał Boże słowa, to znaczy Jego przesłanie (17,6), ale słowa, które im przekazał były słowami Ojca:*

Tak więc uczniowie nie musieli wychodzić poza słowa Chrystusa, aby poznać przesłanie pochodzące od Boga. Słowa, których używał do przekazania posłania, pochodziły bezpośrednio od Boga. I uczniowie zrozumieli to, uświadamiając sobie, że wszystko, co Chrystus miał, otrzymał od Ojca. Stąd ich absolutna pewność, że Pan Jezus pochodził od Boga i wiara, że Bóg Go posłał.

I dzisiaj wiara powstaje podobnie. Biblia mówi: *Wiara tedy jest ze słuchania a słuchanie przez Słowo Chrystusowe*. Bóg jest swoim własnym dowodem: Jego słowa niosą z sobą boską moc, aby przekonać ludzi o ich prawdzie i tak wywołać wiarę i zaufanie. Powodem, dla którego wiele osób nie wierzy, jest to, że nie słuchają Bożych słów, nigdy nie czytając Biblii. Będą słuchać argumentów ludzi za i przeciwko istnieniu Boga, za i przeciwko religii i te argumenty mogą, ale nie muszą, być pomocne. A jednak, jeżeli mamy zaufać jakiejś osobie, musimy posłuchać jej słów. A jeżeli mamy zaufać Bogu, musimy osobiście i bezpośrednio wysłuchać Bożych słów. Jezus mówił słowami Boga. Nie musimy być niesamowicie inteligentni, nie musimy być wykształconymi

teologami, możemy posłuchać, czy też przeczytać słowa Chrystusa i odebrać je bezpośrednio. Kiedy mówi: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł z śmierci do żywota” (J 5,24), są to słowa Boga skierowane do nas osobiście. Możemy uwierzyć w nie i wprost je przyjąć, a uczyniwszy to otrzymamy żywot wieczny. Ponieważ jak Ewangelia ujmuje to w innym miejscu: „Kto przyjął jego (Jezusa) świadectwo, ten potwierdził, że Bóg mówi prawdę. Albowiem ten, którego posłał Bóg, głosi Słowa Boże” (J 3,33-34).

Syn modli się o zachowanie wiary uczniów



Ja za nimi proszę, nie za światem proszę, lecz za tymi, których mi dałeś, ponieważ oni są twoi; i wszystko moje jest twoje, a twoje jest moje i uwielbiony jestem w nich. I już nie jestem na świecie, lecz oni są na świecie, a Ja do ciebie idę. Ojczye święty, zachowaj w imieniu twoim tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jak my. Dopóki byłem z nimi na świecie, zachowywałem w imieniu twoim tych, których mi dałeś, i strzegłem, i żaden z nich nie zginął, prócz syna zatracenia, by się wypełniło Pismo (J 17,9-13).

Tak więc stali tam, jedenastu uczniów, oniemiała z zachwytu słuchali Syna Bożego modlącego się za nich do Ojca. Uwierzyli Mu, a wierząc w Niego, uwierzyli w Ojca. Jednak powstało praktyczne pytanie: czy to, że są wierzącymi teraz, oznacza, że będą wierzący na zawsze? Czy ich wiara przetrwa w obliczu zamętu, który zaraz wokół nich wybuchnie, i przez wszystkie zmiany w ich życiu do samego końca? A może będzie tak, że prześladowanie, choroba, strata, katastrofa czy smutek zapanują nad nimi tak mocno, że złamie to ich wiarę, oddzieli od Chrystusa i doprowadzi do wiecznego zatracenia? To jest pytanie, na które wcześniej czy później musi odpowiedzieć każdy wierzący i dlatego jest bardzo ważne, abyśmy wysłuchali teraz, co nasz Pan ma do powiedzenia.

Sedno sprawy

Oczywiście nasz Pan przewidział ten problem i był świadomy tego, jak dokładnie ich wiara powinna być chroniona i zachowana. Oni wierzyli w istnienie Boga, nawet zanim spotkali Pana Jezusa. Pan Jezus nigdy nie musiał nawracać ich na wiarę w istnienie Boga. Jednak Pan Jezus wezwał ich do tego, by uwierzyli w Niego taką samą wiarą, jaką pokładali w Bogu. W jednym zdaniu powiedział: „Wierzycie w Boga: uwierzcie również we mnie”.

Wielu Żydów w tamtym czasie uznawało za ostateczne bluźnierstwo wezwanie ludzi, by pokładali w Panu Jezusie taką samą wiarę jak w Bogu. A jednak uczniowie uwierzyli tak i nie było to bluźnierstwem; Chrystus powiedział, że zostali Mu dani przez Ojca. „Twoimi byli i mnie ich dałeś” (17,6), a więc stali się wierzącymi w Chrystusa, należąc do Niego dokładnie w taki sam sposób jak do Boga. „Proszę za tymi, których mi dałeś, bo są Twoi”, powiedział Chrystus. Wiara w Chrystusa nie odciągała ich od Boga, nie zmniejszała ich pełnego oddania Bogu, a Chrystus uwielbiony w swoich uczniach nie pomniejszał chwały Ojca. Ponieważ Chrystus powiedział: „Wszystko moje jest twoje, a twoje jest moje”. Chrystus był i jest Synem Ojca. Jednym z Ojcem.

Jednak po Jego odejściu Jego uczniowie byli zmuszeni stawić czoło swoim rodakom, którzy twierdzili, że wierzą w Boga i wielu z nich było gorliwymi wyznawcami religii, a jednak uznawali Pana Jezusa za bluźniercę i byli gotowi do prześladowania każdego, kto w Niego wierzył. Powstało więc niebezpieczeństwo, że w obliczu prześladowań uczniowie mogą skłaniać się do myślenia, że mogą porzucić wiarę w boskość Chrystusa i zachować jedynie wiarę w Boga.

Oczywiście, nie jest to możliwe. Apostoł Jan ostrzegł później wierzących: „Każdy, kto poddaje w wątpliwość Syna, nie ma i Ojca” (1J 2,23). Tym niemniej, przez całe stulecia istniała pokusa dla wielu

ludzi, że mogą ciągle wierzyć w Boga, a nawet nazywać się chrześcijanami, nawet jeżeli uznawali Pana Jezusa za zwykłego człowieka „szczególnie dotkniętego przez Boga” bądź za „największego przywódcę religijnego”, czy jeszcze za kogoś innego, ale nie byli gotowi wyznać, że Pan Jezus jest jedno z Ojcem i że Słowo Boże, które było od zawsze z Bogiem i było Bogiem, stało się ciałem w Jezusie i zamieszkało pośród nas. W samej rzeczy, w zachodnim świecie ta pokusza nie tylko zaistniała w kręgach teologicznych w ostatnich stu latach, ale nawet zawładnęła nimi.

Prawda o odstępcach

Wzbudza to najtrudniejsze pytania. Ludzie, którzy w tym sensie porzucają wiarę w boskość Pana Jezusa i czynią to rozmyślnie i na stałe – czy byli kiedykolwiek prawdziwymi wierzącymi w Chrystusa? Biblia odpowiada: Nie!

Posłuchajmy najpierw, jeszcze raz (por. str. 162-163) apostoła Jana (1J 2,18-29). Mówi o ludziach, którzy na początku związali się z apostołami i chrześcijanami w ogóle, ale później zaprzeczyli, że Pan Jezus był Synem Bożym. Mówi wprost: „Wyszli spośród nas (doktrynalnie a może nawet dosłownie), lecz *nie byli z nas*. Gdyby bowiem byli z nas, byłiby pozostali z nami. Lecz miało się okazać, że nie wszyscy są z nas”.

A następnie Jan jasno ukazuje różnicę pomiędzy tymi, którzy „wyszli” a prawdziwymi wierzącymi. O tych drugich mówi: „A wy macie namaszczenie od Świętego i wiecie wszystko. Nie pisałem wam nie dlatego, że nie znacie prawdy, ale dlatego, że ją znacie i że żadne kłamstwo nie wywodzi się z prawdy. Któż jest kłamcą, jeżeli nie ten, który przeczy, że Jezus jest Chrystusem... Każdy, kto poddaje w wątpliwość Syna, nie ma i Ojca”.

Prawdziwy wierzący instynktownie wie, że Pan Jezus jest Synem Bożym; ponieważ wie, że jego przebaczenie, pojednanie i pokój z Bogiem, a tak naprawdę całe jego zbawienie, wynika z tego, że Syn Boży umiłował go i wydał samego siebie na przekleństwo Bożego prawa i umarł za niego zastępczą śmiercią. Jednak żadna istota ludzka, jakkolwiek święta by nie była, nie może ofiarować siebie jako ofiary zastępczej Bogu w imieniu innej osoby, już nie wspominając o grzechach całego świata. Prawdziwy wierzący rozumie to instynktownie i wie, że doktryna, która zaprzecza boskości Pana Jezusa, jest kłamstwem.

Werdykt naszego Pana

Powracając do modlitwy naszego Pana, dowiadujemy się od Niego tej samej lekcji, jakiej właśnie nauczyliśmy się od apostoła Jana. Rozpoczyna od jasnego i wyraźnego wyłączenia świata ze swojej modlitwy: „Nie za światem proszę...”. Nie miał na myśli tego, że – inaczej niż Ojciec – nie miłował świata i nie chciał jego zbawienia (zob. 3,16). Nie miał również na myśli tego, że – inaczej niż apostoł Paweł – nie był gotowy modlić się za zbawienie świata (zob. Rz 10,1; 1Tm 2,1-2). Jednak w tej części modlitwy miał modlić się o zachowanie wiary Jego ludzi w Niego samego. I nie miało sensu modlenie się o zachowanie wiary świata, ponieważ w tym znaczeniu świat nie miał (i dalej nie ma) żadnej wiary. Świat z definicji składa się z tych, którzy nie wierzą w Syna Bożego, a co za tym idzie, nie wierzą również w Ojca. Tacy ludzie, nawet jeżeli uznają się za chrześcijan, a nawet nauczają teologii, są tak samo „ze świata” jak każdy niechrześcijanin. Judasz Iskariota nie przestał być „ze świata”, ponieważ przez krótki czas służył jako apostoł. Przez cały czas pozostał tym samym „synem zatracenia” (17,12).

Prośba naszego Pana

Tak więc nasz Pan modlił się tutaj za tych, którzy byli prawdziwie wierzący i modlił się tak: „Ojcie święty, zachowaj w imieniu twoim tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jak my” (17,11)⁶.

Aby pomóc sobie zrozumieć stwierdzenie: „w imieniu twoim tych, których mi dałeś”, możemy ponownie odwołać się do historii Exodusu. Kiedy Bóg wyprowadził Izraela z Egiptu na początku ich podróży do Ziemi Obiecanej, powiedział: „Oto, pošlę anioła przed tobą, aby strzegł twojej drogi i przyprowadził cię do miejsca, które przygotowałem. Uważaj na niego i słuchaj jego głosu... *ponieważ moje imię jest w nim*”. Oznacza, to że anioł, których ich prowadził, otrzymał autorytet Boży. Nieposłuszeństwo mu oznaczało nieposłuszeństwo Bogu.

Teraz, w daleko pełniejszym sensie, Ojciec dał swoje imię Synowi, i uczniowie powinni być chronieni w tym imieniu. Musieli zawsze wierzyć, że Pan Jezus niósł w sobie imię samego Boga, ponieważ był jednym z Ojcem. Nie wystarczyło, gdyby oni zachowywali się moralnie, czy też wierzyli, podobnie jak tłumy w Izraelu w tamtym czasie, że Jezus był wielkim prorokiem, a może nawet Eliaszem, który powrócił z tamtego świata (zob. Mt 16,13-17). Na pytanie Chrystusa: „za kogo mnie uważacie?”, zawsze musieli z przekonaniem odpowiadać: „Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga Żywego, Ty i Ojciec jedno jesteście”.

A skoro Ojciec i Syn rzeczywiście są jedno, ważne również było, by wszyscy wierzący byli jednej wiary i jednego świadectwa o Panu Jezusie. Nie tylko skuteczność ich świadectwa wobec świata, ale ich całe zbawienie będzie uzależnione od trwania w wierze i przy Panu Jezusie w tej sprawie.

⁶ W niektórych tłumaczeniach czytamy: „...zachowaj przez swoje imię tych, których mi dałeś”; jest to jednak oparte na manuskryptach, które w chwili obecnej są w mniejszości.

Skuteczność modlitwy naszego Pana

Ponieważ dotyczyła tak istotnych kwestii, musimy zadać sobie pytanie o skuteczność modlitwy naszego Pana.

Na szczęście dla nas, wiemy, jak skutecznie chronił On swoich jedenastu prawdziwych uczniów, ponieważ sam zauważa: „Dopóki byłem z nimi na świecie, zachowywałem w imieniu twoim tych, których mi dałeś, i strzegłem i żaden z nich nie zginął, prócz syna zatracenia (Judasza)”.

Żaden z nich nie zginął! Było to wielkie stwierdzenie, ale nie było w nim przesady, nie było również metaforą, której nie można było brać zbyt dosłownie z uwagi na jej niezwykłość. Nasz Pan, z równą mocą, powiedział już podobne słowa wcześniej:

Wszystko, co mi daje Ojciec, przyjdzie do mnie, a tego, który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz; zstąpiłem bowiem z nieba, nie aby wypełniać wolę swoją, lecz wolę tego, który mnie posłał. A to jest wola tego, który mnie posłał, abym z tego wszystkiego, co mi dał, nic nie stracił, lecz wskrzesił to w dniu ostatecznym. A to jest wola Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny, a ja go wzbudzę w dniu ostatecznym” (J 6,37-40).

Tak więc uczniowie byli bezpieczni, dopóki Chrystus był z nimi; bezpieczni nie z powodu własnych sił, dzięki którym mogli zachować wiarę, ale bezpieczni, ponieważ On ich chronił i zachowywał ich wiarę. Co jednak z przyszłością, teraz, gdy będzie ich opuszczał i nie będzie Go na świecie? W odpowiedzi na to Chrystus prosi Ojca, by wziął na siebie to zadanie: „Kiedy byłem z nimi, strzegłem ich, teraz Ojcze, ty ich strzeż”.

Jedynym pytaniem, które może sobie w dzisiejszych czasach zadać wierzący, jest zatem to: „Czy Ojciec będzie mniej staranny i mniej skuteczny w zachowywaniu mojej wiary, niż był Pan Jezus zachowując

wiarę swoich jedenastu apostołów?”. Oczywiście, że tak nie będzie, odpowiedź jest oczywista. Aby jednak się upewnić, posłuchajmy jeszcze raz, co Pan Jezus powiedział przy innej okazji:

Owce moje głosu mego słuchają i ja znam je, a one za mną idą. I ja dam im żywot wieczny, i nie giną na wieki, i nikt nie wydrze ich z ręki mojej. Ojciec mój, który mi je dał, jest większy nad wszystkich i nikt nie może wydrzeć ich z ręki Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy (J 10,27-30).

Każdy wierzący powinien – tak jak zamierzył to Chrystus – czerpać z tych łów źródło nieustannej radości. Pan Jezus zebrał swoich uczniów wokół siebie, gdy się modlił, aby mogli dokładnie usłyszeć, kiedy się za nich modlił i mieć pewność, że zostanie wysłuchany: „Mówię to na świecie, aby mieli w sobie moją radość w pełni”.

Sedno sprawy

„Co jednak z Piotrem”, ktoś może się zapytać. „Czy już następny rozdział Ewangelii nie mówi nam o tym, że pomimo modlitwy naszego Pana, Piotr się Go zaparł?”.

Tak się stało. I to z pewnością przypomina nam o tym, że możliwe jest, że wierzący pod presją okoliczności będzie zachowywał się niekonsekwentnie i niezgodnie ze swoją wiarą.

Jednak Piotr nie był Judaszem. Piotr był prawdziwym wierzącym. A kiedy Pan Jezus modlił się, żeby Ojciec zachował Piotra, Pan Jezus przewidział, a nawet przepowiedział, że Piotr czasowo się Go zaprze (13,37-38). Mimo to modlił się za niego. A jego modlitwa była wysłuchana. Przeczytajmy ostatni rozdział Ewangelii, żeby się dowiedzieć jak to się stało. Piotr nie zginął. Został w pełni przywrócony, jego wiara odnowiona, a on sam pozostał lojalny wobec Pana przez resztę swego życia, aż do czasu, gdy uwielbił Boga w swojej męczeńskiej śmierci.

Tak więc dumne stwierdzenie naszego Pana jest prawdziwe i spełni się wobec każdego z wierzących po wsze czasy: „Żaden z tych, których dał mi Ojciec, nie zginął”.

Syn modli się o uświęcenie uczniów i ich misję w świecie



Ja dałem im słowo twoje, a świat ich zniechęcił, ponieważ nie są ze świata, jak ja nie jestem ze świata. Nie proszę, abyś ich wziął ze świata, lecz abyś ich zachował od zła. Nie są ze świata, jak i ja nie jestem ze świata. Poświęć ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą. Jak mnie posłałeś na świat, tak i ja posłałem ich na świat; i za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie. A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś. A ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonali w jedności, żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś i że ich umiłowałeś, jak i mnie umiłowałeś (J 17,14-23).

Po tym jak modlił się o zachowanie wiary samych uczniów, Pan Jezus modlił się o ich misję w świecie, na skutek której wielu innych dojdzie do wiary w Niego i świat rozpozna, że Bóg Go posłał. Możemy zatem w prosty sposób przedstawić zawartość tej części modlitwy:

- A. 17,14-19: *Misja uczniów w świecie*: „Jak mnie posłałeś na świat, tak i ja posłałem ich na świat” (17,18).

B. 17,10-23: *Skutek misji uczniów*: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie” (17,20).

Zajmiemy się tymi dwoma częściami modlitwy w następującym porządku – część A w tym rozdziale, a część B w następnym.

Misja uczniów w świecie

Ponownie modlitwa jest starannie ułożona:

1. (a) *Sytuacja*: „świat ich znienawidził” (17,14)
(b) *Prośba*: „...zachowaj ich od złego” (17,15)
2. (a) *Sytuacja*: „nie są ze świata, jak i ja nie jestem ze świata” (17,16)
(b) *Prośba*: „poświęć ich w prawdzie” (17,17)
3. (a) *Sytuacja*: „jak mnie posłałeś na świat, tak i ja posłałem ich na świat” (17,18)
(b) *Zapewnienie*: „i za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie (17,19).

Pierwsza sytuacja – wrogość świata

Ja dałem im słowo twoje, a świat ich znienawidził, ponieważ nie są ze świata, jak ja nie jestem ze świata (17,14).

Jak dobrze to wiemy, świat może być bardzo wrogim miejscem. Jest pełen nienawiści przejawiającej się w nacjonalizmie, rasizmie, walce klas, wojnach religijnych oraz agresji i chciwości jednostek. Jednak wrogość, o której mówi nasz Pan, jest szczególną nienawiścią wywołaną w sercu świata poprzez Słowo Boże dane przez Chrystusa jego uczniom. To słowo zawsze wywołuje na świecie fundamentalne

podziały (7,43; 9,16; 10,19). Ukazuje grzech ludzi, wzywa ich do upamiętania, do złożenia broni w buncie przeciwko Bogu i pojednania się z nim. Naturalnym jest, że ci, którzy przyjmują Słowo i zgadzają się z nim, są uznawani przez tych, którzy je odrzucają, za takich, którzy przeszli na drugą stronę i w konsekwencji świat ich nienawidzi, ponieważ nie są już ze świata, tak jak sam Pan Jezus nie był ze świata.

O dziwo, nienawiść nie została wywołana poprzez ukazanie grzechu świata przez Pana Jezusa. Bardzo często taki efekt wywoływało Jego przesłanie o miłosierdziu, przebaczeniu i zbawieniu. Kiedy nauczał i ukazywał, że poprzez upamiętanie się i wiarę osoba może dostąpić przebaczenia, usprawiedliwienia i pewności pokoju z Bogiem, przywódcy religijni w Jego czasach bardzo się temu sprzeciwiali (Łk 5,17-21; 7,49). Kiedy nauczał, że jako Sędzia całej ludzkości może dać życie wieczne tu i teraz tym, którzy wierzą, aby mogli być całkowicie pewni, że nigdy nie będą potępieni, Żydzi zapragnęli Go zabić (J 5,18-24). Prawdą jest bowiem, że pomimo wszystkich swoich religijnych obrzędów i wysiłków, żeby zachować Boże prawo, ci ludzie nie mieli pewności zbawienia w swoich sercach, i stwierdzenie Chrystusa, że może dać tę pewność swoim uczniom, wypełniało ich serca niepokojem, złością i nienawiścią.

Jeżeli zatem świat nienawidził Chrystusa, kiedy głosił Słowo Boże, podobnie będzie z Jego uczniami, kiedy wyjdą na świat, aby głosić to samo Słowo. I właśnie dlatego, zanim nasz Pan wspomniał w swojej modlitwie, że wyśle swoich uczniów na świat, najpierw modlił się (tak jak to widzieliśmy w poprzednim rozdziale) o zachowanie ich własnej wiary; dlatego też pozwolił im słuchać Jego prośby, by Ojciec ich zachował – słysząc to, mogli być całkowicie pewni, że Ojciec nie pozwoli żadnemu z nich zginąć i ich serca wypełniły się radością (17,12-13). Bez tej pewności we własnych sercach, jak mogli wyjść do

świata i głosząc słowo przetrwać jego nienawiść? I jaką mieli głosić ewangelię w takim wypadku?

Pierwsza prośba

Nie proszę, abys ich wziął ze świata, lecz abys ich zachował od złego (17,15).

Pan Jezus był jednak równocześnie świadomy tego, co Zły, ksiązę i bóg tego świata, jak nazywa go Biblia (J 14,30; 2Kor 4,4) będzie się starał uczynić sługom Chrystusa. Nie tylko sprzeciwi im się poprzez prześladowanie, ale postara się zwieść ich na drogi tego świata, drogi kompromisów i grzechu, aby – w miarę możliwości – zdyskredytować ewangelię. Było to poważne zagrożenie, nasz Pan się jednak go nie obawiał. Nie miał zamiaru modlić się, żeby Bóg zabrał Jego uczniów z tego świata, aby uniknęli ataków wroga. Chrystus był pełen zaufania, że Jego Ojciec ochroni Jego uczniów przed szatanem i o to właśnie się modlił. Chrześcijanie nigdy nie mogą sobie pozwolić na lekceważące myślenie bądź mówienie o szatanie; a ci, którzy aktywnie pracują nad głoszeniem Słowa Bożego, powinni szczególnie spodziewać się jego ataków. *Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich (Ef 6,12).*

Nie jesteśmy jednak samotni czy też bezbronni w tym konflikcie. Sam Ojciec chroni i uzbraja nas; naszym zadaniem jest pokorne poleganie na Nim w każdej sytuacji i nauczenie się używania zbroi, której nam dostarcza.

W końcu, bracia moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego. Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi. Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście

mogli stawić opór w dniu złym i, dokonawszy wszystkiego, ostać się. Stójcie tedy, opasawszy biodra swoje prawdą, przywdziałwszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi, by być gotowymi do zwiastowania ewangelii pokoju, a przede wszystkim, weźcie tarczę wiary, którą będziecie mogli zgasić wszystkie ogniste pociski złego; weźcie też przyłbicę zbawienia i miecz Ducha, którym jest Słowo Boże. W każdej modlitwie i prośbie zanoście w każdym czasie modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiami za wszystkich świętych i za mnie, aby mi, kiedy otworzę usta moje, dana była mowa do śmiałego zwiastowania ewangelii, dla której poselstwo sprawuję w więzach, abym ją mógł z odwagą zwiastować, jak to czynić winienem (Ef 6,10-11, 13-20).

Druaga sytuacja

Nie są ze świata, jak i ja nie jestem ze świata (17,16).

Kiedy słyszymy te słowa naszego Pana na pierwszy rzut oka może nam się wydawać, że po prostu powtarza słowo w słowo to, co już powiedział w wierszu 14. i możemy zadać sobie pytanie: „po co to powtórzenie?”. Odpowiedzią jest to, że chociaż jest to oczywiście powtórzenie, nie o samo powtórzenie tutaj chodzi. W wierszu 14. wyjaśniał powód nienawiści świata i kształtowało to podstawę Jego modlitwy o to, by Jego uczniowie byli zachowani od złego. Bycie zachowanym od złego jest tylko jedną stroną praktycznej świętości. Jednak ta strona nie jest sama w sobie wystarczająca: powinna być uzupełnioną przez drugą, aktywną stronę świętości. Tak więc nasz Pan ponownie przywołuje fakt, że Jego uczniowie nie są z tego świata; tym razem jednak czyni z tego podstawę swojej prośby o ich pozytywne uświęcenie.

Druga prośba

Poświęć ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą (17,17).

Aby zilustrować dwie strony uświęcenia, możemy posłużyć się przykładem świętych naczyń używanych w starożytnej świątyni Izraela. Aby mogły być wykorzystane w służbie Bogu, przede wszystkim musiały być czyste. Żadne zanieczyszczenie bądź skaza nie mogły się na nich pojawić, a gdyby tak się zdarzyło musiały być natychmiast oczyszczone. Nie wystarczało jednak, by takie naczynie było całkowicie czyste. Było przecież wiele naczyń w domach żydowskich, które również były całkowicie czyste, nie były jednak używane w świątyni. Dlaczego nie? Ponieważ nigdy nie były ofiarowane na służbę Panu; gospodynie używały ich wyłącznie do własnych celów. Aby naczynie mogło być używane w służbie Bogu, nie mogło być tylko czyste, musiało być również poświęcone Panu. Podobnie jest z uczniami Chrystusa: aby być używani, jako świadkowie Chrystusa w świecie, muszą być aktywnie oddani Panu.

Ta zasada ma zastosowanie nie tylko do tych, którzy są powołani do spożytkowania całego swego czasu i energii do pracy duchowej; stosuje się do wszystkich wierzących na ścieżce ich życia. Chrześcijańscy pracownicy na polu, w fabryce, w sklepie czy w jakimkolwiek innym miejscu, są napominani, by wszystko, co robią, robili szczerze *jak dla Pana*, a nie jak dla ludzi, mają też służyć Chrystusowi (Kol 3,23-24). Chrześcijanie z Macedonii są podani nam jako przykład (2Kor 8,5), ponieważ, chociaż sami byli bardzo biedni, kiedy poproszono ich, żeby złożyli ofiarę na rzecz chrześcijan cierpiących głód w Jerozolimie, dali zdumiewająco wielką kwotę. A ich sekret polegał na tym, że „najpierw oddali się Panu”, a następnie łatwo im było oddać pieniądze, kiedy taka była Boża wola. Zasadą ustanowioną dla prawdziwie chrześcijańskiego życia są te słowa:

Albowiem nikt z nas dla siebie nie żyje i nikt dla siebie nie umiera; bo jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy; jeśli umieramy, dla Pana umieramy; przeto czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy. Na to bowiem Chrystus umarł i ożył, aby i nad umarłymi i nad żywymi panować (Rz 14,7-9).

Podstawa i środki prowadzące do uświęcenia

Zbadajmy więc teraz: 1. Podstawy, na których opierał się Chrystus, modląc się o uświęcenie swoich uczniów oraz 2. Środki, za pomocą których uświęcenie można rozwijać i osiągać.

Podstawa była następująca: „Oni nie są ze świata, jak Ja nie jestem ze świata”. Jak stali się „nie z tego świata”? Stało się to, kiedy, używając słów Pana z 3. rozdziału Ewangelii Jana, „narodzili się z góry” i otrzymali nowe życie, które nie było z „tego świata”, tak jak Syn Boży nie był z tego świata. To życie począł w nich sam Bóg, kiedy przyjęli Syna Bożego przez wiarę (J 1,11-13). To było „nowe narodzenie” i „kąpiel odrodzenia”, o której uczyliśmy się w trakcie pierwszej lekcji w naszej szkole.

Prawdą jest, że uczniowie nie byli już „z tego świata”, musieli zatem teraz być aktywnie oddani służbie dla Boga, zawsze demonstrować to oddanie. Jakimi środkami można to było osiągnąć? „Poświęć ich w prawdzie twojej”, powiedział Chrystus, „słowo twoje jest prawdą”.

Kiedy rozpoczną swoją pracę życia i składania świadectwa dla Chrystusa w świecie, zawsze będą otoczeni przez idee panujące na świecie, jego schematy, motywy i metody i nigdy nie zniknie zagrożenie, że Kościół odejdzie od swojego oddania Chrystusowi i przyjmie wygląd i metody działania świata. Zbyt często na przestrzeni wieków chrześcijaństwo stawało się częścią rządzących systemów politycznych, zamiast pozostawać czystą dziewicą przeznaczoną dla

Chrystusa i nie uznawać nikogo za swoją Głowę oprócz Pana (Ef 1,11; Kol 1,18; 2Kor 11,2-3), pozwalało przywódcom politycznym uzurpować sobie miejsce Chrystusa, przez co Kościół wystawiał na próbę swoje oddanie i lojalność wobec Chrystusa. Jest to prostym, ale bardzo smutnym faktem historycznym, że począwszy od czwartego stulecia po Chrystusie Kościół budował wielkie kościelne struktury wzorowane na strukturze Imperium Rzymskiego; organizacja ta za sprawą ambitnych oficjeli kościelnych i polityków szybko stała się miejscem światowych skandalicznych walk o władzę i przyczyną międzynarodowego zamętu. W każdym czasie kościoły niezwykle łatwo potrafiły utożsamić chrześcijańską ewangelię z każdą filozofią polityczną, która aktualnie obowiązywała, czy to z monarchią, czy feudalizmem, demokracją czy socjalizmem, marksizmem czy teologią wyzwolenia, tak że sama ewangelia była źle rozumiana i ludzie z trzeciego świata uważali misjonarzy za agentów rządów kolonialnych.

Istotne było również, by słudzy Chrystusa i Jego świadkowie nie byli łączeni nie tylko z polityką tego świata, ale również nie mieli nic wspólnego ze światowymi standardami moralnymi, filozofią i komercjalizmem. Często dochodziło do publicznych skandali, kiedy chrześcijańska religia wydawała się być wspaniałą maszynką do robienia pieniędzy, ze wszystkimi nowoczesnymi technikami sprzedaży używanymi do gromadzenia dolarów. Podobną, jeżeli nie większą katastrofą jest to, że przez ostatnie dwieście lat, szczególnie na Zachodzie, akademickie studia nad Biblią często opierały się na filozofii racjonalistycznej. Jeżeli niewiara jest pierwotną presupozycją, nic dziwnego, że końcowym produktem jest niewiara, która podkopuje wiarę całych pokoleń studentów.

Jak więc uczniowie Chrystusa mogli zostać zachowani jako czyste i nieskażone naczynia do użytku Pana, niezwiązane ze światem i wolne od własnych wad i pożądliwości (2Tm 2,14-26)?

„Przez Bożą prawdę” – mówi Chrystus. Ale co jest prawdą? „Boże Słowo jest prawdą”, odpowiada Chrystus. Stulecia wcześniej, psalmista zadał pytanie: „Jak zachowa młodzieniec w czystości życie swoje?” A odpowiedzią jest: „Gdy przestrzegać będzie słów twoich” (Ps 119,9). Ta odpowiedź jest prawdziwa dla młodych i starych, dla jednostek i kościołów, na przestrzeni dziejów i we wszystkich krajach. Kluczem do stałego uświęcania się i, jeżeli to konieczne, do odnowienia uświęcenia, jest uważne studium, posłuszeństwo i wykonywanie Słowa Bożego. Ponieważ to przez swoje Słowo Bóg uświęca swoich ludzi, i ci, którzy zostali oczyszczeni raz i na zawsze, muszą zawsze pozwalać Panu oczyszczać swoje stopy przez obmycie wodami Słowa, jeżeli mają doświadczać praktycznej relacji z Bogiem w służbie dla Niego i sprawiedliwie świadczyć o Nim przed światem.

Trzecia sytuacja

Jak mnie posłałeś na świat, tak i Ja posłałem ich na świat (17,18).

Tak więc życie na świecie oznaczało prawdziwe niebezpieczeństwo dla uczniów Chrystusa i zarówno ich wiara, jak i świętość wymagały ochrony. Jednak prawdziwa chrześcijańska świętość nie oznaczała usuwania uczniów ze świata i budowania wokół nich ścian, tak by nigdy nie mieli kontaktu ze światem. Tutaj Chrystus ponownie może służyć jako przykład. Ojciec, w swojej miłości do ludzkości, posłał Go na świat: przyszedł, aby znaleźć i zbawić to, co zginęło. Nie zadowolił się prostym głoszeniem Słowa w synagogach, swobodnie przebywał wśród wszystkich ludzi, był nawet gotowy okazywać osobistą przyjaźń i gościnność wobec notorycznych grzeszników i przyjmować ich gościnność (Łk 15,1-2; 19,7). Faryzeusze zawzięcie Go za to krytykowali, jak gdyby obniżał Boże standardy świętości i pochwałał grzeszne

zachowanie. Jednak jego odpowiedź była nie do odparcia: „Nie potrzebuję zdrowi lekarza, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wyzywać do upamiętania sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Łk 5,30-33). Lekarz, który odwiedza w szpitalu i leczy chorych cierpiących na zaraźliwą chorobę, nie mówi, że choroba nie ma znaczenia: stara się ją wyleczyć. Podobnie Chrystus przebywał wśród grzeszników. Każdy z obecnych zawsze był świadomy Jego celu: był tam, by ich zbawić, a sam pozostawał zupełnie nieskażony przez grzech.

Ktoś może jednak zapytać, czy nie będzie niebezpieczne dla Jego uczniów powtarzać takie zachowanie? Oczywiście, że tak, i praktyczna mądrość sugeruje, że nie powinno się posyłać młodej osoby, która właśnie przestała zażywać narkotyki, do spelunki narkomanów, podobnie jak nie wysyła się niedoświadczonego i niewykształconego nastolatka, aby radził sobie z ospą. Jednak wszyscy uczniowie Chrystusa są posłani na świat, a świat we wszystkich swoich aspektach jest niebezpiecznym miejscem. Jednak Chrystus, który ich wysyła, przewidział niebezpieczeństwa i odpowiednio ich zabezpieczył.

Zabezpieczenie

I za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie (17,19).

Nasz Pan Jezus nigdy nie był skażony grzechem. Przez całe swoje życie był święty i bez żadnej skazy. Nie było w Nim grzechu. Nie znał grzechu. Nie popełnił grzechu (Hbr 7,26; 1J 3,5; 2Kor 5,21; 1P 2,22). Jak więc mógł mówić o poświęceniu samego siebie?

Nie mówił tego w sensie oczyszczenia samego siebie, ponieważ nie potrzebował takiego oczyszczenia. Jednak w innym sensie tego słowa, mógł mówić o oddzieleniu się do dzieła, do którego Bóg Go powołał.

Pomoże nam przykład: Kiedy Bóg nakazał Izraelowi, by wybudował Mu ziemską siedzibę, tak by mógł przyjść i zamieszkać pośród nich, ustanowił człowieka o imieniu Aaron, by był ich arcykapłanem. Jego szlachetnym zadaniem było wejście do Miejsca Świętego jako reprezentant Jego ludu i spotkanie się z Bogiem i do tego specjalnego zadania musiał być poświęcony, to znaczy oddzielony od wszystkiego innego dla tego celu.

Bóg już dawno temu zaniechał sprawy ziemskiego miejsca zamieszkania oraz ziemskich arcykapłanów. Dzisiaj jest tylko jeden ustanowiony przez Boga Arcykapłan i jest nim Chrystus (Hbr 7). On służy jako Przedstawiciel swoich ludzi nie w jakiejś ziemskiej świątyni, ale w samym niebie (Hbr 8,1-2; 9,24).

Tak więc, kiedy stał na ziemi, modląc się ze swoimi uczniami i mówiąc o uświęceniu samego siebie, tak by oni mogli być prawdziwie poświęceni, odnosił się do faktu, że teraz opuści ich i ten świat, aby oddzielić się i poświęcić się dwom wielkim zadaniom, do których powołał Go Bóg. Były nimi:

1. Wydanie samego siebie jako ofiarę za grzech na krzyżu, aby mógł oczyścić i uświęcić wszystkich swoich ludzi, i
2. Występowanie jako ich Arcykapłan, Przedstawiciel i Adwokat przed Bogiem w niebie.

Te dwa wielkie zadania możemy opisać słowami samego Pisma, i kiedy to uczynimy, stanie się jasnym, jak te dwa zadania naszego Pana są istotne dla pierwotnego oczyszczenia Jego ludzi, a następnie dla chronienia i utrzymywania ich, gdy wychodzą na świat, aby żyć i składać dla Niego świadectwo.

Uświęcający skutek Jego śmierci

- a) Hbr 10,6-10: *Nie upodobałeś sobie w całopaleniach i ofiarach za grzechy. Tedy rzekłem: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże, jak napisano o mnie w zwoju księgi. Najpierw mówi: Nie chciałeś i nie upodobałeś sobie ofiar krwawych i darów, i całopaleń, i ofiar za grzechy, które przecież bywają składane według zakonu; potem powiada: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją. Znosi więc pierwsze, aby ustanowić drugie; mocą tej woli jesteśmy uświęceni przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze.*
- b) Hbr 13,12-14: *Dlatego i Jezus, aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza bramą. Wyjdźmy więc do niego poza obóz, znosząc pohańbienie jego. Albowiem nie mamy tu miasta trwałego, ale tego przyszłego szukamy.*

Skutki jego arcykapłaństwa i obrony

- a) Wsparcie i wzmocnienie Jego ludzi w czasie próby i pokusy:
Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla przebłagania go za grzechy ludu, a że sam przeszedł przez cierpienie i próby, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą... Mając więc wielkiego arcykapłana, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trzymajmy się mocno wyznania. Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu. Przystąpmy tedy z ufną odwagą do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze. (Hbr 2,17-18; 4,14-16).
- b) Wstawiennictwo za nimi, gdy upadają i grzeszą:
Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśli by kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest

sprawiedliwy. On ci jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, lecz i za grzechy całego świata... Szymonie, Szymonie, oto szatan wyprosił sobie, żeby was przesiać jak pszenicę. Ja zaś prosiłem za tobą, aby nie ustąpiła wiara twoja, a ty, gdy się kiedyś nawrócisz, utwierdzaj braci swoich (1J 2,1-2; Łk 22,31-32).

- c) Zdolność ostatecznego zbawienia swoich ludzi i przeprowadzenie ich przez wszystkie trudności do domu Boga:

Jej to trzymamy się jako kotwicy duszy, pewnej i mocnej, sięgającej aż poza zasłonę, gdzie jako poprzędek wszedł za nas Jezus, stawszy się arcykapłanem według porządku Melchizedeka... Ale Ten sprawuje kapłaństwo nieprzechodnie, ponieważ trwa na wieki. Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi... Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawia się za nami. Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy prześladowanie, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy miecz? Jak napisano: Z powodu ciebie co dzień nas zabijają, uważają nas za owce ofiarne. Ale w tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował. Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani terażniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym

(Hbr 6,19-20; 7,24-25; Rz 8,34-39).

Syn modli się o skutki misji uczniów na świecie



W tej części swojej modlitwy nasz Pan prosi Ojca, po czym od razu przekazuje nam odpowiedź, którą sam przygotował.

Prośba

A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzyli we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś (J 17,20-21).

W tym miejscu swojej modlitwy nasz Pan spojrział na stulecia, które miały nadejść i zobaczył coraz większą liczbę kobiet i mężczyzn, którzy uwierzą w Niego jako natychmiastowy bądź długotrwały skutek pierwotnego świadectwa apostołów. I modlił się, aby oni wszyscy mogli pozostać jedno.

To nie była niejasna modlitwa opierająca się na niezdefiniowanym idealizmie – nasz Pan od razu sprecyzował, jakiego rodzaju jedność miał na myśli i jak miała ona nastąpić: „aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli” (17,21).

Ta jedność wszystkich wierzących wszystkich czasów miała zatem zależeć od tego, czy wierzący będą zarówno w Ojca, jak i w Chrystusie.

Aby zrozumieć, dlaczego Chrystus musiał prosić Ojca, aby spowodował tego rodzaju jedność, musimy ponownie stać się dobrymi historykami i znaleźć się obok Pana Jezusa i Jego jedenastu uczniów, kiedy stali u stóp ogrodu Getsemane.

W tym momencie historii uczniowie nie byli jeszcze w Chrystusie. Oczywiście, że nie – stał fizycznie pośród nich. W rzeczywistości włączenie się w Niego nie było możliwe aż do momentu Jego śmierci, zmartwychwstania, wniebowstąpienia i przyjścia Ducha Świętego w dniu Zielonych Świąt. Do tego czasu uczniowie pozostawali razem, jako grupa ludzi połączona wspólnym interesem i miłością do Pana Jezusa. Podobnie jak armia podążająca za zaufanym generałem, czy grupka dzieci szkolnych tłocząca się wokół kochanego nauczyciela, byli mniej lub bardziej powiązaną grupą jednostek, ale niczym więcej.

Jednak wkrótce miała powstać nieskończenie inna odmiana jedności. W odpowiedzi na tę modlitwę, którą modlił się Pan Jezus w tym właśnie momencie, Bóg da Mu „obietnicę Ojca” i Pan Jezus wyleje Ducha Świętego na swoich uczniów (Dz 2,33). Wspaniałym skutkiem tego wylania będzie to, że uczniowie (i wszyscy następujący po nich wierzący w Chrystusa) będą umieszczeni w Chrystusie, połączeni z Nim i z Bogiem Ojcem.

Co to oznacza, być w Chrystusie

Cóż jednak oznaczają te słowa? Niektóre religie mówią o duszy człowieka, która ostatecznie roztapia się w Uniwersalnej Duszy jak kropla wody roztapia się w oceanie. Jednak w takiej sytuacji kropla wody całkowicie gubi swoją tożsamość. Biblia nie ma tego na myśli, kiedy mówi o wierzących będących w Chrystusie. Biblia ilustruje to przykładem ciała i jego członków (1Kor 12,12-31). W ludzkim ciele każdy członek, czy to ręka, oko, czy stopa zachowuje swoją wyróżniającą

odrębność. A jednak ciało nie jest tylko zbiorem odrębnych części. Każdy członek jest integralną częścią ciała, a wszystkie członki są częścią samych siebie. Dzieje się tak, ponieważ każdy członek jest w ciele, a ciało pozostaje żywe we wszystkich członkach, utrzymując je razem.

Tak więc dzieje się z każdym wierzącym w Pana Jezusa od czasu Zielonych Świąt, ponieważ wtedy zmartwychwstały Chrystus ochrzcił wszystkich swoich ludzi w Duchu Świętym i połączył ich ze sobą. Przeczytajmy Nowy Testament, aby zobaczyć, że pierwsi chrześcijanie stale mówili o tym, że teraz są „w Chrystusie”. Oto kilka z wielu przykładów:

„Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie” (Rz 8,1).

„Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem” (2Kor 5,17).

„...Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy. My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w ynu jego, Jezusie Chrystusie” (1J 5,20).

„Paweł, Sylwan i Tymoteusz do zboru Tesaloniczan w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie” (1Tes 1,1).

Bycie „w Chrystusie” odróżnia wierzących od niewierzących. Jest to różnica i rzeczywistość, której nie może zniszczyć nawet fizyczna śmierć, ponieważ, kiedy Chrystus powróci, Paweł pisze, że „najpierw powstaną umarli w Chrystusie” (1Tes 4,16).

Historyczna wyjątkowość Chrystusa

Historycznie jest to niezwykle interesująca kwestia. Było wielu gorliwych naśladowców starożytnych filozofów, na przykład

Sokratesa czy Platona. Nikt z nich nie określał się jednak jako będący „w Sokratesie” bądź „w Platonie”. Nie miałyby to dla nich sensu, ponieważ Sokrates i Platon, przy całej swojej wyjątkowości, byli tylko ludźmi. Jednak Pan Jezus nie był zwykłym człowiekiem. On jest Drugim Adamem, Synem Człowieczym, zdolnym do tego, by włączyć do siebie wszystkich, którzy Mu zaufają. I, jak wskazaliśmy powyżej, jest to uderzające i bardzo znaczące, że wiele lat po zmartwychwstaniu Chrystusa, pierwsi chrześcijanie naturalnie posługują się zwrotem „być w Chrystusie”. Pokazuje to, że od najwcześniejszych lat uświadamiali sobie, kim naprawdę był Pan Jezus.

Jednak równie ważne jest, aby każdy z nas zadał sobie praktyczne, osobiste pytanie: „Czy jestem w Chrystusie?”. Wszyscy wierzący w Chrystusa instynktownie wiedzą, że są w Nim. Podobnie jak Noe i jego rodzina wiedzieli, że są w arce bezpieczni przed potopem, tak samo każdy wierzący instynktownie uświadamia sobie, że jest na zawsze zbawiony i bezpieczny, ponieważ jest „w Chrystusie” nie z powodu własnej sprawiedliwości, powstałej z zachowywania prawa, ale przez sprawiedliwość powstałą z wiary w Chrystusa (Flp 3,9). Możliwe jest jednak bycie po prostu nominalnym chrześcijaninem, bez żadnego doświadczenia tego, co oznacza bycie w Chrystusie. Dlatego trzeba sobie zadać wprost to pytanie: „Czy jestem w Chrystusie?”.

Jak można być „w Chrystusie”?

Po prostu trzeba uwierzyć w Chrystusa! Chrystus wprost mówi tutaj o tych, którzy „uwierzą we mnie przez ich (apostołów) świadectwo”. Bycie „w Chrystusie” nie jest jakimś zaawansowanym stanem duchowym, którego mogą doświadczyć tylko szczególnie święci chrześcijanie po latach duchowej dyscypliny. Wszyscy wierzący są

„w Chrystusie” od pierwszej chwili, gdy w prawdziwej pokucie i wierze zaufają Chrystusowi. A to Bóg włącza ich w Chrystusa: „dzięki niemu (Bogu)”, mówi Paweł, „jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem” (1 Kor 1,30). I wszyscy wierzący nie tylko są w Chrystusie od chwili, kiedy zaufają Mu, wszyscy są również równi w Chrystusie. Nie ma tutaj stopniowania, nikt nie jest większy w Chrystusie od innych. Co więcej, bycie w Chrystusie dla zbawienia unicestwia również wszystkie inne podziały: „nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (Ga 3,28).

Dowód, który przekonuje świat

Prosząc swojego Ojca, aby wszyscy, którzy wierzą w Niego, byli jedno, nasz Pan miał również na uwadze bardziej odległy cel. Chodziło o to, „aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” (17,21). Oczywiście stało się, że jedność, o której mówił nasz Pan, była jednością związaną z faktem, że każdy wierzący jest w Nim i w Ojcu. Pan Jezus nie miał na myśli większych czy mniejszych struktur organizacyjnych, które powstały w chrześcijaństwie na przestrzeni stuleci. Chrześcijaństwo w pewnych czasach w różnych częściach świata stwarzało ogromnie monolityczne organizacje, jak również tysiące innych, mniejszych. Jednak związki i organizacje nie są tym, co ukazuje, że Chrystus był posłany przez Boga. Różne odmiany marksistowskiego komunizmu wybudowały wielkie zorganizowane struktury, utrzymywane razem przez niesamowicie ścisłą intelektualną i fizyczną kontrolę, które bezwzględnie uciskały wszelakiego rodzaju odstępstwa i rewizjonizm. Jednak takie struktury nie dowodziły tego, że Marks był posłany od Boga, a nawet tego, że jego nauka była prawdziwa.

Nasz Pan zamierzył, by tym, co zrobi wrażenie na świecie, było to, że ludzie wchodząc w kontakt i obserwując pojedynczych prawdziwych wierzących, czy to bogatych, czy biednych, wykształconych i niewykształconych, odkryli, że mają oni jedną uderzającą i najważniejszą rzecz wspólną – Jezus Chrystus był dla nich rzeczywistością! Nie będą mówić o Panu Jezusie jako o zwykłej postaci historycznej albo odległej osobie w dalekim niebie. Będą mówić o Nim, jak o kimś, kogo znają, jak dziecko zna swoich rodziców. Będą określać samych siebie jako będących „w Chrystusie” i „w Bogu Ojcu”. Niezależnie od denominacji, do której będą należeć (jeżeli w ogóle do jakiejś), nie będą mówić światu, że musieli dołączyć do kościoła, aby dostąpić zbawienia, nie będą się starać przekonać świata, że ich kościół jest jedynym prawdziwym kościołem. Będą głosić Chrystusa, i tylko i wyłącznie Chrystusa, ku zbawieniu. Dla nich Chrystus jest wszystkim we wszystkim. Oczywiście, będą wyjaśniać nauki chrześcijaństwa. Jednak te doktryny same będą jasno przedstawiać, że nie nauki zbawiają, ale Chrystus. Wszyscy musimy przyjść bezpośrednio do Niego, nie do jakiegoś pośrednika – musimy zaufać Mu, przyjąć Go i być przyjętymi przez Niego, aby wejść przez Niego jako drzwi do zbawienia, jak owce wstępują do stada, musimy być w Nim teraz i na wieki. Dopiero wtedy będzie możliwe dołączenie do Kościoła chrześcijańskiego.

Kamień obrazy denominacji

Jest godnym pożałowania faktem, że nacisk na denominacje często zaciemniał tę jedność, która istnieje pomiędzy prawdziwymi wierzącymi. Z tego, czy innego powodu, chrześcijanie pokazują zwodniczą (i biblijnie zakazaną) tendencję do ogłaszania się publicznie pod różnymi nazwami denominacji. Nazywają swoje kościoły, używając krajów czy też miast, nazwisk ważnych przywódców (w sprzeczności

z 1Kor 1-4), szczególnych chrześcijańskich doktryn, czy też praktyk, różnych teorii i metod zarządzania zborami, czasami zupełnie wyłączać jedyne Imię, które powinno być w nazwie – imię Chrystusa. Jest to skandalem i ujmą dla Chrystusa, wszyscy chrześcijanie powinni natychmiast i gorliwie pokutować z tego powodu.

Jednak pomimo tego skandalu, jedność wszystkich prawdziwych wierzących, spowodowana faktem, że wszyscy prawdziwi wierzący są w Chrystusie i w Ojcu (pomimo różnych denominacji), trwa nadal.

ie można jej zniszczyć. A to wskazuje na Chrystusa, jako stale obecnego żywego Pana posłanego przez Boga ku zbawieniu ludzkości.

Zabezpieczenie

A ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonali w jedności, żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś i że ich umiłowałeś, jak i mnie umiłowałeś (J 17,22-23).

a pierwszy rzut oka to stwierdzenie po prostu powtarza prośbę słowo w słowo. Jednak, chociaż są podobieństwa, są też istotne różnice.

Po pierwsze, Chrystus nie mówi po prostu o byciu jedno, ale o byciu doskonałym w jedności. Jest to zatem jedność, którą można rozwijać i zwiększać.

Po drugie, nie mówi tutaj o wierzących będących „w Chrystusie” i „w Ojcu” („w nas” w w. 21), ale na odwrót, o tym, że On jest „w nich”, a Ojciec „w Nim”, a przez to „w wierzących” („Ja w nich a Ty we mnie”, w. 23).

Obydwie te rzeczy są oczywiście jednocześnie prawdziwe: wierzący jest w Chrystusie, a Chrystus jest w wierzącym (zob. Kol 1,27; 2Kor 13,5). Aby ryba mogła być żywa, musi pozostawać w wodzie i woda w niej. Człowiek, aby utrzymać fizyczne życie, musi przebywać

w powietrzu, a powietrze musi być w nim. Życie nie może istnieć, jeżeli tylko jeden z tych warunków jest spełniony. Tak więc wieczne, duchowe życie wierzącego zależy od bycia w Chrystusie i jednocześnie od Chrystusa będącego w nim.

Po trzecie, Chrystus opisuje tutaj, co zrobił, aby tak się stało: „a Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś”. Chwała, którą Ojciec dał Panu Jezusowi, była chwałą Ojca mieszkającego w Nim (14,10). Teraz nasz Pan oznajmia swoje postanowienie (stąd czas przeszły „dałem”), aby przyjść i zamieszkać w każdym ze swoich ludzi. A ponieważ Ojciec mieszka w Nim, kiedy Pan Jezus mieszka w swoich ludziach, Ojciec również w nich mieszka.

Jednak, po czwarte, powinniśmy zauważyć znaczącą różnicę. Wszyscy wierzący są w Chrystusie, i nie ma tutaj stopniowania, wszyscy są w jednakowo w Chrystusie. Podobnie, Chrystus jest we wszystkich wierzących. Ale tutaj są różnice. On zamieszkuje pełniej, bardziej intensywnie w niektórych ze swoich ludzi. Jest to jak z domem. Właściciel domu może zaprosić cię, byś zamieszkał w jego domu. Po przybyciu może wpuścić cię do jednego pokoju i zakazać wstępu do pozostałych albo może wpuścić cię do dwóch pokojów, bądź też do wszystkich. Chrystus mieszka w swoich ludziach, jednak czasami są miejsca w naszych sercach, które są tak przepełnione innymi rzeczami, że nie ma miejsca dla Chrystusa i czasami zamykamy drzwi do pewnych sfer naszego życia. Dlatego właśnie apostoł Paweł miał zwyczaj modlić się o to, by ludzie nawróceni przez niego byli wzmocnieni tak, by Chrystus mógł bez żadnych przeszkód zająć całe miejsce w ich sercach. Oto modlitwa, my też powinniśmy się nią modlić:

Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię, by sprawił według bogactwa chwały swojej, żebyście byli przez Ducha jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku, żeby Chrystus przez

wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, zdolali pojąć ze wszystkim świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą. Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy, temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen (Ef 3,14-21).

Tak więc, gdy Chrystus zamieszkuje coraz bardziej w naszych sercach, coraz bardziej doświadczamy radości z naszej jedności z innymi wierzącymi, jesteśmy „udoskonalani w jedności”.

A w ostateczności, kiedy ten proces rozwija się, wzrośnie w naszych sercach poczucie, że jesteśmy kochani przez Boga i Bóg kocha nas w taki sam sposób, w jaki kocha swojego Syna. I ludzie w tym świecie bez miłości, nadziei, wypełnionym nienawiścią i brakiem bezpieczeństwa i spokoju będą to wyczuwać; i zrozumieją, że nasza radość i poczucie bezpieczeństwa nie wypływają z naszych zasług, z siły naszej osobowości, ani z okoliczności, w których żyjemy, ale z tego, że Chrystus w nas mieszka i doświadczamy miłości Bożej.

Syn modli się o to, aby Jego ludzie doszli do domu chwały



Ojcze! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś, gdyż umiłowałeś mnie przed założeniem świata. Ojcze sprawiedliwy! I świat cię nie poznał, lecz Ja cię poznałem i ci poznali, że Ty mnie posłałeś; i objawiłem im imię twoje, i objawię, aby miłość, którą mnie umiłowałeś, w nich była, i Ja w nich (J 17,24-26).

W trakcie swojej modlitwy Pan Jezus modlił się o uczniów i ich postępy w uświęceniu, ustawiając swoje prośby w logicznym porządku. Najpierw ustanowił sposób, przez który, na początku ich duchowej pielgrzymki, doprowadził ich do wiary, i wzmacniał i rozwijał tę wiarę przez swoją ziemską służbę, kiedy był ciągle z nimi. Następnie modlił się o zachowanie ich wiary podczas Jego nieobecności. Potem objął swoją modlitwą ich misję w świecie i potrzebę stałego uświęcania się. Następnie modlił się o skuteczność ich świadectwa, gdy pokolenie za pokoleniem na przestrzeni wieków będzie doświadczać wiary przez ich słowa. A teraz, kiedy doszedł do końca swojej modlitwy, spojrział w przód, kiedy nastąpi wielkie spełnienie i wszyscy Jego ludzie dojdą do chwały Jego wiecznej obecności, a ich świętość będzie pełna. Modlił się również o to, żeby mogli z całą

pewnością to osiągnąć. On, który rozpoczął pracę w nich, również ją dokończy. Nie rozpocząłby swojego nauczania, jeżeli nie miałby go dokończyć przez swoje modlitwy.

Spełnienie świętości

Modli się zatem, aby dopełniła się świętość Jego ludzi. Zauważmy, jak ją opisuje. Nie modli się, aby zostali wzięci do nieba, chociaż o to również chodzi. Modli się: „Ojcze! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie ja jestem”. Nie chodzi tylko by „byli, gdzie ja jestem”. Boska miłość nie mogła tego pozostawić tak niedopowiedzianym. Musi powiedzieć wprost: „byli ze *mną*, gdzie ja jestem”. Miłość Chrystusa nie będzie spełniona, dopóki każdy z jego ludzi nie będzie z Nim na zawsze.

To jest prawdziwy przekaz chrześcijaństwa: „Dzisiaj będziesz ze *mną* w raju” – Chrystus powiedział do umierającego złoczyńcy (Łk 23,43). „Wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i *zamieszkać u Pana*”, powiada Paweł (2Kor 5,8) i dodaje w innym miejscu: „Pragnę rozstać się z życiem i *być z Chrystusem*, bo to daleko lepiej” (Flp 1,23).

Dodatkowy cel

Jednak modląc się, aby Jego ludzie mogli ostatecznie być z Nim, Chrystus miał jeszcze jeden cel: „aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś”. To jest ta chwala, o której nasz Pan mówił na początku swojej modlitwy, chwala, którą miał u Ojca przed założeniem świata (17,5). Widok tej chwały, chociaż teraz nie możemy jej sobie wyobrazić, ukaże nam to, co teraz widzimy jakby za mgłą: bogactwo, które Pan Jezus miał a jednak porzucił, aby stać się biednym dla nas, abyśmy przez Jego ubóstwo mogli zostać ubogaceni (2Kor 8,9).

Tym niemniej, myśli naszego Pana podążają w trochę innym kierunku, kiedy modli się, abyśmy zobaczyli Jego chwałę, którą miał przed stworzeniem świata. Ta chwała wyrażała miłość Ojca do Niego i okazywała jej wielkość. Musimy oglądać tę chwałę, abyśmy mogli poprzez jej zobaczenie zrozumieć nieskończoność miłości Ojca do Syna. A potem – ale zanim przejdzie do kluczowego fragmentu swojego procesu myślowego, Chrystus wypowiada znaczące słowa: Ojcie sprawiedliwy! I świat Cię nie poznał”. Cóż za smutna ignorancja! Świat w swojej alienacji i niemądrej niezależności oraz buncie nie poznał Syna Ojca i nie ukorzył się jak małe dziecko, aby Bóg go nauczył, nie chciał, aby mu się objawiła miłość Boga i miłość Jego Syna. Zamiast tego skazał Syna Bożego na hańbę krzyża. Teraz, według Bożej sprawiedliwości, na zawsze straci nie tylko błogosławieństwa stworzenia i odkupienia, ale również udział w chwale Stwórcy i Odkupiciela.

Następnie słyszymy, jak Pan Jezus wypowiada słowa wdzięczności stojące w kontraście do tego ciemnego tła: „lecz Ja cię poznałem i ci poznali, że Ty mnie posłałeś”.

Jak jednak, możemy zapytać, oni to poznali? Nie przez jakąś szczególną siłę umysłu i z pewnością nie dzięki własnym zasługom. Oni byli, jak opisał to nasz Pan, jak małe dzieci (Łk 10,21-24); byli gotowi przyjąć postawę małych dzieci. To Imię, od którego zależało ich całe zbawienie, życie wieczne i wiekuista chwała – to Imię zostało im objawione przez boskie umiejętności ich boskiego Nauczyciela. „Objawilem im imię twoje”, powiedział Chrystus. I już jako małe duchowe dzieci, nauczone przez samego Syna, nawet jeżeli nie rozumieli wiele więcej, znali Ojca, jak wszystkie małe dzieci należące do Bożej rodziny (1J 2,13).

Jednak Boże Imię, to znaczy Boży charakter, jest nieskończone w swoim bogactwie i chwale. Boży ludzie nie mogą zatem pozostać duchowymi niemowlętami. Muszą wzrastać w poznaniu Boga, stawać

się Jego dorosłymi synami i stale powiększać swoje zrozumienie Ojca i Syna. Dlatego też Chrystus składa teraz obietnicę niekończącego się objawienia: „*I objawiłem im imię twoje, i objawię*”.

Wypełniając tę obietnicę, Chrystus cały czas oznajmia Imię Ojca swoim ludziom na ziemi, aby mogli je poznać, używając Słowa Bożego a także nauk i dyscypliny płynących z doświadczeń życia ludzkiego. Niewielu ludzi miało bliskiego doskonałości ludzkiego ojca, niektórzy byli emocjonalnie zranieni przez niewłaściwe rozumienie ojcostwa przekazane im (bez takiego zamiaru) przez ich rodziców. Chrystus może potrzebować całego życia człowieka, aby poprawić to fałszywe zrozumienie i uświadomić umysł, a co ważniejsze, odcisnąć na sercu doskonałą troskę, opiekę, współczucie, cierpliwość i miłosierdzie miłości Ojca i przekonać nas, że jest o wiele bardziej wspaniała, niż jesteśmy to sobie w stanie wymarzyć. Podobnie, może zająć dużo czasu Chrystusowi, aby uświadomić nam niezaspokojoną ambicję Ojca, abyśmy wzrastali w świętości, aż dorównamy Jego standardom, bez względu na koszty (Hbr 12,5-11).

Posłuchajmy jednak kluczowego fragmentu, do którego zmierza modlitwa Chrystusa. On chce doprowadzić swoich ludzi do miejsca, w którym się sam znajduje. Tam ukaże im niezmierzone bogactwa, które należały do Niego jeszcze przed powołaniem świata. A celem tego nieskończonego pokazu będzie to, by jeszcze lepiej zrozumieli wielką chwałę, którą Ojciec im dał, a czyniąc to, jeszcze bardziej dostrzegali wspaniały cud miłości Ojca do Syna. A potem, poprzez pieśni ich uwielbienia dla miłości Ojca do Syna, słyhać będzie głos Syna objawiającego Imię Ojca. Nieskończone fale radości będą ich przepęłniać, kiedy będą sobie za każdym razem na nowo uświadamiać, że Ojciec również ich miłuje, tak samo w pełni bogactwa i nieskończenie, jak miłuje Syna. A miłość Boża i Syn Boży będą w nich na wieki.

